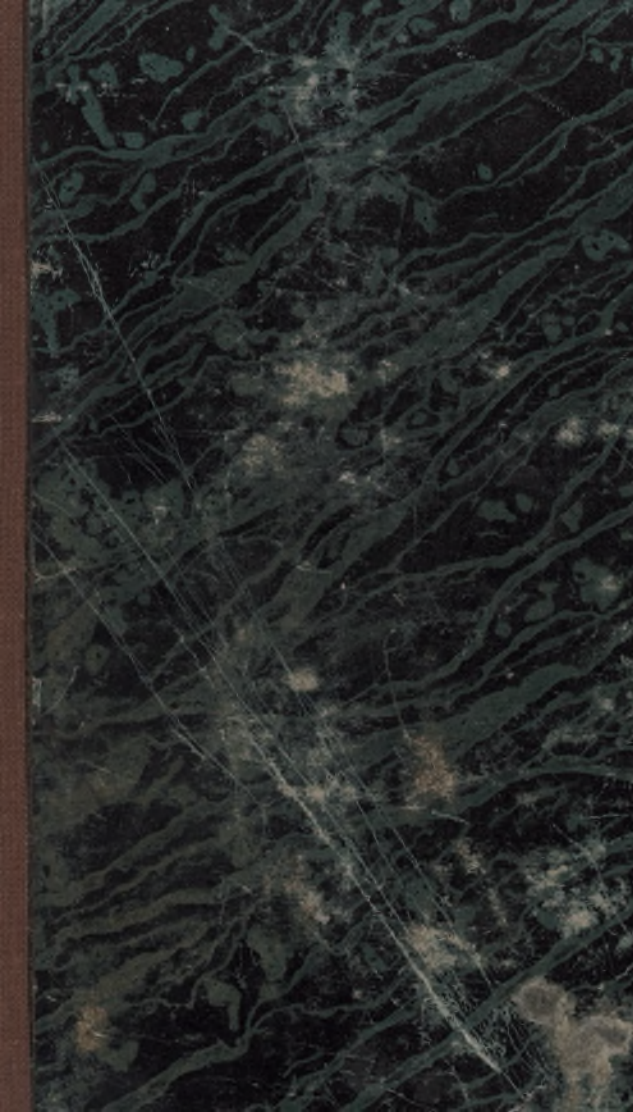






EX*LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ

I MIEJSKIEJ

BIBLIOTEKI

PUBLICZNEJ

IM. EMANUELA SMÓŁKI

W OPOLU

WYBÓR PISM

KLEMENTYNY z TANSKICH
HOFMANOWÉY.

T O M D R U G I.

*Nowe oryginalne wydanie, przejrzone i poprawione
przez Autorkę.*

W WROCŁAWIU,

WILHELMA BOGUMIŁA KORNÁ.

1 8 3 3.

W. J. ROY

RECEIVED

NOV 10 1881

1881

W. J. ROY

1881

1881

POWIEŚCI HISTORICZNE

porządkiem

CHRONOLOGICZNYM UŁOŻONE

P R Z E Z

Elementynę ; Tańskich Hofmanową.

Tom pierwszy.

Z ryciną.

W WROCŁAWIU,
u Wilhelma Bogumiła Korna.
1833.

Powieści historyczne

porządkiem chronologicznym ułożone.

I.

MAŁGORZATA z ZEMBOCINA.

(około r. 1077).)

Już od sześciu miesięcy, Kiiów był wzięty, Izaśław na tron Ruski wrócony, srogie zwycięzców i zwyciężonych zagoione rany, a Bolesław Śmiały nie myślał ieszcze wracać do oycyzny. — Liczne nad Czechami, Morawami, Pruskim i Węgierskim ludem zwycięztwa, wspa-
niale wsparcie trzem nieszczęśliwym xiążętom
podane, Kiiów dwa kroć wzięty, odnowione na
zlotéy bramie tego miasta Chrobrego dzieło,
powszechnie uznana odwaga, wszystko Bole-
sława do naywyższéy wiodło chwały; byłby
iéy dopiął, byłby iednym z naysławniéyszych
Królów naszych, gdyby ta prawda przytomną

mu była, że kiedy fortuna na najwyższy wyniesie stopień, cnotą tylko na śliskim tym szczycie utrzymać się można. Doświadczywszy już raz uymuiących na pozor powabów rokoszy, już dawniemy pokonany nadzwyczajną Kiiowianek pięknoscia, zamiast prawdziwe okazać meztwo, uciec od czaruiących zbytku i rokoszy sideł, został Bolesław; i bohaterą, którego srogie miecze, mnogie hufce zachwiać nie zdołały, piękne oczy zwyciężyły. Ow męzny rycerz, dawniemy iedyną rozrywkę znaydujący w boiu, baczny wódz woyska swego, teraz bez ustanku w towarzystwie kobiet, nie postanie w obozie; zniewieściały, oddany zabawom, rospuście, nie zdołałby może dźwignąć miecza, którym nieprzyjaciół gromił. Występek zmienił i upodlił go zupełnie! — Lecz niedługo dały się uczuć okropne i nieuchybne zbrodni skutki; przykład zawsze największym był mistrzem. Wodzowie, żołnierze, zaczęli naśladować występnego monarchę, i choć sami równym iak on oddawali się bezprawiom, przestali go szanować, bo już w nim nie widzieli wyższości. Liczny

orszak dworzan, blask berła i korony nie wznie-
ci nigdy tyle prawdziwego uszanowania, ile
prosta cnota, innéy nie mająca świetności nad
własną. Zaraza występku równie szybka iak
morowego powietrza, i stokroć niebezpie-
czniejsza, w oka mgnieniu z pod murów
Kiowa, do Polski się przeniosła. Polska już
od lat kilku była bez wodza, młodzież dora-
stająca bez dozoru, płeć słaba bez podpory,
poddanie bez zwierzchności. Prawie wszy-
scy wodzowie i żołnierze na Rusi z królem
będący, żony zostawili w domu. Bez wspar-
cia, bez opieki, kobiety których ieszcze ugrun-
towania nie wstrzymywała wiara, które przy-
kład mężów nieiako usprawiedliwiał, ośmie-
liły się z prawéy zboczyć drogi. Niektóre
uwierzywszy zmyślonéy małżonków śmierci,
w powtórne weszły śluby, drugie. . . . co
z wstrętem wyznać przychodzi, żadnych nie
zachowały pozorów. Jednak dla serc czu-
łych pociechy, w téy czarnéy występku nocy
zaisśniało światło cnoty; znalazły się biało-
głowy skromne i wierne, a kronikarze dawni
o iednéy z szczegółami wspominają.

Małgorzata, z domu Strzemińców, żona Mikołaja dziedzica na Zembocinie, wsi niedaleko Proszowic leżący, była tą niewiastą. Małgorzata jaśniała wtedy młodością; twarz i jej wierny obraz pięknej duszy, już innej od przyrodzenia nie potrzebowała ozdoby: szlachetna postawa, wdzięk każdego ruszenia, zdradzały starowne wychowanie słodczy i dobroć serca. Ledwo piętnastą widziała wiosnę, gdy Bronisław jej oyciec umarł z ran za ojczyznę odniesionych, i zimnym głazem, pod którym już od lat kilku ulubiona spoczywała małżonka, okrytym został. Troskliwy o los pięknej Małgorzaty, zasłużony rycerz umierając, oddał ją za żonę już sędziwemu Mikołajowi z Zembocina. Dawnemu towarzyszowi broni, przyjacielowi od dzieciństwa, synowi prawemu ojczyzny, bez strachu powierzył gasnący oyciec, skarb najdroższy jego sercu.

Trudność pogodzenia wiosny z jesienią, różnica między skłonnościami młodego i sędziwego wieku, niewstrzymały Bronisława w zawarciu tego związku. Wiedział, że Mał-

gorzata gwałtowną miłością Mikołaja kochać nie będzie, że w gronie rycerzy uczęszczających w gościnnym Polaka domu, poznać może późniéj młodziana, któryby ją w iéy sercu prędzéj mógł wzniecić; lecz wiedział także, że cnota droższą była Małgorzacie nad wszystko; znał serce córki bo go sam ukształcił; przekonany był, że powinności wszystko poświęcić potrafi, i w tym poświęceniu szczęście swoje znajdzie. Już będąc na śmiertelném łożu, przedstawiwszy iéy na iakie ją niebezpieczeństwa wiek młody i stan sieroty narażał, żądał aby Mikołaiowi oddała swą rękę. Przyzwyczajona słuchać ślepo rozkazów oycy, ledwo chwilę wahała się Małgorzata; lubo sędziwy rycerz w niczém nie był podobny do przedmiotu, zajmującego młodą wyobraźnię, dogodziła woli Bronisława.

Ślub iéy tak nagły, zgon oycy, żal, zdziwienie, nie dozwoliły iéy, czas iakiś zastanowić się nad swym losem, ale gdy minęło tygodni kilka, gdy iéy boleść cokolwiek zmniejszoną została, ogarnęła dopiero całe położenie swoje, i uyrzała zniszczenie wszy-

stkich uroień młodocianego wieku. Lecz Małgorzata między występkiem i cnotą wybierać nie mogła; uczyniła stałe przedsięwzięcie nie tylko wierną byź małżonkowi, ale uszczęśliwić go, i tak postępować, aby się nigdy nie domyślił, iż zniszczył sny czarujące szesnastoletniéy wyobraźni. — Wkrótce, dopełniając ściśle obowiązków swoich, zapomniła zupełnie, iż niegdyś żywszéy spodziewała się pomyślności. W zacnym Mikołaiu utraconego znalazła oycę, i najlepszego przyjaciela, w cnocie i zadowoleniu sumienia zgubione na pozór szczęście. Dni iéy dzielone między staraniami których uszczęśliwienie małżonka, pomyślność włościan, utrzymanie wielkiego domu wymagały, od lat kilku płynęły nad wyraz mile i spokojnie, kiedy odgłos wojny doszedł do Zembocina, i zmięszał spokójność cnotliwych iego mieszkańców. — Pod dowództwem walecznego Króla, garnęła się młodź polska; zasłużeńi rycerze, chciwi nowych wawrzynów, zazdrośni już zdobytéy chwały, szli do boju, chwytając nie dawno złożone oręża. Nigdy ucho Polaka głuchém

na głos sławy nie było; skoro go usłyszał Mikołaj, choć tak był szczęśliwy w domowym zaciszu, choć stargane już miał cokolwiek siły obozowymi trudami, nie dał się nikomu uprzedzić. Ozdobiony pasem ręką pięknej Małgorzaty szytym i łzami iéy skropionym, zebrawszy hufiec swoich rycerzy, stanął z pierwszych przy Królu. Nowemi lau-rami okrył się tak na Rusi, iak w Przemy-skiéy ziemi; bronny dobrze ugruntowaną cnotą, z kilku towarzyszami broni oparł się w Kiio-wie, powszechnemu zepsuciu. Jeszcze w Kra-kowie obiecał Królowi, że go nie opuści, póki do krainu nie wróci; wierny słowu, udać się do oyczyzny nie myślał, i choć rady, przestrogi, iakie zapalczywemu Bolesławowi dawać się ośmielał, dotąd bezskutecznemi by-ły, miał zawsze nadzieję, że usłyszy nare-szcie monarcha głos przyiaźni i rozsądku, oddali się z Ruskiéy stolicy, i dozwoli ryce-rzom wrócić do domowego szczęścia.

Lecz w tém, bezprawia dziejące się w Pol-sce, doszły do rozpustuiących na Rusi mał-żonków. Uięty żalem, gniewem, zazdrością,

rozpaczą, w ieden moment obóz cały okropne wystawia zamieszanie. Małżonkowie tak po-
błażający własnym zbrodniom, żonom podob-
nych przebaczyć nie mogą; bo wiedzą, że
kobięta z wstydem wszystkie cnoty traci i do
naywiększych sposobi się występków! Biegną
hurmem do Króla, cisną się do gmachu
w którym przemieszkował. Bolesław zaięty
zabawami i rozkoszą, nie chce słuchać ich
skarg i prośb; rozgniewani przekładając obelgę
domową, nad srogość kary spotkać ich mo-
gący, odieżdżają do oyczyzny, bez pozwo-
lenia Królewskiego. Przykład ten ciągnie
drugich, i w krótcie Bolesław z garstką tylko
swoich, zostaje w Kiiowie; z temi którzy są
albo wolni, albo zapamiętali w Rusinkach
rozkochani, albo też wierni powinności i mo-
narsze swemu. W liczbie tych był Mikołaj
z Zembocina; dopełniając ściśle obowiązków
poddanego, został przy Królu. Ta ofiara nie
tyle go kosztowała, ile się zdawać może, bo
przekonany był o Małgorzaty cnocie; lecz
mniéy pewny o iéy życiu, posłał zaufanego

domownika, żeby się o iéy losie dowiedział; nie zlecił mu, aby Pani swéy pilnował, bronić ią tylko kazał. — Przybył wierny Piotr do Polski; przybył wraz z zawziętymi i słuszenie oburzonemi małżonkami. Któż zdoła opisać okropność téy chwili? umyka pióro przed obrazem tak hańbiącym ludzkość!.. Mężowie zbrojni pałaiący zemstą, dopominali się o żony; kochankowie nie chcieli puścić złapanéy zdobyczy. Powstały klótnie, naiazy, rozboie. Same niewierne kobiety stawały przeciw małżonkom; iedne z boiaźni sprawiedliwéy kary, drugie z przywyknienia zbyt prędkiego do zbrodni i do miłośników. Trzeba się było wstępny rozprawić boiem i miecze zardzewiałe po krwi Rusinów, zmyć w piersiach występnych rodaków. Zwycięztwo w ów czas lepszy towarzyszyło stronie; pokonali mężowie; i nie tylko potracili najsroższemi mękami podłych zastępców swoich, ale nawet okropną śmiercią karali żony.

Wśród tego zamieszania, zgiełku, szczęku zbroi, odgłosu gniewu, miłości i zemsty, po-

chwały dawane cnocie Małgorzaty, wszędzie się słyszeć dawały, i uwiadomiły Piotra o iéy losie.

Ona prawie sama iedna — mówiono powszechnie — wyniesła się nad płeć swoją, w iéy łonie cnota wzgardzona, godną siebie znalazła świętnicę. Lubo iéy młodość i wdzięki, celem ią czyniły miłości najpierwszych w kraiu młodzianów, niczém nie uwiedziona wśród występku trwała stale w cnocie, iak dąb stoletni, którego żadna burza zachwiać nawet nie zdola. Rzadkie iéy postępowanie otrzymało nagrodę; bo wtedy gdy dom iéy iuż naniechanym miał bydzć od rozpustników, młodzianie coraz śmielsi, znikła i mniemanie było powszechnie, że Wszechmocny niechcąc ią narażać dłużej na widok i podstępny zbrodni, przeniósł w iedną chwilę do aniołów siedliska. Na próżno niewierząc w te pogłoski, zwiedził Piotr cały Zembociński zamek, na próżno pytał się szanownego Plebana tamtejszego kościoła, stryia Małgorzaty, i wchodził troskliwie do każdego kmiotka lepianki, nigdzie więcéy dowiedzieć się nie mógł; wra-

cał stroskany do Pana, a pamiętając dobrze Pani swoiéy cnoty, wierzyć zaczynał, iż ją umieścił Przedwieczny w gronie swoich aniołów. — Zaledwie mil kilkanaście uiechał, gdy napotkał wracającego Króla, w podobniéjszym do uciekającego, niżli do zwycięzcy sposobie; w małej garstce otaczających go rycerzy, uyrzał Mikołaja naybliżéy boku iego. Niespokoyność o los ukochanéy małżonki, widok zburzonéy oyczyzny, nie obce mi naiazdami, nie walecznym kraiowców odporem, ale zbrodnią i własną rodaków ręką, więcéy zmieniły męża Małgorzaty, iak blisko pół wieku przepędnzonego w bitwach i w obozie. Skoro poznał rycerz wiernego sługę, pytał się skwapliwie o los małżonki; potwierdzenie iéy cnoty, rozrzewniło serce iego, lecz gdy się dowiedział że iuż może nie uyrzy iedynéy iego po stracie cnoty Króla, i zniszczeniu oyczyzny pociechy; żal osuszył powieki, bladeść śmiertelna okryła z orane czoło, serce drżyc mocno poczęło, i dziwił się żołnierz, że lat tyle spędzonych w obozie, tyle mu jeszcze zostawiły czulości.

Pożegnawszy zemstą tchnącego Króla, pośpieszył do Zembocina. Rozdarty tyłu klęskami umysł łatwo dał wiarę naydotkliwyszemu nieszczęściu; pewnym był Mikołaj, że Małgorzata do ostatniéj przywiedziona ostateczności, wołała życie niż cnotę utracić; chciał tylko uyrzyć raz ieszcze to miejsce w którém tak był szczęśliwy i umrzeć. Przyiechał: widok zniszczonych murów, ogołoconych przez naiezdника gmachów, nie zrobił na nim wrażenia, Małgorzaty tylko oczy iego i serce szukały, nie znalazłszy, nie dbały o resztę! Znużony, rzucił się na samotne łoże: iuż od kilku godzin, noc swe czarne rozpostarła cienie, przeraźliwy wrzask puszczyka niekiedy tylko głuche przerywał milczenie, a nieszczęsny rycerz snu ieszcze znaleźć nie mógł; nie wołał go nawet; rospacz żadnéj mu obcój nie dozwalała myśli. W tém słyszy krok niepewny i zwolna postępujący, otwierają się drzwi, wchodzi osoba w czarném odzieniu, z poważnego głosu, poznaie Mikołaj, Zembocińskiego Plebana. Nie wita się z nim,

nie pyta o przyczynę tak późnych odwiedzin, żal mu swój wynurza i łzami ręce jego skrapia. „Uspokój się zacny Rycerzu — rzeknie do niego sędziwy Pleban — cnoty twoie zjednaly łaskę niebios, będziesz szczęśliwy, Małgorzata żyje.“ — „Żyje i cnotliwa! — zawołał Mikołaj — żyje! o Boże, nieiestem godzien tak wielkiéy pomyślności! gdzież iest? kiedyż ią zobaczę?“ — „Idź za mną — odpowie Pleban — uyrzysz ten wzór niewiast.“ Zrywa się z łoża zdziwiony Mikołaj, powtarzać sobie każe tak czarujące słowa, bo wierzyć im nie śmie, idzie, żaluie, że biedz iak młodzian nie może. Pleban prowadzi go do kościoła! wchodzą ukrytemi drzwiami, wstępują na kręcone schody; po kilka razy rycerz odpoczywać musi; radość dech mu odeymuie; nareszcie gdy iuż ścieśnione weyście nie dozwala Plebanowi wspierać Pana swego, gdy Mikołaj pomocy szabli potrzebuie, żeby się na wązkich i drabiastych utrzymać schodach, dochodzą do upragnionego kresu i Małgorzata rzuca się w objęcia szanownego mał-

żonka. Rycerz pojąć szczęścia swojego nie może, utrzymać się nie iest w stanie, pada na ziemię, ściskając kolana żony, łzami i przerywanemi słowy szczęście swoje tłómaczy; ledwie po kilku chwilach, słuchać może opisu poświęcenia się Małgorzaty, przypatrzeć się iéy schronieniu. Nigdy okrucieństwo srogięgo tyrana, nigdy wściekła zemsta nie wynalazła przykrzészego mieszkania, dla celu prześladowania swego, nad to, do którego cnota dobrowolnie się udała! Wieża kościoła Zembocińskiego tyle tylko miała obwodu, że trzy osoby stanąć wygodnie w niéy mogły; na wiatry i burze równie narażona, iak wierzchołek leśnéy sosny, wgórze tylko małe miała okienko: niedźwiedzia skóra całą iéy była wygodą i ozdobą. Tam przez czas długi mieszkała Małgorzata. Dobry Pleban który iéy wskazał z wstrętem to schronienie, dostarczał tajemnie żywności. Miłość bliźniego dodawała mu sił do przebycia codziennie drogi tak przykréy starości, zapominał trudów, skoro Małgorzatę zobaczył. Nie będę się rozciągać

nad opisem radości Mikołaja, żony iego i szanownego Plebana; zdawna wiemy, że ięzyk stosując się do wypadków życia ludzkiego, obfitym iest i bogatym w wyrazy żałości, nędznym i ubogim, skoro idzie o wystawienie żywego szczęścia. Nieprzyszyczaiona mowa do podobnych opisów, w iednéy chwili, wyczerpaną zostaje!.. powiem tylko, że po wzajemnych oznakach radości, uwielbienia, zaczęto radzić o wyysciu. Pleban pragnął aby to siedlisko nieznane światu bydz mogło; chciał więc żeby Małgorzata wyszła zaraz z dobrowolnego więzienia, żeby wyznała przed znaiomemi, iż ukrytą była, lecz zataiła prawdziwe miejsce schronienia. Stało się podług iego woli; szczęśliwy Mikołaj wprowadził tajemnie żonę do zamku. Skoro iutrzenka oświecać zaczęła dzień tak pomyslny, zwoławszy wszystkich domowników, oświadczył im, że Bóg względny na Małgorzaty cnoty, dozwolił iey schronić się przed zbrodnią, i gdy się kończyło iey panowanie, ukazał ją światu. Okazyi radości odpowiedzią były zgro-

madzonych dworzan i wieśniaków. Złoto przeznaczone na igrzyska, uczty, któremi Mikołaj chciał szczęście swoje obiawić, za prośbą Małgorzaty na wsparcie zniszczonych mieszkań i mieszkańców Zembocina obrócone zostało. Cały Polski, małżonka uwielbienie, szczęście nienaruszone nagrodą były cnotliwéy niewiasty, i wtedy gdy kray cały okrucieństwa przedstawiał obraz, w Zembocinie cnotę i pomyślność widzieć można było.





II.

W I S Ł A W A.

(r. 1089.)

Kiedy Przedwieczny świat cały stworzył, przymioty i korzyści między obiedwie plei dzielił, spostrzegł, że mniéy udarował słabszą. Zawsze sprawiedliwy chcąc zachować równowagę, obdarzył kobiety miłością macierzyńską; odtąd podział stał się iednakowym i tkliwe to uczucie prawie na naszą stronę, przeważyło szczęście. Od niepamiętnych czasów, dobra matka uznana została za naydoskonalsze w przyrodzeniu dzieło, i gdy na wysokim urodzi się stopniu, dzieiopsis kreśli śmiało iéy imie, obok sławnych mężów. — Wisława, żona Bolesława Śmiałego, może być w czuły ten poczet liczona; los przeciwny uczynił ją towarzyszką zbrodni;

dał iéy poznać srogie męczarnie, dręczące tkliwe serce, gdy tego co kocha występny i niewiernym widzi; ale Bóg litośny widząc iéy cnoty chciał ażeby na tym świecie ieszczę, prawdziwéy zakosztowała roskoszy i uczynił ią matką. — Królowa gorzkie łyż lejąc nad błędami, zbrodnią, niewiernością małżonka, nie była nieszczęśliwą, nie mogła nienawidzieć Bolesława, bo miała syna. —

Wisławę udarowały Nieba naypiękniéyszym serca przymiotém, naydroższym niewiast skarbem, prawdziwą czułością. Stworzona do kochania, w dzieciństwie czciła Rodziców, w młodości uwielbiała małżonka; i gdy śmierć iednych, zmiana drugiego, okrutnym sposobem zerwały więzy tak drogie, serce iéy koniecznie kochać potrzebujące, miłości macierzyńskiéy oddało się całe. Od pamiętnéy chwili gdy w srogich bólach życie synowi dała, przelała w niego całą swą duszę; o iego tylko troskliwa pomyślność, nigdy iuż odtąd Boga o własne nie błagała szczęście; Mieczysław stał się iedynym celem modlitw, kochania, starań, zabiegów, czynności Wisławy.

Od dzieciństwa zawsze pod iéy okiem, sama wpaiała w niego te cnoty, które iéy były ozdobą; późniéy starała się go otoczyć mę-
żami naybiegléyszemi w owym wieku w nau-
kach; każdy iego postęp w umiejętnościach i
cnocie, nowym skarbem czuły matce się
zdawał; dzień cały synem zaięta, w nocy na-
wet o nim iéy się marzyło. Mieczysław wszy-
stkim był dla niéy; patrząc na iego przywią-
zanie, na iego przymioty, zapominała Wi-
sława o bezprawiach i niewierności małżon-
ka; widząc wesóły iego uśmiech łez nie miała
na własną niedolę. Jeżeli czasem nowe do-
wody niecnoty Bolesława, trapić chciały iéy
duszę, iedno wspomnienie na syna, odeymo-
wało iéy chęć narzekania. Zdaniem Wisławy
matka Mieczysława iuż dosyć od Niebios ob-
darzoną była, iuż tym szczęściem dług na
wiele zaciągnęła przykrości. Odpowiadał go-
dnie młody xiążę tak żywemu kochaniu i
nietylko matki ale społecznym zdaniem był
xiążęciem niepospolitym i godnym tylu sta-
rań i miłości. Łącząc do słodyczy, tkli-
wości, i dobroci matki, zdatność oycy do

spraw rycerskich, był razem czuły i mężny; nikt go niezwalczył w boju, nikt nie wyrównał w cnotliwych uczuciach; pierwszyby pobiegł na nieprzyjaciela, pierwszy dążył do wsparcia nieszczęśliwego; wielbiony od wszystkich, łatwo zgadnąć po nim było, że gdyby kiedy tron odziedziczył, kochaliby go poddani, bali się sąsiedzi. — Jednak gdy Bolesław Śmiały świętokradzkim zhańbił się zabójstwem, wstręt wzniecony ku iego osobie, rozciągnął się do żony i syna; Wisława uysć z Polski z Mieczysławem musiała. Pamiętna tylko na wieży łączące ją niegdyś z występnym małżonkiem, szukać go, znaleźć, cieszyć w niedoli przedsięwzięła. Lecz nadaremnie przebiegła Niemcy całe, nigdzie kryjącego się przed samym sobą, nie napotkała Bolesława. — Polacy obrali na tron brata iego, Władysława Hermana, i przywołać jeszcze nie myśleli rodziny zeszłego Króla. Wisława w Węgrzech osiadła. Już niedawno, podczas panowania występku w oyczyźnie naszéy, rok cały nieznana wraz z młodym xiażęciem, w państwie tém spędziła;

ledwie wróciła do polski jużci ją opuścić musiała, lecz żaden kray nie mógł być dla niéy wygnaniem, kiedy wszędzie syna obok siebie widziała. — Salomon na ów czas nad Węgrami panuiący, przywołał zacnych uciekaiących do dworu swojego. Cnota w nieszczęściu w nayzimniéyszym sercu miłość i politowanie wzbudza; przeięty szacunkiem dla Wiśławy Salomon, przyiaźń ku iéy synowi powziął. Nayukochańsza rodzina, z dalekich przybyła kraiów, nie byłaby więcéy doświadczyla względów i czułych starań, ile ich doznała żona Bolesława, z własnego wypędzona państwa. — Doszła wieść obchodzenia się tego do Polski; zawstydzony wspaniałością obcego monarchy Władysław Herman, słysząc zewsząd pochwały dawane Mieczysławowi i matce iego, żal nad ich stratą, przywołał bratowę i synowca. — Kiedy Wiśława ścisłaiąc Salomona, dziękowała mu za przytułek i liczne przyiaźni dowody, łzy rzęsiste kropiły iéy lice iakby się z rodakiem żegnała. Lecz skoro na ziemi stanęła oyczystéy, radość Polaków ich witaiących, odgłos pochwał

dawanych synowi, wnet rozproszyły iéy smutek. Władysław przyjął ich uczciwie, wszystkim towarzyszącym w ucieczce dobra zabrane przywrócić kazał; zaczął nieszczęsnego brata rodzinę na dworze swoim zachował. Spodziewała się Wisława, spodziewał się naród cały, że Władysław iednego tylko nieprawego mający syna, synowca następcą swoim ogłosi. Cnoty Mieczysława na nowo uznane, na nowo wielbione, tę nadzieję w życzenia zamieniały. Lecz niedługo po przybyciu szanownych tułaczów, królowa Judyta długo niepłodna, powiła syna. Lubo przyście na świat małego Bolesława, pozbawiło Hermana godnéj kochania małżonki, cieszył się iednak, że synowiec odsuniętym został od tronu; i żeby wszelką iakiegokolwiek dziedzictwa, odiać mu nadzieję, w krótcie po śmierci Królowéy, przedsięwziął poiać za drugą żonę Zofię Judytę, wdowę po Salomonie Królu Węgierskim, niedawno zmarłym. — Mieczysław ciągle na dworze stryia, ubolewał iż młodość całą w nieczynności, bez wdzięku i użytku trawi; iuż kilka razy na los swój ułyskiwał

przed matką; Wiśława iedynie dla syna ży-
iąca, gorąco pragnęła zapobiedz tym cierpie-
niom; ale żadne woyny nie trapiły w tę chwilę
oyczyzny naszéy, Władysław nie przypuszczał
synowca do rządów, w obcych kraiach chyba
sławy i pracy szukać można było; rozłącze-
nie się z iedynakiem za nadto by wiele Wi-
sławę kosztowało; chciała go zatrudnić nie
oddalając od siebie. Znając serce syna, wie-
dząc iak ią kochał, pewną była, że małżonkę
uszcześliwić potrafi: umyśliła więc, dać mu
poznać te tak słodkie kiedy dobrane więzy.
Trudna w wyborze towarzyszki dla Mieczys-
ława, wszystkie doskonałości chciałaby wi-
dzieć połączone w niewiaście, szczęście iego
sprawić mającý: znalazła ie w Eudoxii,
córcie Izasława, xięcia Kiiowa, dzielną nie-
gdyś prawicą Bolesława, na tron oyców wró-
conego. Uyrzawszy xiężniczkę, macierzyń-
skiemu iéy sercu, iuż nic do życzenia nie zo-
stało. Doskonały skład ciała, świeżość wio-
sny, najmniéyszą były Eudoxii ozdobą, nikły
te powaby przed wdziękami duszy. Mieczys-
ław poznał pierwszy raz miłość, skoro xię-

źniczkę zobaczył i już o niczém więcéy nie myślał. Zdawało się, że Przedwieczny na ieden ich wzór stwarzając oboie, od kolebki do wzajemnego uszczęśliwienia przeznaczył; nigdy nie było piękniejszég, lepiég dobranég i bardziég kochającég się pary. Obchód zaślubin xiążęcia z Eudoxią przyłączony był do uroczystości małżeństwa, Władysława Hermana z Zofią Judytą. — Z żalem i trwogą widział Król, oznaki przywiązania iakie w téy okoliczności, odebrał Mieczysław od zgromadzonego ludu. Chcąc go oddalić na czas iakiś od dworu, wyznaczył mu część iedną państw swoich do zarządzania. Skoro się skończyły uczty weselne, udał się do tych krajów Xiąże z ukochaną matką i młodą małżonką. Radość towarzyszyła im wszędzie; nowa para kochała się nad wyraz; Wisława wielbiła Eudoxią; ona szczęście sprawiła syna! iakąż inną wdzięcznością za podobne dobrodzięystwo wypłacić się mogła? — Sześć miesięcy upłynęło; Mieczysław poddanym, matce, żonie, dni swoje poświęcając, szczęśliwy był i kochany. Eudoxia słodką miała

nadzieję, że w krótcie zostanie matką; Wiśława patrząc na cnoty i szczęście syna, wierzyć nie chciała, iż jest w świecie żywsza miłość od macierzyńskiej, większa pomysłność prócz szczęścia posiadania dobrych dzieci. Zaprosiny Władysława Hermana przywołały cnotliwą rodzinę do dworu iego; chciał Król widzieć ukochaną bratową i synowca z małżonką, pragnął cieszyć się wraz z niemi, iż Niebo odradzać im się w potomku pozwala. Łatwowierni dopełnili iego życzenia. — Władysław niezmierną radość z ich przyjazdu okazał. Wspaniałe zastawiono stoły, liczne spełniano puhary; lud cisnął się tłumem do zamku królewskiego, żeby ulubionego sobie zobaczyć Xiążęcia, słowem, radość była powszechna. Trzeciego dnia po przybyciu, Wiśława czuiąc potrzebę spoczynku, przytomną być zwyyczajnéj uczcie nie chciała, Król dla ważnych zatrudnień, towarzyszyć gościom nie mógł, sama więc młoda para z nielicznym możliwych panów i znaczniejszych urzędników orszakami, siadła do wieczerzy; puhary

częstą obchodziły kolej, wesołość prowadząc za sobą. Już Mieczysława, Eudoxii, Wisławy, spodziewanego syna spełniano zdrowie, już księżstwo dziękowali po kilka razy za okazywane życzenia; żarty trafne, przyjemne rozmowy zajmowały biesiadujących, gdy nagle sploniony Mieczysław, rzecze do małżonki. — „Niewiem co się to znaczy, ale mnie iakiś nadzwyczajny ogień pali.“ — „I ciebie także — zawołała strwożona Eudoxia — niechciałam wesołych przerywać zabaw, lecz od chwili, śmierć w wnętrznościach czuję!“ — Kilku przytomnych panów sprzyiających synowi Wisławy toż samo wyznali. — „Struci iesteśmy“ — rzekł słabym głosem Mieczysław, przyciskając do łona wybladłą małżonkę. — „Dobrze przynajmniej, że razem — dodała Eudoxia — ale niestety!.. to dziecko, którego bliskie przybycie tak cieszyło duszę naszą zginie wraz z nami!.. — „Szczęśliwie! — rzekł na to Mieczysław — nie będzie sierotą“!... — Tu coraz bardziéj słabiec poczynają, wszyscy dworzanie cisną się do ra-

lowania; przybiegaia zawołani lekarze; ię-
 czą, narzekaią otruci niezmiernemi dręczeni-
 bolami, płaczą wszyscy przytomni. W tém,
 okropny krzyk, przeraźliwszy nad konaią-
 cych ięki i wycia, rozlega się po wyniosłych
 gmachach; bieży pędem nieszczęsna Wisła-
 wa, woła głosem wskroś przenikaiącym:
 „Oddaycie mi dzieci, oddaycie albo weźcie
 życie!“ lecz skoro wpadła i uyrzała ich
 oboie walczących z okrutną śmiercią, niema
 mocy wyrzec słowa, pada obok nich zem-
 dlona. — Mieczysław iuż był mowę zam-
 knął: iednak gdy zobaczył Wisławę, tę
 która od przyścia iego na świat, dla niego
 tylko żyła, znalazł siłę do wyrzeczenia słów
 kilku. „Ratujcie matkę!“ zawołał; lecz
 słyszy ięk, zwraca ku żonie oczy, widzi ią
 bez duszy; ięk ten ostatnim był Eudoxii
 tchnieniem; na tak okropny widok, traci
 sił resztę i kona!... Wisława przychodzi
 w krótcie do zmysłów; a gdy uchyliwszy po-
 wieki, widzi dzieci, iedyne iéy szczęście
 w objęciu śmierci, rozpacz tak sroga prze-
 ymuie iéy duszę, iż litościwe Niebo znajdu-

iać podobną boleść, za wielką dla słabey niewiasty, w tymże samym momencie, życie iéy przecina i żalości koniec kładzie. — Tak w chwili iednéy trzy istoty przed godziną zdrowe, szczęśliwe, padły martwe. Zginęły iak polne kwiaty i ginąc wymowny zostawiły przykład znikomości rzeczy ludzkich.





III.

PIORUN w KRAKOWIE.

(rok 1212).

Działo się na Krakowskim zamku; była to pora uczty wspaniałej; giął się wielki stół dębowy pod ciężarem drogich naczyń, szedł w górę dym mięsów i przypraw; zacni i weseli biesiadnicy, trzymając w ręku przepelnione starym miodem i winem puhary, huczne głosili wiwaty, radośnie nucili pieśni, śmieszne sypali żarciki; a dworzan i sługalców rzesza, snuła się szepcząc koło stołu, jak mrówki koło mrowiska, iak pszczoły koło ula swego. — Leszek to biały niedolą znany, po długo dźwiganém nieszczęściu, po krwawych z losem zatargach, kosztował przecie chwil błogich; a zajmując tron oycowski, niepomniał że był tułaczem. Siedziała przy

nim Matka sędziwa, Helena, której zbytecznéj dobroci, chytry nie raz nadużyli; siedziała przed rokiem poięta, krasna, rodu Ruskiego małżonka, siedział wiekiem i cnotą szanowny, wdzięczną Leszka przyiaźnią sławny, zacny Goworek; iego to serce, tak było pełne i drogie, że przeważyło koronę; siedział i sławny w Polsce dzieiopis, chluba krakowskiéj stolicy, znany syn Kadłubka, Wincenty; siedziało wielu panów zamożnych, a wesołość była taka, że zdawać się mogło patrzącym, iż niéma niedoli na ziemi; i życie człowieka iak strumyk, w gładkiéj płynący równinie, bez przeszkody i zawady, dopłynąć może do końca. Ten zwłaszcza, który powstał sam z siebie, wzrosł nauką i zasługą, od monarchów był ceniony, od swych owieczek kochany, Wincenty, ufny fortunie i szczęściu, topił się w zupełnéj radości; a od pomysłu smutku daleki, śmiechem, wesołością, żartami, obecnym dobréj myśli przydawał. Tak mówił pełny podnosząc puhar: „Żywot ludzki iest błogi i miły, pełny słodkich i trwałych roskoszy, iak to naczynie

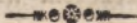
„pełne jest wina; i dziś, kiedy stały pokój
„wkraju, cnotliwy Xiąże na tronie, z nim
„dobroć, wdzięki i przyjaźń; kiedy złote pu-
„hary w rękę, wesołość w sercach i w u-
„ściech, cóżby zmniejszać naszą radość mo-
„gło? gdzież to ramię? gdzie ta siła?“...
Jeszcze mówił, aliści z chmurki małej, która
przed chwilą blask słońca zaćmiła, wypadł
piorun, i runął tak silnie, że każdy z obe-
cnych a zwłaszcza Biskup, sądził że w niego
grom niebieski trafił. Upadli wszyscy twarzą
na ziemię, wypadły z rąk ich puhary, za-
drżały szyby w zamkowych oknach, szcze-
knęły na stole naczynia, każdy ducha Bogu
poleciał; ale po chwili wszyscy powstali, i
pytał ieden drugiego: „Co to było? co się
„stało? czy to piorun? gdzie uderzył?“ Wszy-
scy powstali, każdy się pytał, ieden tylko
nie wstał Wincenty. W biskupich szatach
leżał na ziemi, zdawało się, że wrosł w tę
ziemię; a gdy go obecni podnieśli, iak śmierć
była twarz iego blada; głowa poważna na
dół schylona, podnieść się mocy nie miała.
„Ach! — wymówił drżącym głosem — otoż jest

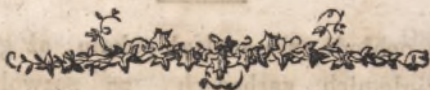
„to potężne ramię! otóż iest ta nadludzka
„siła! w zaślepieniu zbytniey radości, zblu-
„źniłem! pytałem zuchwały! Pan w swéy mo-
„wie mi odpowiedział; Pana samego odtąd
„słuchać będę“... — Rzekł, a strwożeni
przytomni nie zrozumieli słów iego. Ale wy-
iaśniała ie przyszłość. Piorun w kościół farny
trafił, wiele drogich potopił sprzętów, a oso-
bliwie szaty biskupie. Lud cały z zadziwie-
nia zdumiał, biskupa ten widok nie zdziwił;
bogactw swych użył na szkód nagrodę; a od
chwili tego gromu, stroniąc od zabaw i
zgiełku dworu, chodził milczący w zamy-
ślach, iakby z ważną tajemnicą. Wyszła na
iaw; raz oświadczył Xięciu, iż marnościami
świata przeięty, znudzony kłopotem urzędu,
zmęczony troskami sławy, żyjąc za nadto dla
ludzi, chce żyć iedynie dla Pana; i składa
infule, zaszczyty, idzie do klasztorney ciszy. —
Na próżno Leszek, dwór cały, xięża i li-
czna owieczarnia, słowy i łzami odwieść go
chcieli; nie go zachwiać nie zdołało. Jeszcze
szumiał w uszach piorun, ieszcze ciążyło na
karku ramię, ieszcze tłoczyła serce ta siła;

i nie ochłodził, nie znalazł pokoju, aż gdy po sześćioletnich zachodach, za zezwoleniem papieża, w Jędrzeiowie się zamknął; tam w szorstką odzież przybrany, regułę Cystersów przyiąwszy, pięć błogich lat w niéy przeżył; pięć lat z których dzień każdy, pokorną cnotą naznaczył; ziednała mu sławę świętego; i dziś nie sama Polska korona, kościół powszechny świętym go mieni. —

Nota do powieści III.

Wincenty, syn Kadłubka z Karwowa, według niektórych niepewnego nawet szlachectwa, dla zasług i wielkiey na ów wiek nauki, w r. 1208 biskupem Krakowskim poświęcony został; w r. 1218 wstąpił do zakonu Cystersów, umarł 1223. W roku zaś 1764 od papieża Klemensa XIII. kanonizacyą uzyskał. — Napisał kronikę Polski po łacinie, i pierwszym był dzieiopisem Polakiem. Kronika jego różnych doznała kolei. W pierwszych wiekach po iéy ziawieniu się była wielbioną, następnie ganioną; dziś, znowu z pewną chlubą iest wspominana. Obszerne i gruntowne o Kadłubku zdanie można znaleźć w dziele Łukasza Gołębiowskiego: O dzieiopisach polskich.





IV.

L U D G A R D A.

(r. 1283).

Przemysław książę wielkopolski, obchodził świetnie w Poznaniu dwudziestą piątą rocznicę urodzin swoich. Ziechali się z dzielnic polskich i z krajów różnych, zaproszeni książęta; wezwana pierwsza narodowa młodzież, w świetnych gonitwach wprawiała się do boju; już od tygodnia trwały uczty i zabawy; już po ósmy raz przerwała noc swoim milczeniem głośnie radości okrzyki; znużeni bojem rycerze zmęczone tańcem i strojem piękności, snu miłego używały; od iednéy tylko istoty, sen nieprzyjazny uciekał, iedno serce naygodniéysze szczęścia wśród powszechnych uciech miotane było rozpaczą. — W podziemnym lochu, piękna iak poranek wiosenny,

niewinna iak uśmiech dziecięcia, tkliwa iak
dobrej matki wspomnienie, nieszczęśliwa Lud-
garda godna naysmyślniejszego losu, od-
rana w okropnym więzieniu, liczy okropni-
sze jeszcze godziny. — Ponure światło ka-
gańca, słaby na gmach ten rzuca promień;
nie pozwala widzieć całej wielkości i po-
sępnosci jego; zgadywać ie każe, i w tym zga-
dywaniu okropniejszą mu jeszcze daie wy-
obraźnia postać. Taki los Ludgardy, wie,
że nienawiści ukochanego podpadła małżon-
ka, że Przemysław inną kocha, ale nie wie
jeszcze czy śmierć czy okropne życie iey prze-
znacza; i w téj niepewności dotkliwszych
mąk doznaie, iak gdyby ciemność przyszło-
ści, zupełnie iasną dla niéy była. Skarży
się, ięczy, narzeka. W tém, uchylaia się
z wolna żelazne drzwi więzienia i młoda Ma-
rya wchodzi. Była to piętnasto-letnia dzie-
wica: od kilku dopiero tygodni na dworze
Przemysława, widziała cnoty, widziała iży
nieszczęsnéy Królowy; widok ten dostate-
cznym był, aby iey wieczne uwielbienie i
wieczną poprzysiaǳ przyiaźń. Ona iedna

prócz kilku domowników, wie, że zmyślona jest ogłoszona po całym Poznaniu słabość więźnów, ona jedna wolny do niej więzienia ma przystęp, i woli dzielić przykrą samotność Ludgardy, niżli snu słodkiego używać; skoro wéydzie, uśmiech za zwyczaj obcy nieszczęśliwym, upięknia blade usta żony Przemysław. Lecz w téj chwili, uśmiech znikł skoro się pokazał, i pomimo przytomności Maryi, posępny smutek okrył twarz Ludgardy. „Pani! — rzecze do niej młode dziewczę, — czemuż teraz większy jeszcze niż przed kilką godzinami oddajesz się rozpacz? w czemże los twój okropniejszy? czyż już żadnej w twém sercu nie mieścisz nadziei?“ — „Nadziei! — zawoła boleśnie Ludgarda — czyż jest nadzieia dla téj, którą Przemysław pogardza! o której zapomniał! Od rana tu zamknięta, czyż spytał się o mnie? czyż przerwał na chwilę rozpoczęte zabawy? Odgłos radości jego obija się o czarne mury mego więzienia, ale moje westchnienia dożyć do niego nie mogą; nic mu nie przypomina nieszczęśnej Ludgardy!“ .. — Tu łkania prze-

rwaly iéy słowa, żal głęboki mowę i dech odiał. — Gdy po kilku chwilach, do nieia-kiéy spokoyności wracać zaczęła xiężna, prosi iéy Marya, żeby siadła na miękkiéy pościeli, wsparła głowę na ramieniu, i na łonie przy-iaźni choć na chwilę o miłości zapomnieć starała się. Siadła powolna Ludgarda, zapomnieć jednak nie obiecała! — Tkliwa dziewczica, wiedząc, że szczególnym wpływem widok obcych nieszczęść własne nam mniéyszezi zwykł czynić, zaczęła swoje cierpienia wynurzyć zbola-łéy xiężnie. — „Dosyć żyć na téy ziemi — rzekła — aby iuż być nieszczęśliwą! Oyciec mój przywiózł mnie pomimowolnie na dwór Przemysława; w tych wszystkich wielkościach, żadnéy nie znajduię uciechy; Władysława mego tu niewidzę, a tak go żywo i gorąco kocham!“ .. „Ty kochasz — zawoła boleśnie Ludgarda — ach! Maryo, ieśli sama nad sobą masz litość, oddal to uczucie zdradzieckie z serca twego, wąż to ukryty między kwiatami!... Słuchay, powiem ci moje nieszczęścia, poznasz iakie są miłości męki... Dla przyia-źni którą we mnie wzbudziłaś, rozedrę nanowo

wszystkie rany moje... może wspomnienie dawnego szczęścia ulży cokolwiek méy duszy... może mój przykład pomocnym tobie będzie... Sen chroni od nieszczęśliwych powieki; ta mowa skróci wieczną trwałość téy okropnéy nocy.“ — Marya z uwagą słuchać obiecała; xiężna westchnąwszy głęboko, temi słowy opowiadanie swoje zaczęła: — „Pomnę, że z dawnych xiążąt rod wiode; gardzę tą słabą wielkości oznaką; iéy winnam moię niedolę! Stokroć szczęśliwsza gdybym się była wiéyską urodziła dziewczicą; staranie o owieczkach, całą by moią było pracą! nie naruszoną bym jeszcze kochanka posiadała miłość!... Los wielkościom nie sprzyia; boiażń, trwoga, zmiana, z tronem graniczą... — Syrbia kray piękny między Odrą i Elbą leżący, na zachód Polski położony, oyczyzną była moią. Oyciec pannał, synowie ćwiczili się przy nim w sztuce boiu i panowania; matka z liczném córek gro-nem, w wieyskiém mieszkała ustroniu; niekiedy tylko stolicę z małżonkiem zwiedzała, częściéy on do nas przyjeżdżał. Niewinne zabawy, użyteczne prace zajmowały życie nasze.

Słodkimi napominaniami, więcéy ieszcze własnym przykładem, uczyła nas matka cnót wszelkich, dosyć było spojrzeć na nią, żeby się przekonać, iż dopełnienie powinności szczęście za sobą niesie. Udzielając mnie i siostrze wiadomości swoich, pokazywała nam iak łączyć cieńkie lnu włókno, iak skręcać miękką wełnę, iak mieszać razem iedwab ze złotem, i dla oycy tkać pasy, a dla nas zasłony. Gdy słońce za góry chować się zaczynało, szłyśmy igrać po dolinie, zrywać kwiaty, gonić motyle; ta z nas, która naywiększą wiązkę naypiérwéy u nóg matki złożyła, czule odbierała pocałowanie; téy co przez cały dzień pilną była w pracy, nazaiutrz mieszano w włosy wieniec rodzicielską spleciony ręką; a ta która przez dni kilka żadnych na siebie nie ściągnęła wymówek, gdy oyciec przyiechał, siadała obok niego przy wieczornéy uczcie, i własną ręką napelniała puhar, którym zdrowie iego spełniano. Dostąpić tych nagrod, albo pozbawioną ich być, szczytem mi się zdawało szczęścia lub niedoli, innych nie miałem żądań, innego nie znałam żalu. O dni szczę

śliwe dzieciństwa moiego! czemużście już minęły? czemużem nie została w miejscu gdzie się urodziła? czemuż opuściłam łono ukochanej matki?“... Tu zatrzymała się Ludgarda, wspomnienie młodocianego wieku, pamięć rodziców, łez kilka drżących z oczu ię wycisnęły; obtarła je Marya nieśmiałą ręką, i xiężna tak mowę przerwana, na nowo zaczęła. „Już piętnaście widziałam razy drzewa ogolcone z liści, nową przybierające zieloność; już piętnasty raz śnieg z gór kwiatom miejsca ustępował, gdy dnia iednego przybył goniec od moiego oycy; porzucić nam kazał wiejskie nasze ustronie, i do nieznanej dotąd udać się stolicy. — Jak tu dzisiay tak tam wtedy turnieie ogłoszono; liczny zjazd xiążąt i rycerzy, miał w krótce nastąpić; wiedziano, że Pan Syrbskich kraiów, kilka miał córek, i bogate za niemi mógł dać wiano; chęć zysku, zabawy, ciekawość przyciągnęła wielu. — Młode, niewiadome świata, cieszyłyśmy się tą zmianą; bez żalu, nie żegnając się z niém nawet, szczęśliwe porzuciłyśmy mieszkanie; nigdy przyszłość młodości nie zajmuie, chwila terażniey-

sza wszystkiém iest dla niéy!.. Blask okazały dworu oycy, wysokie gmachy, liczny orszak dworzan, bogate szaty, wszystko uderzyło, zaięło, nie nie, znaiący umysł. — Już dzień naznaczony na otwarciu turnieju nadszedł; nigdy ta chwila na pozór tak szczęśliwa nie wyydzie z moiéy pamięci. Liczba zgromadzonych xiążąt i rycerzy, nad spodziw była wielką; iuż zacząć się miały gonitwy, na nasze tylko czekali przybycie; wstąpiłyśmy nareszcie na miejsca obok matki nam przygotowane; szmer zadziwienia rozszedł się po całém zgromadzeniu. Matka młodą ieszcze, siostry moje cudnie piękniemi były; i mnie taką niegdys mianowali!.. nie zgadłabyś tego, Maryo; nieszczęście tak odmienia!.. Matkę stolistną różą, nas pączkami nazwano. Skoro cokolwiek ucichły pochwały, zaczęli xiążęta i rycerze zręczności i mocy swoiéy dawać dowody. Długie były walki, w końcu brat mój starszy wszystkich pokonał; iuż za wspólną zgodą sędziów, otrzymać miał z rąk moich bogaty łańcuch, nagrodę przeznaczoną zwycięzcy, gdy z grona xiążąt ieszcze dotąd nie

mieszaiący się do walczących, powstał najpiękniejszy. Był to Przemysław, w całym kwiecie pierwszój młodości, dorodnej, miłej, wspaniałej postaci. Nigdy nie iemu nie widział równego!.. Już pierwój nieśmiało na przytomnych podnosząc oczy, spotkałam iego weyrzenie; wskroś mnie przeięło; nieśmiałam już wzroku w tę stronę obrócić; lecz gdy walczyć zaczął, nowe zupełnie uczucie zaięło mą duszę. Chociaż z bratem moim się mierzył, nie wiedziałam któremu życzyć zwycięztwa; i gdy Przemysław pokonał dziwiłam się sama sobie, że się gniewać nie mogła, na pogromcę brata! — Ukląkł przedemną; z uniesieniem przyjął nagrodę; kładąc mu łańcuch na szyję, spojrzeć na niego musiałam; spotkałam oczy tak przenikliwe i większym ieszcze spłonęłam wstydem. — Trzy dni gonitwy trwały; trzy dni Xiążę był zwycięzcą; zawsze nagrody z moiej ręki odbierał, zawsze ze mną rozpoczynał i kończył tańce, na iedną chwilę mnie nie opuszczał. Skończyły się turnieie; roziechali się xiążęta i rycerze, Przemysław został. Weyrzenia iego coraz były

gorątsze; cień od postaci iego, imie wspomniane już mnie mieszało. W krótcie czulość xięcia z oczów do ust przeszła; zaczął o niéy z zapalem mówić; trwożliwa, lękaiąc się sama niewiem dla czego, wyrazów miłych sercu memu, kryłam na łonie matki wstyd i pomieszanie. Nie długo nie tail wcale Przemysław uczucia swego przed rodzicami i światem; tyjąc mi dawał iawnych oznaków miłości i narzeczcie oycy o rękę moją błagać zaczął. Wywodził szlachetność rodu swego, i rozległość Poznańskiéy ziemi którém był dziedzicem, wyłuszczał prawa iakie do korony miał Polskiéy. Oyciec słuchał téy mowy z upodobaniem, i z radością na tak zacnego przystał xięcia. Matka widząc żywą i gorącą zalotnika miłość, mimo lat iego młodzieńczych, nie wątpiła o córki szczęściu; a ia, młoda łatwowierna, czuła, nie tylko, że uwierzyłam kochaniu Przemysława, ale sądziłam, że wiecznie trwać będzie. Jednak gdy mi oznaymił, iż wkrótce po ślubie za kilka dni nastąpić maiącym, do swego zawiezie mnie państwa, że dla niego porzucić będę musiała

matkę, oycę, rodzeństwo, miejsce gdzie się rodziła i wzrosła, zadrżałam, bladość lice moje okryła. „Tak to mnie kochasz Ludgardo! — rzekł z zapalem i prawie z gniewem Przemysław — gdybym był wolny, gdyby mnie powinność nie wołała do mego państwa w odległej i dzikiej pustyni zamknął bym się z tobą, i byłbym szczęśliwy; a ty małej przestrzeni kraju przebyć niechcesz dla mnie!.. zostań tu okrutna! pojadę sam, lecz umrę bo żyć już bez ciebie nie zdołam“... — „Żyy, Przemysławie — zawołałam — uczynię wszystko czego żądasz, oddaie się tobie!.. Ale gdy mnie wywieziesz od tych co dotąd iedynie kochałam, będzieszże wszystkiem dla mnie? mężem, oycem, przyjacielem, kochankiem i panem?“ — „Nie troszcz się, Ludgardo — odpowiedział, ściskając mnie czule — opiekę oycę, pieczołowitość matki, przyjaźń siostr, mieć będę dla ciebie; téj władzy pana którą mi sama nad sobą daiesz, nie nadużyie nigdy, bo iedno twoie weyrzenie, naysroższy gniew mój rozbroić potrafi!“ — Tak mówił, iakże mu wierzyć nie było? iak pomyśleć aby

podobne uczucia zmienione być mogły?... Przyjęło niebo śluby nasze; łązy wylane przy rozstaniu się z rodzicami, rodzeństwem, ojczyzną, nie długo osuszyła miłość. Przemysław zawsze równie czuły, codzień był więcéy kochany. — Częste gońce niosły matce opisanie moiéy pomyślności, mnie wzajemnie o iéy zdrowiu, zameżciu siostr uwiadomiały; iedna tylko chmura ćmiła iasne szczęścia słońce; niespodziewałam się iednak nigdy, aby z niéy, tak okropny grom uderzył... Nieba nie użyczyły mi rokoszy podwoienia iestestwa mego, nie dozwoliły być matką! Lat parę Przemysław, bądź skutkiem przywiązania, bądź nie zgasléy ieszcze szczęścia tego nadziei, nie wyrzucal mi moiéy nieplodności. Lecz wkrótce, szczególnie gdy do tronu polskiego sięgać zaczął, chęć zostawienia potomka ogarnęła tak mocno duszę iego, że mu aż zbrzydła nieszczesna i tak dotąd kochana Ludgarda!... Długo zmianie iego, oziębłości wierzyć nie chciałam; wymówek żadnych nie słyszał; prośbami gorącemi męczyłam Niebiosa, i łązy gorzkie lałam skrycie. Karmiłam w duszy

nadzieie, że nadejdzie chwila w któręy uyrzędawnego Przemysława, w któręy znowu szczęście znaydę; ale teraz znikły na zawsze wszystkie nadzieie!... Pomiedzy Xiążętami i Xiężniczками przybyłemi na świetne uczyty, przypadkiem... a może z umysłu przybyła Ryxa Królewna Szwedzka; postać iéy nadobna i uymniąca, a dusza tyle obrzydła, ile ciało piękne!...

Chcąc się przypodobać dotąd ieszcze kochanemu małżonkowi, choć smutna, nieszczęśliwa, widziałaś, iak wszystkich gości, szczególnie też tę niewiastę, przyjęłam otwarcie i mile, a ona mi cios naysroższy zadała! przez nią, ten robak toczący, co snu i po-koju nie zna, co umysł mięsza, zazdrość, przykrzéysza ieszcze od wzgardy, przyszła i rozdarła serce moje. Naysroższe zadaiąc meki, żadnéy mi łaski uczynić nie może, bo mi nawet życia odiać nie chce... Ach! Maryo, nie kochay! taki koniec naysczulszëy miłości!.. okrutniki! obiecuią czego dotrzymać nie są w stanie; słaba niewiasta wierzy im stosuie uczucia swoje do tych które oni okazuią; po-

trwa czas iakiś iéy omamienie, a potém sama z swoją miłością i z żalem zostaje... Zniosłam wzgardę i obojętność Przemysława, przywiązania iego do innéy znieść nie mogłam; zburzyło się całe moje iestestwo, gdy dziś rano dowiedziałam się, że zerwałby więzy nas łączące, z równą chęcią iak ie niegdyś zawarł... Czyż mogłam przeżyć ten srogi cios spokojnie? Pobiegłam do niewdzięcznika, zastałam go z Ryxą... siedział przy niéy, patrzył na nią temi oczami trzymał za rękę, tak samo iak mnie łudził; wstała i wyszła skoro mnie postrzegła; nie wtedy moiéy rozpaczy wstrzymać nie zdołało; pierwsze skargi, pierwsze wymówki od z tak dawna nieszczęśliwéy żony, usłyszał Przemysław; słuchał mnie z pomieszaniem i ze zdziwieniem; w zapale moim te słowa wyrzekłam: „Zdrayco! nie tay się, masz dla innéy uczucia które w tobie niegdyś nieszczęsna wzburzyła Ludgarda! pragniesz mieć Ryxę za małżonkę. Ale nie chcę aby była na ziemi, druga istota podobna mnie w losie i nieszczęściu; uprzedzę ią o zmienném twém sercu; a ieżeli ią łudzi blask przyszłéy korony lud mnie

„twój kocha wsparta iego pomocą, nie do-
 „zwolę ci związku z inną!“ Ledwie skoń-
 czyła, spojrzalam na Przemysława; słusność
 sprawy moiéy, rozpacz takiéy mi dodawały
 śmiałości, żem była bez strachu; lecz dreszcz
 nagle wszystkie żyły moje przeiał, gdy zobaczyła
 twarz iego. Skry sypały mu się
 z oczu, włosy miał naieżone, usta blade trzę-
 sły się od gniewu. „Zuchwała! śmiesz mi
 grozić! — zawołał przeraźliwym głosem, i
 wyszedł. — W tę chwilę okropne wzruszenie
 zmysły mi odieło, szczęśliwa! gdybym ich nie
 odzyskała; przyszedłszy do siebie w tym czar-
 nym znalazłam się lochu. Z razu poiać się
 nie mogłam, zdało się żem już na łonie wie-
 czności; lecz wkrótce srogie żalu uczucie prze-
 konało mnie, że żyję ieszcze!.. matka za-
 wsze mawiała, że tam smutku nie znaią...
 O matko ukochana! gdybym mogła albo
 umrzeć, albo w twoie udać się ręce: pobie-
 głabym *w iednéy koszulce*, tybyś mnie przyięła
 do domu twego, tybyś przytuliła do łona; ty
 kochasz zawsze Ludgardę, okrutny tylko Prze-
 myśław zmiennikiem... Ale w Niebie niewin-

ność moja znajdzie mściciela! Bodayby się spełniły srogie przeczucia moje... nie będzie on z Ryxą miał tego syna, którego nad serce iedynie go kochające przekłada, nie będzie się cieszył długo tém życiem, którego niewinną pozbawia małżonkę, ledwie przymierzy polskiéy korony kiedy w sile wieku zginie zdrada... O! gdybyć mi przynajmniéy wolno było iego szczęście widzieć w przyszłości, możeby żal mój mniéy był srogim... On dla mnie tylko okrutny, oycem iest swoich poddanych i chlubą polskiego narodu!“ Gdy kończy te słowa Ludgarda, i wspiera się ieszcze na łonie swéy kochanéy Maryi, wpadaiają do iéy więzienia panny służebne; w ich liczbie widzi kilka nieznaomych, inne blade i zmieszane; zdziwiona wstać i pytać się niema siły; Marya tylko naprzeciw nich idzie; lecz one wykonywaiąc rozkaz okrutny, okrywaią głowę xiężnéy miękką pościelą, odeymnia iéy słabe technienie iuż z trudnością ią ożywiaiające. Marya chce bronić nieszczęśliwéy; odchyła giętkie pierze; chwytaią iéy ręce i wyprowadzaią gwałtem z więzienia; pada za progiem zemdlona

dziewica. Gdy zmysły odzyskiwać poczyną, głuche milczenie już iéy dopełnienie zbrodni zwia-
 stuie...! Wstaie, czołga się bardziéy niż wcho-
 dzi do otwartego więzienia, spostrzega okropne
 łożę, zbliża się, odrzuca zaboyczą pościel, i
 widzi Ludgardę bez duszy; chwyta iéy ręce do-
 tyka się czoła; już zimna śmierć ogarnęła nie-
 szczęsną ofiarę. Wśród łkania, łez, żalu, Ma-
 rya więcéy nad losem niż nud śmiercią Ludgardy
 płacze; wie, że już wybiła dla nieszczęsnéy
 ostatnia godzina żalu i niebezpieczeństwa. Umar-
 ła, serce iéy nie biie, ale już boléc przestało,
 oko zamknięte na zawsze łez nie leie; usta, słów
 i skarg nie wyrzekaią!... W téy saméy chwili
 wchodzi dwóch ludzi, poznaie w nich Marya
 dworzan z Ryxy orszaku; biorą Ludgardy ciało,
 kryią go tajemnie w wnętrzości ziemi; noc
 ciemnością swoją ukrywa na czas długi zbrodnię
 przed światem; lecz Bóg sprawiedliwy, i wszy-
 stko widzący zwolna zemstę gotuie! — Zalana
 łzami Marya, idzie do oycy, opuszcza dwór wia-
 rolomnego Przemysława, długo smutna, pamiętna
 ostatnich napomnień Ludgardy, długo niechce
 uszczęśliwić Władysława.



V.

PIELGRZYMKA DO SANDOMIERZA.

(r. 1398.)

Długa, tęga zima, już blisko od czterech miesięcy polską ziemię ostrém berłem cisnęła; rzeki, góry, łąki, pola, odłogi, przyrodzenie całe smutne i nieczynne, białym całunem okryte, zmartwiało iak by w śmierci objęciach; nie było słyhać wdzięcznego śpiewu ptasząt, wesolego bydła ryku, ani też pastuszych fiiarek; wron niemiłe krakanie, wilków przerażliwe wycie, ięczący świst wiatru, ta była iak zwykle iéy harmonia; nie miało oko przecho-dnia gdzie spocząć, w co się wpatrzeć mile; naypiękniéysze okolice powab swój straciły. Ale wszelkie przeiazdżki i podróże ułatwione-mi zostały; a kiedy w innéy porze kilkunastu koni, a często czterech dni było potrzeba, do

przebycia dwudziestu siedmiu mil złéy między Krakowem i Sandomierzem drogi, wtedy na suwaiących się szybko za końmi saniach, téż samą przestrzeń niemal we dwóch odbywano dobach. Nie ieden przeto przedsiębrał długo odkładane w tę stronę odwiedziny krewnych lub przyjaciela, albo uczynionego ślubu dopełniał. — Kończyła się téż właśnie druga doba, iak w tym ostatnim, w tym pobożnym celu, w malowaney węgierskiéy budzie, na kutych saniach ustawionéy, futrami i kobiercami wyslanéy, iechały śpiesznie dwie niewiasty; barczysty, z tęgim karkiem, z długą brodą, w ciemnym kożuchu, czerwonym pasem przewiązany, w rogatéy czapce na głowie woźnica, sam ieden składał całą ich służbę; obie obwinięte były od stóp do głowy w iednakie z szarego sukna habity, w białe welony, obie kryły ręce w szerokie zakonne rękawy, ale obudwóch postać, wiek, a nawet godność nie zdawały się iednakie. Starsza z nich lubo więcéy otyła, mniéy miała powagi, mniéy mieysca w budzie zabiérała; kiedy wiatr mocny wionął i odchylił niedź-

wiednią okrywaiącą nogi iéy towarzyszki w bóciłki z sobolami obute, kiedy ieden z czterech koni karych w poręcz zaprzężonych, zasypał ją odbitym podkową stwardniałym śniegiem, zasłaniała ją skwapliwie, strzepywała, scierała ostrożnie odzież, a cały iéy obchód i słowa, pełne były uszanowania i miłości.

„Wielki Boże! — wyrzekła raz patrząc iéy w twarz — gdybym ci ja i one wieczne łzy, z tych cudnych łic zetrzeć śmiała, a to na zawsze? .. abyć na taki mróz nie płaczcie, rozboleją was oczy!“ — „Jest że dla mnie ona życzliwa pora, kiedybym płakać nie miała? — odpowiedziała młodsza niewiasta z ciężkiém westchnieniem — Czy zima, czy lato, brakłoż kiedy łez w mych oczach? Wy to wiecie naylepiéy, wy, których po śmierci matki moiéy iakby drugą matkę kocham. Małoż to podobalo się Bogu spuszczać na mnie niedoli? Jakiż był dotąd cały żywot mój na téy ziemi? Wesolą i szczęśliwą wtedy mnie ludzie widzieli, kiedy młodziuchna, nieświadoma dziewczeczka, nie postało mi myśleć, co to wesolość i szczę-

„ście? Wtedy zawsze obok tego, któregom
 „z woli rodziców kochała iak brata i szano-
 „wała iak męża, czy zima, czy lato, śmia-
 „łam się, igrałam niewinnie i wesoło. Dwie
 „stronnice Biblii do odczytania, parę przypo-
 „wieści mędrca do nauki i do przepisu, ką-
 „dziel lnu białego lub wełny do wyprzędze-
 „nia, albo kwiatek do wyszycia w krosach,
 „oto był cały ciężar swobodnego umysłu.
 „Łzy chyba wtedy zasłyły oczy, kiedy matka
 „połaiiała, lub oyciec spojrział surowo. Lecz
 „z iego śmiercią cała radość ziemską prze-
 „rwała się iako nie wąta, zwiędła iako kwia-
 „tek!.... musiałam porzucić miejsce rodzin-
 „ne, matkę i siostrę; co więcéy musiałam
 „nayszczérszą miłość porzucić!.. Ileż to dni,
 „ileż to lat upłynęło, nim potrafiłam wyrwać
 „z serca, uczucia które z tém sercem uro-
 „sło!“ — „Jednak pomyslnie wam się to
 „udało — przerwała tu sędziwa niewiasta —
 „i wielbili wszyscy wasze męztwo.“ —
 „Wszechmocnego Boga łaska ów cud spra-
 „wiła — odpowiedziała tamta, — Jego sil-
 „néy pomocy wezwałam, bom znała dobrze,

„iż nie podolałam sama... Nikt iednak tego nie
 „wiedział iak długo to serce rozdarte było,
 „iak długo niemogło przyiać tego za pana,
 „którego mu panem obrali... Kiedy nareszcie
 „widok pomyślności, nadzieia przyszłego zba-
 „wienia tych licznych dziatek, których wola
 „Nieba uczyniła mnie matką, kiedy spełniona
 „dla nich ofiara, różne wyrządzane im przy-
 „sługi, miłość ich, zaufanie i miłość męża,
 „widoczna iego poprawa, słodkim pokojem,
 „owém podobieństwem tego szczęścia, któ-
 „rego wybrani w drugiem życiu używają, na-
 „pełniać zaczęły duszę moję, złość ludzka,
 „zazdrość, podeyrzliwość, skłóciły tę błogą
 „swobodę... Zaiste była to zesłana od sa-
 „mego Boga i kara i próba; bo nie raz da-
 „wnięy myślałam w sobie: „*Nikt bardziéy*
 „*doświadczanym nie bywał nademnie!* a do-
 „piéro gdy ten cios ugodził, poznałam, że
 „dawne niczém były. Ani rozstanie się z matką
 „i z siostrą, po tyle razy zwlekane, ani od-
 „rzucenie szczeréy miłości, ani przysięga do-
 „zgonnéy wiary niemilemu małżonkowi, ani
 „nawet wieść pewna, iż inna zaięła serce

„które tak długo moiém mieniłam, nie mi
„tak gorzkiem nie było, iak owo powątpie-
„wanie o moiéy cnocie... W rzeczonych
„przygodach, taż sama cnota osłoda mi była,
„w ów czas i tę, przynajmniéy w oczach
„ludzkich, wydrzyć mi chciano. O! w ów
„czas byłam iak owi ludzie, o których Pro-
„rok mówi: szukałam śmierci, a naleść iéy
„nie mogłam; pragnęłam umrzeć, a śmierć
„uciekała przedemną. Jakoż to była stra-
„szliwa godzina, kiedy w obliczu ponuro pa-
„trzącego męża, w obec panów radnych, uro-
„czystą przysięgą cnotę moję stwierdzać mu-
„siałam!... ale kiedy wasz poczciwy Jasko
„przyświadczył słowom moim, dobrowolną nie-
„spodziewaną przysięgą, zdało mi się, że
„otwarło się Niebo i słyszę głos anioła po-
„wołującego mnie do wybranych rzędu.“ —
„I nie iednoć mąż mój — odezwała się tam-
ta — ale wszakże dwunastu powstało ryce-
„rzy, którzy dzielném zwycięstwem przy-
„świadczyli waszéy cnocie — Pani; odszcze-
„kał i oszczerca potwarz swoję...“ — „Tak,
„wrócił mi niewinność w oczach ludzi — od-

powiedziała smutnie — ale pokóy raz stracony już nie powrócił... Od téy pory piąty rok miia, a mąż zawsze ponuro na mnie spogląda; nie tak są miłe uszom iego iak niegdyś bywały słowa i rady moje, nie tak rychły prośb skutek; gdy sam ze mną, milczy i wzdycha; badałam go nie raz o przychyne? długo nie odpowiadał i słowa; nareszcie pięć dni temu wyrzekł: „Potomstwa pragnę; póty szczęśliwym, pewnym nie będę, póki mi nie powiiesz dziecięcia.“ — Skoro to powiedział, natyehmiast uczyniłam ślub wielki, i rzekłam sama w sobie: Z iednym pacholkiem, w zakonnéy odzieży ubogo iako pielgrzymce przystało; póyde pieszo do Sandomierza do kościoła Panny Maryi; i téy Matki Boskiéy, którétam wnet zwiastowanie z odpustem obchodzą, błagać będę, żeby mi uprosiła dziecię u dzieciątka swego. Ale pan mój nie pozwolił iść pieszo, ubogo i saméy: każał iechać i z wami; wiem ia to z téy świętétéy xięgi, którą od dzieciństwa czytuie, że oyciec i mąż, mają prawo zmienić ślub niewiasty; usłuchałam więc z pokorą, uprosi-

„łam przynajmniéy, aby nie iechać dworno,
 „i nigdzie nie wydać godności; a on iakby
 „bojąc się zawsze przeniewierzenia i zdrady
 „z méy strony, w tak świętém nawet podró-
 „ży, widząc schadzkę z dawnym kochankiem,
 „dał mi za woźnicę zaufanego swego Litwina,
 „zalecając mu pod utratą życia, aby miał ba-
 „czną straż nademną, i ścisły z każdéy spra-
 „wy moiéy zdał mu rachunek. Gdym zaś na
 „wyjezdném do iego komnaty poszła i rękę
 „pocałować chciała, wyrwał mi ją silnie...
 „Już drugi dzień temu, a ieszcze to wyrwa-
 „nie czuję, ieszcze podeyrzliwe iego weyrze-
 „nie widzę... i wy chcecie, żebym nie pla-
 „kała?... Plakać, wynurzać się przed Bogiem
 „i przed wami, czytać w téy świętém xiedze,
 „którą mądrzy i pobożni ludzie z umysłu dla
 „mnie przełożyli, to iedyne pociechy moje, i
 „podobno innych do śmierci iuż mieć nie bę-
 „dę....“ — „A cóż nada w tak smutnéy myśli
 „odbyta pielgrzymka? — zapytała sędziwa
 niewiasta — tenże Bóg co stworzył człowieka
 „z niczego, nie był że by mocen pocieszyć
 „go?“ — „Nie wątpiłam o téy mocy Jego ani

„na chwilę — odpowiedziała młoda — ale
 „wiecie dobrze, iż od czasu iak znikły iako
 „sen nadzieie wieku mego wiosny, ia tu cią-
 „gle iakoby pielgrzymka żyję; i oddawna po-
 „wstał głos w méy duszy, który i we dnie i
 „w nocy mi powtarza: *Nie długo ciebie na*
 „*na téy ziemi!* śpieszę więc¹ ile tylko podo-
 „łać mogę, z tém co wypełnić powinnam; a
 „gdy mnie Bóg miłosierny do chwały swo-
 „ięy przyiąć raczy, zaiste, to com wycier-
 „piała i cierpię, niczém mi się wyda.... On
 „sam widzi, że ieżlim ten ślub uczyniła, ie-
 „żli go wypełniam, to dla męża, nie dla sie-
 „bie; chciałabym żeby on w téy wierze świę-
 „tę, którą naywięcéy dla moięy przyiął mi-
 „łości, wieczne i doczesne znalazł szczęście.
 „Wychowana od kolebki w Chrystusa nauce,
 „ia wiem dobrze, iż nie na ziemskich da-
 „rach i powodzeniu całe szczęście ludzkie
 „zawisło, ale on dopiéro lat dwanaście iak
 „Chrześcianinem; mocarz co do wieku i ry-
 „cerskię siły, ieszcze dzieciątkiem iest
 „w wierze; łagodnego, słodkiego pokarmu
 „mu trzeba... O gdybyć mnie wysłuchała ta

„Boga Rodzica! Powieć dziecie mężowi, a po-
„tém umrzeć; przeysć do tego żywota gdzie
„łez i trosków niema; oto życzenia moje, cel
„tęj świętej pielgrzymki...” — Tak i po-
dobnie rozmawiając, iechały niewiasty, i ie-
chały śpiesznie. — Ale śpieszniéy ieszcze
wiatr zgromadzał chmury; występowały iedna
za drugą, iakby z nieprzebranych składów;
coraz więcéy zaciemniały światłoienne,
coraz grubszą i gętszą powłoką niebo do
ziemi zbliżały. Nareszcie śnieg padać zaczął;
z razu pruszył tylko, lecz wnet w gęstych
spuścił się płachtach; wiatr coraz silniéyszy
całe tumany szronu z ziemi i z drzew zry-
wał, a kręcąc nim pomiatał na wszystkie
strony. Znikły z oczu pielgrzymek i przeby-
tego Opatowa dzwonnice, i iuż dostrzegane
przed chwilą sandomirskie wieże, znikły i
bliższe przedmioty; sam tylko odmęt, sama
zamięć i mgła widocznemi były. Woźnica,
to zwalniał krok koni, to znowu pośpieszał;
próbował iazdy to w prawą, to w lewą, a
widać było, że żadnéy pewnym nie był; na-
chylała się nieraz ciężka buda, tak iż zda-

wało się że z sań się zsunie; zataczały się i sanie raz w tę, drugi raz w ową stronę; niewiasty wołały na woźnicę, że zbłądził, napominały by iechał pomalu; starsza z nich więcéy nierównie niśli siebie towarzyszki swoiéy strzegła, od uderzenia chroniła; kiedy nagle, w iedném mgnieniu oka, buda podniosła się z tyłu w górę, stanęła; konie wpadły w śnieg tak, że im tylko lby czarne widać było, woźnica padł na nie, a niewiasty uderzyły twarzą w usłaną na przodzie pościel, i podróżne sprzęty. Powstali iednak wnet wszyscy, prócz koni; starsza z niewiast strwożona wydobyła się z trudnością z budy, podaiąc troskliwie rękę młodszéy; woźnica stanawszy sam na pewnym gruncie, chciał koniecznie wydobyć konie, wołał na nie, ciągnął, szarpał, bił, żegnał się, modlił, nic to wszystko nie pomagało; zdawało się owszem, że konie coraz głębiéy się pograżaia, i wnet poiazd za sobą pociągną; widząc Litwin niebezpieczeństwo, a oraz i to, iż nie skutkowały ieszcze chrześciańskie modły i znaki, iął wzywać Perkuna i dawnych Bożków

swoich. Więcéy dotąd stroskane nišli prze-
 lęknione pielgrzymki, dopiero wtedy bać się
 zaczęły. „Imieniem twego pana i moiém — wy-
 rzekła młodsza iak tylko mogła naygłośniey —
 „zakazuie ci wspominać tych bałwanów; ukor-
 „się natychmiast przed tym Bogiem, któregoś
 „znieważył, a który i ciebie i nas cudem
 „tylko od zguby uchronił; weźwiy opieki i li-
 „tości téy potężnéy Pani, do którégó kościoła
 „dążemy!...“ Padł Litwin na kolana, twa-
 rzą w ziemię, lzy iego gorące i obfite zda-
 wało się, że przenurtuią śnieg gruby; a ta
 która do niego przed chwilą, groźnym prze-
 mówila głosem, ukląkłszy na ogromnym opo-
 dal leżącym kamieniu, mile, czysto i dono-
 śnie, złożywşy ręce, śpiewała pobożnie co
 następuie:

Boga Rodzica
 Dziewica
 Bogiem sławiona
 Marya! u twego Syna
 Hospodyna
 Matko zwolona
 Marya! ziściy nam
 Spuściy nam

Kirye Eleison twego Syna
Chrzcziciela zbożny czas.

Usłysz głosy!

Napełniy myśli człowiecze!

Słysz Modlitwę

Jenże Cię prosimy

To dać raczy

Jegoż prosimy. . . .

Właśnie ciągnącym głosem te ostatnie słowa spiewała, kiedy stojąca za nią towarzyszka wyrzekła: „Darujcie Pani, że pieśń „nabożną przerwę, ale zda mi się, słyszę „chrupanie śniegu pod stopami ludzkimi, i „głos mówiących; są blisko, ale ich dla mgły „i zamieci widzieć nie można.“ Ucichła młodsza niewiasta z swym śpiewem, odsłoniła biały welun, naraziła na śnieg i wiatr twarz anielską, i pilnie nadstawiła ucha; podniósł także woźnica swe czoło wstydem i zimnem rumiane: „Jak Bóg w Niebie — powiedział „cicho — tak prawda, że tu coś nadchodzi, „byle nie złe iakie.“ Spoyrzała na niego surowo cudna niewiasta, a w tém wyraźne stąpanie ludzkie słyszeć się dało, i te słowa: „Dyc wam powiadam, że w onéy

„stronie śpiew pobożny słyhać, pewnie na
 „iutrzéyszy odpust dąży do Sandomierza ia-
 „kieś ubóstwo.“ — „Ale tego zmyliła drogę,
 „chudzina! — odezwał się drugi. — „Czy to
 „iedno nie czort — wyrzekł trzeci — który
 „nas mamy, i w one przepaści wciągnąć chce,
 „boć ja teraz niocz nie słyszę...“ Gdy tego
 domawiał, zbliżyli się już tak do podróżnych,
 iż się wzajemnie rozpoznać mogli. Trzcy
 chłopkowie, z których ieden był już podeszły
 a dway młodzi, w białych kożuchach, w czar-
 nych czapkach z barankiem i z uszami, w kur-
 pie obuci, zobaczywszy niewiasty i powóz
 w tak niebezpieczném położeniu, żdziwili się
 mocno. „Przebóg żywy! — zawołał najstar-
 „szy — a Wielmożne Państwo gdzie do licha
 „wiechało? czy aniołowie tak utrzymali nad
 „tym dołem tę budę? widząc ja tu, Boże mi
 „przepuść, kiedy żywego anioła?... tu iedno
 „chrapy, doły przepadziste, a nieco daléy Wi-
 „sła; śmierć pewna... Skądże to i dokąd
 „z przeproszeniem Wielmożne Państwo chce
 „iechać? — „Jedziemy z Krakowa do Sando-
 „mierza na iutrzéyszy odpust, uczynionego

„ślubu dopełnić — odpowiedziała młodsza z niewiast — ale przy onéy srogiéy zawierusze, woźnica zbłądził, wpadły konie w dół, a niemogąc wydobyć ich sami, wzywaliśmy pomocy Boga Rodzicy; usłyszała te głosy, spuściła nam zbożny czas, napelniła dobrą chęcią myśli wasze. . Powiedźcież nam, po-
„czciwi ludzie gdzie iesteśmy i bądźcie nam przewodnikami do Sandomierza; zapłata was nie minie.“ — „Człek pobożny nie pyta o zapłatę kiedy widzi bliźniego w potrzebie — odpowiedział sędziwy kmiotek — iedno go
„jak może ratuie. O dobrą milę iesteście od miasta, moje śliczne i wielmożne Paniątka, daleko zboczyliście z gościńca, bliżéy was wioska nasza. Jam w niéy iest, niewiem
„czy łaską czy kárą Bogą sołtysem, bo i ten urząd nie koniecznie od nahaiów złego pana mnie broni; szukałem z synami konia z
„tym rzędem, który dziś w nocy dziedzicowi czy uciekł czy skradziony? sto obiecał ki-
„iów, łaskawca, każdemu z dwunastu osadników, a mnie dwieście, ieżli go za tydzień
„nie dostawimy. Ale bierz go tam lichy na

„dziś (a bodayby na zawsze) i z koniem; trze-
 „bać tu o was, moje Wielmożne Państwo po-
 „myśleć, i wyciągnąć was z onéy biedy.“
 Tu zebrawszy drągi, bosaki, które mieli
 z sobą, wraz z Litwinem, póty dźwigali, pra-
 cowali, aż nareszcie wydobyli konie i poiazd
 nie uszkodzony; wtedy sołtys, zdiąwszy czap-
 kę, skłonił się do nóg obudwom niewiastom,
 i tak powiedział: „Moje Wielmożne Pania-
 tka! Wrony na nocłég ciągną, dzionek już
 „zapada, zawierucha zawżdy straszna, do
 „miasta nie doiedziecie; nakłońcie się raczén
 „ku moiéy chacie. Niema w niéy onych wy-
 „gód do których pewnie nawykliście w doma,
 „ale naydziecie w niéy ogień suty, piwo i
 „mleko grzane, chleb, pocziwą niewiastę,
 „dziatek gromadkę, i serca otwarte. Jutro,
 „da Bóg doczekać ruszycie sobie dobrze przed
 „świtem do miasta, i może ieszcze piérwszą
 „mszą zdybiecie.“ — „Z całéy duszy przyi-
 „mujemy gościnne zaprosiny wasze, — od-
 powiedziała młodsza z niewiast wsiadając
 do budy — prowadźcie nas, pocziwi ludzie.“
 Wziął więc sołtys konie za cugle, iednemu

z synów iść kazał na przód z bosakiem, drugi wraz z woźnicą trzymał budę; i tak ostrożnie i pomału po długich i przykrych przeprawach, wyiechali nareszcie na równieyszą drogę, i wnet przed porządną chatą stanęli. „Niewia-
 „sto! Regino! — zawołał sołtys w nizkie stukając okno — miasto konia, patrzcie co my zdobyli.“ —
 Wybiegła wnet dorodna choć już nie młoda kobiéta, z nią dwie hoże dziewczuchy, i dziatek małych sześcioro; kłaniała się matka i dziewczuchy przybyłym gościom, dziatwa patrzyła na nich ciekawie. „Zapewne Wielmożne Paniątka — wyrzekła gdy wysiadali —
 „na intrzéyszy odpust dążą? uczynicież nam tę łaskę, przyjdźcie w dobréj myśli próg nasz „ubogi...“ A to mówiąc wprowadziła obie niewiasty do obszernéj i porządnéj izby, gdzie dużo bielizny i odzieży rozwieszonéj i porozkładanéj było. „Chcieycież rozgościć się — rzekła — siądźcie przy ognisku na ławie; i „daruycie temu nieładowi — dodała zbierając na ieden stos rozrzucone rzeczy — ale to na „intrzéyszy odpust ubiory. Ja sama iść nie „miałam iedno dziatki i starsze wnuki wy-

„słać, ale póyde, oną zgubę pańską u Matki
 „Boskiéy wybłagać, boć mi nasz pan gotów
 „moiego kiymi zabić. . .“ — I to mówiąc otarła
 rękawem łzy gorzkie. — „Niewiasto! nie
 „placzcie — zawołał sołtys — miéycie lepszą
 „otuchę; walnie piérwsze kroki nasze ku te-
 „mu szukaniu się powiodły; wyratowalim od
 „zguby taką poważną i wielmożną panią, i
 „zapewneć iéy córkę, tego żywego anioła; a
 „z resztą, dyc wam mówiłem, że ieżli wnet
 „ten przeklęty koń się nie naydzie, ruszę do
 „Krakowa, do królewskiego zamku. Do onego
 „ieszcze (iak powiadaia ludzie) dzikiego Li-
 „twina nie póyde, ale póyde do ślicznég na-
 „szég królowég, i zaskarżę okrutnika. Wszak
 „zarówno o iéy cudności iako i o dobroci na-
 „gadać się świat nie może. Boć i na kiego
 „licha byłaby wnuczką naszego Oycy Kazi-
 „mierza (Boże świeć nad iego duszą) gdyby
 „iego serca wylanego ku chłopkom nie miała,
 „gdyby iak on sprawiedliwości w królestwie
 „swém nie strzegła. Taka zacna wnuczka
 „iako i dziad; iedno niewiasta, młoda, nie
 „sama panuje, nie tyle co nasz Kazimierz spra-

„wić może. A pamiętacie, co nam powiadał,
 „na N. Pannę Gromniczną, ów pielgrzym
 „z Wielko Polski tu przybyły. Król gdy raz
 „przyjechał do Gniezna, kazał sobie stacye
 „chęć poddanym dawać, którzy gdy mu
 „niechcieli dać, kazał brać dobytki ich. Aż
 „go królowa zgromiła o to, mówiąc, że to
 „nie w Litwie, bo tu obyczajowi tego niemasz,
 „aby kto co komu miał gwałtem brać. Tak,
 „że kazał wszystko powracać ubogim ludziom,
 „co było wzięto. Za czym królowa westchną-
 „wszy rzekła: *„Tu się im dobytek wróci, ale*
*„płacz ich kto im nagrodzi! *)* kiedyć nad Wiel-
 „kopolanami taka była iéy litość, cóż dla nas
 „Sandomierzaków?“ — W czasie téy mowy,
 niewiadomo czemu, obie grzejące się przy
 kominie pielgrzymki, odwróciły głowę, star-
 sza by uśmiech ukryć, młodsza by łzę otrzeć
 nieznacznie. Nie postrzegł tego sołtys, a obra-
 cając się ku nim powiedział ieszczę: „Zda
 „mi się iakobyście w onym zameście mówili,
 „że z Krakowa iedziecie? po tych złocistych

*) Kronika Bielskiego str. 273.

„łańcuchach, kosztownych relikwiarzach, które
 „u was na szyi widzę, lubo niby w zakon-
 „nych iesteście szatach, po onych cudnych
 „srebrnych i złotych sprzętach, po téy bogato
 „oprawnéy xiędze, tych futrach i kobiercach,
 „które ten brodacz wasz znosi a znosi, sądzę,
 „iż nasza chata takowych gości ieszcze nie
 „miała. Daruiecie iednak to co powiem, Wiel-
 „możne Panie; o to powiedźcie nam godność
 „waszą, i czy znacie naszą królową Jadwi-
 „gę?“ — „Godność nasza — odpowiedziała
 „młodsza — acz w oczach niektórych ludzi
 „dosyć znaczna, w oczach téy Boga Rodzicy
 „do którój dążemy, bardzo nikczemna; wyia-
 „wić iey iednak nie możemy. Królową zaś
 „znamy z bliska.“ — „Jest że ona tak cudna
 „i dobra iak ludzie powiadaia?“ — spytała się
 „skwapliwie Regina, garnek czystéy wody wsta-
 „wiając w ogień. — „Jeszcze może cudniéysza
 „i lepsza!“ odpowiedziała starsza. — „Już cu-
 „dniéyszą od waszój córy być nie może — wy-
 „rzekła Regina — osobliwie w téy chwili
 „kiedy tak krasnym spłonęła rumieńcem. Ale
 „powiedzcież mi, moje Wielmożne, prawdaż

„to że ono Niebożátko nieszczęśliwe i prze-
 „śladowane od tego dzikiego Litwina? Poga-
 „nin on chyba ieszcze w duszy, ieżli ma su-
 „mienie trapić niewiastę z którój ma wszy-
 „stko; boć iabym zabić się dała, że ona mu
 „wierną i iest i była, to zawsze miało być
 „czyste, iak kryniczna woda, a pobożne kieby
 „święta iaka...” — „Za cnotę królowój i ia-
 „bym śmierć poniosła — wyrzekła tu z ży-
 „wością sędziwa niewiasta — co do iéy nie-
 „szczęścia...” — „Nie tak srogie iak mó-
 „wią — przerwała iéy młodsza — bo król prze-
 „cież nie taki iak go maluią; on dobre ma
 „serce, pobożności wiele, lubo ieszcze nie
 „taki okrzesany iak polskie xiążęta; ia prze-
 „konana iestem że do iéy szczęścia, dziatek
 „jedno nie staie; i wiecie co? dobrzy ludzie,
 „póydźmy iutro razem pieszo do Sandomierza,
 „i razem błagaymy Boga Rodzicy, żeby dla
 „królowój dziecie u dzieciątka swego upro-
 „siła.” — „Spelniemy to chętnie” — odezwali
 się iednogłośnie wszyscy mieszkańcy chaty —
 „Ale nic darmo — przydała Regina — wy za
 „to proście Matki Boskiéy za oną zgubą pań-

„ską; proście iżby moiemu, i całéy tuteyszéy
 „gromadzie sprawiedliwość oddano.“ — Tu
 dopiero rozgadywać się zaczęli o niegodziwo-
 ści pana téy wioski; o iego okrucieństwie, o
 niesłychanéy pańszczyźnie iaką mu odrabiać
 muszą. „Przy takich swobodach — dodał
 sołtys — iakiemi nasz Oyciec Kazimierz wsie
 „i miasta polskie obdarzył, przy takim handlu
 „i tylu mieszkańcach, iacy teraz w Sando-
 „mierzu z łaski iego, my okoliczni kmiotko-
 „wie wnetbyśmy w pierze porośli; ale cóż
 „kiedy nas ten niegodziwiec skubie a skubie,
 „i zawsześwa goli. O! póki żył ten dobry
 „król, który sam przez się skargi chłopków
 „przyimował i rozsądzał, którego przeto *Kró-*
 „*lem chłopków* nazwano, ciężko on bywał ka-
 „rany za swoje przestępstwa: ale gdy miasto
 „tego oycy, dostalim oyczyma w owym wę-
 „gierskim Ludwiku, iął się mścić na nas nie-
 „bożatkach, i dotąd się pastwi; a my ieszcze
 „nie śmieli zaskarżyć go przed Litwinem, boć
 „podobne rzeczy w kraiu iego, nie nowina.“ —
 Zachęcały sołtysa obie niewiasty żeby się
 udał do królowéy: trwała parę godzin ta roz-

mowa; sołtys i jego żona, którzy dobrze pamiętali Kazimierza wielkiego, lubo już lat ośmnaście od jego śmierci upłynęło, wiele o nim mówili, i nie raz wczasie téj mowy, anielski uśmiech twarz cudnéj niewiasty rozjaśnił. Ziadła smacznie prostą wieczerzą, spała słodko w rogu izby na grochowinach bogatym kobiercem przykrytych, lubo wierny panu swemu woźnica, przez noc całą w nogach iéy łoża siedział; a pierwsza mowa, która, gdy ocknęła się koło czwartéj po północy, mile o iéy obila się uszy, było szeptanie Reginy do męża: „I téj statecznéj pani nic, czego, ale téż ta młodsza, to nie paniątko, „to istny anioł: szkoda, że ten uparty Litwin, „iakby zaklęty, i słowa o ich nazwisku i go- „dności wyrzec nie chce, iedno tak na nią „patrzy iak żółw na iaia.“ Wstała z pośpiechem, a umywszy się na złotéj miednicy drogiemi kamieniami wysadzanéj, wypiwszy gorącego piwa z podobnegoż kubka, ślubowała iż do samego wieczora nic więcéj w usta nie weźmie; i wraz z towarzyszką swoją, z rodziną sołtysa, i z brodatym

woźnicą, który krok w krok szedł za nią, ruszyła w drogę. —

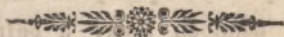
Ustał był zupełnie śnieg i wichur, ale mróz wzmógł się nieco; gwiazd było miliony na niebie, lecz już bladły i nikły pomału; jedna tylko zawsze równym blaskiem iaśniała. Godło to było od wieków owéy Boskiéy dziewicy, do którój świątyni pobożne grono dążyło; obróciwszy się więc ku niéy, odśpiewali pozdrowienie anielskie, a potém zaczawszy różaniec, mówili go prawie do samego Sandomierza. — Wszedłszy bramą krakowską do tego miasta, w ów czas zamożnością z najpiérwszemi w równi w Polsce idącego, dwie pielgrzymki krakowskie zmieszane z tłumem, od nikogo nie poznane, cały poranek w kościele Panny Maryi na modlitwie strawiły. Tam młodsza z nich, obiecała Boga Rodzicy złożyć na iéy ołtarzu świec dwieście iarzących i dziecię szczerozłote, właśnie w chwili kiedy poczciwa Regina ślubowała ze swoiéy strony sześć świec żółtych, konia i dziecię z wosku. — Po południu dwie pielgrzymki poszły

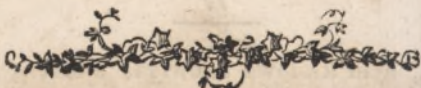
do szpitala Ś. Ducha *) gdzie resztę dnia na usłudze chorym, na opatrywaniu rannych strawiły. Gdy już wieczór się zbliżał, pomimo tego, że strudzone były, że starsza wiele troskliwości o towarzyszkę swoją okazywała, a Litwin mruczał pod nosem, wszyscy ruszyli pieszo do chaty sołtysa i zaszli szczęśliwie, nabożne pieśni śpiewając. Cudnéy urody niewiasta szła pierwsza, i mimowolnie nikt w parze iść z nią nie śmiał; wyraz nadziemski piękną iéy twarz kusił, moc nadludzka pieszczonemu iéy ciału siły dodawała. — W chatce sołtysa czekał ją znowu ogień suty, smaczna wieczerza i sen słodki; aż ją budzić musiała iéy towarzyszka nazajutrz... Przy odgłosie błogosławieństw mieszkańców chaty, opatrzywszy ich hojnie iak na polskie dusze przystało, dwie niewiasty wybrały się na powrót do stolicy; sołtys sam do walnego gościńca je odprowadził. — W tydzień zaś właśnie wtedy, kiedy

*) Zegota kasztelan krakowski, w roku 1222 założył w Sandomierzu, kościół i szpital Ś. Ducha, dla chorych i kalek ubogich. Już więc od sześciu wieków naród nasz ma zakłady dobroczynne.

Regina z płaczem wyprawiała męża do Krakowa, bo koń się nie znalazł, a pan batożników już miał przysłać, stawa przed ich chatą ten sam brodaty woźnica, te same cztery konie kare, ta buda węgierska, ale już na kołach, bo sanna znikła; siedzą w niej w mieyscu dwóch niewiast, dway poważni panowie, i dąży za niemi dwunastu konnych. Pytają się o soltysa, każą się prowadzić do dworu. — Krótko mówiąc, po przyzwoitych badaniach i układach, wioska ta imieniem królowéy Jadwigi kupioną została, i darowaną kapitule sandomirskiéy; pana iéy na sześć miesięcy do turmy skazano; nazwisko *Świątnik* wiosce nadane, a to z powodu, że iéy włościanie żadnéy z gruntów swoich nie będą mieli na wieki powinności, prócz wysyłania koleją co tydzień, czterech z pomiędzy siebie do Sandomierza, do kościoła P. Maryi, na *świętą* usługę. Ta zaś wieczna ulga (iako oświadczyli panowie) należy się gromadzie za wycierpiane uciemiężenia, soltysowi i jego rodzinie za wyrządzoną przysługę i uczynioną gościnność. — Bo któż nie zgadł oddawaną, że młodszą z pielgrzymek, niewiastą cudną

urody, była królowa Jadwiga; starszą, żona Jaśka z Tenczyna, kasztelana Woynickiego, gorliwego iéy obrońcy. — W piętnaście zaś miesięcy po odprawieniu téy pielgrzymki, leżało na ołtarzu Boga Rodzicy, w Sandomierzu, dziecię szczerozłote; paliło się dwieście świec iarzących, ale w dni kilka potém w zamku krakowskim, wśród płaczu i modlitw ludu całego, leżało ciało nadobnéy i świętéy królowéy z duszy wyzute i obok niéy zmarłe dzieciątko... Zaledwie dwadzieścia ośm wiosen przeżywszy, nieśmiertelną zyskawszy sławę, powiła Jadwiga dziecię mężowi, a potém umarła, posiadała ten żywot lepszy, którego pragnęła. — Zapewne nikt iéy więcéy nie płakał iak sołtys, rodzina iego, i wszyscy Świątnik mieszkańcy. Tam, dotąd ieszcze, choć iuż od śmierci téy królowéy lat czterysta minęło, ieszcze iéy pamięć błogosławią, tam w szczęściu i dobrém mieiniu coraz liczniéyszych osadników, trwa iéy dobroczynność. —





VI.

TRZY CHWILE.

(Między r. 1480 i 1522).

W téy nędznej i dziurawej sukmanie, którą zaledwie utrzymać może pasik niegdyś czerwony, w téy wydartej czapeczce, w owych skórznich szerokich, zrudziałych wiekiem, przysiadłych i wykrzywionych od długiego używania, z tą niekształtną lutnią w rękę, otoczony prostactwem i mieyskimi włóczęgami, iakiż to chłopczyna ulice Krakowa przebiega? Pomimo tak nikczemnych pozorów, kształt jego jest udatny i pełen wdzięku, twarz świeża dziwnie powabna, oczy skłnią się żywością i dowcipem, na ustach korallowych miły uśmiech igra, a pełne trafnych żarcików piosneczki i słowa sypią się z nich

nieustannie. Jest to *Erazm* Krakowczykiem
przezwany, bo mówią, że w Krakowie się
rodził; ubogi wprawdzie, co gorzėy sierota,
ale przecieŹ wesół i szczęśliwy. Nie wie on
nawet z pewnością iakich miał rodziców? wie
tylko że od dzieciństwa żyje chlebem litości;
nikt wychowaniem iego się nie trudnił, nikt
go niczego nie uczył, lecz on sam w piér-
wszych latach młodocianego wieku, odkry-
wszy w sobie nadzwyczajną do muzyki skłon-
ność, wziął lutnię i brząkał, póki z iey stron
wdzięcznych tonów dobywać nie zaczął. Przy-
ciśniony potrzebą, dziś lubo nigdy nie miał
mistrza, iuŹ do pewney doskonałości doszedł
w téy sztuce. Prostactwo słuchać go rade,
przebiega ulice Krakowa, otoczony mieyskie-
mi chłopakami, chodzi od gospody do gospo-
dy; tu gra, tam śpiewa, żartuie wszędzie, a
pieśni, skoki i śmiechy wiernie mu towarzy-
szą. Tu kawał chleba, owdzie séra kraiankę,
tam czasem czeskiego dostanie, i ma potrze-
bom swoim zadosyć. Schodzą mu dnie szybko
i wesoło, bez trosków, bez żadnych na przy-
szłość żądań; codzień pod innym dachem spać

się kładzie; marząc o nowéj piosnce usypia, na żarty i płasy ochoczo z twardego łoża powstaie. —

W tych bogatych i wspaniałych szatach, w tym złotym łańcuchu na którym wisi krzyż z drogich kamieni, w owéj biskupiéy infule, z xiegą w ręku, w obliczu Maxymiliana cesarza, wśród nayznakomitszego w świecie zgromadzenia monarchów, xiażąt udzielnych, czola uczonych i rzymskiego kościoła, iakiż to mąż poważny iedno z piérwszych mieysc zajmuie! W gmachach Augszpurga, zebrał się seym rzeszy niemieckiéy, zebrał się w ważnym celu; idzie o wybawienie całego chrześcijaństwa od coraz wzrastaiący Bisurmanów potęgi. Głowa kościoła Leon X. i wiekopomny Zygmunt I. król Polski, chcąc wezwać i zachęcić wszystkich panów chrześciańskich do pospolitego przeciw tym nieprzyiaciołom wiary ruszenia, iednogodnie temuż samemu mężowi to chlubne i ważne dali zlecenie. Siedzi on w tém znakomitém kole, wszystkich oczy na niego zwrócone; powstaie nareszcie, a obracając się ku stronie cesarza, śmiało do niego

i do seymnuiących stanów przemawia. Niepospolita piękność rysów wspaniałéy twarzy, okazałość postawy, szlachetność każdego ruszenia, wdzięk głosu, wyraz właściwy każdemu słowu nadany, moc, żywość, tak czucia iak myśli, zdobią mowę iego. Oto z niéy ułomek:

„Nędzni na świat przychodzimy, kolebkę
 „naszę niedoleżność otacza. Pędzimy życie
 „w nieprzebranych troskach, w niefolgującéy
 „boiaźni. Więdnieiemy, usychamy, nikniemy
 „w oka mgnieniu podobni do przemiiającego
 „kwiatu. Ten dopiéro wiek swój przeżył,
 „który obieglszy chwalebnie kres doczesny,
 „zostawia po sobie przeważnych dzieł i nauki,
 „nieśmiertelną pamiątkę; zniknąwszy z oczów
 „obecnych, trwa, kwitnie w nieskończonych
 „pokoleń umysłach i sercach. Śmierć zacna
 „zdobi i wieńczy życie. To było owe staro-
 „żytnych hasło, które ich pobudzało całych
 „siebie poświęcać oyczyźnie na ofiarę. Ale
 „cóż odległych zasięgać przykładów? Ty sam,
 „Nayiaśniejszy Monarcho! ozdobiony wspania-
 „łością umysłu, w poufałych rozmowach roz-
 „trząsając tę obecną chrześciaństwa dolę, ile-

„kroć że nie powtarzasz: „Słodsza śmierć
 „spotkać by mnie nie mogła, iak gdyby mi
 „przyszło oczy zamknąć na placu zwyciężkim,
 „barbarzyńskimi trupy zaslanym!“ Czas już
 „zaiste, czas może ostatni, po tylu rozmy-
 „słach, obradach i seymach ziścić nakoniec
 „bohaterski zapal, szlachetne czucie mężném
 „przedsięwzięciem wynurzyć, wspaniałą sta-
 „łość przewagami stwierdzić, przewidywane
 „nieszczęścia odwrócić, przełamać i skruszyć
 „orężem.“*)

Póki mówił, serca przytomnych wskroś
 przeięte, nie iedno oko łzą rozrzewnienia zro-
 siły; gdy skończył, szmer pochwał dał się
 słyszeć. — Ale któż to iest ten mąż znako-
 mity, ten dzielny krasomówca? Jest to *Erazm*
 dziś już nie Krakowczykiem, ale Vitelliusem
 przezwany. — Kiedy przed laty chodził po
 ulicach i gospodach Krakowa, brząkał na lu-

*) Ta mowa w łacińskim ięzyku miana, druko-
 wana w Augszpurgu, przypisaną została przez
 wydawcę Erazmowi z Roterdamu iedne-
 mu z nayznakomitszych owego wieku uczo-
 nych; omyłka ta nie mało dodaie sławy Eraz-
 mowi z Krakowa.

tni, i nócił piosnki swoje, postrzegł go raz ujednego dworzanin królewica Alexandra, na ówczas W. X. Litewskiego; podobało mu się granie i śpiew chłopczyny, więcéy ieszcze iego powabna uroda, i trafne na wszystkie zapytania odpowiedzi; wziął go do siebie i otworzył mu przystęp do swego xiążęcia. Królewic polubił młodego Erazma, a widząc w nim wiele zdatności i dowcipu, łożył na iego ćwiczenie w naukach. Rozpoczął bieg ich młodzińiec, w sławnéy na ów czas akademii krakowskiéy; a przyrodzone zdolności, usilną i niezmęczoną pracą rozwiiając, w lat kilka za rektorstwa Jędrzeia z Łabiszyna, stopień bakalarski (Magistra) otrzymał, a we cztery lata potém za Jakóba z Gostynina, doktorski osiągnął. Wtedy opiekuiący się nim zawsze królewic, przeznaczając Erazma do duchownego stanu, wysłał go do Włoch. Tam zostawszy xiędzem, i coraz większe postępy w naukach i krasomowstwie czyniąc, bawił właśnie w Bononii, kiedy opiekun iego po śmierci brata Jana Olbrachta, zostawszy królem polskim, obdarzył go szlachectwem, i do

powrotu do oyczyzny zachęcił. Wkrótce Erazm przezwany Ciołkiem *) (niewiadomo dobrze z iakich powodów) a z łacińska Vitelliussem, zawsze w łaskach u Alexandra, otrzymał za pośrednictwem sławnego kanclerza Tomickiego, kanonią krakowską, a postępując coraz wyżej, został niedługo biskupem plockim, a nareszcie posłem do Rzymu. Po zeyściu Alexandra, następca iego ieden z naywiększych królów naszych, Zygmunt I. również iak brat na Erazma łaskawy, przedłużył iego urzędowanie w Rzymie, a iednomyślnie z Leonem X. mianował go posłem na seym rzeszy niemieckiej. Erazm sławny u swoich i u obcych, wysoką nauką, dowcipem, wymową, darami królów polskich bogaty, wielkie piastując dostojęstwa i urzędy, w naywyższych u papieża łaskach, był zapewne na szczycie pomyślności. —

Lecz na kogoż to Zygmunt I. tak zażalony? komuż to przekupstwo wymawia? czyież

*) Była już wtenczas w Polsce znakomita tegoż herbu rodzina. Od nięj pochodzą Poniatowscy.

to niegodziwe serce zapomniawszy, że w Polsce bić zaczęło, dobra osobistego, dobra innych krajów z krzywdą sumienia i oyczyzny szuka? Do kogoż to kanclerz Tomicki pisze w tych słowach: „Chcieyże Wasz Mość być „mi wdzięcznym, a co też dla mnie czynisz, „nie waż na funty, bo prawdziwa przyiaźń „cnotą nie pożytkiem się mierzy. Gdybym i „ja także chciał liczyć albo kłaść na szale „moie przysługi, nie wiem któraby przegórowała? i ktoby z nas dłużnikiem został?“ Przeciw komuż ta wrzawa w seymniących kole? iakiegoż to niecnego syna oyczyzny posłowie ziemiańscy domagaia się ukarania, i żadaia od króla, aby mu urząd i powagę odiał? Cóż to za mąż w sklniących się od złota ścianach, w pośrząd licznych i nadskakuiących mu dworzan, otoczony wszystkiem co przepych dla zbytku wymyślił, nędzny, blady, z ciała opadły, z zmarszczoném czołem, z czarnym smutkiem na twarzy, niknie trawiony nieustanną gorączką, bezsenne nocy, dni ponure pędzi? Ach! to ieszcze *Erazm*.... O! iakże mało ludzi ma siłę dostateczną do

udźwignienia bez szwanku nagłego powodzenia i szczęścia? Pomyślność dla wielu największą bywa niedolą, bo choć ich na pozór uszczęśliwia i wynosi, nayczęścięj upadła i gubi w istocie. Tak przynajmnięj z *Erazmem* się stało. Był w nim dowcip i zdatność, ale nie było męztwa i cnoty; czémże miał dźwigać pomyślność? Dumny, chciwy coraz świetniejszych bogactw i urzędów, niemogąc się już niczego więcéj od królów polskich nad to co od nich dostał spodziewać, na stronę obcych całą swoją przeniósł gorliwość; bo ztamtąd, świetniejszego ieszcze oczekiwał losu; krzywo szły z uszczerbkiem Polski, wszystkie w Rzymie sprawy mu powierzone, a nymnięjszą wygraną drogo nikczemnikowi opłacać musiano. Niezdolny do szlachetnego wdzięczności uczucia, dla oyczystéj ziemi która go wykarmiła, dla królów którzy go z gminu wynieśli, dla dobroczyńców swoich, żadnego nie zachował przywiązania. Nie lubił ani Polski ani Polaków, nigdy powrócić do rodzinnego kraiu nie chciał, a lubo miał dwór liczny i okazały, iednego tylko chował

przy sobie rodaka, *) z resztą sami otaczali go Niemcy. Dumą, nienasyconą chciwością bogactw i znaczenia trawiony, zawiedziona nadzieia zostania kardynałem, i otrzymania znacznego od cesarza biskupstwa, o śmierć go przyprowadziły. — Cieszymy się wszyscy którzy nisko i w mierności idziemy, bo najczęściej to co się zbyt wyniesie, upada. —

*) Gamrata późniéj biskupa krakowskiego. Niskością pierwszego stanu do pana swego podobny, w wyniesieniu ieszcze świetniéjszy, naśladował go w postępach. —





VII.

P O I E D Y N E K.

(rok 1513).

Jeszcze pierwsze promienie wschodzącego słońca nie oświecały szczytów gór karpackich, jeszcze spoczywał nie jeden robotnik pracą wczorayszą znużony, jeszcze spało rumiane dziecko na tkliwéj matki łonie, a już był ruch na krakowskim rynku. Snuli się po nim różni ludzie z mieyskiéj straży i z służby królewskiéj, wchodząc i wychodząc z ratusza; rozmowy ich były krótkie, lecz dobitne i głośne, cała postawa zaięta; a przed drzwiami Kryštoforu i przed kamienicą na rogu Ś. Florjana ulicy będącéj, z dwóch stron przeciwnych, zbierały się coraz większe gromady dworskiéj gawiedzi. Jedna w niebieskiéj barwie ze złotem, przy coraz iaśniejszém

zorzy, coraz bardziéy się skłniła; druga w czerwonych ze srebrem ubiorach, z samych dородnych ludzi złożona, coraz większe rzucała cienie. Obie groźne ku sobie zwracały spojrzenia; kilkunastu z nich rękę na szablach silnie opierało; inni ściskali pięście, ramionami ruszali, a śmiech szyderski, słowa przechwalania się i groźby, ostre przekąsy z ust wszystkich na przemian wychodziły. Niebiescy przymawiali drobnéy monecie i odartym wąsom, czerwieni nie oszczędzali półxiężycy, gwiazdy, a nawet woiewody godności; byłoby może przyszło do czynnéy rozprawy, bo iuż wyzywali się zuchwalsi i występowali z grona, gdyby nie surowy głos iednego ze starszych mieyskich: „Wiara, ani na krok z mieysca — zawołał groźnie biorąc się także do szabli — bo do turmy. Taki rozkaz miłościwego nam pana i króla; to pańska nie czeladzi sprawa.“

Tymczasem liczba snuiących się po rynku co chwila wzrastała, iuż we wszystkich pałacach, kamienicach i domach, odzywał się hałas odsuwanych ryglów i zawias, słychać było drżwi i okień skrzypanie; a gdy iasne czerw-

cowe słońce oświeciło w całym swym blasku kościoła Panny Maryi wieże, już nietylko rynek ale i przyległe ulice okryte były tłumem ciekawego ludu; już wiele głów męzkich i niewieścich z okien wyglądało; już dziarskie chłopaki okoliczne dachy zalegały, a nie łatwo policzone rąk mnóstwo, pracą było zajęte. Jedni ustawiali w wielki czworobok znacznie dłuższy niż szerszy, ciężkie ławy; drudzy wznosili je mocując silnie coraz wyżej w około; ci sposobili iakaś wspaniałą stolicę; po okrytych purpurą trzech schodach, po takichże dwóch krzesłach i baldachinie suto złotem ozdobnych, zgadłbyś, że królewska zasiędzie ją para. Inni na wyniesieniu stołek ogromny stawiali, a przed nim stół czarnym suknem okryty, srebrnym wizerunkiem Zbawiciela na krzyżu szacowny; inni jeszcze urządzali obok tronu dwa obszerne ganki, ci osłaniając je i ścieląc złocistemi tkaninami, zdawało się, że chcą przyćmić spuszczone z otwartych okien różnowzore i bogate kobierce i makaty. Inni nareszcie, a w ich liczbie najwięcej było kobiet i dzieci, to wielkimi

miotłami zgarniały piasek i śmieci z oznaczonego czworoboku, to lejąc wodę obficie, przymuszały wzniesiony kurz by opadł. Wkrótce zaczęli przeciskać się przez tłum dzielni rycerze na koniach i piękne damy w kolebkach; znóy niektórych rumaków, kurz na wielu ubiorach, dowodziły że nie wszyscy w murach Krakowa ubiegłą noc przebyli. Pierwszy który przybył z rycerzy, sam nie zasiadł, ale innym przybywającym wskazywał gdzie zasiąść mieli; po iego wspaniałéy postaci, po znaczącéy i dumnéy twarzy, po oczach na niego zwróconych, po uszanowaniu i uległości z iakiemi każdy pracujący go słuchał, poznać było łatwo męża będącego na miejscu i w żywiole swoim, i któremu dzień ten iakieś niezwyczajne nadawał znaczenie. Pierwsza z dam przybyłych nie mniéy także uwagi powszechnéy na siebie zwróciła. Za iéy zjawieniem się wiele nawet szeptów powstało, tak na rynku iak w oknach, zwłaszcza między płcią żeńską; a nie iedna niewieścia kibić wychyliła się z niebezpieczeństwem, byle ią uyrzéc na chwilę. Była téż

to młoda i nadobna dziewczica, lubo w dniu tym nie wydawała się taką. Ubiór iéy był zaniedbany, postać schylona, krok słaby; wspierać ją musiała sędziwa niewiasta iéy towarzysząca, a lzy któremi dotąd przepelnione miała piękne ciemne oczy, zdawało się, że zmyły całą barwę świeżego niedawno lica; był to zawsze kwiat, ale kwiat, który wiatr nachylił i deszcz znękał rześisty. — Ledwie zaięła na ganku iedno wprawdzie z mieysc pierwszych, ale z taką skromnością, że sądzić było można, iż to raczéy z roztargnienia iak z umysłu czyni; ledwie kilka za nią przybyło świetniéjszych niewiast, a każda z względnością na nią patrzyła: kiedy ukazała się zapewne z matką, dziewczica odmiennéy wprawdzie twarzy, mnieyszego wzrostu iak pierwsza, ale zupełnie ubiorem, smutkiem i łzami do niéy podobna. Gdy wstąpiła na ganek w rząd pierwszy, gdy uyrzały się wzajemnie, naprzód, iakby dawnym wiedzione nałogiem, pozdrowić się chciały uprzejmie; ale w iednéy chwili, wzdrygaiąc się iedna nad drugą, cofnęły się w tył obie, i oddaliły od siebie

iak tylko mogły naywięcéy — a ieżli potém spoyrzała która ukradkiem na drugą, natychmiast wzrok iéy łagodny się zmieniał i odwracała się iakby od nienawidzonego wroga.

Gdy obecni śledzili w milczeniu lecz pilnie, każde dwóch dziewic ruszenie, gdy na stołku przed stołem świętém godłem oznaczonym, zasiadł mąż tyle znaczący i czynny, gdy ławy zaięte zostały przez rycerzy powagę sędziów mających; gdy wszystko było w pogotowiu i w porządku, ze strony zamku hałas i szmer wielki dał się słyszeć, lud zaczął dobrowolnie drogę wśrząd siebie otwierać, i z ust do ust przechodziło to słowo: „Królestwo!“ Wszysey w mgnieniu oka z mieysc powstali; znakomita para ukazała się wnet z licznym i wspaniałym dworem. — Z iaką radością i uwielbieniem kochające dzieci dobrych i zacnych witaia rodziców, z takiemiż witali zgromadzeni wielkiego króla i piękną jego małżonkę. Lata monarchy połowy domierzały wieku; dopiero siedm z nich, strawił na tronie; ale iuż mądrością, dobrym rządem, zwycięztwami uzyskał miłość swo-

ich, obcych szacunek; a postać iego równie
 czerstwa iak wspaniała, długie ieszcze dni
 pomyslnych pasmo, szczęśliwéy w ówczas
 Polsce wróżyła. Postępowała obok niego
 młoda królowa; dopiero od roku korona iéy
 skronie zdobiła, iednak iuż okazała się iéy
 godną przymiotami serca i miłość ludu zje-
 dnała. — Królestwo zasiedli zgotowaną sobie
 stolicę, dwór napelnił dotąd próżny ganek,
 każdy zaiął miejsce swoje, wszyscy umilkli,
 wszystko ucichło, a król dotykaiąc się ber-
 łem złotém czynnego i znakomitego męża,
 przemówił w te słowa: „Na dzisieyszą oko-
 „liczność daiemy moc i władzę zupełną, temu
 „wielce nam miłemu panu Neptyckiemu, dwo-
 „rzaninowi naszemu; męża tego iako bie-
 „głego w onych rzeczach i rycerskiém rze-
 „miośle, sędzią w obecnéy mianuiemy spra-
 „wie.“ — Skłonił się pokornie Neptycki, a
 obracaiąc się ku dwóm giermkom suto przy-
 branym i zbroynym, zawołał: „Czas by przy-
 byli.“ Ruszyli giermkowie każdy w inną
 stronę, ieden do Krysztoforu, drugi na róg
 Floryańskiéy ulicy — gawiedź dworska nie-

bieska i czerwona przed temiż domami ciągle stojąca, krążyć i szeptać zaczęła, w podobieństwie pszczoł roju, gdy go kto poruszy; oczy wszystkich to na ten, to na ów dom patrzyły — aliści razem w ich z trzaskiem otwartych bramach, ukazali się dwaj konni rycerze, i razem zgotowaną dla siebie drogą w ogromny czworobok wiechali. Rycerz z Kryštoforu był wzrostu sredniego, twarzy bladéy, piękney i nieco drobnéy; postawa iego raczéy kształtna niż wspaniała, więcéy zwiastowała zręczności iak mocy; ubiór iego był hiszpański, zbroia lekka, a koń arabski na którym siedział, iak oczy iego czarny i żywy. Rycerz floryański zupełnie inaczéy wyglądał. Wzrostem i tuszą przechodził nayokazalszych mężów; twarz iego była znaczna, wydatna, rumiana, oczy niebieskie wypukłe, postawa niemal olbrzymia; każde ruszenie znaczyło siłę; ubiór miał z tatarska, zbroię ciężką, a koń biały meklemburski, który go dźwigał, równie iak on potężny i rosły. W tém iedynie dwaj rycerze podobni byli do siebie, że każdy z nich miał drzewiec w ręku, sza-

blę u boku, męztwo w oczach, śmiałość w ruszeniu, chęć zemsty w uśmiechu. — Gdy oba na szrodku czworoboku stanęli, gdy każdy z nich skłonił się królestwu, sędziemu, widzom, a podobno piérwéy ieszcze wzrok rzucił na dwie zawsze smutne i stroniące od siebie dziewice, Neptycki podał z powagą pargamin stojącemu opodal heroldowi, i ten wielkim i donośnym głosem następujące odczytał pismo:

„Wszem w obec i każdemu komu o tém „wiedzieć należy, wiadomo czyniemy: Oto „Wielmożny i wielce miłościwy Spytko Tar- „nowski, Woiewoda sandomirski, herbu Le- „liwa, i Wielmożny, wielce miłościwy Jan „Pieniążek, herbu Odrowąs mężowie równéy „sławy i równéy rycerskiéy dzielności, wiele „bitew z nieprzyaciółmi rzeczypospolitéy od- „niosłszy, poróżnili się o piérwszeństwo w męz- „twie i obrazili wzajemnie. Łechtliwa iest „u ludzi woiennych sława, krzywdę zmyć „w krwi zawsze radzi, ci oba rycerze, oba „mężowie wielcy, nie chcieli drugiemu nie „taniéy dać; ani krewni, ani przyjaciele, ani

„senat, ani sam nawet maiestat królewski, nie
 „zdolał ich do żadney nakłonić zgody; za-
 „czém wyszedł dekret Króla i Pana naszego,
 „aby oba na koń wsiadli, a kiedy nie chcieli
 „radą i przyiaźnią, żeby drzewem i szablą
 „nieprzyiaźń między sobą uprzątnełi, a w obli-
 „czu ukrzyżowanego Boga, w oczach króla,
 „sędziego, rycerstwa i narodu, w szczegól-
 „nym pojedynku pokazali w kim dzielność
 „większa, męstwo pierwsze i bardziéy pol-
 „skie? — Przeto na dzień naznaczony, któ-
 „rym iest dzień dzisieyszy, przygotowało się
 „i ułatwiło wszystko iako w takowych razach
 „należy i przystoi. Pan nasz i Król miłości-
 „wy, Zygmunt pierwszy, i nayiaśnieysza mał-
 „żonka iego, Barbara, raczyli przybyć; ze-
 „brało się rycerstwo, zacne białogłowy i lud
 „mnogi; wielmożny i wielce miłościwy Pan
 „Neptycki dworzanin Króla Imci, iednogłośnie
 „przyięty sędzia pojedynkowych prawideł, o-
 „trzymał z rąk królewskich potrzebną władzę;
 „wszystko co się stać miało i było powinno,
 „stało się; teraz wy zacni rycerze, złożcie
 „przysięgę zwykle używaną, a złożywszy ją

„przed tym Bogiem, naylepszym sędzią spraw
 „naszych, mierzcie się w zgotowanych dla was
 „szrankach, ale mierzcie się iako rycerze,
 „Chrześcianie i Polacy; mierzcie się iężeli
 „iuz żadnéy między wami nadziei zgody nie-
 „ma.“ — „Niéma!“ — krzyknęli oba, a za-
 danym przez sędziego znakiem, zbliżyli się
 do wizerunku ukrzyżowanego Zbawiciela, schy-
 lili czoła i wykonali przysięgę; potém uyrza-
 wszy rzuconą przez Neptyckiego rękawicę,
 roziechali się iak tylko mogli naydaléy, pod-
 nieśli drzewce, ścisnęli konie, ruszyli pędem,
 i ieden na drugiego natarczywie uderzył; ię-
 knęły dwie smutne dziewice; nie zbliżyło ich
 iednak to iednozgodne uczucie; a rycerze po
 kilkunastu razach pokruszyli w trzaski swe
 drzewce. „Zawsześmy równi!“ — zawołali
 oba stawaiąc w środku czworoboku, twarzą
 do króla i do sędziego, — „a tu ieden przemódz
 musi.“ — „Mierzcież się daléy!“ — powie-
 dzał sędzia. Jeszcze nie domówił, a w ich
 ręku iuz szable błysnęły. Tu nie ięk ieden,
 ale łkania dziewic słyszeć się dały; rycerze
 znowu przyskoczyli do siebie i mierzyć się

zaczęli z większym nierównie zapalem. Lecz taka była w iednym zręczność, taka w drugim siła, w obudwóch taka przytomność i mężstwo, że żaden żadnemu nie uczynić nie mógł. Na próżno silny i ogromny Pieniążek podnosił ciężką szablę i iuż zdawało się, że nią przeciwnika zgnębi, kształtny i zręczny Tarnowski wywiał się z pod ciosów iego, i pęzła w powietrzu moc cała. Na próżno zwinny i wprawny Tarnowski korzystał z nadzwyczajną szybkością i sztuką z każdego położenia wroga, potrafił on oddalać te razy swą siłą, lub znieść ie iakby nie czuł wcale. Trwała ta walka blisko dwie godziny, zmieniły się twarze i konie rycerzy; zbladły więcéy ieszcze piękne lica Tarnowskiego, ale oczy większym zaiskrzyły się blaskiem; krew prawie trysnąć chciała z wspaniałego Pieniążka oblicza, oczy więcéy na wierzch mu wyszły; okrył się białą pianą czarny Arabczyk, pryskała z ust iego czerwonych: siwy rumak żółtą przybrał barwę, chwytął powietrze nozdrzami. Natężone ciekawością umysły obecnych w niepewném i tęskném były

oczekiwaniu; od króla siedzącego na tronie, do ulicznego chłopiątko, który dachu się uczeplił, wszyscy wlepione oczy w dwóch zapasników mieli; serca dwóch dziewic zdawało się że nie ich życia przerwą, tak gwałtownie były; nikt końca tak równego pojedynku ani przewidywał ani się spodziewał, kiedy nagle iakby wyższém oświeceni natchnieniem wśród najzaciętszych razów, dwaj rycerze stanęli, cisnęli szable, zsiadli z koni, i rzucili się w objęcia iak dwóch przyjaciół po długiem oddaleniu. „Jesteśmy równi sobie i bądźmy równi! — zawołali obadwa — zgoda! zgoda!“ — Zgoda! — krzyknął z uniesieniem król i sędzia zdumiony; zgoda! powtórzyło rycerstwo, niewiasty i lud obecny; zgoda! odbiły mury miasta i opoki Wawelu. — Zgoda! szepnęły dwie dziewice, a usta ich złączyły się w słodkiem całowaniu. — W zażyłości od dzieciństwa, Barbara Szydłowiecka i Anna Fredrówna dopiero od czasu poróżnienia się rycerzy, którym obiecane były, przestały się widywać; pole bitwy narzeczonych (w ich oczach pole śmierci) pierwszém było

ich potkania mieyscem; obecne, silniéysze uczucie w czasie walki dawne przywiązanie przemogło; ale teraz już mu nie w sporze nie stało, owszem złączyła je ściśléj doznana i niespodziewana radość.

Radość ta była powszechna, równie iak i zdumienie; król podniósł się z tronu, a wołając na dwóch rycerzy po ich imieniu i nazwisku prze-rwał ich uciski. Stanęli u stopni maiestatu, trzymając się ieszcze; monarcha rękę do po-całowania im podał, słowa wyrzekł pochwal-ne, łaskę przyobiecał swoją. W obec wiel-kiego Zygmunta, piękney Barbary, sędziego, rycerstwa i ludu, w obec szczęśliwych i uko-chanych dziewic, przed wizerunkiem Boga pokoju, dway rycerze przyrzekli uroczyscie dozgonną przyiaźń i dotrzymali słowa. — Poiedynek ten głośnym był nietylko po caléy Polsce ale i daléy. Jak pisze Wargocki: „Daleko ta szła potym Monomachia. Bo y „listy ią do rozmaitych nacy niosły, przyle-„gle Państwa Niemieckie wiérszami y obra-„zem zaraz konterfektowały, cnotę y męztwo „dwn Polaków, Tarnowskiego i Pieniążka

„światu pokazywały.“ I słusznie czynili, bo rzadkim i prawie cudownym iest widok serca ludzkiego, które pełne pychy i przesadzonej miłości własnej, przeymie się nagle szacunkiem dla spółzapaśnika i już nie przodkować ale iść w równi pragnie.

P R Z Y P I S Y.

O pojedynkach. „Jak wszędzie w rycerskich wiekach tak i u nas pojedynki nietylko używane ale i pozwalane bywały; ieszcze w r. 1252 Bolesław wstydlivy udzielił takowego przywileju Klemensowi z Ruszczy; król Alexander w xiędze ustaw narodowych szczególne rozdziały ich uroczystościom poświęca; Krysztof Warszewicki świadczy, że niejaki Neptycki, dworzanin króla Zygmunta I. był przyiętym sędzią pojedynkowych prawideł; są dowody w metryce koronnej p. 556, iako za wyrokiem Zygmunta Augusta z dnia 13. Stycznia 1559 Mikołaj Brzostowski, dziedzic z Gulezicz odbył pojedynek z Stanisławem Pszonką z Babina. Ale ten iak się zdaie był ostatnim urzędowym pojedynkiem; ieszcze za Zygmunta I. podnosić się zaczął głos opinii publicznej przeciw temu nierozsądnemu szermierstwu; pisał w téj materji Mikołaj Radziwiłł, Frycz Modrzewski, Wawrzeniec Goślicki, Paprocki i inni, a w r. 1588 stanęło prawo znoszące pojedynki w słowach: „Iż się to między ludźmi rozbieżało, że ieden drugiego na pojedyn-

„nek wyzywał nad prawo chrześcijańskie; tedy
 „uchwalamy aby żaden szlachcic szlachcica na
 „duellum nie wyzywał; a wyzywany aby się nie
 „stawiał, oprócz żeby to było komu przez nas do-
 „puszczono. A ktoby się przeciw temu postano-
 „wieniu ważył tego uczynić, tedy ma siedzieć pół
 „roku w wieży i 60 grzywien dać, o co forum
 „w ziemstwie.“ *Wypis z rozprawy o pojedyn-
 kach w rękopiśmie będącý.*

O Barbarze. Barbara córka Stefana Zapołskiego
 Wdy Siedmiogrodzkiego, zaślubiona Zygmunтови I.
 r. 1512, umiała 1515. Zostawiła dwie córki, Jad-
 wigę zaślubioną Joachimowi Elektorowi Brandebur-
 skiemu, i Annę zmarłą w piątym roku życia.

ALBERTRANDI.

O Spytku Tarnowskim. Był to mąż bardzo zna-
 komity, synowiec wielkiego Hetmana, Woiewoda
 i Podskarbi koronny. Wielki używał wziętości
 i sławy. Z Tatarami szczęśliwie się potykał, a
 w czasie morowéy zarazy króla Zygmunta z kró-
 lową Boną i całą rodziną królewską przez 16 nie-
 dziel w dobrach swoich dziedzicznych Wielowski
 podejmował. Żonę miał Barbarę z Szydłowieckich.

NIESIECKI.

O Janie Pieniążku. Potomek starożytnego rodu
 Pieniążków, herbu Odrzywąg czyli Odrowąg, dzie-
 dzic Pruchnika zamku i miasteczka. W woysku
 cesarskiém czas nie mały na rycerskich sztukach
 strawił, i w nich był wielce biegły, złączył się
 dożywotnie z Anną Fredrówną, kasztelanką Sanocką.

NIESIECKI.





VIII.

BARBARA RADZIWIŁŁOWNA.

(r. 1545 — 1550).

Zygmunt pierwszy, już od czterdziestu lat dzierżył berło polskie, szczęśliwi poddani przez tak długi przeciąg czasu, same prawie pomysły liczyli chwile. Tłum woioowników z zwycięstw sławnych, mężowie słynący nauką, cnotą i wymową, otaczali tron, zdobili dwór już i tak świetny okazałością i powagą. Wyniosła Bona, druga wielkiego króla małżonka, z innych miar szkodliwa kraiovi, smak kunsztów i sztuk nadobnych przywiezła z Mediolanu. Polska zewnątrz poważana, wewnątrz używała pokoju, szczęścia i swobody. — Zygmunt August syn i następca króla, rządził Litwą: zapatruiąc się na oycę i dziadów przykłady, uczył się wcześniej iak

uszcześliwiać poddanych. Polacy z żalem ale bez strachu na obciążonego laty spoglądali Zygmunta, kiedy August w kwiecie wieku, wszystkie oycą obiecywał cnoty. Tak Rzym niegdyś nie strwożył się Wespazyana śmiercią, bo mu Tytus został. — Przyjaciel nauk, sam biegły w obcych językach i umiejętnościach, lubiący nad wyraz nadobne kunszta, osobliwie też muzykę, wiódł August przyjemne życie, i z uczonemi przestawał meżami; dwór jego równał się prawie królewskiemu w świetności; lecz więcej nad okazałość, kunszta, nauki, Barbara dni xiążęcia i Wilno zdobiła. —

Barbara córka Jerzego Radziwiłła, kasztelana Wileńskiego, wdowa po Stanisławie Gastoldzie, wojewodzie Trockim, rzadkiem i szczęśliwém zdarzeniem, łączyła w swoiędzy osobie wszystko co niewiastę miłą i doskonałą uczynić może. Czułość serca, wielkość duszy, słodycz w obcowaniu, umysł ozdobny, postać ciała czarująca, wszystkie te dary tak drogie, które często rozrzucone po kilku wi-
dziemy istotach, zebrane w nięą były, i dzi-

wiać wszystkich, iéy tylko nie dziwiły. — W pierwszym związku, w poranku prawie życia zawartym, nie sercu, ale woli rodziców powolną była Barbara; Gastold już był w wieku, przywiązała się iednak do starca, młoda dziewczica. Pilnie słuchając rozsądnych iego uwag i napomnień, nabyła przy nim téy znaomości ludzi, téy trafności w sądzeniu rzeczy, które nayczęściéy wiek sędziwy mieć i udzielać może. Gdy po trzech leciech małżeństwa, umarł wojewoda, szczeremi łzami skrapiała Barbara grobowiec iego, i już ostygły Gastolda popioły, a żal iéy ieszcze nie ostygł. — Jednak rok żałoby się skończył, wymogli na młodéy wdowie rodzice, aby pokazała się u dworu nie dawno przybyłego do Litwy, lecz już wdowca Zygmunta Augusta. Sam xiaże słysząc tyle o wdziękach i cnotach Barbary, ciekawy był ją poznać; powątpiewał cokolwiek, aby mogła niewiasta na tak wielkie zasługiwać pochwały. Czegoż doznał gdy Barbarę zobaczył? uczuł, że ieszcze nie dosyć ją chwalono, i że żaden ięzyk oddać nie zdołał, nie tylko wszystkich ale iednego iéy wdzięku.

Barbara z swoiëy strony xiażęcia dorodniëyszym, miłszym nad wszystkie znalazła opisy, spodziewała się w nim widzieć poważnego i strach wzbudzającego monarchę, uyrzała najprzyjemniëyszego z ludzi. Tyle był piękny, rozumny, cnotliwy, iż się zdawało, że on mitrom i koronie blasku mógł dodać, a nie one iemu; i że dla tego tylko Niebo na taką wyniosło go dostojność, aby te przymioty znanemi były całemu światu. — W młodych i czułych sercach, z uniesienia krok ieden do miłości; przebyli go w krótcie August i Barbara; ledwo kilka minęło tygodni, iak się pierwszy raz uyrzeli, a iuż im się zdawało że całe życie z sobą przepędzili. Wszystkie chwile, które xiaże staraniom państwa mógł odiać, biegł ie poświęcać kochance. Gusta, zdania, skłonności, mieli iednakowe; Barbara równie iak August kunszta i nauki lubiła; gdy głos miły z wdzięczną łączyła lirą, nie dziwił się iuż xiaże, że muzykę nad wszystkie przekładał kunszta; gdy piękne iëy usta powtarzały wiersze Reia, pierwszego poety, który oyczystym pisał ięzykiem, lubił wiëcëy

xiaże rymotworstwo, słodkim znaydywał ię-
zyk polski, i starał się o rozkrzewienie mowy,
którą Barbara tak upięknąć umiała. W króćce
córką Radziwiłła, równie potrzebną stała się
życiu xiażęcia iak powietrze którém oddy-
chał. Znaiąc wyniosłe widoki dumnéy Bony,
swoięy matki, wiedział August, że nigdy nie
dopusci, aby oyciec na związek syna z pod-
danką zezwolił; wiedział także, że iuż nie
było w mocy ludzkięy, rozłączyć go z ko-
chanką, nie chciał skracać pierwszém niepo-
słuszeństwem dni szanownego Zygmunta:
zaślubił więc potajemnie Barbarę. Litwa i
Polska o małżeństwie iego wiedziały, królo-
wi tylko nie było wiadomém. — Czas iakis
spędził August naysmyślnieysze wiodąc ży-
cie; żona kochanką być nie przestała: bliż-
sze poznanie tysiąca cnót i przymiotów dotąd
ukrytych, sposobność widzenia ięy ciągle, od-
bierania nieustannie dowodów czulego przy-
wiązania, słodka poufalość między dobranemi
panującą małżonkami, nie uczyniły zapewne
uczuciów Augusta żywszemi, bo to iuż być
nie mogło, ale im trwałość nadały, a przy-

iażń i szacunek łącząc do miłości, złożyły te scisle i tak rzadko widziane więzy, które śmierć tylko rozerwać potrafi. — Lecz nie tak prędko nie miia, iak pomyslnie chwile: zdaie się że czas zawsze woynę z człowiekiem toczy; w nieszczęściu żołwim postępuie krokiem, w szczęściu leci iak ptak drapieżny, porywa nielitościwie miłe sercu godziny, ledwie go okiem dosięgnąć, ledwie myśla uchwycić można. — Już trzy lata iak Barbara żoną iest Augusta, ledwie im się trzema dniami ten przeciąg czasu wydaie, gdy niespodzianie przybyły goniec z Krakowa, smutną wiadomość śmierci króla oznaymia. Jak z snu zachwycaiącego, nagle przebudzony xiąże, biegnie do stolicy, niechce w smutku rozłączyć się z ulubioną małżonką; pragnie także żeby iak nayprędzėy korona uwieńczyła iey skronie, bierze ią więc z sobą. — Kto zupełnie szczęśliwy, kto nabył cokolwiek doświadczenia, ten z strachem zwykł na wszystkie spoglądać zmiany: trwożliwa Barbara, lęka się tėj podróży, nie zdaie iey się podobném do prawdy, aby na inném miéyscu, toż

samo szczęście napotkać mogła; iedzie iednak z mężem, bo czymżeby dla niéy życie bez Augusta było? — Skoro zwłokom oycy, ostatnią oddał młody król przysługę, zaraz wszystkie łoży starania, do uzupełnienia swych żądań. Zwolywa seym. Pewny, że Barbara nie tylko Polski, ale całego świata berła godna, nie wąpi, że ią Polacy chętnie za panią swoją uznaią. Wyniosłość chytréy niewiasty, ciężkie i nieprzewidziane w dopełnieniu iego życzeń, stawia mu przeszkody. — Bona w ostatnich dniach zeszłego małżonka, przyzwyczaiła się władać berłem w drżącém już od starości będącym ręce. Lubo wielka zdaie się być różnica, między młodocianym i zgrzybiałym wiekiem, słabość którém oba podpadaia, pewną im styczność nadaie; spodziewała się dūmna królowa, że czego *inż* uczynić nie mógł sędziwy oyciec, młody syn zdziałać *ieszcze* nie potrafi; karmiła więc w swém sercu wyniosłą nadzieię, że lubo korona, na inną się przeniesie głowę, najwyższa władza w iéy ręku zostanie. — Młoda, piękna, nadewszystko z zapalem kochana

małżonka, zniszczyć łatwo mogła te dumne widoki; z niechęcią uyrzała ją Bona. Młodość Barbary, iéy wdzięki, słodycz uymuiąca każdego, nie zmiękczyły twardéy téy duszy. Żądzą panowania zaięta, wszystko prócz pychy, obcém iéy było, wszystko gwałtownéy téy namiętności poświęcić była gotowa. Liczne pieniądze na zdzierstwach zebrane, na przekupienie użyła. Gdzie tylko ludzie, tam cnota i występki się mieści; znalazła Bona chciwe złota istoty, a tych co przekupić nie śmiała i nie mogła, prósbami, czułą mową, tak zniewolić umiała, że gdy młody król oświadczył zgromadzonym stanom, zamiar ogłoszenia Barbary królową, wszystkich głosy przeciw sobie znalazł. Powstała niezmierna wrzawa; marszałek Kmita równie iak drudzy, poduszczony przez Bonę, naygwałtowniéyszym był iéy dowódzeą. Śmiało sprzeciwiali się monarsze poddani, pod pozorem, że śluby z niewiastą nie w królewskiéy zrodzoną kołobce, uwłaczały powadze maiestatu; iakby cnota i wdzięki nie były pierwszą i nayważniészą kobiety godnością? Pomimo naygo-

rętszych usiłowań senatu, najzarliwszych sprzeczek i zatargów seymujących, król stał niezłamany w swoim przedsięwzięciu. Gdy Piotr Boratyński śmiał Boskiego wezwać imienia i zaklinać w długiej mowie Augusta, żeby się rozwiódł z Barbarą, gdy inni posłowie łącząc usilne prośby, ukłękli przed tronem, zdziwiony król temi krotkimi odpowiedział słowy: „Co się stało odstać się nie „może: a wam przystało nie oto mnie prosić, „iżbym żonie wiarę złamał, lecz oto iżbym ją „każdemu człowiekowi na świecie chował. „Przysiągłem żonie, téy nie odstąpię póki „mnie Pan Bóg na świecie zachowa: a miłsza „mi jest wiara moja, niż wszystkie na świecie królestwa.“ Nie zdziałały żadney odmiany tak pamiętne słowa; codzień wzmagaly się kłótnie; Barbara troskliwa o małżonka, o Polaków szczęście, codzień więcej spokojney w Litwie żałowała pomyślności. August chociaż potężnym został monarchą, niebył iednak droższym iéy sercu; ieden jego rzut oka, iedno uściśnienie, nad wszystkie przekładała wielkości, z chęciąby tronu się

wyrzekła, gdyby iéy tylko ulubiony został małżonek. Już nieraz widząc zatargi króla z narodem, zatargi których ona była przyczyną, nie raz myśl miała odstąpienia dobrowolnie tronu, i serca tak iéy zaprzeczonego, ale na tę myśl samą, krew ze wszystkich żył cisnęła się do serca, i taką go napęłniała gwałtowną boleścią, iż iéy się zdawało, że rozdwoioném od żalu zostanie, i przeżyć iéy nie dozwoli, tak okropnéj ofiary. — Szym rozszedł się na niczém, król przekonany, że słuszności od narodu wymagał, znieść nie mogąc radości chytréj Bony, ciężką znaydując koronę któręj z Barbarą nie dzielił, rozgniewany na poddanych, już bez zezwolenia stanów chciał ogłosić małżonkę królową, gdy prośby sędziwego Jana Tarnowskiego, zniewoliły go do zwołania drugich narodowych obrad. Niemogli Polacy opierać się długo słuszności i prawdzie, niemogli nie być tknieci niczém nie zgietą stałością króla, nie przekonać się, że cnoty godną tronu Barbarę czyniły; uznali ją więc królową. — Skoro się dowiedziała o téj szczę-

śliwéy zmianie, Barbara, padła na kolana; wynurzając swą radość Niebu, nie dziękowała mu, że ją świetnym otacza blaskiem, że na wysoką wynosi godność, ale że iéy żyć bez przeszkody z Augustem pozwala i koniec kładzie klótniom z iéy przyczyny dzielących króla z narodem. — Wkrótce po tém uznaniu, nastąpiła uroczysta w Krakowie koronacya; król z upodobaniem obsypywał honorami żonę, z rozkoszą ukazywał ją poddanym. Widząc ją Polacy nie dziwili się, że tak stale przy takiéy obstawał małżonce. Barbara ceniła te oznaki wielkości, bo nowym były dowodem przywiązania Augusta, bo z iego pochodziły ręki. Jedna tylko podła dusza nie dzieliła powszechnéy radości, i upokorzona Włoszki wyniosłość, czarna knowała zemstę. — Bona była matką, musiała choć cokolwiek kochać syna, lecz obrażona duma, stokroć mocniejsza w obrzydłym iéy sercu niż wszystkie uczucia i przywiązania, zerwała nawet ogniwa macierzyńskiéy miłości. Mało dbała o szczęście własnego dziecięcia, byle zemście dogodziła. —

Już od kilku miesięcy, Zygmunt August najsłodsze z ulubioną małżonką pędził chwile, wróciły się dla Barbary, miłe dni dawnéj pomyślności. Nowe przekonanie o miłości męża, droga dla czułej duszy możność czynienia więcéj dobrego, żywszém ieszcze niż w Wilnie iéy szczęście czyniły; używać i cenić go umiała. Czerstwe siły, wiek młody długie iéy pasmo pomyślnych dni obiecywały. — Często August zwiedzał wraz z żoną założone od oycy w Łobzowie, wieyskie dla królów mieszkanie; iednego poranku, wsparta na małżonka ramieniu, przechadzała się Barbara po pięknym miéysca tego ogrodzie. Miłość ich wzajemna, szczęście którego używali, przedmiotem były miłéy rozmowy. „Ni-
 „gdy nie było szczęśliwszék nademnie nie-
 „wiasty — rzekła z uczuciem królowa —
 „serce Augusta, prawdziwych przyjaciół,
 „zdrowie, koronę, dziedzicę, wkrótce zape-
 „wne pozwolą mi Nieba odrodzić się w po-
 „dobnéj tobie istocie; iakże tylu szczęściom
 „wydolać potrafię!“ Ledwie wyrzekła te
 słowa Barbara, alić nagle ciemna powłoka

oczy iéy zakrywa, siły traci, pada na małżonka łono! . . . przelękniony August woła; krzyk ten okropny boleści i trwogi, wnet jest usłyszany od dworzan; zbiegają się ze wszystkich stron, lekarze, domownicy, każdy z pośpiechem niesie ratunek ulubionéy od wszystkich królowéy lecz próżne są zabiegi i starania, ziadliwa trucizna we wszystkich już płynie żyłach, już nie Barbary do życia przywrócić nie może, leży bez przytomności; zdaie się iednak że głos Augusta słyszy, chce gwałtem rozedrzeć zlepiające się snem wieczystym powieki, żeby raz ieszcze spojrzeć na niego, chce otworzyć zamykające się usta, aby raz ieszcze zapewnić go o swoiéy miłości, lecz okrutna śmierć i téy rokoszy iéy odmawia, kona Barbara w srogich boleściach. Ściśnięcie Augusta ręki, ostatnim iest iéy życia dowodem, tak iak miłość ku niemu ostatniém serca uczuciem. Na ten widok traci król zmysły; odzyskanie ich niedługo aby się gwałtownéy oddać rozpacz, nieodbiera sobie życia, bo dla oyczyzny żyć musi, ale już nigdy ani serca podobnego sercu Barbary, ani

cieniu utraconego szczęścia znaleźć nie może. — Obrzydła Bona chcąc uniknąć widoku ciężkiego żalu syna, żałoby całego narodu, pochwał dawanych hojnie zmarłéj królowéj, oddala się z Polski, lecz przed wyrzutami sumienia nigdzie uciec nie może, ścigaia ją do zgonu, a cień synowéj dzień i noc dręczy czarną iéy duszę! —





IX.

PRZYGODA MACIEIA STRYKOWSKIEGO.*)

(r. 1551.)

Dziedzice Osostowa Strykowscy, już od dawna od lat kilkunastu, prośbami swemi Niebo męczyli; w cudownych mieyscach Korony z Litwą, iasniały ich darami ołtarze; przy każdéy niemal rozstaynéy drodze, stal krzyż piękny ich ręką stawiany; bo pełne były ich brogi zboża, pełne tłustego bydła obory, lecz próżne były szczęścia ich serca,

*) Maciéy Strykowski, herbu Leliwa, urodził się w Osostowie, w Łeczyckim, 1547 roku, czas śmierci iego nie wiadomy. Wydał wiele dzieł historycznych w łacińskim i w polskim ięzyku, prozą i wierszem, iako to: *Kronika Polska, Litewska, Kronika Sarmacyi Europeyskiéy, o wolności Polskiéy*, i wiele innych.

próżne nadziei ich życie; nie mieli dotąd dziecięcia, nie mieli dotąd nikogo, ktoby z niemi dostatków używał, ktoby im zamknął powieki. Ale nareszcie Bóg ich wysłuchał; urodziło im się dziecko, syn czérstwy, miły, nadobny. Ledwie odrosł cokolwiek od ziemi, o własnój puścił się mocy, głosem przemówił dziecinny, już wesołością, rozumem, rodziców cieszył, dziwił czeladkę. Świeży iak wiosna, iak iskra żywy, obraz swobody i zdrowia, całém był szczęściem rodziców, całą ich życia przyszłością. Właśnie rok piąty był zaczął; właśnie w sierpniowym wieczorze, przed modrzewim siedząc dworem, lubą i słodką o synie była oycy i matki rozmowa. W ciągu dnia, dał był dowody nadzwyczajnego dowcipu; potém na czwór kątnym podworeu, zręczne wyprawiał skoki i płasy; teraz iak hetman pobiegł do sadu, na czele dzieci czeladki; tam ich do boju zwykle szykował, tam z niemi igrał wesoło; rodzice o swych nadzieiach mówili. — W tym odgłos przeraźliwego krzyku, obiiła się o ich uszy; był tam szczególniej krzyk

ieden, co matki serce wskrós przeszyl; powstaie, drząc cała, bieży.. Oyciec zawsze od niéy silniéyszy, dziś iéy wyścignąć nie może... Jedynak bawił się w sadzie, tam jest głęboka sadzawka... tam dążą, ku miejscu temu zbląkane zwracają oczy; widzą rozbieglą dziątek gromadę, iakby przed wilkiem owieczek trzoda; iedno za drzewami stawa, drugie w wysoką trawę się kryie, trzecie co zdążyć może ucieka, a wszystkie płaczą i krzyczą: „Panicz utonął, utonął!“ Już prawie bez tchu rodzice, dwoią swój krok ociężały, staia nareszcie nad brzegiem wody; z razu nic na powierzchni nie widzą, lecz wkrótce iuż bez oporu ciało ich syna wypływa. Zanurza się oyciec w wodę; nie-szczęsnéy matce stać przykazuje, wyciąga dziecię, na brzeg go kładzie. Porywa matka mokre dzieciątko, woła na niego, nie sły-szy; tuli do łona, nie cznie; bierze go oyciec — toż samo! niosą go pędem do domu, a krew w ich żyłach zimniéysza, od zimnéy wody co na nich ścieka. Zbiega się wierna czeladka, przybywa pleban z lekarzem, przy-

chodzą zewsząd stare niewiasty; każdy coś rai, wskazuje, każdego oyciec i matka słucha; co tylko radzą, robią, probują, a dziecię zawsze iakby nieżywe. Sine, odęte i zimne, leży zmartwiałe ciało chłopczyny, każdy go sobie podaie, każdy go cuci, trząsa, naciera; a dziecię zawsze nieżywe. Rodzice rwą włosy i łamią ręce, głowami o ściany tłuką, dawniejsze wznawiają śluby, świętych wzywają pomocy; lecz Niebo głuchém się zdaie, i dziecię leży nieżywe. „Próżne te nasze mozoly, odbiegłéy duszy „iuz nic nie zwróci!“ — tak mówią cicho pleban i lekarz, tak cicho mówi czeladka. — Słońce zachodzi, noc cała miia, dzień cały drugi spływa okropny; iuz w sercu oycia nadzieia kona, iuz mdleie w duszy zbolaléy matki. Widząc spełnione srogie nieszczęście, troskliwy pleban z lekarzem, rodziców ciągną do drugiéy izby, cichaczem trumnę przynoszą. Płacząc sędziwa piastunka, obleka dziecię w białą koszulkę, zeschłe włoski gładko czesze, równianką z kwiatów go stroi, kładzie w ostatnią ludzi łożnicę. „Tak cię

„ia kładłam w kołyskę — mówi do niego zalana łzami — tak ty mnie w trumnę położyć miałeś!“ W téj chwili wpada strwożona matka: „Okrutna! coż czynisz? — boleśnie woła — alboż to dziecko...“ — Umarła — pleban dokończy — umarła twoja pocięcha. Ten co ją zesłał, przyzywał do Siebie, Ten co pożyczył, odebrać może. Podaj się woli Pana, Niewiasto! szanuj z pokorą wyroki Jego!“ — Klęka niewiasta, obok niéy oyciec; oboie ręce do Nieba wznoszą; usta ich razem mówią te słowa: „Panie, nie możesz — oddaś ten kielich — jednakże, nie dziecku wola — Twoja, Ojcze, niech się stanie!“ Tak rzekli, wzmocnieni wstali, i mówią głośno: „Weźcie już dziecko!“ Ciśnie się tłumem czeladka, do dwóch kościołów pleban znać daie, sam się w żałobne szaty odziewa; biorą trumienkę domowi, niosą na barkach odkrytą; wybladła matka zwłok się dotyka; drżąc cały oyciec żonę podpiéra. Idzie przez miasto orszak w milczeniu, wybiegli z domów mieszkańcy, co

krok to grono zwiększaia; każdy w cichości dziedzica płacze, a więcéy ieszcze iego rodziców. Nagle, w obudwóch kościołach, huczny głos dzwonów powietrze dzieli, a matka czuie zimnych zwłok drgnienie; krzyknęła, staia; lekarz przybiega, kładą na ziemi trumienkę i znowu lekkie czuć drgnienie. Porywa matka z trumienki dziecię, osłania gąsuknią, rękoma, chce z niém uciekać daleko; wstrzymuie lekarz iéy obłakanie, pomaga iść przykazuie, strwożonéy rzeszy krzyczeń zabrania, do swego domu matkę wprowadza; tam w ciepłe łóżę dzieciątko kładzie; tam go sam ieden cuci, ratuie, tam słowa nadziei głosi, milczenie, cichość zaleca; matka i oyciec dech swój wstrzymuią. Po krótkiéy nad opis chwili, serce dzieciny mociéy uderza, po całém ciałku duch się rozbiega, dziecię do życia powraca. Niknie zwolna siność z twarzy, krew przebiać się zaczyna, odmyka dziecię oczka zawarte, i ku rodzicom ie zwraca; blade usteczka na pół otwiéra, chciało przemówić, uwieźły słowa, lecz się uśmiechnąć zdołało. „O Boże! wszechmocny

Boże!“ wyrzeka cicho przeięta matka, i lzy uniosły ciężar iéy szczęścia. . .

Zaledwie trzy dni minęło, iuż na podwórzu biegał iedynak, iuż był na nowo szczęściem rodziców, iuż nie sama czeladź domowa, wszyscy się nad nim dziwili. W piérwsze zaś pótym dniu święto, pleban licznemu ludowi, te xiegi Bozkiéy przeczytał słowa:

„Onego czasu, przybliżał się Pan ku bramie miasta *Naim*, a oto wynoszono umarłego z miasta, iedynaka swéy matki, i rzesza wielka szła za nim. Uyrzawszy oną matkę, Pan ulitował się nad nią, i rzekł iéy: „Nie płacz!“ Przystąpił, dotknął się mar, i ci co niesli stanęli. A on rzekł: „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań!“ I usiadł on młodzieniec, który był umarły, i poczał mówić: „a Pan dał go matce iego. Zdiał wszystkich strach wielki, i wielbili Boga mówiąc: „Bóg nawiedzał lud swój!“ I rozeszła się powieść po wszystkiéy okolicznéy krainie.“





X.

JAN ZAMOYSKI

NA KAZANIU

MELCHIORA MOŚCICKIEGO.

Było to w czwartą niedzielę Listopada 1582 roku; wielka msza dopiero co odprawiać się zaczęła w kościele dominikanów we Lwowie, a po pierwszemy ewangelii miał mieć kazanie, ieden z najsławniejszych owego wieku kaznodziei. Syn ubogich mieszczan z Przemyśla, Melchior Mościcki czém był, co umiał, własney pracy był winien; ozdoba duchowieństwa polskiego i dominikanów zakonu, kilkakrotnie urząd ich prowincyała sprawując, odmówiwszy arcybiskupstwo lwowskie *) do kró-

*) Spytany od Zygmunta Augusta o przyczynę tego odmówienia: „Miłościwy Panie — odpo-

łów, nie tylko wolny ale śmiały miał przystęp; on na seymie Piotrkowskim, kiedy Zygmunt August pisma przeciwne wierze chciał podpisywać, pióro z ręki mu wytrącił; on dowcipu ostrego, biegły w świeckich umiejętnościach, głęboki w duchownych, niesprawcowany w sporach, układny we wszystkich postępках, przenikliwy w rozwiłaniu wątpliwości, dobry przewodnik w tłumaczeniu pisma, i niezmiernie w niém wyćwiczony, młot na przeciwników kościoła, niezwalczony w zapasach z niemi, i roztropny w ich przekonywaniu, już kilka tysięcy kacerzów był nawrócił, przez kikanaście seymów kazywał. On i dziś lubo już starzec siedmdziesiąt letni, miał się dać słyszeć oddawna spragnionym wymowy iego Lwowianom. Natłok też w kościele był niesłychany; wszystkie ławki, wszystkie miejsca zajęte były; troskliwe matki

wiedział — wolę być naylichszym u dominikanów, niż kucharzem i cześnikiem szlachty polskiéy.“ — Spokoyność lubiący kapłan, przemawiał tu potrzebie ustawicznego częstowania tych, którzy się w domy osób możniéyszych cisnęli. —

wynosiły niemowlęta w górę, bojąc się by ich nie przyduszono; chociaż mróz tęgi dech prawie na dworze zajmował, tu pary z ust idący widać nie było; ganki kościoła ugiwały się pod ciężarem natłoczonych widzów, a ci lubo spoglądali z góry, przecież prócz kapłana spełniającego świętą ofiarę, niczyi cały postawy uyrzecz nie mogli; głowy tylko rozmaitego kształtu wygolone lub z wymuskanemi czuprynami, w kapikach, w kołpaczkach, w czółnkach, w warkoczach, przedstawiały się ich oczom; za lada popchnięciem przez przybycie nowéj osoby sprawioném, wszystkie te głowy poniewolnie posuwały się naprzód, i znowu w tył wracały, iak kłosa zboża któremi wiatr kołysze, albo rozbuianéj wody bałwany. — W tém przy drzwiach kościelnych wszczął się szmer iakiś; słowo *Hetman* lubo cicho wymówione z ust do ust przechodząc, o sam wielki ołtarz się obilo, i nagle obecni lubo tak ścieśnieni: iakby dotknięci cudowną różczką Moyżesza rozdwoili się, i wolną wśród kościoła otworzyli ścieżkę. Powstały wprawdzie w tymże samym

czasie kwilenia dzieci, skargi niewiast, gniew naciskanych mężczyzn, ale odgłos ten zagłuszonym został szelestem wchodzących, szczękiem ich pałaszów, brzękiem długich ostróg, obijaniem się butów kowanych o kamienną podłogę; a chociaż w takiéy ciasnocie, ledwo oddychać mogący widzowie wspinali się ieszcze na palce, wyciągali szyje po nad ramiona sąsiadów, ażeby uyrzéc ten świetny orszak, świetniéyszego ieszcze naczelnika. Był nim wielki Jan Zamoyski. Z zwykłą sobie odwagą i biegłością szczęśliwą prowadząc wojnę, właśnie przed rokiem po zdobyciu Ostroga hetmanem był został, z tąż samą władzą iaką niedawno piastował tak godnie, sławny Jan Tarnowski. Po zawartym w Zapolu pokoju, iechał do założonego przez siebie Zamościa, z orszakiem dworzan i rycerzy; rad był zapewne stanąć iak nayprędzéy w domu, ale równie pobożny iak mężny, nie chciał gwałcić święta, i w niedzielę przed odbytém nabożeństwem puszczać się w dalszą podróż, bez nagléy potrzeby. Nie był mu przecież powrót do domu tak pilny, iak kiedy przed dwiema laty

z Połockiégó wracał wyprawy; wtedy czekała na niego z utęsknieniem ukochana żona; dziś młodą, piękną, cnotliwą Krystynę *) zimny glaz przykrywał, a bohatera którego cały kray witał radośnie, w domu tylko własnym nikt powitać nie miał!... — Jak do przeyscia przez kościół, tak i do siedzenia, hetman nim zażądał wygodne znalazł miejsce; ieszcze nie doszedł do piérwszégó ławki, kiedy iuż próżną była; zaiął ją, a nie tylko nikt przy nim usiąść nie śmiał, ale skoro kto z blisko stoiących siłą natłoku wepchnionym do niégó został, cofał się natychmiast z tém uszanowaniem, iak gdyby stopni tronu się dotknął. — Nie mogły być nie mile Zamoyskiemu te publiczne uszanowania oznaki; temu, który iak on szablą, piórem, radą, maiątkiem, zasłużył się oyczyźnie, temu nagrody i pochwały od spółziomków są tylko należną daniną; nie próżną chlubę, lecz słodkie

*) Krystyna z Radziwiłłów, druga żona Jana Zamoyskiego, zmarła w ośmiuastym roku życia swego.

zaspokoienie w sercu ródzą, gdyż są sprawiedliwości wymiarem. Jednak to nieustanne szamotanie się, przerywało mu pobożne odmawianie łacińskich modlitw z bogatęj xiegi, którą przed nim ieden z dworzan rozłożył, a widząc obok ławki sędziwego wojownika już niemal zsiniałego od opierania się tłoczący ciżbie, wskazał mu że weyść może. Dawny hussarskiéy chorągwi towarzysz, okryty głębokimi na twarzy bliznami, skaleczały na iedną nogę, i właśnie pod dowództwem Zamoyskiego przed kilkoma laty w te godła waleczności opatrzony, nie śmiał usłuchać od razu, ale zachęcony łaskawém hetmana weyrzeniem, wszedł do ławki; dawny wódz spoyrzawszy wtedy na nogę iego, dał mu ieszcze znak żeby usiadł. Już temu nie chciał być powolny sędziwy towarzysz; a cała iego postawa mówiła: że nie zapomniał ieszcze do tego stopnia obowiązków żołnierza dla starszego; lecz Zamoyski trząsaiąc ręką iego, rzekł mu po cichu: „Siaday, Bracie, wie-
„kiem i tą blizną starszys ty odemnie; przed
„laty obok mnie walczyłeś, dziś spoczniy.“

Usiadł towarzysz, i podniósł z dumą głowę siwizną okrytą; blade iego lice i poorane czoło przybrały na chwilę barwę młodości, oko pomroką wieku zasute, zabłysło równym ogniem iak oko czterdziesto-letniego hetmana; poprawił rzemiennego pasa, i zakręcił wąsa. — Wtęy chwili kapłan sprawiający ofiarę, tyle znaczące życzenie *Pan z wami* oświadczywszy zgromadzonemu ludowi, roztworzył księgę ewangelii, i czytać na głos słowo Boże zaczął. Powstali wszyscy, powstał i Zamoy-ski, a dzielną prawicą dobył do połowy zawsze zwyciężkiego oręża; nie wielu z przytomnych poszło za iego przykładem, bo iuż u stanu rycerskiego szedł w zapomnienie ów zwyczaj, którym od Mieczysława oycowie nasi okazywali swoją gotowość do bronienia wiary; ale na ten widok lży rozczerwienia sta-nęły w oczach starego towarzysza, i padły na p-lasz iego tyle razy w krwi maczany, i także na pól dobyty; miłą mu była ta pamięć na dawne zwyczaje w młodym ieszcze bohaterze, przypomniał mu się dziad, oyciec, i lata młodości. . . . To dobycie oręża hetmana nie

tyle mile sprawiło wrażenie, na iednym młodzianie po drugiéy stronie ławki iego stojącym; od przyścia Zamoyskiego do kościoła czarném i bystrém okiem spoglądał na niego ukradkiem, i drgnął cały na widok miecza; bo się przeląkł czy go nie chce za śmiałość iego ukarać? Spostrzegł hetman ten przestrach iego, zdziwił się i rozśmiał, a odtąd mimowolnie spoglądając niekiedy na niego, zobaczył przy nim szesnastego chłopaka dziwnie uymuiącyéy twarzy, który z równą ciekawością ale iawniéy mu się przypatrował. Lecz te wszystkie postrzeżenia przerwały się wnet skrzypnięciem drzwiczek kazalnicy; pokazał się oczekiwany mówca, i wszystkich oczy wlepiły się w niego. Siedmdziesiąt lat cnoty i gorliwéy w winnicy Pańskiéy pracy, ślad szanowny zostawiły na szlachetnéy twarzy iego; przyjemna okrywała ją bladość, a świętéy spokoyności piętno na czole iego iaśniało. Odmówiwszy klęcząc cichą i krótką modlitwę, stanął na śrzodku kazalnicy, obrócił się ku licznie zgromadzonym słuchaczom, znakiem krzyża Śgo czoło, piersi, ramiona

naznaczył, wolnym i wyraźnym głosem przeczytał poważnie przypadającą na ową niedzielę *o znakach na niebie i ziemi* czyli o sądzie ostatecznym ewanielią; potem położył świętą xieęgę, i zaczął mówić z pamięci niezbyt głośno i z spuszczonej oczyma, aby kto pomyśleć nie mógł, iż ma kogo szczególnięj na względzie; ale gdy zwykły podział uczyniwszy, postępował coraz dalęj w mowie swoięj, głos iego i oczy podnosiły się w miarę; słowa wychodziły tém dzielnięjsze z ust iego, że ie wyrazem twarzy, ruszeniem całém popierał; samą postawą przemawiał do zmysłów słuchaczy, sam czuł mocno, i uczucia swoje w serca przytomnych przelewał. Tak stopniami zagrzewając się i unosząc, gdy narreszcie do nayważnięjszego mieysca kazania swego przyszedł, do chwili ostatecznego sądu, twarz iego dotąd ieszcze blada, iednym razem żywym zaiskrzyła się rumieńcem, i w oka mgnieniu cały iakby w ogniu stanął. A gdy w ciągu tak straszliwego opisu wypadło mu przytoczyć przykład Korego, Datana i Abirona, los ich do losu wielu grzeszników

w owym dniu stosując, z takim wyrazem, palcem wskazał na ziemię iakby już otworzoną, iż otaczający kazalnicę cofnęli się w tył, i próżne pod nią utworzyli koło, wszyscy obecni struchleli, sam hetman był wzruszony, bo się wszystkim zdawało, że otwiera się przepaść, i że pozrze ich i pochłonie. Skończył; lubo dosyć długo mówił, każdemu kazanie iego krótkiém się zdało, a wielu z przytomnych w próżną już kazalnicę ieszcze mieli oczy wlepione. Zamoyski oswoiony od lat kilkunastu z Mościckiego wymową, chociaż słuchał go był pilnie i mocno przeiętym został, uważał iednak na młodziana z bystrém okiem, i chłopaka z twarzą uymuiącą obok iego ławki będących; widział że nie tylko z niepoiętém nateżeniem umysłu słuchali Mościckiego, ale że nawet każdy z nich dobył po kawałku pargaminu z kieszeni, a dla ciżby z pleców sąsiada stolik robiąc, coś sobie gryzmolił. Ten widok wzbudził ciekawość iego, i po skończoném nabożeństwie, wsunawszy w rękę starego towarzysza złotówek kopę, dworzaninowi który brał xiażkę

szepnął, ażeby tych młodzieńców miał na oku, dowiedział się co za iedni byli? i przyprowadził mu obudwóch. Usluchał natychmiast dworzanin, i właśnie hetman powracał ze wspaniałego od Sienińskiego arcybiskupa lwowskiego obiadu, kiedy mu rzeczonych młodzieńców przedstawił. Młodszy lubo z przyzwyczajoną skromnością, patrzył iednak śmiało; chociaż poszanowanie w nim wzbudzała wielkiego Zamoyskiego obecność, widać było że się nie boi nikogo, skoro nic złego nie zrobił; starszy drżał iak listek. Spostrzegł twogę iego Zamoyski i zawołał: „Młodzieńcze! „cóż to twój kołnierz tchórzem podszyty? „Wstydz się! Nie Polskaże to krew w żyłach twoich płynie?“ Gdy drząc zawsze nie na to pytanie nie odpowiadał, dworzanin kłaniając się rzekł: „W Polsce się rodził, Jaśnie Wielmożny Panie; ale... Bogiem się „świadczę, że nie wiem wcale iak to Waszёy Miłości powiedzieć, on iest...“ — „Mów! czémże.“ — „Żydem — wymówił narzeczcie z trudnością dworzanin — nie takimci „żydem iak inni, bo chodzi po naszymu, i

„chce się wychrzczyć, ale zawsze żydem.“ —
 „Snadno to było odgadnąć ieszcze i w ko-
 „ściele — przebąknął z uśmiechem hetman —
 „ale tém lepiéy, dopomódz mu mogę. Jakaż
 „iest professya twoia? — dodał uprzejmie
 obracaiąc się do niego — maszli rodziców,
 „skąd iesteś rodem, czy sam z siebie czy
 „z namowy iakiéy wychrzczyć się pragniesz?
 „Mów śmiało.“ — Zachęcony tą łagodną mo-
 wą, młodzieniec odpowiedział: „Jestem ro-
 „dem z Lubomli z Rusi, mam tylko matkę;
 „czytaiąc chrześcian xiegi, i słysząc często
 „tu i owdzie xiędza Mościckiego kazania,
 „poznałem że iestem w błędzie; musi to być
 „i Boskie natchnienie, bo niczego tak żywo
 „nie pragnę, iakżebyśmy matka moja i ia iak
 „nayprędzéy chrzest przyięli.“ — „Dobrze!
 „bardzo dobrze! — powiedział hetman —
 „A ty chłopcze, coś za ieden? iak się zo-
 „wiesz? — rzekł do drugiego — tobie nie
 „źle z oczu patrzy.“ — „Jam rodowity Po-
 „lak — odpowiedział śmiało — zowią mnie
 „Fabiianem Birkowskim, rodziłem się tutaj,
 „mam młodszego od siebie brata Szymona,

„iuz od lat kilku odumarli mnie rodzice; miałem stryia bardzo dobrego, wysłał mnie do „Krakowa na naukę, ale otóż i on niedawno „umarł; iam tu przybył dowiedzieć się czy „nie dostanę iakiéy puścizny? lecz mnie „z kwitkiem odsyłaia, i nie wiem co pocznę!“ — „Biedne chłopczysko! — zwołał hetman — no! teraz kiédym iuz wszystkiego „o was się dowiedział, powiedcież mi cóże- „ście to gryzmolili w czasie dzisieyszego kazania?“ — Na to zapytante oba rumieńcem spłonęli, nie odpowiadaiąc i słowa. — „Kiedy „nie chcecie mi powiedzieć — dodał hetman — „to przynaymniéy ukażcie mi te wasze gryzmoły.“ — Usłuchali; Zamoyski wziął pargaminy, czytać zaczął, i uśmiechał się nadobnie. „Walnie chłopcy! walnie! — zawołał skończywszy, i wziął ich z lekka za gęstą czuprynę — a to widzę te młodzieniaszki, „iak naywyborniéyszą treść dzisieyszego kazania wypisali. Radbym ażeby każdy baka- „larz z akademii krakowskiéy zarówno takowéy rzeczy podolał. Mości Panie! — rzekł obracaiąc się do Podskarbiego swego —

„biore tych dwóch młodzieńców na moję po-
 „rękę; będę łożył na ich naukę, naprzód do
 „Krakowa, późniéy do Włoch ich poślę; do-
 „pomogę im do iakiego powołania będą mieli
 „ochotę; tego, sam do chrztu trzymać będę;
 „na żołnierza on się nie przygodzi, zda mi
 „się że i Fabian nie będzie do szabli, ale
 „dali Pan, iednako z naszym Mościckim, bę-
 „dą może obadwa kiedyś duchowieństwa pol-
 „skiego ozdobą, wiary prawdziwéy podporą.
 „Zaręczam Waszmościom, nie będą te role
 „chwastu rodziły, kiedy w nich ziarno słowa
 „Bożego tak łatwo się przyimuie.*)

Zgadł dobroczynny Zampyski. Za iego opieką i nakładem, oba do sławy i znaczenia doszli. Seweryn Lubomłczyk (iak go późniéy nazwano) wyszedł na znakomitego pisarza, na pobożnego kapłana; szczycił się nim zakon dominikanów do którego w dojrzałym wieku już wstąpił, i uważał go za szczególny dar Niebios; poważała go oycyzna, używając go do posług swoich; pozostałe po nim pisma

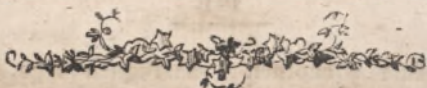
*) Własne Zamoyskiego słowa.

pobożne i uczone, niepojętą biegłość w piśmie świętém i w teologii dowodzą. Doczekał się nawrócenia matki, które przykładem i wymową sprawił, doczekał się sędziwego wieku. — Fabian Birkowski zaś który także xiędzem i dominikanem został, był nie złym poetą; filozofem, łacinnikiem i greczyнем bardzo biegłym, sławnym kaznodzieją, a co lepsza cnotliwym człowiekiem. Kaznodziejską pracę i sławę zaczął ieszczę w Krakowie; za powrotem z Włoch zaiął warszawską kazalnicę. Zygmunt III. wówczas panujący, przydał go królewicowi Władysławowi za nadwórnego kaznodzieię; znaydował się z nim na wyprawach wojennych, pod czas których usługi duchowne pełnił często z narażeniem zdrowia. Powzięte dla niego wtedy przyiaźń i szacunek, Władysław wstąpiwszy na tron zachował, i nie przestał dawać mu uczuć swoich dowodów. Nie skończył iednak Birkowski życia na dworskim chlebie, na dwa lata przed śmiercią 1634 r. powrócił do zakonu. „Rozdzielił się z królem, i nie rozdzielił, (mówi dawny ieden pi-sarz) bo zawsze trzymali się siebie; a przez

„częste listy tak o nim Władysław wiedział
 „do śmierci, iak gdyby go miał przy boku
 „swoim.“ — Wśród dworskiego zgiełku kochał osobność i miał upodobanie w uczonéj
 pracy; w klasztorze rzadko go było widać za
 celą, w celi prawie nigdy bez xiążki, dnie i
 noce między naukę i nabożeństwo dzielił; nie
 dbając bynajmniéj o majątek; po śmierci
 brata swego Szymona (który za staraniem
 iego wyszedł był także dobrze) nie chciał się
 tehnąć pozostałych po nim sprzętów; mówiąc:
 „Jam ieszcze piérwéj od niego światu i bo-
 „gactwom iego umarl.“ Łagodny, uprzejmy,
 umiał żyć w zgodzie ze wszystkiemi; daleki
 od zazdrości, czcił wymowę i siwiznę Skargi,
 którego po zeyściu iego zupełnie u dworu i
 na seymach zastąpił. Kazania iego w wiel-
 kiéj w czasie swoim więtości będące, dotąd
 w każdéj bibliotece zakonnéj napotkać mo-
 żna; iest ich do tysiąca, niepospolite mają
 zalety; wymową swoją uczył każde znakomite
 w oyczyźnie zdarzenie, śmierć każdego męża;
 tak i na pogrzebie dobroczyńcy swego, mógł
 dogodzić wdzięcznemu sercu przemawiając

publicznie o cnotach i zasługach iego. To kazanie pogrzebowe tém zakończył dobrego Polaka życzeniem: „Day Panie doczekać po-
„ciech Koronie Polskiéy z domu Zamoyskie-
„go, iako przedtym. Pamięć iego weźmy do
„rozumu naszego, a Jego sprawy i rady pa-
„miętaiąc, rzućmy się do naśladowania. Pana
„Boga prosimy, aby podał do serca króla,
„tego któryby mógł nastąpić na mieysce tak
„wielkiego senatora, hetmana i kanclerza.“ —





XI.

KOLEIE ŻYCIA.

(Od r. 1623 — 1690).

W iednym z zamków obronnych do majątniejszých należących szlachty, które sterczały niegdyś w okolicach Przemyśla, mieszkali Małachowscy. Mąż, żona i syn iedyny, składali tę małą w liczbie, lecz zamożną w szczęście, w znaczenie i w cnoty rodzinę. — Małachowski żadnego nie piastował urzędu, ale siła zbroyna, którą utrzymywał, pośpiech, z iakim niósł pomoc będącym w potrzebie, waleczność i męztwo tyle razy doświadczone, brama zamku iego dotąd dzielnie przed nieprzyjacielem kraiu zamknięta, dla przyjaciół, rodaków, włościan i nieszczęśliwych zarówno z sercem otwarta, zjednały mu dobre imie, wziętość, szacunek

powszechny i miłość poddanych. — Do pozyskania i utrzymania tych drogich skarbów, do zapewnienia słodszy nad wszystko pomyślności domowey, niemało się przyczyniała młoda jeszcze Małachowskiego żona. Całym wdziękiem płci swoihey świetna, więcey jeszcze cnoty iey przyzwoitemi iaśniała. Świat w domu widząc, prawie nigdy za progi iego nie wyszła; oddana gospodarstwu, czuwała troskliwie, aby nie marniały dawne dochody, aby nowych przybywało; często pierwsza w zamku całym zrywała się rano z miękkiey pościeli, chcąc doyrzec licznhey czeladki i pracować z nią wspólnie; często przedąc przy świetle wielkiego ogniska w długie wieczory zimowe, wyprzedzała naybiegléysze prządki; a pochwała męża, sposobność wspierania potrzebnych, dobry byt otaczaiących ią, miłość domowych i względy licznych gości były dla nihey zupełną codziennych i nieustannych trudów nagrodą. I syn ich iedyny Janek ośmioletni, iuż umiał serca wabić i szczęścia przysparzać. W prawdzie nie było w nim ducha

rycerskiego oycy; ale każdy upatrywał słodcz i łagodność matki, iéy smak w pracy; każdy uwielbiał posłuszeństwo dziecięcia dla rodziców i starszych, iego rozsądek i tkliwá serca dobroć; każdy go kochał, a oyciec i matka nad własne ceniąc go życie, w nim wieniec swego szczęścia widzieli.

Lecz któż to, gdzie i kiedy, doznał w szczęściu stałości? Nikt, nigdy i nigdzie, zwłaszcza téż Polak mieszkający w ruskiéy ziemi, w piérwszéy połowie szesnastego wieku. — Panował wtenczas Zygmunt III., który słabością i uporem, temi wadami sprzecznemi na pozór, a iednak często zgodnemi z sobą, tyle przyszłych nieszczęść gotował Polsce, tylu obecnych stał się przyczyną. — Kiedy upadać zaczynająca oyczyzna, zewsząd zagrożona, bez woyska i dostatecznéy była obrony, on zbyteczną gorliwością przeięty, potężnym cesarzom kwiat polskiéy młodzieży posyłał; a tak niewczesnemi posiłkami nie tylko kray własny mężnych pozbawiał obrońców, ale ieszcze nowych wzbudzał mu nie-

mu nieprzyjaciół. *) Między niemi pierwsze i nayokropniéysze trzymała miéysce sroga dzicz tatarska, ta powódź krwawa, od lat tylu śmierć i pustoszenie nieszczęsnéy Polsce niosąca. Tatarzy to pomimo zawartego niedawno Chocimskiego pokoju przy zwłokach wielkiego Chodkiewicza, naieźdzali polskie ziemie, a szczególniéy bliższą nich Ruś czerwoną. Tam niszczyli i palili wszystko, zabijając mieszkańców lub biorąc ich w ciężką i wieczną niewolę. Ci, którzy miecza albo kaydan uycić zdołali, nieśli swe skargi przed tron królewski; ale Zygmunt słuchał ich obojętnie; ruska ziemia do unii **) przystąpić nie

*) W owym czasie Zygmunt III. dał cesarzowi Ferdynandowi II. posiłki z 8000 kozaków Lisowczyków, tak od rotmistrza swego Lisowskiego nazwanych. Ci Lisowczykowie, ze saméy szlachty polskiéy pod różnemi dowódcami, dzielnie się w Węgrzech, na Szląsku i Czechach popisywali, niemałe zwycięztwa cesarskiemu woysku odnosić ułatwili. Te zwycięztwa przeszkody stawiając Betlemowi Gaborowi xięciu Siedmiogrodzkiemu w iego zamysłach, powodem się stały, że Turków i Tatarów nieustannie przeciwko Polsce poduszczał. *Historya Polska X. Wagi, k. 243.*

**) Wiadomo z dzieiów ówczesnych, z iaką gorliwością Zygmunt III. pracował nad unią ko-

Tom II.

chciała; miecz tatarski zdawał mu się być mieczem Bożym. — Rok 1623 nayokropniéyszym był dla téy krainy; wpadli Tatarzy nagłe w niezwyčajną liczbę, rabuiąc, paląc, pustosząc wszystko. Uciekał lud strwożony iak trzoda spłoszonych owiec, a potężny i okrutny nieprzyjaciel dopiéro w okolicach Przemyśla, w zamkach warownych szlachty, piérwszy znalazł odpór. Lecz i ten nie mógł być długim i skutecznym. Cóż podola odwaga kilku przeciw krociom sile? I mężny Małachowski w grodzie swoim, pomimo bohateréskiego męztwa i stałości umysłu, zaledwie ieden opierać się zdołał. Już prawie wszyscy iego żołnierze, śmierć ciskający z wałów zamku na otaczających go, sami śmierć ponieśli; iuż w środku ciemnéy nocy podpalone bramy podwoie wnet runąć miały,

ściola greckiego z rzymskim, ile ta gorliwość krwi kosztowała, i iak się przyczyniła do podkopania budowy całego królestwa, zaszczipiając strónnictwo i nienawiść między możnemi rodzinami, zmuszając prześladowanych od własnego króla do szukania wsparcia i opieki u obcych.

otworzyć weyście zemsty i krwi chciwym najeźdźnikom, a on ieszcze uchodzić z domu ojców nie chciał, z tego domu, gdzie lat tyle był panem, dokąd tyle razy powracał zwycięzcą! Siadł na krześle w izbie, w któręy zwykle wydawał rozkazy, wsparł głowę na ręce i zdawało się, że żadna moc ludzka z tego miéysca go nie poruszy. — Na próżno klęcząca przed nim żona, wieśniaczym ubiorem odziana, kilku sług starych i włościan, zaklinali go, aby korzystał coprędzēy z poświęcenia się celniéyszych poddanych, a w ich szaty przebrany, uszedł wraz z niemi tajemném wyściem zamkowém, i pozwolił się zaprowadzić do Przemyskiéy cerkwi; nie ulegał bynajmniēy ich prośbom, sądzić nawet było można, że ich nie słyszy. Wtedy nieszczęsna żona syna przed oczy iego stawiała. „Oycze bez litości! — rzekła — chcesz, aby to niewinne dítě łupem ich się stało? chcesz, aby od wyznania prawego Boga odbiegło, ażeby życie ledwie zaczęte w niewoli spędziło.“ Na ten widok, na te słowa, powstał Małachowski; w iedném mgnieniu oka

strój rycerski okrył grubą siermięgą, na mężne czoło czapkę kmiecią nasunął, a porywając syna na dzielne barki, jedną rękę podał żonie, drugą szablę uchwycił, i tak poszedł w milczeniu za idącą przed nim czeladką. Jednak w ciągu drogi, słaba i drżąca małżonka, ciągnąć go nie raz z całych sił musiała, zachęcać przyszłych zwycięstw nadzieją; tak nie nawykły był do ucieczki, ani krok ani umysł jego, taką miał ochotę wracać do zamku, skoro głosy i krzyki radosne tryumfujących nieprzyjaciół uszów jego dochodziły... Nareszcie doszli szczęśliwie do murów Przemyśla, a dzięki ciemności nocy, dowcipowi i wierności przewodników, weszli do świątyni. — Ogołoconą była z ozdób i ludzi; ale wnet napełniły ją uciekające z poblizszych ulic różnego stanu i wieku osoby ze skarby swemi; rozeszła się bowiem wieść straszliwa, że wszystkie zamki przedmurze mięskie stanowiące, zdobyte zostały; że może téj saméj ieszcze nocy nieprzyjaciół na miasto uderzy. — Małachowski na widok nowych niebezpieczeństw, obudzonego czując

w sobie ducha, obrał się wodzem strwożonéy rzeszy zgromadzonéy w świątyni; w niéy do ostatniego bronić się umyślił; a gdy już nappełniła się zupełnie, zawarł mocno drzwi, za wielki ołtarz ukrył żonę, syna, ile się zmieścić mogło niewiast, starców i dzieci; sam zaś z kilkunastą zbroynemi stanął na stopniach, na wszystko baczne mając oko, głębokie nakazując milczenie: ażeby i słyszeć co się działo i nie przyciągnąć nieprzyjaciela. Nie łatwo było utulić krzyk tylu dzieci, płacz tylu niewiast, ięk i narzekania tylu strwożonych; ale przecież następowała właśnie chwila zupełnéy cichości, kiedy przerwały ją nagle tentent i rżenie koni, szczęk zbroi, krzyki, i odgłos okropny nieprzeliczonych siekiér i toporów, we drzwi kościelne z olbrzymią siłą biiących. Ten sam oddział Tatarów, który zamku Małachowskiego dobył, w naysroższym gniewie iż nie zastał wodza, ze shańbienia którego miłą obiecywał sobie igraszkę, odkrywszy niewątpliwe iego ucieczki poszlaki, ruszył pędem do cerkwi Przemyskiéy. Wnet runęły z gromowym łoskotem ciężkie

drzwi świątyni i powaliły będących przy nich blisko; zwycięzcy uradowani tym pierwszym szczeblem swego pochodu, wstąpili hurmem na leżące podwoie, miecze i rozpalone trzymając kagańce; a za ich pomocą torując sobie drogę przez śrzodek kościoła, dążyli ku wielkiemu ołtarzowi, domyślając się, iż tam zastaną Małachowskiego. Po stósach zemdlonych i rannych, zabitych i konających, wśród ięków bólu, rozpaczy i trwogi, sami tylko radości piekielnéy wydając okrzyki, doszli do celu swego. — Tu dopiero wszechął się bój zacięty; Małachowski i wszyscy jego, zdawali się nadludzką siłą wzmocnieni, tak dzielnie przystępu bronili; ale nareszcie ieden ze starszych tatarskich, boleśnie przez bohatera skaleczony, z całą wściekłością nienawiści, zemsty i bólu, doparł go, uchwycił za ramię iedną ręką, a drugą chciał mu już cios zadać śmiertelny... W tém wśród téj wrzawy, tego ięku, tych krzyków, cały podobnego widowiska okropności, daie się słyszeć głos wielki, głos potężny, głos naczelnego wszystkich Tatarów wodza, wspaniałego nie-

kiedy Giercia: „Zaprzestańcie mordów — woła — bo śmierć was czeka! Gdzie tu Małachowski? iego ocalić!“ — Na pierwsze to wołanie, wściekły Tatarzyn trzymający walcznego Polaka wstrzymał raz swój zabójczy; ale posłyszawszy dalsze, nie chcąc by uszła zemsty iego ofiara, uderzył! i gdy przybiegl Giercy do wielkiego ołtarza, już Małachowski w samo serce ugodzony, leżał bez duszy; już nie słyszał łkań i krzyków wybiegléy z za ołtarza żony, nie widział płaczącego syna, a zabójca iego skrył się w natłoku. Wódz naczelny, który posłyszawszy o nadzwyczajnych cnotach Małachowskiego, z umysłu śpiesznie do Przemyśla przybył, ażeby życie iego ocalić, widząc go zabitym, wpadł w gniew srogi na ten oddział żołnierzy własnych i będącym przy boku swoim katować ich kazał. Nowe ieszcze powstało w świątyni zamieszanie, nowa okropność i wrzawa. Przy niepewném świetle kagańców, trudno było rozpoznać Tatarów od mieszkańców Przemyśla; każdy się bronił, każdy zabijał, każdy nadewszystko chciał

użyć z kościoła, i co mógł unosił; synowie brali ciała poległych ojców, mężowie nieśli zemdlale żony, matki porywały dzieci. — Dway pozostali wierni słudzy Małachowskiego, widząc go bez duszy, choć z żalem zostawili ciało jego, a wzięwszy zemdlalą żonę i syna, wynieśli ie ze świątyni. Chcieli przez boczne ulice zanieść ie pod iaką ubogą strzechę, tam potrzebnego udzielić ratunku, a nazajutrz do wspaniałości odwołać się Giereia. Lecz w ciągu ich drogi napadł ich liczny poczet nieprzyjaciół; na próżno usta ich wymówić chciały na obronę imię Małachowskiego, oszczepy zabójcze przerwały im mowę, polegli, drogo przedaiąc swe życie....

W lat trzydzieści po tym okropnym Tatarów napadzie, po téj krwawéj powodzi, która aż bramy Lwowa zboczyła, za panowania Jana Kazimierza, owego monarchy, które-muby króla męczennika i proroka dać można przydomek, biskup czyli władyka Przemyski, w licznych duchownych i dworzan orszaku, wracał do pałacu swego po uroczystém nabo-

żeństwie w cerkwi odprawioném. Modlił on się gorąco iak zawsze w tém miéyscu zwykł był czynić za dusze rodziców, których w dziecinnym będąc wieku utracił, lecz których dotąd zgon okropny pamiętał. Niedawno zasiadł stolicę Przemyską, bo téż prawie w młodym ieszcze był wieku; powołanym został do téy godności odgłosem powszechnego szacunku; miły, łagodny, światły, prawdziwie pobożny i dobroczynny, godzien był tak wysokiego urzędu. — Wchodząc we drzwi pałacu swego, postrzegł opartą o ścianę dziwnéy postaci, w szczególnéy odzieży kobiétę; głowa iéy okryta była zawoiem, a z pod niego śnieżne wymykały się włosy; twarz może niegdyś piękną zorało nieszczęście, nędza szczerniła; obcego narodu podarta i wypełzła katanka, wisiała na ciele tak osłabioném, że wyglądać tylko należało chwili kiedy opuści ie dusza. — „Miłosierdzia! miłosierdzia!“ — te iedynie słowa z wielką trudnością zsiniałe iéy usta wyrzec potrafiły i padła bez czucia. — Biskup litością przeięty, kazał natychmiast służącym

i dworzanom wzięść nieszczęśliwą, wszelkie dać iéy wygody, nadwornego przywołać lekarza. Dwa dni niewiasta bez żadnéy była przytomności, lubo czucie wnet wróciło; ale trzeciego odzyskała zupełnie zmysły i mowę, tylko bez sił żadnych; i lekarz osądził sam w sobie, że ten powrót przytomności umysłu był znakiem rychléy śmierci; owém iakby pożegnaniem duszy, które zwykle przed ostateczném opuszczeniem ciała następuje. — Oświadczył to dopytującemu się codziennie o nieszczęśliwą biskupowi, i ten powiedział: że sam ią chce przysposobić do śmierci. „Bóg przeznaczył iéy oczywiście — rzekł — dom mój na ostatnią w tém życiu gospodę; muszę więc sam ią opatrzyć w daleką podróż, w którą się wybiera.“ I poszedł natychmiast do umiéraiącéy, rozkazując ażeby ich zostawiono samych. — Przeięta taką dobrocią i łaskawością niewiasta dziękować mu chciała, uniżać się przed nim, ale on powiedział: „Powinnoś ią to iest moią; byłżebym sługą tego Boga, któremu żywot poświęciłem, gdyby kto wzywał na próżno miłosierdzia mego.“ —

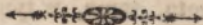
„Ach! Panie! — zawołała umiérająca, iakaż to dobroć wasza! — iaki głos i mowa miła! iakże dawno uszy moje nic podobnego nie słyszały. O Boże! iakaż opatrność twoja, że mi dozwalasz na łonie chwalących ciebie umiierać!“ I tu krople łez potoczyły się na bladych iéy licach, złożyła wychudłe ręce, i modliła się cicho. — „Któż iesteś? i gdzie byłaś odtąd?“ spytał iéy się zdziwiony biskup. — „Nie iestem, a przynajmniéy niegdys nie bylam, czém się dziś być zdaie — wyrzekła. Wiosna dni moich spłynęła w szczęściu, bogactwie, wolności; bylam panią, bylam żoną, bylam matką... lecz dal-sze lata zgarnęło sieroctwo, nędza i niewola.... Oto właśnie trzydzieści lat temu, w tém mieście Przemyślu, w cerkwi, poległ mąż mój!.. „Jak się zwał mąż twój?“ przerwał iéy z pośpiechem biskup. „Cóż pomoże, choć powiem imie iego; iuż nie raz ie mówiłam od czasu iak na ruską wstąpiłam ziemię, a nikt wierzyć mi nie chce!“ — „Mów tylko spiesźnie!“ powiedział biskup. — „Malachowski“ wyrzekła. — „Wielki Boże!

zawołał kapłan — a syna czy miałaś!“ — „Miałam iedyńaka; i on przeniósł się do wieczności; widziałam go nie raz we śnie między aniołami; Janek mój miły! Janek mój iedyńy!“ — „Matko!“ krzyknął biskup — i uchwycił złożone ręce niewiasty, przyciskał je do ust i oblewał łzami. — „Czy to jeszcze ieden z tych snów błogich, któremi Bóg w niewoli mnie cieszył? czyli téż już umarłam i w niebie jestem? — pytała przerywanym głosem niewiasta — na tę ziemię, to szczęścia za nadto! Jabym jeszcze miała syna?“ — „Tak icst, bez wątpienia — odpowiedział biskup — iam syn twój, ty matką moją! I ten dobry i wszechmocny Bóg, który cię tu tak cudownie przyprowadził, i mnie również cudownie zachował, udzielić ci raczy zdrowia i życia, abys jeszcze na téy ziemi szczęścia używała.“

I tak się stało; nie zawiódł Bóg ufaiącego w nim sługę, nagroził długie pobożné niewiasty cierpienia. — Biskup Przemyski był owym Jankiem, ośmioletnim Małachowskich synem. Tatarzy nie widząc go może w ciemnościach nocy, lub téż mając za umarłego, ile

że krwią zboczony, był bez zmysłów, zostawili go w owéy boczný ulicy, unosząc tylko matkę iego zemdloną. Znaleźli go tam naza-
iutrz włościanie oyca, którzy i ciału pana
uczciwy pogrzeb sprawili; za ich staraniem do-
stał się wnet sierota do krewnych; przez nich
wychowany starannie, doszedłszy do lat mło-
dzieńczych, obrał sobie stan duchowny; a przez
cnoty i światło doszedł do biskupiéy godności.
Bez zmysłów wtedy gdy matkę porwano, wraz
ze wszystkiemi sądził że nie żyje, i pomnik
iéy nawet wspaniały obok grobu oyca wystawił.
Ją zaś Tatarzy uprowadzili aż do naydalszych
siedzib swoich; ztamtąd pomimo nayusilniéy-
szych starań wydobyć się nie mogąc, przez
lat trzydzieści, żyła w ciężkiéy niewoli. Nie
nawykła iednak do niéy, bo iakaż dusza pol-
ska do pętów nawyknie; i choć już blisko sześć-
dziesiąt lat liczyła, gdy iéy się trafiła nare-
szcie pomyslna do ucieczki pora, użyła iéy;
a mil tyle piechotę, sama, w tym wieku uszedł-
szy, nic dziwnego, że iéy sił zabrakło, gdy
zaszła do miasta, gdy się uyrzała w miéyscu,
gdzie tak odmienną ludzie ją znali. — Ale radość

wielka i niespodziana wróciła iéy siły i życie; w niedługim czasie przyszła do zupełnego zdrowia. — Jeszcze przez lat dwadzieścia i kilka cieszył się nią syn ukochany; dom iego stał się dla niéy ostatnią i miłą gospodą; otoczona tkliwemi staraniami iedynaka, uwielbieniem powszechném, byłaby może i zapomniała długich lat niewoli, gdyby częste opowiadanie nie było wznawiało ich pamięci. — Jan Małachowski zaś, naprzód biskup Przemyński, a późniéy Chełmiński, dla wiecznéy pamięci, dla uwielbienia dróg Opatrzności i przedstawienia odmiennych życia kolei, w xiedze żywotów świętych Piotra Skargi, opisał na okładkach tę całą rodziców i swoię przygodę; a kiedy w późnéy starości kończył enotliwe życie czując że chwila skonania iuż bliska, kazał sobie tę xieęgę pod głowę położyć, i tak ufny w miłosierdziu Boga, oddał mu ducha. —





XII.

NOCLEG W KROMOŁOWIE.

(rok 1669).

„**O**strożnie! ostrożnie! pomieście mi wszystko! dajcie temu pokój! niech sam Raczek przy pytlu stoi!“ tak wołała średniego wieku niewiasta, na prostym drewnianym siedząca stolku, posród worków zboża i mąki — na dorodnego młodzieńca i dorodniejszą jeszcze dziewczynę, którzy odgarniali na wyścigi, sypiącą się naprzód szarawą, potem białą iak śnieg, teraz znowu mnię piękną mękę; ale szum wody, kół warczenie, stępów bicie, cały hałas młyński, nie dozwalał im słyszeć ię głosu: „Dajcie pokój! mówię“ — krzyknęła już trochę z gniewem. Na ten raz usłyszeli młodzi, a odstępuiąc wszystkiego, z pośpiechem ku nię pobiegli. „Przepraszam was,

kochana Matko!“ powiedziała z nieśmiałością dziewczyna, całując ją w kolana. „Nie gniewajcie się, Pani stryienko! — wyrzekł młodzieniec kłaniając iéy się do nóg; my dobrze chcieli. Wszak i bratanka Anna zna się iuż na gatunkach mąki, i was samych nie w iedném wyręcza.“ — „Jeszczeby téż! — odezwiała się niewiasta, ruszając ramionami, — a byłaby warta żyć na tym świecie, gdyby się na gospodarstwie nie znała? bay bardzo! żeby téż szesnasto-letnią dziewczką wyręczyć się nie można? Anna wszystko nie ma! tak dobrze potrafi iak ia, ale kiedy Waści niéma; skoro Waśc iesteś z memi dziewczętami, iuści psot i figlów pełno.“ — „Już nigdy nie będziemy“ — szepnęła Anna całując powtórnie matki kolana. „Nigdy nie mów nigdy! — rzekła iuż z uśmiechem niewiasta — to rzecz daremna, zwłaszcza w takim razie; a na przeprosiny poustawiajcie mi dobrze te worki, każdy według znaku swego, żebym wiedziała ile mam mąki i iakiéy? Święty Michał za pasem, prowiant to na całą zimę. Bóg dał tego lata pszeniczkę piękną, zebrała

się sucho, będzie co iść, a iest téż komu. Poczciwa Raczkowo! — dodała wołając na przędącą opodal młynarkę — daycie mi krédki, 'zrachuię sobie na stole, wiele korczyk wydał?“ — Wzięli się młodzi do ustawiania worków, nie bez wesołości, szeptów i śmiechu, ale już bez psoty; a niewiasta rachowała pilnie, wzywając pomocy kresek, karbów i palców, i przytykając często rękę do czoła. W tém wbiegł do młyna zadyuszany pokojowiec; skłonił się głęboko, położył na stole list odpieczętowany znaczney wielkości, i powiedział: „Xieżna Pani przysła Waszmości to pismo, abys go iak narychleý odczytała i śpieszyła do dworu. Byłaby przysłała powóz, ale wszystkie konie w robocie.“ „A toż znowu zkad? — zawołała niesmakiem niewiasta — bodayże to! właśnie już ładu dochodziła z moim rachunkiem. Stanisławie! — rzekła do młodzieńca — przeczytayże mi Waśc owo pismo tak pilne. Od kogoż przecie?“ — „Od Króla!“ zawołał Stanisław, biorąc list w rękę; a to słowo: od Króla! przechodząc z ust do ust

po całym młynie, iak pociąg czarowny zebralo wszystkich przytomnych w iedno grono; odbiegł Raczek pytla, żona iego kądzieli, zeskoczył z drabiny syn ich iedynak Maciey, rzucili worki z mąką parobcy, i stanęli ubiełeni; a wszyscy wlepiwszy oczy w Stanisława: i wielkie otworzywszy gęby, słuchali tego co następuje:

*Nayukochańsza Matko nasza i osobliwsza
Dobrodziéyko!*

„Jadąc z Warszawy do Krakowa na koronacyą, która odprawi się da Bóg, w święto naszego patrona, obraliśmy drogę na Częstochowę, aby przed solenném téy frasobliwéy korony przyięciem, polecieć się onéy potężnéy Królowéy nieba i Polski patronki. Od téy iednéy matki, mając już dziś otrzymać ostateczne błogosławieństwo, przez ręce wielbnego tuteyszego Przeora, chcielibyśmy iutro wieczorem otrzymać wasze, nayukochańsza Matko nasza, i osobliwa Dobrodziéyko! Przeto wysyłamy naszego pazia, który powinien na cztery godziny przed nami w Kromolowie stanąć, gdzie iak nam wiadomo ieszcze gościcie.

Radzono nam tu, ażebyśmy was zjechali znie-
nacka, ku większey radości, ale ponieważ
dosyć znaczny orszak nam towarzyszy, bali-
śmy się nabawić Jéymosć Panią Starościnę
a siostrę naszą kłopotu, zwłaszcza że nocleg
w iéy domu wypada. Niechcąc spóźniać tego
uwiadomienia, kończymy to pisanie nasze, zo-
staiąc dozgonnie

Waszéký Xiążęcéký Mości nayukochań-
széký Matki i osobliwéký Dobro-
dziéký pełny respektu

Syn

MICHAŁ KRÓL.

*Dań w Częstochowie dnia 20. Września
1669 r., panowania naszego pierwszego.*

„Zawsze dobry i pamiętny!“ zawołała nie-
wiasta wstając spiesźnie ze stolka, rzucając
karty i krédkę, Szkoda iednak, że się choć
do iutra nie wstrzymał; trzebać mi to biedz
prędko, do dworu kawał drogi, i przyrządzić
wszystko na przyięcie króla brata. Jeszcze u
mnie nie był, od czasu iak mu ta korona
z nieba spadła... Ale w co się moia mąka
obróci? zostawiłaćbym tu Annę albo Stani-

sława, lecz z pośpiechu pomieszaliby mi
 wszystko; zresztą znajdzie się dla nich w do-
 mu robota. Mój Raczku! już to na nikogo
 nie padnie tylko na ciebie; dopilnuj że mi
 dobrze; król brat wiezie ludu dosyć, a kaźde-
 mu dać trzeba uczciwą wieczerzę. Anno!
 wybierz worek naypiękniéyszey mąki; tęg
 w spiżarni braknąć może, a musimy i ciast
 napiec. Idźmy! bywaycie zdrowi! poczeiwi
 ludziska! a nie zmażcie tego com nakreśliła
 na stole; przyidę ia tu iutro, da Bóg docze-
 kać! Czegoż mnie tak za nogi ściskacie!
 Czy chcecie czego?“ — „A iusci, Jaśnie Wiel-
 można Pani! powiedział młynarz skrobiąc
 się w głowę. „To mówcie, tylko prędko!“ —
 „Oto, kiedy z woli Boga i narodu, brat Ja-
 śnie Wielmożny królem naszym został, chce-
 libyśwa, żeby z onego szczęścia i na ród
 nasz, trocha się sypnęło. Mamy iedynaka
 syna Macieia; zna go dobrze Jaśnie Wielmo-
 żna, dziarski chłopak; miałci on być mły-
 narzem po mnie, iak całemu miastu wiado-
 mo; ale kiedy taka pora się zdarza, już od-
 dawna mówiła mi moia kobiéta; Czemuby

nie miał być dworakiem? I zapewne; iuści większa sława królowi służyć, niżli pytliska pilnować.“ — „Może sława większa — odpowiedziała niewiasta, lecz czy chléb pewniéjszy — to wielkie pytanie! Jednak kiedy chcecie, wspomnę o tém; ale niech mi tymczasem pan dworak mąki dobrze pilnuie, bo go nie polecę królowi bratu. Bywaycie zdrowi!“ — I poszła z Anną i Stanisławem; pokoiowiec wziął worek z mąką i ruszył za nimi. Ciągła była przez długą drogę rozmowa: iak wszystko rozporządzić, ułożyć, iakie dać potrawy? a szmer słów guszony był tylko, odgłosem szybkiego stąpania i szelestem pęku kluczy, wiszących u pasa niewiasty. —

Czytelnicy może ieszcze nie zupełnie się domyslaia, o kim tu mowa? iak pogodzić rodzinę królewską, z młynem, z kluczami? To zdarzenie iest iednak zupełnie prawdziwe, i wcale nienadzwyczajne, gdy wspomniemy na dawnych czasów dziwne wypadki, a proste obyczaje. Jeszcze dziś na pół drogi między Częstochową i Krakowem, przy źródle rzeki Warty, iest miasteczko *Kromolów* zwane; ie-

szcze dziś, stoi młyn *Raczkim* od rodziny młynarskiéy przed laty tam zamieszkałéy, przezwany; ieszcze dziś pokazuią w nim miéysce, gdzie na prostym drewnianym stolku, siedziała raz pani Tarłowa, starościna Gosszczyńska, pilnując dokładnego mlewa swoiéy pszenicy i mąk odbiérania, kiedy iéy znać dano, że zjedzie na nocleg do iéy domu, król a brat iéy Michał. Nie była ona iednak rodzoną ale stryieczną iego siostrą. Michał Korybut Wiśniowiecki był iedynakiem; lecz wychowana przez matkę iego Gryzeldę, z Zamoyских księżną Jeremiową Wiśniowiecką, przez nią za mąż wydana, od niéy iako córka, od iéy syna iako rodzona siostra uważaną była. Księżna Jeremiowa z bogactw przywieziona do niedostatku, poświęceniem się męża swego dla krain, *) z szczęścia pogrążona w niedolę, zawczesną śmiercią iego, zawsze

*) Xiążę Jeremi Wiśniowiecki miał niezmierne dobra z drugiéy strony Dniepru; po ustąpieniu krain tego obcym, gdy im na wierność przysiądz nie chciał, cały ten majątek skonfiskowany został. Z dawna Polacy mieli takie przykłady.

znaydowała w Kromolowie przytułek i pociechę. Przyimowana iakby matka od starosty Goszezyńskiego dopóki żył; nie inaczey witaną była od zacney i prostomyślney wdowy iego; a trzy ich córki, Anna, Maryanna, Helena, syn iedyny Józef, który był w szkołach w Warszawie, i bratanek Stanisław Tarło, często u stryienki bawiący, patrzyli na nią ze czcią i poszanowaniem. Nawykli z dzieciństwa widzieć w nięcy ozdobę ich domu, głowę całej rodziny, każde ięcy słowo było wyrokiem, każde życzenie rozkazem. Teraz już od dwóch miesięcy w Kromolowie gościła. Doczekawszy się w Warszawie, więcęcy ieszcze pożądanego niżli spodziewanego wyniesienia syna, dawszy mu blogosławieństwo, nie mogąc zaradzić iego królewskięcy nędzy, znieść ięcy widoku nie mogła. Te dary, które on od poddanych przyimować musiał, zamiast ie rozdawać, raniły ięcy duszę; sama téż nie będąc bynaymnięcy w możności ukazania się w stolicy, na stopniu matki panuiącego, wolała schronić się do wieyskięcy i rodzinnęcy zagrody: gdzie wyższym umysłem i wiekiem

tyłe miała przewagi, że już iéy zwiększyć nie zdołała wiadomość, czém iéy syn został! — Nadzieia rychłego oglądania tego syna, serce iéy napełniła radością. Starościna Goszczyńska, przyszedłszy do dworu, zastała ją swobodnéj myśli, wspanialszéj niż kiedy postawy, i suto przybraną. Włożyła suknię z złotéj materyi, kontusik z karmazynowego axamitu sobolami podbity, i takąż czapkę z kosztowném spięciem. Z dwiema młodszemi starościankami kończyła właśnie urządzać swoją komnatę, ustawiać w niéy rzędem wysokie krzesła dębowe, żółtym adamaszkiem obite, przykrywać stoły ieszionowe bogatemi kobiercami, bo w niéy miała zamiar przyjąć króla; i słusznie, gdyż ta komnata w całym dworcu największą i najwygodniejszą była. „Patrzcież, kochane dziatki, — rzekła do wchodzących — iakie mi Pan Bóg zsyła niespodziewane wesele! oddaycież mi list króla a syna mego; niech mi go Stanisław raz ieszcze odczyta; a ty kochanko, spiesz rozporządzić wszystko; będzie do trzydziestu osób, drugie tyle ludzi, i 150 koni, iak mi paż Króla JMCi powiadał. Już

mówiłam Marysi i Halce, żeby się ogarnęły; i ty Anno, ubierz się w co masz najlepszego. Wszak usłuchasz rady moiéy, kochanko, i oddasz ią do dworu, skoro król a syn mój przyzwoite zawrze małżeństwo?“ — „Wiécie dobrze, xieźna Stryienkò — odpowiedziała starościna — że iako matkę was uważaiąc, rad waszych zawsze chętnie słucham; ale w tém wybaczyć raczycie, moje dziewczęta prostaczki iako i ia, źleby u dworu szpilowały; ś. p. ich oyciec zawsze mawiał: „Niech domu pilnuią; da Bóg zaiedzie po nich i do Kromołowa szlachcie iaki uczciwy. A nie zaiedzie, mniéysza o to — nie przykrzyć mi się żadna.“ „Jak chcesz; — wyrzekła z przy-ciskiem xieźna; ale nie zapomniéyże przynay-mniéy, Mościa Pani, innych szat przywdziać, te co masz na sobie zupełnie umączone.“ — „Nie zapomnę! — zawołała starościna z u-śmiechem; — a to mówiąc pocałowała rękę poważnéy matrony, i poszła skwapliwie do zatrudnień gospodarskich, zacząwszy ie od dobrego uczęstowania przybyłego pazia.

Niema potrzeby opisywania w jakim był ruchu dom cały Kromolowski. Wszystkie se-
pety, skrzynki, szafy w ścianach, kantorki
pootwierano; dobyto zaśniedziałe srebra, od-
dawna w butwiejących puzdrach zamknięte
puhary, zakurzone odwieczne szkła czeskie,
dawne makaty, kobierce, hollenderskie obru-
sy, serwety. Służebne, pokoiowcy, pachol-
liki, czeladź cała, a nawet sam paź kró-
lewski, wszystko to biegło i krzątało się.
Ta na folwark po mleko i śmietanę, ten do
xiędza proboszcza po sztucce i opłatki, tam-
ten do młynarza po miski; ci do żydów mięt-
skich po mięso i iaia; owi na wieś iedną i
drugą po drób i skopy; tamci do stawu i
rzeki, po ryby; inni do ogrodów i sadu, po
warzywa, iarzyny, owoce; te z wielkimi
miotłami dobywały z kątów szanownych da-
wnością śmieci, tamte okurzały ściany i
obrazy, ci piaskiem wysypywali sień i po-
dworzec, owi cienkimi pręcikami kanapy i
krzesła trzepali. I paniątka nie próżnowały;
Pan Stanisław odczytawszy list, xiężnie udał
się do piwnicy, kazał wytoczyć dwie beczki

wystałego miodu, barylkę wiśniaku, do stółowéy zanieść ie izby; a wszystkie okna i pułki pozastawiał okrytemi sędziwą pleśnią butelkami. Naymłodsza z starościanek Helena, acz z ukrytym żalem, z rozkazu matki została przy xieżnie dla iéy posługi, a dwie starsze, uniosłszy kontusików i zawinawszy rękawy, pracowały nie pomalu; Marysia zabrała się do ciast i do przygotowania *biianki*,*) Anna dobywała specyały z będącéy pod iéy kluczem apteczki. Obwarzanki migdałowe, biszkopty białe i żółte, konfekta czyli różne smażone owoce na sucho i w syropach, cukier kolorowy piżmowany do ciast posypowania, cukierki na migdałach, cynamonie, anyżu, kolędrze; pierniki różnéy wielkości i

*) Biianka, przysmak ówczasowy: oto iéy przepis: „Ryż suszony utłucz i przesiéy; w wrzącą wodę, gdy zwierac będzie, wléy wody różanéy, włóż cukru i syp tę mąkę, a mieszay pilnie na węglu; gdy uwre, miéy formy na to zgotowane, które obleway wodą różaną i wleway w nie téy materyi; postaw na zimnie, gdy stężeie przełóż z formy na półmisek, i day zaraz bo osłabieie.“ — Obacz dzieło zebranie potraw Czernieckiego kuchmistrza.

kształtu, i wiele innych przysmaków, na skorupkach ku temu przeznaczonych ułożone zostały. Ich obfitość, rozmaitość kolorów, i symetria z iaką za pomocą bratanka *) ustawiła ie Anna na stole w podkowę urządzonym, pochwaliła sama nawet xiężna, gdy z ciekawości przyszła zastawę wieczerzy obaczyć. — Lecz ze wszystkich osób nad przygotowaniem uczyty pracuiących, bez wątpienia naywięcéy zaiętą była sama pani starościna, o któręy głowę wszystko się obiialo. Ale nawykła iak każda ówczesna polska gospodyni, do licznych i nagłych zjazdów, przezorna, rozgarniona, skrzętna i rządna, rada w domu a bez pretensyi, bo pewna swojego i gości swoich serca, nie zaszła w głowę; owszem pamiętała o wszystkiém, ze wszystkiém zdążyła. Już wszystko było w pogotowiu, wszędzie porządnie, ciasta rosły w piecu, biianka tężała na zimnie, ubiór niewiast był odmieniony, kiedy na koniu pędem bie-

*) Ten sam Stanisław Tarło był późniéy kuchmistrem koronnym — z młodu okazywał skłonność do tego urzędu.

gnącym, wpadł na podwórzec hayduk suto przybrany; a nim ieszcze śpieniony rumak stanął iak wryty przed dworem, on iuż wielkim głosem zawołał: Król iedzie. Wyszła natychmiast przed ganek pani starościna z rodziną i czeladką; xiężna wierna rodzicielskiéy powadze, została w komnacie; napelnił się wnet podwórzec cały, i przyległa do niego lipowa ulica, powozami, końmi, i ludźmi; z piérwszéy i naywspanialszéy kolebki, wysiadł pan suto przybrany, młody ieszcze, dorodnéy postaci; oczy iego ciemne wzrok miały wiécéy łagodny niż żywy, twarz miłą choć bladą, upiękniał wyraz otwartości. Był to król Michał; przywitał się serdecznie z siostrą, pozdrowił ją i dziatki naymilszemi słowy, skłonił się łaskawie wszystkim, i pośpieszył do matki. Sędziwa matrona wystąpiła na śrzodek komnaty; król rzucił iéy się do nóg; podniosła go i kazała usiąść przy sobie; weszli panowie dworscy, a po długich ukłonach i komplementach, zaięli wskazane sobie przez nią miéysca. Utrzymywała ciąglą rozmowę matka królewska; a wypytuiąc

się o to co w krainie się działo, czy uspokoieni xiążęta ubiegający się o tron? co doka-
zuia Kozacy? co Turek porabia? gdzie wielki
hetman Sobieski? czy prymas Prażmowski
jeszcze zagniewany? co myślą zdziałać na
seymie koronacyynym? czy wynagrodzą tym
których dobra obcy zabrali? czy zapobiegna
wolności zrywania seymów? zdawała się tylko
rozumować o dobrze iéy znanych wypadkach.
A kiedy król przez dobroć lub nieśmiałość
uchybił sam sobie, okazywał wstręt, nie na-
wyknienie do swéy godności, kiedy któremu
z panów obecnych, pozwolił sobie w nay-
mniéyszéy rzeczy ubliżyć, pokrywała zręcznie
słabość iego, i podsuniętém słówkiem umiała
go wesprzeć i zastanowić. Bo matka Mi-
chała nie była zwyczajną kobietą; córka To-
masza Zamoyskiego i Katarzyny, xieżniczki
Ostrogskiéy, rodzona wnuczka sławnego Jana,
wdowa po walecznym Jeremim tyłu rycerzy
godnym potomku, łączyła w sobie dumę,
chęć sławy, wielkość tych trzech rodzin; sła-
bość umysłu iedynaka byłaby rada własną
krwią zatrzyć; a widząc w nim cnoty łago-

dne, rozsądek, naukę, ale żadney ambicyi, żadney tęgości umysłu, zupełną nieudolność do utrzymania królewskiéy powagi, wątpić czasem miała ochotę czy on był istotnie iéy i Jeremiego synem? — Prawda, że Michał przyszedł na świat słaby, i matka iego, ulegając na ten raz zwyczajnéy matkom tkliwości, myślała długo raczéy o tém żeby żył, iak żeby po rycersku żyć umiał; prawda, że ona tylko wychowanie iego zaczęła, a dziecię więcéy przeymować zwykło od téy co ie wychowa, niżeli od téy, co urodzi, wykarmi i wypiastrze. — Kiedy po odniesioném pod Beresteczkiem nad Chmielnickim zwycięztwie, Jeremi Wiśniowiecki, zaledwie lat 39 mający, zapadł na gwałtowną gorączkę i po ośmiu dniach skonał, w Pawołoczy d. 22. Sierpnia 1651, wdowa iego w ciężkim żalu po iego stracie, i po zniszczeniu widoków wielkości, o których ciągle marzyła, na syna iedynaka przelała wszystkie nadzieie. Wtedy dopiéro przyglądając się mu pilnie, uyrzała z boleścią, że dla wzmocnienia ciała, zaniedbała hartowania ducha; wtedy chciała wynaleść

sposób wynagrodzenia téy myłki. Małżonek iéy nie był dobrze widziany od dworu, za-
 zdrość potrafiła wystawić go niebezpiecznym
 tak w oczach Władysława IV. iak i Jana
 Kazimiérza, i chociaż tyle razy nieprzyaciół
 oyczyzny pokonał, chociaż przez wierność dla
 kraiu ubogim został, przecież minęła go bu-
 lawa. Ale małżonek iéy sam przez siebie
 dzielny i wielki, gdyby nie śmierć zawczesna,
 byłby pokonał swych wrogów i naywyższych
 doszedł zaszczytów. Po synie spodziéwać się
 téy dzielności nie mogła; stałość umysłu,
 zdolność do wykonania wielkich rzeczy inż
 się w dziecięciu obiawia, nie widziała ich
 w nim wcale; upatrzyła więc dla niego inną
 do wyniesienia się drogę. — Syn ten, w cza-
 sie śmierci oycy dopiero 12 lat maiący, wdzię-
 cznéy postaci, za matki staraniem pozyskał
 łaski królewicza Karóla Ferdynanda, biskupa
 płockiego; który go dnia iednego bratowéy
 swoiéy Maryi Ludwice, żonie Jana Kazimié-
 rza przedstawił. Ta królowa nie maiąca sa-
 ma potomstwa, a może przez to samo więcéy
 ieszcze obce dzieci lubiąca, upodobała sobie

niezmiernie xiążęcego sierotę, i naparła się go koniecznie. Król iéy małżonek, tkliwy i rzetelny, rad był sposobności wypłacenia synowi w czém mimowolnie uchybić mógł oycu; uprzeymie więc prosili oboie wdowy Jeremiego o powierzenie im iedynaka. Nie wzbraniała się długo. Ta prośba dogadzała skrytym iéy widokom, wreszcie uietą została grzecznością królestwa; duma wielkich zwykła niknąć, iak płomień świecy przy słońcu, przed względami tych, których możniéyszymi od siebie uznaią. Chociaż więc kochała syna z zapalem, rozłączyła się z nim chętnie; królewskie ręce obcemi iéy się niezdaly; ich dary nie były dla niéy ani ciężarem, ani upokorzeniem; i nie raz nasuwała iéy się myśl, dla wszystkich smutna, dla niéy urocza, że Jan Kazimiérz nie ma dzieci, że nie było dotąd wiadomego na tron polski następcy... a przed myślą tak świetnéy przyszłości nikało obecne poniżenie. — Lata nayważniéysze dla męczyzny, te w przeciągu których dziecię w człowieka się zmienia, Michał Wiśniowiecki przepędził u dworu. Ulubiony od królowéy i iéy niewiast dla dobroci

i uprzęymości swoiëy, mało z ich pokoiów wychodził; a wie każdy iak w ciągłym i wyłącznym towarzystwie kobiet, dusza najmężniejsza słabieie. Uczył się on wprawdzie i uczył się dobrze, bo miał rozum poiętny lubo nie bystry; ale uczył się tego naywięcéy, co opiekunce iego i iëy orszakowi podobać się mogło. Biegły w ięzykach, a osobliwie w francuzkim, w literaturze czasowëy, umiał śpiewać pięknie, tańcować zręcznie, potrafił rozmawiać przyjemnie, a nawet rozumować rozsądnie; lecz nie byłby zdołał przemówić dzielnie wśród zgromadzonych obywateli, zbierać zarzuty, stać przy własném zdaniu, tłómaczyć prawa i ustawy kraiowe, lub téż wojsko do zwycięztwa prowadzić. Parę lat za granicą i w akademii Pragskiëy przebyte, dla dokończenia tego wychowania, wyćwiczyły go w przymiotach iakie iuż miał, ale nie daly tych na których mu zbywało. — Matka patrząc tylko z daleka na to prowadzenie syna, łudziła się zawsze nadzieią, że ciągły widok maiestatu królewskiego obudzi w nim nareszcie uspioną dumę, że przestając ciągle

z możnemi, także możliwym być zapragnie. — Ale takowy widok na nieśmiały z natury duszy zwykły czynić przeciwne wrażenie. W najpomyślniejszym dobie rosną troski koło tronu; cóż dopiero dzieje się wtedy, kiedy losy są przeciwne! któż nie wie jakim pasmem nieszczęść było panowanie Jana Kazimierza? młody książę nie widział też bynajmniej blasku tylko ciernie korony, przysłuchując się nie raz narzekaniom króla, świadek próżnych jego usiłowań, towarzysz tułactwa, raczej wstrętem do tronu, niżeli jego żądzą się przejął. Światło które posiadał, nauki których nabył, jeszcze go mocniej przekonywały: że wtenczas Polsce trzeba było wielkiego króla, Zygmunta starego albo Stefana, lub też dzielniejszego jeszcze. Przeto, kiedy z powszechnym zadziwieniem, za jednym Jędrzeja Olszowskiego pismem *) (ale może nie za ie-

*) Przed elekcyą Jędrzey Olszowski, biskup chełmiński wydał był księgę, w której po roztrząśnieniu przymiotów ogłoszonych kandydatów, dowodził tego, iż najprzystojniejsza rzecz byłaby Polaka obrać; w szczególności zaś X. Michała Wiśniowieckiego wychwalał. *Albertrandi* k. 240.

dnym matki zabiegiem) Michał Wiśniowiecki wykrzykniony został królem, na równinach pod Wola, w wigilią Bożego Ciała r. 1669; kiedy młodzieńca bez dóbr, bez urzędu, bez pomocy, bez przyjaciół, bez zalecenia od postronnych, naród zgromadzony wyniósł na tron, przekładając go nad Filipa Wilhelma Falcgraffa, Karola księcia Lotaryńskiego, i wielkiego Kondeusza, on z płaczem wypraszał się od téj dostojności; mówił w szczerości ducha: „Niech odeydzie ten kielich odemnie!“ *) uciekać chciał od téj korony, któręj tak pragnęli drudzy. Matka od nieiakiego czasu w Warszawie goszcząca, wstrzymała go na tym upragnionym od nięj szczycie; w dniu elekeyi, skoro ten Król z musu uwolnił się od otaczaiący go pompy, udał się do nięj, choć już było po północy; a tam odebrawszy z rąk ięj chrześciańskie błogosławieństwo, słuchał przez godzinę całą wyniosłęj i męzkięj duszy rad i napomnień. I dziś kiedy już po ostateczne utwierdzenie téj

*) Własne Michała słowa. *Bandkie* Tom II. k. 386.

cierniowéy korony iechał, kiedy mu doku-
czali panowie, zwłaszcza wielki hetman i pry-
mas, i do wszystkiego co chciał przedsię-
wziąć dla dobra kraiu zapory mu stawiano,
wstąpił umyślnie do Kromolowa, ażeby znę-
kaną duszę wzmocnić mężką xiężnéy dziel-
nością. Od chwili przyjazdu wyglądał taie-
mnéy i pokrzepiaiącéy z nią rozmowy. Je-
dynie przez wrodzoną sobie dobroć, ukształ-
coną ieszcze dworską grzecznością, siedział
bez okazania tęsknoty i niecierpliwości przy
wieczyście długiéy o trzech daniach wiecze-
rzy, z których każde po ośmnaście półmi-
sków miało. Jedynie skutkiem téyże dobroci
pozwalał na nieprzeliczone wiwaty, wnoszone
ochoczo przez młodego Stanisława Tarłę,
miéysce gospodarza trzymającego; i przelykał
iadło i trunki, do których przymuszała go
nielitościwie z iak naylepszego serca, siedząca
przy nim starościna. Już kilka razy chciał
się iéy oprzeć, chciał talerz kopiasty paziom
oddać, kwartowy puhar do góry dnem prze-
wrócić; zwłaszcza kiedy z żalem wymawiała
te słowa: „Królowi bratu iuż nie smakuie

chléb chudopacholski.“ Gwałt więc czyniąc sobie, iadł, zapiiał i chwalił.

Aleć wszystko musi mieć swój koniec; skończyła się wieczyście długa wieczerza; król wstał uradowany; podziękowawszy uprzemy siostrze zostawił ją z panami dworskimi, którzy dopfiali miodu i wina, a sam udał się z matką do iéy komnaty. Ona pierwsza głos zabrała; piękną była iéy mowa, godna męskiego pióra. Mógłby kto myśleć, że Sparty córkę, lub rzymską matronę słyszy; słowa swoje opierała na przykładach, dodawała im dzielności wskazując na wizerunki zdobiące ściany iéy komnaty, roziaśnione blaskiem kilkunastu świec iarzących. „Niech się gmin „dziwi — mówiła nakoniec — żeś ty królem „został, tyś bynajmniéy dziwić się temu nie „powinien; nie ieden król potężny nierównie „daléy od tronu się rodził. — Od kogoż to „ród Wiśniowieckich początek swój wie dzie? „od tych samych xiążąt, z których powstał „ów król Jagiełło, którego dzielne potomstwo „Polsce, Czechom, Węgrom królów, Litwie „i Rusi tylu xiążąt wydało. Z kim łączyli

„się oycowie twoi? z krwią xiaząt udzielnych,
 „z krwią Chodkiewiczów. Kto był naddzia-
 „dem twoim? oto patrz ten Dymitr, który ra-
 „zem męczeńską i bohaterską śmierć poniósł;
 „którego drgające serce Turcy z przebitego
 „strzałami ciała dobyli, a pokraiawszy iedli,
 „chcąc nabyć odwagi iaka w niém była.*)

*) Dymitr Wiśniowiecki syn Alexandra xięcia i Skorucianki, był wielkim mężem, szczodrobliwośćią i wspaniałością serca równał się królom, odwagą i męstwem nikt z nim równać się nie śmiał. Tatarów, Turków, Wołochów, własnym żołnierzem gromił; od Cara Iwana przeciw Tatarom był wzywany, i dopomógł mu do ich zwyciężenia. W r. 1562 ciężko zachorował; troskliwy o tak drogie dla oyczyzny zdrowie, Zygmunt August swoich własnych lekarzy mu postął .. Sławą iego imienia wzbudzona, Wołosza ofiarowała mu gospodarstwo; on ie przyjął; ale większa liczba Wołochów ogłosiła w tymże samym czasie hospodarem nieiakięgo Tomszę, który woysko miał liczne. Nie ustąpił iednak śmiały Dymitr, z garstką żołnierzy potykał się z Tomszą, lecz uledz musiał przemocy, zwłaszcza że i chorym był ieszcze. Poymanyh iego żołnierzy, poobrzynawszy im nosy i uszy, poodsyłał Tomsza wolnych do Polski, ale Dymitra i towarzysza iego Jana Piaseckiego, herbu *zabawa*, do Stambułu iako buntownika odesłał. Tam z iednéy strony wszelkie łaski i dary, z drugiéy śmierć mu stawiano, ieżli wiary Chrystusa dla Mahometa

„Któż był oycem twoim? bohater, który od
 „dzieciństwa woennym tchnął duchem, któ-
 „rego spojrzenie, choć słabo pędzłem tu za-
 „trzymane, ieszcze do męztwa zagrzewa. On
 „to nie po czcze i blahe nauki, ale po wy-
 „ćwiczenie się w sztuce rycerskiéy do obcych
 „ieździł kraiów. On piérwsze stawiając pole,
 „tak się dał nieprzyiacielowi oyczyzny we
 „znaki, że go do błagania pokoju przymusił.
 „On zbił Kozaków pod Sterczem, Omera Agę
 „wodza tatarskiego pokonał, Zbaraża dzie-
 „dzicznego miasta oblężenie dzielnie wytrzy-
 „mał. On piérwszy upokorzył buntownika
 „Chmielnickiego, on tak był wspaniały, że

nauki nie odstąpi; on zaś iako rycerz chrze-
 ściański wzgardził wielkością, uchwycił się
 śmierci. Zawiesili go więc Turcy przez pól
 na haku żelaznym nad odnogą morską ku Ga-
 lacie idąc. Gdy tak na powrozie wisiał, py-
 tali go się ieszcze czy uzna Mahometa? on za-
 wsze Chrystusa wielbił. Po dwóch dniach pro-
 sił, żeby mu łuk z strzałami podano; i lubo
 zawieszony kilku Turków zabił; rozrzeszeni
 bisurmanie zaczęli także strzały na niego ci-
 skać, mówią że sam wielki Sultán Selim tę
 rzucił, która mu śmierć zadała. Turcy wyjęli
 mu serce, a dzieląc się niem pożywiali ie.

Niesiecki.

„co rok z dochodów własnych 180,000 złt.
„między rycerskich ludzi rozrzucal; a gdy
„raz na wykupienie dziesięciu rodaków z ta-
„tarskiéy niewoli, nie stało mu już pienię-
„dzy, (bo więcéy ieszcze xiążący był umysł
„iego niżeli maiątek) sygnet ślubny, z skarbcu
„Zamoyskich mu dany, zdiał z palca, i od-
„dał bez wahania; wiedział że wdzięczną mu
„będę za ten uszczerbek miłości dla sławy
„uczyniony. A kiedy już bliskim był skona-
„nia, pamiętasz iakie były iego słowa? „O!
„czemuż na łożu z nikczemnéy gorączki iak
„podły nędzarz umieram? czemuż mnie nie
„ugodziła w bitwie dzida Kozacka albo oszczep
„Tatarzyna? Opowiedźcie żal mój synowi..
„niech on przynajmniéy umiëra inaczéy! „A
„matką twoją wiész kto iest? wiész czyy ży-
„wot cię nosił? czyie piersi karmiły? Zamoy-
„skiéy. O! zapewne nie ze mnie wzięłeś
„twa skromność zbyteczną. Ów wielki Jan,
„Oyciec oyca moiego, który ród nasz tak
„podniósł, wyniosléyszych myśli od wnuczki
„swoiéy mieć nie mógł! owa żona iego Gry-

„zelda, któręy imię mi dano, lubo synowica
„królewska, więcęy królewskich uczuć nie
„miała; wzbudź więc i ty synu ducha twego,
„zrównay go z twoią godnością; pamiętay że
„na wysokim stopniu podleyszą ieszcze sła-
„bość się wydaie; chwalebną iest skromność
„w pospolitych ludziach, ale w takim iak
„ty niewczesną. Kto na samym sobie nie po-
„lega, któż na nim polegać zechce? Zaufay
„przecież raz sobie, połącz się z iakim panu-
„jącym domem, choćby z cesarskim; staw się
„dzielnie panem i szlachcie; przymuś pry-
„masa do zebrania łaski twoięy; niech cię,
„broń Boże, żaden nie przewyższy poddany,
„a zwłaszcza ten choraży, którego niecna
„żona nienawidzi mnie i ciebie, bom niegdys
„przeciwną była ięy związkowi z moim bra-
„tem; niewiasta rozumna i piękna, lecz chy-
„tra i przebiegła, swemu tylko narodowi ży-
„czliwa, która patrzy z zawiścią na wynie-
„sienie nasze, która tą iedynie żyie nadzieią,
„że ięy mąż a raczëy ona kiedyś panować
„będzie; bo i w Janie Sobieskim obok męż-

„kiego ramienia niewieścia iest dusza. *) Wy-
 „rodziło się już dzielnych Polaków plemię!
 „więcý dziś w białogłowach mężstwa. Biada
 „nam ach biada!“ .. Tu wzruszona umilkła;
 ale król Michał nie przerwał iéy milczenia;
 znużonego drogą, zmęczonego iadłem, roz-
 marzonego trunkami, ukołysała mowa matki;
 usnął mimowolnie, sam niewiedząc kiedy,
 usnął iak naysmaczniéy. — Na ten widok
 mocny rumieniec okrył twarz xiężny, krew
 ledwie iéy z oczu nie trysła. „O Boże! —
 wyrzekła z boleścią — takiż to owoc wszy-
 „stkich zabiegów moich! takie życzeń speł-
 „nienie! o my nędzni ludzie! Jakże często
 „wysłuchuiąc żądań naszych, srogo nas ka-
 „rzesz Panie!“ — Kiedy tak skłoniwszy gło-
 wę gorzko dumala, uchylily się zwolna drzwi
 od komnaty, i słowa: *Czy wolno?* wyszły
 z ust iasnieiącéy radością starościny. Opoi-
 wszy, nakarmiwszy gości swoich, troskliwa o

*) Marya Kazimira d'Arquin była naprzód żoną
 Jana Zamoyskiego syna Tomasza, wuią króla
 Michała; gdy w powtórne śluby weszła z So-
 bieskim w r. 1667, on był dopiero chorążym.

wywczas stryienki i brata, odważyła się przerwąć im rozmowę, chcąc do spoczynku nakłonić. Nie zadziwił ją wcale stan uspienia królewski. „Niebożátko! — powiedziała z cicha — już ci to dobrze po północy, kurpiał dwa razy.“ A zwoławszy służebnych dworskich, zanieść go kazala z krzesłem do przeznaczonéy mu sypialni; i nie odeszła dopóki go nie zobaczyła wygodnie leżącego na własném iéy łóžku. — Na pół tylko ocknął się król Michał, i w śnie głębokim resztę przepędził nocy. Podobnyż sen ogarnął wnet wszystkich, i panów dworskich leżących pokotem w iadalnéy izbie, i starościnę z córkami mieszczącą się na ten raz w ciasnéy komorze, i całą podochoconą służbę królewską w stayniach, śpichlerzu i stodołach rozkwaterowaną, i zmęczoną czeladkę; iedna tylko xieżna nie zmrużyła oka, nie położyła się nawet. Kiedy nazajutrz wraz z wschodem słońca, syn wszedł do niéy na dobry dzień i pożegnanie, nie wyrzekła słowa o tém co się stało; chciał ją przepraszać za mimowolne uchybienie — nie dała; ale błogosławiła go

z uczuciem. On zaś ucałował iéy nogi, pożegnał się serdecznie z siostrą, dziękował za miły i wygodny nocleg, gościnne przyjęcie, siostrzenice, i wszystkich domowych udarował hojnie, synowi młynarza Raczka zaraz z sobą iechać kazał, a lzy rozczerwienia mając w oczach wsiadł do powozu. Zostawił starościnę uszczęśliwioną, długo o czém wspominać miała; długo opowiadać Raczkom, znaczniejszym mieszczanom, sąsiadom, xiędzu proboszczowi, iak wszystko tego wieczora szło iéy iak z płatka, iak się ciasta udały, nie przegotowały ryby, iak dobrze Marysia utrafiła białankę, iak król brat rad był wszystkiemu, iadł i pił smaczno, a panowie dworscy iak byli weseli i podochoceni. Lecz w xiężnie Wiśniowieckiej widoczna od téy pory zaszła odmiana; smutna, mało mówiąca, nie długo nawet w Kromiówce gościła; udała się do Warszawy a tam zamknięta w PP. Wizytek klasztorze, iedynie postom i modlitwie oddana, zdała się zapominać zupełnie że matką iest królewską; nie ucieszyła się tém nawet, kiedy iéy w niedługim czasie znać dano, że

syn iéy poślubił sobie Eleonorę, córkę cesarza Ferdynanda III., a nim minął rok trzeci, zakończyła życie. — Ubolewała nad iéy oddaleniem i stratą dobra starościna; ubolewała nie mniéy nad niedolą i wczesnym zgonem króla Michała; ale iak wyniesienie iego nie miało wpływu na iéy życie i szczęście domowe, tak i śmierć w niczém ich nie zmieniła. Jedyne odmiany, iakie zaszły w Kromolowie, kiedy brat iego dziedziczki zszedł z tego świata i z tronu, były te: Maciéy Raczek wrócił do pytla, a wesele Anny z Stanisławem Tarłem, które długo dla blizkiego pokrewieństwa przeszkód doznawało, ieszcze o sześć tygodni się zwlekło.





XIII.

L I S T Y ELŻBIETY RZECZYCKIEY

DO

PRZYJACIOŁKI SWOIEY URSZULI ***

za panowania Augusta III. pisane.

L I S T I.

Ze Lwowa 8. Lutego 1753.
w Piątek.

Zdarza mi się sposobność pisania do ciebie, złota Urszulku, opuścić iéy nie mogę, ile że gdybyś tu była iakim cudem, miałabym dziś wiele do mówienia z tobą. W dziwném iestem położeniu; niewiem czy się mam cieszyć, czy smucić? czy skakać, czy płakać? Rzecz iest taka. Przyiechali wczora do Lwowa, państwo Podstolstwo, moi rodzice chrześni, za dni kilka wracają na Ukrainę; oyciec

móy prosił ich usilnie żeby mnie z sobą zabrali, i oni przyrzekli mu to uczynić, iako dla kumy i dla sąsiada. Na pierwszą wieść wyjazdu z klasztoru, skoczyłam radośnie i klasnęłam w dłonie, ale potém ni stąd ni z owąd łzy mi się zakręciły w oczach. Prawda, zobaczę dobrą i kochaną matkę, oycę, siostrę, braci, długą podróż odprawię, nie będę zamknięta; w mieyscu małego panien Dominikanek ogrodu, będę biegła po łąkach, po polach; uyrzę znowu piękną Granowa okolicę, sąsiadów, czeladkę naszą, iakże się tu nie cieszyć i nie podskoczyć? Ale z drugiey strony porzucę na zawsze przywiązaną ciotkę Przeoryszę, która iakby drugą matką jest moją, tak mnie kocha, uczy troskliwie i pieści; porzucę tyle młodych panien tu do nowicyatu się gotujących, a które prawie wszystkie serdecznie polubiłam; porzucę pieścizny Zakonnice nadskakujących mi tak zwyczajnie bratance Przeoryszy, porzucę to wszystko; i co ieszcze, przestanę się uczyć; a wiesz, iaką mam niezmyśloną do nauki ochotę i skłonność. Jakże się tu nie smucić i nie zapłakać!

Już téż w domu podobno i nie zobaczę xiążki! Pamiętasz, iaki oyciec ma wstręt szczególny do xiąg i do pióra. Te trzy lata, które bawię w klasztorze, i uczę się nie tylko samych robotek, ale i czytać, pisać, rachować, to matka na klęczkach uprosiła; i nie uczynił on tego dla iéy miłości, lecz przez wzgląd na swoją siostrę przeoryszę, która mnie koniecznie przy sobie mieć chciała, a którą on wielce poważa, bo starsza od niego. Ale co to było korowodów, nim on przystał na iéy prośbę, iak wiele listów ciotka pisać musiała, iak przedstawiać korzyści nauki! „To bre-
 „dnie — mówił zawsze oyciec — co dziewczynie po tych subtelnych robotkach, po wszel-
 „kiéy nauce? niech ona umie prząść, szyć,
 „kołacze piec, koło gospodarstwa chodzić, to
 „dosyć!“ A kiedy już znudzony zezwolił na-
 reszcie, i gdym wyieżdżała, zaklął mnie, że-
 bym przynajmniéy nie ważyła się uczyć po
 łacinie. „Kobiéta mądra — powiedział wte-
 dy — iest w moich oczach naywiększą po-
 „czwarą; mniszki téż z ciebie zrobić nie po-
 „zwolę, tego iuż na mnie Przewielebna Sio-

„stra nie wymoże. Nie do habitu moja czar-
 „nobrewa; ona musi ieszcze za mego żywota,
 „bitnego poiać woiaka; ia sam wyuczę wnuka
 „ieździć konno po Tatarsku, i szablą rąbać
 „nieprzyaciół oyczyzny! Dziewczyno! — do-
 dał biorąc mnie obiema rękami za ramiona,
 (i ieszcze pamiętam iak mi surowo spojrzal
 w oczy) Dziewczyno! ieśli mi się poważysz
 „otworzyć *Alwara* *) albo brewiarz ciotuleń-
 „ki, to zobaczysz co cię spotka.“ — Usłu-
 chałam wiernie zakazu oycy! namawiała mnie
 nie raz ciotka i inne zakonnice, żebym się
 uczyła po łacinie, namawiały mnie także, że-
 bym została zakonnicą; ale że mi dobrze
 tkwiły w pamięci słowa oycowskie, słuchać
 nawet ich mowy nie chciałam; lubo ci się
 przyznam szczerze że mnie nie raz brała pe-
 wna chętka, nie do habita, broń Boże! ale
 do łaciny. Ja lubię niezmiernie czytać, i nie
 dziwnego, żebym w każdéy xiążce wszystko
 zrozumieć chciała. Dawniéysze pisma Polskie

*) Pisarz, według zasad którego w owym czasie
 po łacinie uczono.

iako Skąrgi, Górnickiego, Kochanowskich, Fredry i innych, to rozumiem co do słowa, bo całe po polsku pisane; ale tych wszystkich co teraz i od kilkunastu lat piszą i drukują, to żal się Boże, głupiemu czytać; tak sadzą łaciną, że doysć składu i domysleć się rzeczy nie można, tym którzy nie tak mądrzy iak oni. — Ale wracając się do mego położenia, powiem ci, moja Urszulku, że gdyby nie żal po ciotce, po przyjaciółkach, po nauce, i nie boiaźń oycy, to bym się już serdecznie na powrót do rodziców cieszyła; mówią ludzie: *Wszędzie dobrze, a w domu najlepší*! ale tak, to raz na tę, raz na ową stronę się ważę, i dotąd nie wiem co się ze mną dzieie? Wiem iednak iż się cieszę, że Państwo Podstolstwo kilka dni we Lwowie zabawią; w poniedziałek wielka uroczystość odprawi się w klasztorze, płakałabym miesiąc cały, gdybym od niéy odiechać musiała. Donosiłam ci już, że tu od roku odprawia swój nowicyat znakomita rodem i cnotami pani. Leszczyńska z domu, dwa razy wdowa, raz po xięciu Radziwile, drugi raz po xięciu

Wiśniowieckim, kasztelanie Krakowskim, z pięcią królami złączona, powinowata najpiérwszych domów w Litwie i w Koronie, przeięta nabożeństwem i pokorą chrześciańską, postanowiła wyrzec się świata, bogactw, zabaw, i zostać zakonnica. W poniedziałek będą iéy obłóczyny; iuż przygotowania robią, cały klasztor w ruchu, ciotka przeorysza ledwie w głowę nie zachodzi; będzie mnóstwo znakomitych osób, wielka parada; opiszę ci ten cały obrządek, a teraz byway zdrowa. —

Dnia 13. Lutego we Szrodę. Spóźnił się jeszcze o dni kilka wyjazd Państwa Podstolstwa, mego listu nie wzięto, dopiszę ci więc obiecane szczegóły wspomnianéy uroczystości. Już to nie dospałyśmy dwóch ostatnich nocy, tak było wiele do roboty, ale mi nic nie żal; i ciotka przeorysza pomimo wielkiego zatrudnienia, cały czas była dobréy myśli; gdyż niezmiernie się cieszy, że tak znakomita pani do iéy zgromadzenia przybyła. W saméy rzeczy, to blask rzuca na cały klasztor Domi-

nikanek, i na ród Rzeczyckich. Co to iest być przełożoną xiężnéy! starszą, od krewnéy pięciu królów...! Oblóczyny były wspaniałe, ieszcze iak żyję nie widziałam tyle światła, tyle pań, tylu panów, tak wiele kleynotów i bogactw. Cały prawie kościół był adama-szkiem wyłożony, a u dołu galony i frandzle złote; gdzie najmniéyszy gzymsik, tam wszędzie były lampy, a świec iarzących tysiące. Tak wiele nastawiali światła, że się aż ciepło w kościele zrobiło, chociaż mróz był tęgi. O godzinie iedynastéy przed południem, kiedy iuż wiele było luda, przybył xiądz arcy biskup Lwowski, otoczony biskupami, kanonikami i liczném duchowieństwem, i zasiadł na tronie z umysłu dla niego suto przystroionym. W tém od fórty wyszły kolejno trzy panie bogato przybrane, a same xiężne; niosły paradne poduszki, na nich mitry, znaki xiążęce, herby, krzyże dyamentowe; za niémi ukazała się wolno idąca sama xiężna Wiśniowiecka; iuż nie młoda ale poważna i miła; tak była bogato ubrana, że kąpało złoto z iéy sukien. Syn iéy zrodzony z piérwszego męża, xiąże

hetman Radziwiłł, prowadził ją z iednéy strony, a pan Potocki wojewoda Kijowski z drugiéy. Dwie wnuczki, iak aniolki paniątka, niosły długi ogon od sukni. Za niémi zaś wysypali się xiążęta, wojewodowie, kasztelany i mnóstwo urzędników. Szli tak przez cały kościół, prześlicznie było patrzeć; przechodząc mimo tronu arcybiskupa, xieżna się zatrzymała, i prosiła go o błogosławieństwo. Otrzymawszy, udała się na mieysce iéy przeznaczone. Była summa, którą sam arcybiskup odprawił, kapela precudna brzmiała na chórze, zdawało się żeśmy już w niebie. Nasz prowincyał miał bardzo długą mowę, co w niéy było niéwiem, bom nie zważała mając na tyle osób, na tyle rzeczy patrzeć; a osobliwie na prześliczną świecę dyamentami nasadzaną, którą xieżna przez cały czas w ręku trzymała. Po téy mowie, xiądz prowincyał, ciotka przeorysza i druga ieszcze zakonnica, oblekli xieżnę w zakonny habit; o! iakże dziwnie ta czarna suknia wyglądała po tych axamitach i kleynotach? dali iéy imie Taidy: któréym to imieniem wszystkim nazy-

wać się każe, ale prawie wszyscy ieszcze
xiężną ią zowią. — Po oblóczynach, gdy iuż
weyść miała za klauzurę zakonną, stanęła, i
wymówiła tak głośno, że wszyscy słyszeli,
te słowa z pisma ś.: „Tu mój odpoczynek
„na wieki wieków, ten pokój obrałam sobie,
„w nim mieszkać będę!“ Weszła, i zamknęły
się za nią drzwi z trzaskiem; aż mnie dreszcz
przeszedł... W klasztorze witały ią i pozdra-
wiały wszystkie zakonnice, i ona zaraz na
wstępie dała dowód posłuszeństwa. Chciała
bowiem iść do kraty, i pożegnać się z ro-
dziną i z przyjaciółmi, ale ciotka przeorysza
widząc ią bardzo zmęczoną, iść nie pozwo-
liła. Usłuchała iéy z pokorą iako przełożo-
néy, i poszła do swoiéy celi, która nie iest
ani większą ani piękniejszą od innych, tylko
tyle, że dosyć w niéy iest xiążek, bo siostra
Taida bardzo uczona. — Moia Urszulku, we
Lwowie kobiéta uczona nie iest żadną nowi-
ną; na tych oblóczynach prócz saméy xiężnéy
było ich trzy; ale to co się zowie mądrych,
bo nietylko czytaią i piszą iak się zwyczaj-
nie pisze, ale co one napiszą, to zaraz dru-

kuią; przypatrywałam się im téż niezmiernie; przecież żadna nie wydawała mi się poczwarą, zupełnie tak wyglądaia iak inne. Było ich więc trzy, xieżna Radziwiłłowa, pani Niemierzycowa, i pani Drużbacka. Powiem ci o każdéy co mi się slyszyć zdarzyło, bo wiem że cię te szczegóły zabawią. Xieżna Radziwiłłowa iest synową naszéy siostry Taidy, i boday czy ieszcze nie mędrsza od świekry. Umié wybornie po łacinie, w piśmie ś., w prawach kościelnych i świeckich, niezmiernie iest biegłą; ma doskonałą znaomość wszystkich ustaw seymowych, słowem, iest iakby mężczyzną w robronie i w kornecie. Jak byłam wczora na obiedzie u moich chrzesnych, to właśnie ieden z iéy dworzan tam będący powiadał, że ma w swoiéy bibliotece dwa tysiące dzieł, i że wszystkie przeczytała. O moia Urszulku, iak iéy téż głowa nie pękła! Nie dosyc na tém; w Nieświeżu, gdzie ona wraz z mężem mieszka, iest teatr; grywaią na nim traiedye, komedye, a ona ie sama wymyśla i pisze, niektóre maią po siedm aktów; był ieden Jegomość u Państwa Podstolstwa, który mówił

że trochę za wiele, ale dworzanin utrzymywał, iż pomimo tego, te dzieła xieżnéy Raddiwillowéy bardzo są piękne, i że musi koniecznie otrzymać od niéy pozwolenie ogłoszenia ich drukiem. — Pani Niemierzycowéy także co do nauki niczego; podobno nie umie po łacinie, ale trzema innemi ięzykami mówi, a naylepiéy po francuzku; naywięcéy téż francuzkich xiążek czyta. Już dziesięć lat temu, wydrukowano tu we Lwowie iéy *Pieśni Duchowne*; ciotka przeorysza obiecała dać mi ie; przetłómaczyła ona także z francuzkiego iakąś powieść, *piękny Polak*, czy *Polka*, ale téy czytać nie będę; niema iéy ciotka, tam iest o miłości; a wiesz że to rzecz niepotrzebna dla tak młodéy iak ia dziewczyny, i zakazana w klasztorze. Teraz tlómaczy *Rady dla swoiéy Przyjaciółki*. — Co pani Drużbacka, to mi się naylepiéy podobala. Naprzód bardzo przyjemna, choć iuż stara, a powtóre, nie umie ani po łacinie, ani po fraucuzku, tylko sobie po polsku; ia zaś niewiem czy z oycy, czy z siebie, ale wielką skłonność do takowych kobiét czuię. Wszyscy mówią,

że ona lepiéy i od xieźnéy Radziwillowéy i od pani Niemierzycowéy pisze, że ich dzieła zaginą, a iéy wiecznie trwać będą. Ona pisze wierszami, i nikt ią tego nie uczył, tylko tak sama z siebie; a powiadaia, że to naylepiéy. Opisała życie Dawida Króla, wiosnę, i wiele innych rzeczy; są iéy dzieła drukowane, muszę koniecznie ie czytać. — Teraz nie nie pisze i sprawami żadnemi trudnić się nie chce, osiadła w klasztorze w Tarnowie, i tam życia na modlitwie dokonać pragnie; do Lwowa na parę tygodni tylko przyjechała. Mnie się zdaie, że ią toby i oyciec polubił; bo téż Bogiem a prawdą, ona nie iest mądrą, nie umie po łacinie. — Ale co ci powiem dziwnego, moja Urszulku, te obłóczyny siostry Taidy, lubo takie paradne, zasmuciły mnie; iuż trzeci dzień się zaczął, a ia jeszcze slysze iak się zamykaia drzwi z trzaskiem za tą zakonnicą; zdaie się, że ona iuż na wieki gdzieś w ziemię wpada. O! wdzięcznam bardzo kochanemu oycu, że nie chciał pozwolić żebym mniszką została. Można być w klasztorze szczęśliwą, ale trzeba mieć po-

wołanie, którego ja tak widzę, nie mam wcale. Od tego też czasu, więcéy nie równie się cieszę aniżeli trapię moim wyiazdem. Niezawodnie za trzy dni nastąpi.

L I S T D R U G I.

Z Topolówki 18. Marca.
1753 we Wtorek.

Już niedługo będzie miesiąc iak iestem w domu u kochanéy matki, droga moja Urszulku, i iuż mi nie żal klasztoru. Jednak wyieżdżać, bardzo mi było przykro. Ciotka rzewnie płakała, zakonnice, panny serdecznie się ze mną żegnały, tyle mi nadawały specyałów, upomników! musiało mi być boleśno. „Móy Boże! — mówiła ciotka zalamuiąc ręce — iam sobie pochlebiała, że „nie wyidzie móy wysoki urząd z Rzeczyckich „imienia, że moja Elżbietka będzie kiedyś „po mnie Dominikanek przeoryszą, a nieli- „tościwy brat zepsuł moje szyki. Na co ci „się przyda twoja umiętność? mogłabyś być „późniéy ozdobą naszego zgromadzenia!.. A

„Iak mi tu będzie smutno bez moiéy Elźbie-
„tki! kto mnie zabawi? kto mi posłuży?...“
Kochana ciotka! Plakałam téż i ia długo
wsiadłszy do kółaski moich chrzesnych; i
w téy chwili dla tego iedynie żem pomyślała
o tym wyjeździe, liter nie widzę takie mi lzy
stały w oczach. Przez kilka dni w drodze
byłam smutna, bo téż i droga była niegodzi-
wa; z początku flagi a potém nagle mrozy;
ale im więcéy zbliżaliśmy się do granic Ukrai-
ny, tém mi lżéy było na sercu; wiechawszy
w województwo Braclawskie, zdało mi się
że lepsze w niém iak gdzieindziéy powietrze.
Cóż dopiéro gdym zobaczyła miłą Topolówkę,
gdym stała przed domkiem naszym, gdym
matkę uyrzała, zapomniałam o wszystkiém.
Wszystkich Bogu dzięki, w dobrém zastałam
zdrowiu; wszýscy mnie poznali od razu, na-
wet Bidak pies nasz stary; mówili tylko wszy-
scy, żem bardzo urosła. O! i bracia i sio-
stra niezmiernie urosli. Stanisław iuż oycę
dogania, a Anulka głową tylko odemnie niż-
sza. Nayukochańsza matka zdrowiuteńka,
zdaie mi się, że ią teraz daleko więcéy nišli

dawniéy kocham i poważam; ale bom téż i starsza, to się lepiéy znam na dobrém. Nawet i kochanego oycą nierównie mniéy się boię, i on téż na mnie daleko łaskawszy. Lękał się cokolwiek czy mnie ciotka gwałtem w klasztorze nie przytrzyma, i taki rad temu, żem wróciła, że słowa łaciny nie umiem: iż się już o nabyte moje umiejętności nie gniéwa. Owszem spodobały mu się podarki, którem mu przywiozła; woreczek na pieniądze z kolorowych iedwabiów ze srebrem, z herbem iego i cyfrą, i torbę myśliwską z sarniéy skóry, zieloną siatką powleczoną; pieklam mu także już po kilka razy pieprzowe pierniczki, klasztornym sposobem, i bardzo mu smakuia; a nawet od iakiegoś czasu, kiedy wieczorem wróci do domu i położy się przy kominie na ławie, to pozwala sobie powiastkę iaką albo wierszyki, powiedziéć lub przeczytać. Nayczęściéy wtedy usypia; ale przebudziwszy się mówi zawsze łagodnie: „Bóg zapłać, moja dziewczeczko!“ Już mnie dwa razy zszedł nad xiążką i wcale nie łaiał; iednak powiada, że mu się daleko milszą

wydaię, kiedy mnie przy kądzieli zastanie, lub w czeladniéy izbie z matką i z dziewczakami. Ja téż nie wiele czytam i piszę, tylko tyle żeby nie zapomnieć; prawie cały dzień mi schodzi na gospodarstwie i na robocie. Wstaiemy o piątéy godzinie, oyciec natychmiast klęka przed obrazem Matki Boskiéy; my za nim, i mówimy rożaniec, potém daléy do śniadania; matka, ia i Anulka iemy nayeściéy polewkę piwną, oyciec z braćmi bigos hultayski, który wódką popiia. Po śniadaniu każde idzie do swego zatrudnienia. Oyciec nayeściéy gdzie iedzie, czasem póydzie w pole, ia krzątam się z matką koło domu, usługuję gościom na których nie zbywa; iednak w ciągu dnia, zawsze dopaść muszę xiążki albo pióra; wieczór zaś wesoly bywa; ieszcze go iest godzin kilka; schodziemy się więc do czeladnéy izby; przychodzą prządki ze wsi całéy, matka i nam i im zadaie robotę; drzazgi i lóczywa się palą, a my przedziemy na wyścigi. Co śmiechu! co zabawy! więcéy przez wieczór ieden, iak przez cały miesiąc w klasztorze. Matka i starsze prządki dzi-

wne nam opowiadaia rzeczy, o strachach, o dawnych ludziach; iest iedna szczególna historya o *Mazepie*, hetmanie Ukraińskim, ta nie bardzo dawno się stała; opowiem ci ia iak się kiedy obaczemy, bo iuż ia z dziesięć razy słyszałam, a zawsze mnie bawi; często także śpiewamy sobie różne pieśni i dumy; nauczyłam się iednéy bardzo smutnéy o *Morozie*. Był to wódz Kozacki sławny w Ukrainie bitny i waleczny, miał matkę i żonę, był bogaty, ale cóż? kiedy się zbuntował przeciw Polakom; chcesz wiedziéć co się z nim stało? przeczytaj —

D U M A

O

M O R O Z I E K O Z A K U.

Pasą się na stepach konie
 Pasą się wesoło,
 Wino, miód, Kozaki pią,
 I pląsaią w koło.

Mówią do Morozy żony:

„Piy miód, wino z nami
 „Idź do tańca, wszakeś młoda?
 „Nie siedź tak ze Izami!“

„Jakże ja mam iść do tańca!
 „Pić miód, wino z wami?
 „Kiedy gdzieś tam mój Moroza
 „Na wojnie z *Laszkami*!“ *)

I owoż Moroza z za gór
 Przez głębokie iary,
 Wyjeżdża ze swym pocztem,
 Koń go niesie kary.

Wyiechał — i głowę schylił,
 Schylił aż do grzywy:
 „Wszak tu *Laszków* woysko stoi?
 „Ach! ja nieszczęśliwy!

„Tam nad iarem, nad głębokim,
 „Ich okopy, szance;
 „Nie ujdzie z nas żywa dusza,
 „Albo póydzien w brance!“

Laszki Morożę zoczyli
 Było to w niedzielę;
 Otoczyli go biednego
 I rokoszan wiele.

„Przedawayże trzody, stada,
 (Pisze on do matki)
 „Przedaway cielice, woły
 „I wszystkie dostatki.

„Przybyway wybawić syna
 „Z nieszczęśliwéy doli!
 „Wykupić go, on się dostał
 „Do ciężkiéy niewoli!“

Matka wyprzedaie stada;
 Czuła litość matki!
 Przedaie cielice, woły
 I wszystkie dostatki. —

*) Tak Kozacy zwykli nazywać Polaków.

Okup *Łaszki* nie przyięli,
 Bo innym na grozę,
 Zdraycę skarać się uwzięli
 I stracić Morożę.

Nie posiekli go, nie ścięli,
 Ale przeniewiercę
 Skarali ostrzęzy, bo żywcem
 Zeń wydarli serce

A to serce posiekawszy
 Z popiołem zmieszali,
 Aby zdrayców wypłenić
 Z wiatry ie rozsiali.

Ey Morożo, Morożeńku,
 Ty sławny Kozacze!
 Ciebie bitnego mołodca
 Ukraina płacze.

Ale nie tak Ukraina,
 Jak twa kraśna żona,
 Siedząc nad twą mogiłą
 W żalu pograżona.

Prawda, Urszulku, że to smutną Dumą
 co dzień ią śpiewamy, lecz mi nic nie żal
 Moroży, poco się zbuntował przeciw Pola-
 kom? Ale otóż macie; tyle rzeczy chciałam
 ci donieść, a widzę oycę wracającego z iar-
 marku i z gośćmi; biedz muszą dopomódz
 matce do ich przyięcia. O! wiele ci mam o
 sobie i o domu prawić. Wkrótce znowu pi-
 sać będę.

L I S T T R Z E C I.

Z Topolówki 2. Kwietnia
1753 we Wtorek.

Mam czas wolny, oycy w domu niema, pi-
szę więc co tchu do ciebie. Ty nic nie wiesz,
moja Urszulku, że ja uchodzę za bardzo
umiejętną w całym sąsiedztwie. Moja chrze-
stna najwięcej mi tej sławy narobiła; i wła-
śnie wczora będąc u nas mówiła do mojej
matki: „Walna dziewczyna z naszej Elżbie-
„tki; wiele ma wiadomości, zręczna, układna,
„nie poszła w las klasztor na naukę; ale to
„mi się nadewszystko w niej podoba, że się
„nie chępi z tego co umie, nie zadzięra no-
„sa, i równie jest potulna jak dawniej w do-
„mu i z sąsiadkami.“ — Mój Boże! — po-
myślałam sobie słysząc te miłe słówka — a
jażbym się z czego chępić miała? Uczyli
mnie i umiem, wielka rzecz! moich sąsiadek
nikt nie uczył i nieumieją; a cóż one niebo-
gie temu winny? — Wreszcie wieluż ja to
rzeczy nie umiem? Siostra Taida, xiężna
Radziwiłłowa, pani Niemierzycowa, ciotka
przeorysza, to mądre; one i po łacinie i po

francuzku, i Bóg wie po iakiemu czytaią i piszą; a przecież sama ciotka przeorysza mi mówiła, że są ludzie daleko od niéy i od tych pań mędrsi. I śliczneżby to były skutki nauki, gdyby ktoś dla tego, że cokolwiek uczony, zadzierał nosa, był hardy, nieusłuchany i pogardzał wszystkiemi? Zapewne to takowych skutków umiejętności obawiał się oyciec, kiedy mnie nie chciał do klasztoru puścić, i słuszną była iego obawa. „W każdym, a osobliwie „w kobiécie — mówiła często ciotka przeorysza — „dobroć sto razy więcéy od nauki „popłaca!“ Żebyś miała być złą i krnąbrną, dla tego że gładko czytam, nie źle pi-szę, trochę rachuję i wiele wykwintnych robotek umiem, tobym wołała wszystkiego zapomnieć a być dobrą. Żebyś wiedziała, droga Urszulku, iaka ta Anulka dobra i wyśmienita, iaką iest matce pomocą, chociaż ieszcze i iednéy litery nie zna. Ale przyznam ci się, że mnie to trochę korci. Jakoś nie dobrze kiedy iedna siostra co umie, a druga nic; i kochanéy matce to przykro; ale zaięta przedziwem, nabiałem, pasieką, czeladką, niéma

czasu dukwić nad Anulką; wreszcie sama mówi, że już zupełnie zapomniała tego, czego ją kiedyś w domu rodzicielskim dyrektor nauczył, i żeby nie potrafiła nikomu pokazać iak czytać i pisać. Jużśmy między sobą ułożyły, że iak kiedy oyciec będzie dobréj myśli, będę go prosiła o pozwolenie uczenia Anulki. Święta wielkanocne nadchodzą, będę tak gorliwie matce pomagać do święconego, taki zrobię wyborny kołacz, (według nauki siostry Łucyi, szafarki Dominikanek) że sobie zupełnie łaski oycia zaskarbię; i pozwoli żeby Anulka także czytać i pisać umiała; a wielką ma dziewczę do tego ochotę. Oyciec teraz często iest dobréj myśli, dobrze mu się powodzi; właśnie ci o tém donieść ieszcze w ostatnim liście chciałam! już nie na pana dzierżawcę, więcéy na dziedzica patrzy; dom nasz zastałam nierównie zasobniéyszy; przybyła kanapa trypą żółtą wybita, sześć takichże krzeseł, stół piękny iesionowy z klapami, dwie szafy w których ustawiona porządnie cyna Gdańska; aż się sklnią ściany od mis, talerzy i innych cynowych sprzętów; przybył

także prześliczny zegar ścienny; za każdą godziną wychodzi kukulka, i ile jest godzin tyle razy kuka; obadwa nasze wielkie sepety prawie pełne, po ścianach wiszą piękne zbroie, komora nie próżna; wódki Gdańskiéy nawet mamy puzderko i parę gąsiorków Wołoszyna; w piwnicy zawsze jest kilkanaście beczek miodu, wiśniaku i krupniczku czyli zaprawnéy gorzalki. Powiadam ci, moja droga, że iakeśmy na Najsświętszék Panny Zwiastowanie na odpust do Granowa poiechali, było na co patrzék. Oyciec na dzielnym koniu ci-sawym w rząd pozłocisty przybranym, iechał naprzód z tęgą miną; miał kontusz popielaty z galonikiem srebrnym, robotą u kołnierza z Tatarska, żupan różowy grodeturowy w kostki, pas złocisty; na to kireia zielona wilkami podszyta z potrzebami iedwabnemi, karabela niepospolita u boku, dwa pistolety w mosiądz sprawne za pasem, a na głowie czapka wysoka z siwym barankiem. My za nim w porządnék bryce krytéy czterokonnék iechałyśmy żywo. Matka miała na sobie iubkék szafirową siwemi barankami podszytą,

kontusik i kołpaczek amarantowy z sobolem. Anulka i ja włożyłyśmy także na ten dzień nowe czerwone kuczbayki i kontusiki barankowe. A i braciom było niczego w nicowanych świeżo żupanach, w porządnym czapkach i pasach. Wszyscy w domu Bożym mieli na nas oczy zwrócone. Mamy teraz i pacholka, ale nie takiego warchoła jak dawni; ten bardzo porządnie ubrany, ma węgierkę z siwego sukna, potrzeby u niego zielone, guziki cynowe, kamizelka zielona, pas zielony rasowy. Ta barwa wisi zawsze na kolku w iadalnej izbie, ale skoro są goście, zaraz się w nią ubiera; i niewiem czy i on będzie miał na długo, bo jak ci już pisałam, na gościach u nas nie zbywa. Są jeszcze w komorze dwie hayduckie barwy; i jak już wielki jest zjazd, kładzie je pastucha i pacholek od koni; anibyś zgadła, że jeden dopiero z pola przygnany, a drugi przed chwilą gnój wyrzucał. Zda się iż zawsze chodzą w tych sukniach, tak im przystały; ale co w usłudze, nie koniecznie szykowni; przecież liczba służących choć takich, oka-

zalszą postawę domowi daie; a miło na sercu kiedy człowiek na większego pana wygląda, iak nim iest w istocie. Pytałam się matki zkąd nas tak Pan Bóg obdarza? powiedziała mi że iuż to naprzód oyciec lubo nie bardzo gospodarstwem się trudni, i więcéy fakecyami, seymikami, niżeli rolą zaięty, przecież na dzierżawie trochę zarabia. Xiąże August Czartoryski wojewoda Ruski, do którego cały klucz Granowski należy, pan dobroczynny i niezmiernie bogaty, na niską cenę folwarki swoje szlachcie wypuszczać każe, łatwo więc wyjść na swoje; a powtóre oyciec miał zawsze wielkie szczęście do koni, i w tych leciech piękney się dochował stadniny. Ma teraz ieden zaprząg sześciokonny tak piękny i tak dobranéy maści, że sam xiąże wojewoda pewnie niéma piękniéyszego; ma także kilku paradnych wierzchowców, ieden szczególnie gniady ze strzałką na czole, prześliczny! Królewic mógłby się na nim przeiechać. Prócz tych, ma ieszcze kilka pośledniéyszych zaprzęgów, kilkanaście pojedynczych koni. O! nie mało szlachty przybywa do nas po te ko-

nie; iedni chętnieby dali pieniądz gotowy, drudzy życzą sobie zamianą nabyć, ale wszyscy chcieliby tanio, a oyciec się droży, bo ma z czém. Nie raz tyle się ich nazieżdża, że aż ciasno w naszych izdebkach; wrzawa straszna, klótnie, piiatyka; iuż od tego czasu iak ia do domu wróciłam, pękły cztery gąsiorzy krupniczku, miodu, prostéy gorzalki co nie miara; i nie możemy nastarczyć z matką pierniczków, kołaczy, wędlin i gęsi karmnych. Jużem teraz zupełnie do tych biesiad na powrót nawykła; w nich się wychowałam, ale przyzwyczaiwszy się przez trzy lata do klasztornéy ciszy, z piérwszego razu dziwne mi się wydawały. Jeszcze się tak wydarzyło, że naypiérwszy zjazd po moim powrocie był nayburzliwszy. Było kilkunastu sąsiadów, między niémi pan Woyski, chciał nabyć owego gniadego wierzchowca, i w układy z oycem przy szklenicy wchodził. Oyciec przy piérwszém słowie obstawał, nic nie odstępował, a tamten nic nie chciał postąpić. Przyszło do przymówek i nareszcie pan Woyski poważył się powiedzieć memu oycu: „Wasz-

„mość targuiesz się iakby żyd.“ Ledwie wymówił te słowa, kiedy mój oyciec powstał z ławy, wasa zakręcił, pasa poprawił, rękawy od kontusza zarzucił, stanął w środku izby, i zawołał groźnym głosem: „Pokażę ia „natychmiast Waści iaki to żyd ze mnie!“ i to mówiąc wyzwał go. Silny, barczysty, wzrostu i mocy niezmierny, pewna byłam że na miazgę pana Woyskiego zgniecie; przestraszona ucieklam aż pod strych, i nie wyszłam póki się nie różiechali. Nie stało się przecież żadney krzywdy, przytomni pogodzili zwaśnionych, i nazajutrz oyciec mnie bardzo laiał za to żem uciekła. „Otóż to takie — mówił do matki — owe zachwalone klasztorne wychowanie, śliczna z niego pociecha, „tchurza mi zrobili z moiéy czarnobrewéy! „Dziewczyno! — rzekł do mnie — pamiętay „żeś szlacheica Polskiego, żołnierza z pan- „cernéy chorągwi córka; iednéy żyłki boiażli- „wéy nie powinno być w całém ciele two- „iém. Straszne rzeczy, że my tu biesiaduie- „my wesoło? Wiédz, że Polak podochoci sobie, „przemówi się z sąsiadem, dobędzie karabeli,

„ale kobiety nie skrzywdzi. Nie uciekay mi
„więc pod strych dziewucho, bo ia ci odwagi
„napędzić potrafię.“ I wtedy wyiał bat z za-
pasa, i pogroził mi nim. We dni kilka był
znowu zjazd, było huczno, a ia nieucieka-
łam, i nic mi się nie stało. Odtąd zawsze
dotrzymuję im placu, i właśnie onegday w Nie-
dziele, oyciec chcąc doświadczyć moiego mę-
ztwa i dać dowód swoihey zręczności, kazał mi
weyść na stół, stać spokojnie, i strzelał do
korka mego trzewika; trafił, a ia tylko tyle
żem drgnęła. O! niesłychanie był kontent, wziął
mnie obiema rękami za szyję, podniósł w gó-
rę, pocałował w głowę, i powiedział: „Już
„przecie zapomniała o klasztorze, iuż przecie
„znać że w nihey Polska i szlachecka krew
„płynie!“ I wzięwszy ustrzelony mój trzewik,
wstawił w niego kielich, i wniósł prawdzi-
wych Polek zdrowie. Pili wszysey, i tyle pra-
wili o męztwie i o odwadze babek i prababek
naszych, że mnie aż chętko do pałasza wzięła.
Ale matka iuż mi się dwa razy pytała: „Cóż
ty téy swoihey Urszulce tak długo piszesz?“ Mu-
szę iey te banialuki odczytać. Byway zdrowa.

L I S T C Z W A R T Y.

Z Topolówki 11. Lipca 1753.
we Czwartek.

Donoszę ci, droga Urszulku, żeśmy wszyscy z łaski Pana Boga zdrowi; już bardzo dawno nie pisałam do ciebie, bom nie miała sposobności. Święta wielkanocne były paradne, gości bez liku. Drugiego dnia się ziechali, mieli wyjeżdżać nazajutrz, ale iakeśmy zaczęli molestować i prosić, bawili do przewodniéy Niedzieli. O! była co się zowie hulanka! dogodziło się sercu mojemu, bo było czém częstować i kogo. Oyciec wyciągnął z komory puzderko Gdańskiéy wódki; wysączyliśmy sześć flasz co do kropli; wydobył i Wołoszyna z piwnicy; to takie słodkie i dobre winko, że i my dziewczęta iakeśmy zaczęły go kosztować wieczorem, sen nas zmożył i spałyśmy czternaście godzin iednym ciągiem. Było téż huczno i wesoło; ieszcze mi nogi drgaia iak sobie wspomnę! Nasz domek nie koniecznie obszerny; cztery tylko mamy izby, sypialna, bawialna, iadalna i czeładnia, alkierz i komorę; w każdym téż ką-

ciku pełno było. Rodzice ustąpili starszyźnie sypialnéj komnaty i łózek, a reszta gości i my, spaliśmy w drugich izbach na ziemi pokotem. Słomy nam nanieśli, kilimkami i skórami przykryli, i nasz Król August nie śpi tak smaczno w swoich niemieckich piérzach, iak my smacznie spali. Święcone było wyborne i obfite; mój kołacz wielki iak stół karczemny, udał się wyśmienicie; we Środę świąteczną już nie było i okruszyn z niego; oyciec niezmiernie był kontent, i iak się goście roziechali, i dom nasz cokolwiek do porządku wrócił, pozwolił mi uczyć Anulkę: ale dawszy to pozwolenie powiedział do niéy: „Dziewczyno! zgadzam się wreszcie na to „żebyś się uczyła; ale żebyś mi przy téy „nauce nie zarzucała gospodarstwa, bo na „tychmiast wszystkie xiążki i pióra popale. „Zapatruy się na siostrę, iak ona, czytayże „iuz i pisz, kiedy taki nowy nastał teraz oby- „czay, ale iak moja czarnobrewa, nie leń się „do pracy.“ — Skłoniłam się oycu do nóg za te słowa, aż mi się coś w sercu rozśmiało; a on ieszcze pogłaskał mnie po twarzy, i

kochaną dziewczką swoją mnie nazwał; wten-
czas téż zapłakałam, alem wybiegła co tchu
z izby, i przemyłam sobie oczy u studni, bo
ojciec nie cierpi kiedy kto płacze; powiada
że to znak słabego serca, a takiem Polskie
i szlacheckie być nie powinno. — Anulka
uczy się bardzo chętnie, już całe abecadło
poznała, i zaczyna dobrze litery składać;
dziwnieź mi miło ją uczyć! szkoda tylko że
mało mamy xiążek; uczy się na kantyczkach.
Przewybornie dnie spływaią, a tak prędko
że się i obeyrzć nie ma czasu; nie dawno-
śmy sieli, a wkrótce wypadnie myśleć o żni-
wie. — Wprawdzie nie modlę się tyle co
w klasztorze, nie tak często mszy słucham,
ale matka mówi, że zarówno chwale Pana
Boga, bo nigdy nie próżnuję, i złego iak
ognia się strzegę. I tu iak w klasztorze Pan
Bóg na mnie patrzy; i na naszych ścianach
popisane są te słowa wielkimi literami. Nie
raz iak iestem w izbie, spoyrzę na to pismo,
to choćbym miała co złego zrobić, daię po-
kóy. Wczora naprzykład dziewczucha nasza
Zofka tak pomotała śliczne nici na pończo-

chy, że strach było patrzeć. Matka mi ie dała do rozplątania; byłam sama, zaczęłamże się niecierpliwić, szarpać, ciągnąć ów mot biedny, i plątać go ieszcze gorzéy. W tém, przypadkiem spoyrzałam na ścianę, i przeczytałam te słowa: *Pan Bóg na nas patrzy*. Upamiętałam się natychmiast, zaczęłam zwiiać pomалу i uważnie, i doszłam do ładu. — Od nieiakiego czasu więcéy mam chwil wolnych, bo sąsiedzi iuż rzadziéy nas odwiedzią; każdy w domu siedzi gospodarstwem zaięty; urodzaie będą wielkie w tym roku. Oyciec się zawczasu troszcze, bo trzeba będzie kopać nowe doły do chowania zboża, a wszystkiego na gorzałkę nie potrafi wypalić. I owoców będzie mnóstwo; cieszę się na nie, osobliwie na czereśnie, bom do nich we Lwowie nawykła, i na śliwki Darmanckie, których iest kilka drzew w naszym sadzie. Oyciec ich sam pielegnuie, gdyż to owoc rzadki, piérwszy raz obrodził tego roku. — Od ciotki przeoryszy raz tylko miałam wiadomość, zdrowa, ale pisze że iéy niesłychanie smutno bezemnie, i żeby mnie rada widzieć znowu

w klasztorze. Ja iéy tego na wzajem napisać nie mogłam; bo chociaż ią kocham serdecznie, bardzo mi w domu wesoło, i za góry złota nie odiechałabym iuż od rodziców. Siostra Taida iak ciotka donosi, zupełnie szczęśliwa z obranego stanu; nie światowych wielkości i zabaw nie żałuje, a pokorą, posłuszeństwem i pobożnością zbudowaniem iest całego zgromadzenia. — I my tu bylibyśmy zupełnie szczęśliwi, ale od kilku dni mamy pewien kłopot. Oyciec mówi że niesłuszny, ia się iednak cokolwiek turbuję, bo matka nim wielce zafrasowana. Straszą nas Haydamakami; iest to zgraia hultaiów, łotrów, zbiegów, Bóg wie nie skąd, którzy iuż od niepamiętnych czasów na granicach Ukrainy po stepach się kryią, i żyją iedynie kradzieżą i łupieztwem. Co raz bliżéy ku naszym stonom podchodzą; łączą się z niemi w wielu mieyscach, chłopi tak hardzi iak wiész w téy krainie, i razem z niemi domy pańskie i posiadłości palą, rabują, pustoszą, a nawet czasem samych panów zabiiiają. Mówią o kilku takowych przygodach, truchle-

iemy z matką; oyciec i bracia nie każą nam
 wierzyć tym wieściom, a wreszcie mówią, że
 nas obronią. Jeszcze wczora, kiedy przy
 wieczerzy matka błagała oycę, żeby pozwo-
 lił wywieść do Winnicy kosztowniejsze rze-
 czy, i sam przeniósł się tam z nami na czas
 iakiś, kiedy mu przedstawiała, że iest niepo-
 podobieństwem, ażeby on z kilkoma ludźmi od
 téy hołoty nas obronił, powstał na nią z o-
 kropnym gniewem i zawołał: „Cóż to ko-
 „biéto! zapominasz żem ia Polak, żem ia
 „żołnierz z pancernéy chorągwi; mam ieszcze
 „nad łóżkiem mój kaftan żelazny, mam całą
 „zbroię, mam szablę, mam nawet łuk i say-
 „dak ze strzałami, których iuż mało u
 „kogo uyrzćć można; ramiona téż nie dla
 „kształtu noszę, a ta ręka nie iednemu dała
 „się we znaki. I ia miałbym umykać z mego
 „domu przed tą nędzną hołotą? Ja szlachcie
 „Polski! A wiesz Waszmość co to iest szlach-
 „cie Polski? Ja mogę być obrany posłem,
 „rzeczypospolitéy sprawy urządzać, iedném
 „słowem cały seym rozerwać, a co więcéy,
 „mogę być sam królem. Taki dobry Rzeczy-

„cki iak Sobieski, a lepszy pewno od Wi-
 „śniowieckiego. Nie doczekasz się Waśc,
 „żebym ia przed kim zmykał; ia nie przy ką-
 „dzieli ale w obozach schowany; gromiła do-
 „brze Szwedów ta karabela, da radę tym ło-
 „trom. Niech tylko zayrzą do naszéy wioski,
 „zobaczą iak ich przywitam!“ Kiedy sobie
 przypomnę te słowa oycy i tęgą iego minę,
 nabiéram odwagi: i żeby się tylko matka nie
 bała, iabym wszelkiéy zaniechała boiaźni.

L I S T P I Ą T Y.

Ze Lwowa 18. Października
 1753 w Piątek.

O moia Urszulku! iakże cię ten list i za-
 dziwi i zmartwi. Jakież okropne Pan Bóg
 zesłał na nas nieszczęście. Oyciec, kochany
 mój oyciec nie żyje! zginął, a ieszcze iakim
 sposobem! Te łotry, ci niegodziwi Hayda-
 macy, zabili go. Właśnie dziś dwa miesiące
 iak się to stało, a mnie się zdaie, że to
 wczora, bo ieszcze mam serce wskroś żalem
 przeięte. O kochany oycze! czemużeś przy-
 naymniéy nie zginął w bitwie iakiéyz nie-

przyjaciółmi oyczyzny, niezdawałby nam się zgon twój tak srogi; nie byłaby twoja żona taką wdową, twoje dzieci takimi sierotami, bo znalazłyby opiekunów, w królu, w hetmanach; byłaby chwała, pociecha, nie byłoby żalu do nikogo za śmierć twoją. Ale tak żal jest do samego ciebie, jest chęć zemsty w dzieciach, a nie wiedzieć na kim ię poszukiwać, gdzie tego łaydaka żyda wysledzić, tych łotrów dogonić, iak poznać tego, który cię tą bezecną pałką ugodził?... Wybacz mojej boleści, kochana Urszulku, sama niewiem iakie słowa pióro moje kręśli, ieszcze dotąd o tém nieszczęściu spokojnie myśleć nie mogę; będę iednak się starała opisać ci porządnie wszystkie iego szczegóły. Donosilam ci, że nas straszą Haydamakami, a oyciec nie chce tym wieściom wierzyć; tym czasem codziennie pomnażały; nareszcie dowiedzieliśmy się, iż w samém województwie Braclawskiém o dziesięć mil od nas, ci hultaie wpadli do wsi iednej, zupełnie ją spalili, zabiwszy pana i żonę iego; przełęczniona matka uprosiła od oycy, że ię pozwolil pieniądze i co było

w domu droższego zakopać w sadzie, i żeśmy nigdy nie nocowali we wsi. Przed zachodem słońca wynosiliśmy się wszyscy w pole, codzień w inne miejsce; oyciec z braćmi, z bronią, z końmi i ludźmi gdzie indziéy, matka z nami dwiema i z czeladką gdzie indziéy, tak nawet, że iedni o drugich niewiedzieli. Okropne to było życie! Wniwecz się obrócił porządek cały; ani ładu, ani składu, ani roboty, ani nauki, ani wesołości; trwoga sama i niespokoyność; nie sypiałam nawet dobrze. Ileż razy kiedy wiatr długiem i liśmi trawy szeleścił, kiedy zaiąc przebiegł, myślałam, że iuż Haydamacy napadaią! śmiertelne poty występowały na mnie, a całuiąc szkaplerze, polecałam się Nayswiętszég Panny opiece. Już matka nie chcąc nas tak dłużej poniewierać, chciała odwieść i mnie i Anulkę do znaiomych swoich do Winnicy, kiedy iednéy nocy słyszemy nagle w nieiakiém oddaleniu gwar straszny; tentent i rzenie koni, szczęk pałaszów, huk samopałów, świt kańczugów, razy pałek, krzyk, ięk, wrzawa, wszystko to razem obilo się o nasze uszy.

Już nie można było wątpić, że naiechali Haydamacy. Matka biedz chciała ratować oycę, lecz nie uszła i dwóch kroków, padła; ia z siostrą niemiałam nawet siły się podnieść, wszystkie trzy i czeladka koło nas będąca, straciliśmy przytomność, i dopiero piérwszy brzask dnia wrócił nam zmysły. Wkrótce podstarości, z kilkoma parobkami, wszyscy zbici i pokaleczeni, przywlekli się do miejsca gdzieśmy byli. Matka spostrzegłszy ich zawołała: „A mąż? a synowie?“ a nie odbierając odpowiedzi, padła znowu iak bez duszy; przyszła wnet do siebie, gdy iéy podstarości powtarzał, że żyją paniątka; ale o oycu iuż nie wspominał... Oycę iuż nie było!... Właśnie téy wiosny oyciec żyda palarza za oszustwo wybił, brodę mu ogolić kazał, i ze wsi wypędził; ten mszcząc się poszedł do zgrai tych łotrów, i podiał się naraić im gracką zdobycz i hulankę; nie przepomniał o piękném stadzie naszém, o paradnym zaprzęgu, o ślicznym wierzchowcu, o domie zasobnym, o pełnych sepetach, cynie Gdańskiéy, porządnych sprzętach, i rzadkiéy

bronii; słowem, namówił ich, żeby na Topolówkę napadli, pana dzierżawcę tego zbili, cały dobytek mu zabrali, a on żeby z tego korzystał. O niecnota! żeby przynajmniej tego łotra złapać można, ale tak uciekł, że ani śladu. On to znając wybornie całą okolicę, wyszpiegował miejsce, gdzie na tę noc ukrył się był oyciec, doprowadził do niego tych hultaiów, a sam zwyczajnie iak żyd zemknął. Stało się nad żądania iego! Oyciec skoro napadniętym został, tak się bronił dzielnie, że przez czas iakiś kilkunastu się opierał, dwóch śmiertelnie zranił, każdego ugodził; lecz na próżno pomagali mu bracia, na próżno zasłaniać go chcieli, sami kilkakrotnie ranieni czuli, że tracą siły; i kiedy Stanisław połą od żupana okręcał sobie pokaleczoną szyję z której krew się lała, ieden z tych łaydaków ugodził oycę w głowę pałą; padł natychmiast, bełkotnął słów kilka zapewne o Bogu, o swoiemy hańbie, o nas, ięknął i skonał... Obaczywszy to Haydamacy zlekli się i do ucieczki zabierać się poczęli; gonili ich bracia z podstarościm i z ludźmi,

ale znękani bólem i żalością dogonić nie mogli; tym czasem ieden ich oddział zabrał stadninę, broń, rzeczy wszystkie które przy oycu były, a drugi zrabował dom nasz do szczytu; zabrali wszystko co do nitki, a czego wziąć nie mogli, to porąbali, popsuli. Szukali oni i nas ale rzecz szczególna! Żyd choć wiedział gdzieśmy były ukryte, niechciał wydać; bo matka która tak iest dobra, że nawet dla żydów ma litość, raz iego żonę lekami swemi z niebezpiecznéj choroby wyprowadziła, i on iey to pamiętał. Dowiedzieliśmy się tego wszystkiego od iednego z łotrów, którego żywym na placu bitwy zastali; ale szczęściem dla niego we dwa dni umarł, wszystkie sakramenta przyiąwszy. Wystaw sobie, moia droga Urszulku, co się z nami działo. Widać, że boleść nie zabija, kiedyśmy ten cios przeżyły. Pomimo ciężkiego żalu, matka opatrywała sama ciało oycy, chcąc doysć iakiego śladu życia, ale na próżno, iuż oddał ducha Bogu. O moia złota! żebym stu lat doczekała, nie zapomnę nigdy tego ciała bez życia, téy głowy zsiniałéy i roztrzaskanéy,

tych oczów wyszłych z mieysca, tych rąk pokaleczonych. Jeszcze mi się co noc wydaie, że przychodzi do mnie oyciec skrwawiony, slysze ięki, widzę rany; ieszcze co noc powstaię drżąca z mego posłania, budzę Anulkę z którą w iedném łóżku sypiam, i mówimy razem pacierz za duszę oyca... A bracia! bracia! iak okropnie wyglądali! O życiu Franciszka wątpiliśmy dni kilka. O! iuż nigdy nie umrę, kiedym w tenczas nie umarła. — Ale nie tu koniec nieszczęść naszych. Matka iak wiész zakopała w sadzie pieniądze i co było w domu droższego; była tam i beczka miedzi, którą dla mnie na wiano uciulała i półbeczek dla Anulki; nie tyle się trapiła okropną na maiątku szkodą, pewną będąc, że iako tako biędę polata; ale kiedy na kosztą pogrzebu oyca, poszła do sadu odkopać te rzeczy, nic a nic nie znalazła. Zostaliśmy więc огоłoceni do szczętu. Dzierżawa od roku płaconą nie była, bo oyciec oglądał się zawsze na sprzedaż koni; na ten rachunek zaciągnął także tu i owdzie dłużków nie mało, ieszcze więc mniéy iak nic

zostało. Cieszyli matkę przyjaciele i sąsiedzi, którzy hurmem nas odwiedzali, tém że dziedzic, xiaże woiewoda, panem iest miłosiernym i sprawiedliwym; ale ten dziedzic może o sto mil był od nas wtedy, w iakichciś innych dobrach swoich, w Puławach, a tym czasem bliższy kommissarz Granowskiego kłacza dokuczył nam srodze. Skoro się dowiedział o śmierci oycy, przysłał natychmiast pacholków i kozaków z rozkazem: żeby matka zaraz zapłaciła roczną dzierżawę, i ustąpiła ze wsi, bo iuż ma innego dzierżawcę, marszałka ostatniego seymiku. Biedna matka odpowiedziała, że ustąpi ale zapłacić nie może. A kiedy prosili za nią przyjaciele i sąsiedzi, on im odpowiadał, że niéma żadnéy przyczyny być litościwym dla pani Rzeczyckiéy, mąż zabity, synowie niedorostki, cóż z nich przydzie xięciu woiewodzie? Ale wszyscy mówią, że on nie dobrze o swoim panu trzyma, bo on nie taki iak inni panowie, którzy tylko dla pozyskania stronników dobrze szlachcie czynią; on nie swego, tylko ich patrzy interesu. Ale iakkolwiek bądź, kommissarz chciał

matkę do sądu pozwać, jeśli choć połowy należytości nie złoży? Nie wiem coby się było stało, gdyby sąsiedzi nie byli zaręczyli za matkę. Rodzice moi chrześni, i ten sam pan Woyski, który od czasu owéy kłótni z oycem, zawsze z nim był na bakier, ofiarowali nam w swoich domach przytułek; ale matce tak zbrzydła Ukraina, tak wszędzie nowéy tych łotrów napaści się boi, tak wreszcie zbliżyć się pragnie oddawna do Przemyskiéy ziemi gdzie się rodziła, że byłaby chciała ptakiem z tamtych stron wylecieć. Sprzedawszy więc niektóre z pozostałych manatków, któreśmy same wyratowały, zebrała trzysta tynfów, zapłaciła niektóre pilniéysze długi, a z resztą i z nami dwiema, ruszyła do Lwowa szukać u ciotki przeoryszy schronienia. Już parę niedziel iesteśmy w klasztorze; kochana ciotka bardzo nam rada, chociaż się serdecznie spłakała nad śmiercią brata i nad smutnym naszym losem. Mamy osobną naszą izdebkę. Drugie zakonnice dosyć laskawém okiem na nas patrzą. Przychlebiam się im téż iak mogę. Nie iest nam wesoło, nie iest

nam w setnéy części iak było w domu, ale przynaymniéy cicho i spokojnie, i nie boiemy się niczego. Bracia zostali na Ukrainie, Stanisław bawi przy moich chrzesnych, Franciszka naparł się koniecznie pan Woyski; wszyscy i tam i tu matce radzili i radzą, żeby się udała prosto do samego xięcia woiewody; on pewno zlituie się nad iéy niedolą, rok ten dzierżawy daruie, da sposób spłacenia dłużków, i dalszego życia. Niewiem czy wiesz, kochana Urszulku, że brat moiéy matki iest *szatnym* *) przy tym xiążęciu; przez niego więc poskarży się na kommissarza, o sprawiedliwość i zlitowanie prosić będzie. Już pisała wczora do niego, a raczéy ciotka przeorysza za nią napisała. Kochana matka! iedyną iéy pociechą teraz iest myśl, że bawiać w klasztorze czas zapewne dosyć długi, i ia i Anulka poduczemy się lepiéy wszystkiego.

*) Szatnym zwał się ten, który miał dozór nad sukniami i sprzętem pańskim, kiedy był szlachcicem i po polsku chodził, wtedy miał rangę między officyalistami. Obcych, lub w francuzkim stroiu się noszących, zwano *kamerdynerami*, i iuż należeli do liberyi.

Ile oyciec xiąg nie lubił, tyle w nich smakuie matka; musi mieć to upodobanie od rodzica swego, który bardzo chętnie czytał i pisał. Miał on nawet zwyczaj, (wielu dawnéy a podobno i dzisieyszéy szlachcie wspól-ny) wpisywania w wielkie xięgi cokolwiek za czasów iego, napisano lub powiedziano z rzeczy ważniéjszych; i to rok po roku. Zostało po nim dwie xięgi takowych pamiętników, i te matce się dostały. Ma ie dotąd; uszły rąk Haydamaków, bo iak relikwii ich strzegąc, zawsze ie ma koło siebie. Jest tam wiele ciekawych rzeczy, niektóre matka czytać mi pozwala; różne mowy seymowe, listy, paszkwile, wiersze, szkoda tylko, że i do nich łacina się wkręciła; nie wszystko czytać mogę, a i tego co czytam, często nie rozumiem. Kochana matka chcąc się rozerwać, wolnego czasu w klasztorze używa, na przypomnienie sobie dawnych umiejętności, i iuż zaczyna gładko czytać w tych rękopismach. Łacinę ciotka przeorysza nam tłómaczy, i nie ieden wieczór zszedł nam mile przy tém czytaniu. . O! ciotka! ciotka! iak téż rada temu

żem ia do klasztoru wróciła! już mi zaczyna w tém przedstawiać zrządzenie iakiś Boskie; „kto wie — mówi ona — czy Pan Bóg nie „obiawia tym sposobem swoihey woli żebyś „zakonnica została?“ Widzę w ihey słowach i matki życzenia, lubo zawsze powtarza: że iedno tylko szczególniéysze powołanie przynagłéc nas może obie do pójścia w brew woli oycy, który tak stale nie chciał mnie widziéc mniszką. Ja tak ieszcze iestem strapiona, przeięta, znękana, nie swoia, sama niewiem czego mam żądać? Będę się szczerze modliła do Tróycy świętęy, będę słuchać matki, a Pan Bóg wszystko na dobre obróci. Oby tylko matka zdrową była! te kłopoty dużo ią zmęczyły. Osiwiała prawie zupełnie, a dotąd czarne iak kruk miała włosy; z dziesięć lat przez te parę miesięcy ihey przybyło.

L I S T S Z Ó S T Y.

Ze Lwowa 23. Listopada,
1753 w Sobotę.

Jużeśmy przecie weselsi, kochana Urszulku, Pan Bóg łaskaw na nas sieroty, matka

zdrowsza, lepiéy wygląda, ia spokojniéy po nocach sypiam, iuż nie budzę Anulki, nie widzę tak zawsze oycą przed oczyma; a kochana ciotka codzien dla nas lepsza. Kto wie czy to iuż taka wola Boska, żebym ia zakonnica została; cały klasztor zacząwszy od ciotki zgadza się na ten wniosek, bo posłuchay tylko co mi się onegdayszék nocy śniło. Śniło mi się, że była niby w Topolówce, niby w klasztorze, niby w izbie, niby w lesie, a raczéy w mieście czyli też w ogrodzie. Długo szłam z matką i z ciotką, ale niewiedziék iakim sposobem straciłam ich z oczu; dogonić i znaleźć chciałam a nie mogłam. Wiele napotykałam ludzi, wszyscy na mnie tylko patrzyli, a ia nie byłam dobrze ubrana. Czasem zdawało mi się, że niby widzę habit ciotki przeoryszy, ale wkrótce znikał. Przechodziłam przez różne domy dla skrócenia drogi, widziałam wiele naczyń srebrnych bardzo do naszék cyny Gdańskiék podobnych, słyszałam zegar zupełnie tak biący iak nasza kukulka; w iednéy stajence nadybałam na konia, był to niby nasz wierzchowiec, ale

tylko o dwóch nogach: nareszcie zaszłam niby do iakiegoś lasku; patrzę, a tu na ziemi iagody rosną, a za iagodami strumień, a za strumieniem xiądz iakiś; zerwałam parę iagód, ziadłam, a chcąc przeysć strumień po kładce, spoyrzałam w niego, zobaczyłam siebie lecz z siwemi zupełnie włosami, zdziwiona, krzyknęłam, i obudziłam się. — Przy śniadaniu opowiadałam ten sen ciotce aż się zaczerwieniała z radości; bo iak piszą w senniku: widzieć naczynia srebrne i godziny biące słyszyć, znaczy stan odmienić; konia spotkać o dwóch nogach, to iest wielkie wyniesienie; zbierać iagody, to samo co wielkiego nieprzyziaciela pokonać, włosy zaś siwe u siebie zobaczyć, znamionuie urząd wysoki. A do tego ten habit, ci ludzie, ten xiądz czyż nie oczywiście mówią, że weyde w stan duchowny? Tym nieprzyziacielem iest (mówi ciotka) ta skryta chętką zabaw światowych, która mnie od tak świętego powołania odwodzi; a urząd wysoki, godność przeoryszy, którą kiedyś piastować może będę. Zupełniem przekonana, i doprawdy, że mi się zaczyna

podobać życie klasztorne. Zbawienie pewne,
 eicho, spokojnie, o nic głowa nie zaboli, ro-
 bota żadna nie nagli; które zakonnice sprze-
 czne, to prawda, że czasem strasznie się
 klóć, bo często od plotek cały klasztor się
 trzęsie, ale która lubi pokóy i chce go, to
 go i ma. Siostry Taidy naprzykład iakby tu
 nie było. Schodzi się z innemi na nazna-
 czone godziny do chóru, do refektarza, od-
 wiedza prawie codziennie ciotkę przeoryszkę,
 z resztą siedzi sobie w celi, czyta, pisze,
 modli się, robotki robi, nie wie o żadnych
 plotkach, i mówi, że iak żyje, tak szczę-
 śliwą nie była. Szczególne się téż tego lata
 zdarzyło względem niéy zjawisko, i przydało
 iéy dziwnéy zalety w oczach całego zgroma-
 dzenia. Przed oknem iéy celi, w ogrodzie
 klasztornym urodziła się lilia biała nadzw-
 yczajnéy wysokości, łodyga iéy spłaszczona
 iakby deska, na wierzchu sześćdziesiąt siedm
 kwiatów wydała, a zapach nierównie był od
 pospolitych lilii piękniejszy. Uważaia to
 wszyscy za dowód iako Pan Bóg przyjmuie
 mile iéy śluby. Może kiedy przed moją celą

ieszcze piękniéysza lilia wyrośnie? Co bądź, iéy szczęście i swoboda bardzo mnie do habitu zachęca. Kiedy ona xieżna i tak wielka pani może żyć bez zabaw światowych, czemużbym ja biédna dziewczyna obeyść się bez nich nie mogła? I Anulka ma do klasztoru ochotę, ta iéy chęć mnie zachęca; byłybyśmy zawsze razem. O! gdybym tylko wiedziała czy dusza oycy gniéwać się na mnie nie będzie? ale skoro matka zezwoli, czegożbym się bać miała? Ona iest mi teraz i matką i oycem. A wreszcie okoliczności rzeczy zmieniaią, iak mówi ciotka. Dawniéy było wiano, był oyciec, to woiak chętnie byłby się posunął; ale teraz kiedy Haydamacy wszystko zabrali, i oycy niéma, trudniéysza będzie sprawa; a w klasztorze chléb do śmierci pewny. Od wuią ieszcze odpowiedzi niéma.

LIST SIÓDMY.

Ze Lwowa 21. Grudnia
1763 w Niedzielę.

Droga Urszulku, zmieniło się wszystko; sen mara, Pan Bóg wiara; i dobrze się stało;

iednak gdzie niéma woli oycy choćby i zmarłego, tam zapewne i woli Boskiéy niéma. Już nie będę ani zakonnicą, ani przeoryszą, będę wcale czém inném; posłuchay. Był odpis od wuią. W nim pisze; że xiąże woiewoda tak iest sprawiedliwy i dobry, że niezawodnie skoro się dowié o niedoli naszéy, nagrodzić każe matce iéy straty i krzywdy, i wróci ią do dzierżawy; ale iak ciotka mówi z wuiąszka Dobrodzieia cały dworak. On pisze, że dla rodzzonego oycy, nie poważyłby się powiedzieć co w brew xięciu woiewodzie, na kommissarza klucza Granowskiego; bo xiąże Pan, wielkie w tym człowieku położył zaufanie; ale dodaie, że będąc sam dosyć dobrze widziany od xiężnéy Jmości, ma nadzieię wyrobienia u niéy, iż mnie w liczbie swoich panien dworskich pomieści. Wystaw sobie, Urszulku, ia będę panną dworską u tak wielkiéy pani; to lepiéy iak zakonnicą.... Może wreszcie nie lepiéy dla zbawienia; droga cnoty u dworu ma być bardzo śliska... Ale pamiętam, że xiądz Skarga, ten mąż taki mądry i pobożny pisze gdzieś: *W ka-*

*żdym stanie zbawionym być można, byle kto
 chciał szczerze; iakoż pisząc żywoty Świę-
 tych nie o samych zakonnikach mówi. Święta
 Anna miała męża; a! i Święta Elżbieta, pa-
 tronka moja miała i męża i syna. Bez wiel-
 kiego więc strachu udam się do dworu; na
 téj śliskiéy drodze rękami i nogami trzymać
 się będę; przy pomocy Boskiéy nie upadnę, i
 tém większą zasługę pozyskam; kochana ma-
 tka wcale nie od tego; ale bo téż i wuiaszek
 Dobrodziéy bardzo iéy córeczce pochlębił.
 Oto masz kawałek z iego arkuszowego listu;
 iak pisma i mowa wszystkich dzisiéyszych
 mądrych ludzi nastrzępiony iest łaciną. Cio-
 tka przeorysza nam ią wytłómaczyła. „Elż-
 bietka (pisze on) iak mi *vox populi* (to ma
 być głos ludzki) donosi, dobrze się zowie
Rzeczycka, bo iest wcale panna *do rzeczy*,
 posiada wysokie umiejętności; zatém wpaść
 może *in favorem* (czyli w łaski) xiężnéy Pa-
 ni; a ztąd lustr padnie na ród iéy cały“...
 Tak wiele sobie nie obiecuię; ale to być bar-
 dzo może, iż iak raz będę przy xiężnie, spra-
 wa matki łatwo dobry obrót weźmie, zdarzy*

się niezawodnie sposobność opowiedzenia Jéy całej naszéy niedoli; ona to powtórzy xięciu wojewodzie, albolitéż zaymie się sama polepszeniem losu matki; naprzód, że klucz Granowski ona xięciu w wianie przyniosła; a powtóre, że to ma być pani enót rzadkich, i niesłychanie bogata. Jéy szkatuła odpowiada sercu a serce szkatule, pisze wuy w swoim liście; a ciotka przeorysza mówi, że to prawdziwe zjawisko. Kochana ciotka! strapiona tą zmianą, ale nie traci nadziei, i powiada, że kiedym z Ukrainy wróciła do klasztoru, to tém łatwiéy z Puław powrócę. Przyznam ci się, że ja wątpię; iuż ani mogę myśleć o celi i o habicie, zupełnie co innego zaiechało w głowę. Może to iakieś szczęśliwe przecucie, ale nawet lubo wiem, że mi żal będzie opuścić matkę, Anulkę, ciotkę, przecież od tego listu iak inna iestem; tyłem o wielkich dworach, o wielkich panach słyszała, a raz tylko na oblóczynach siostry Taidy widziałam ich kilkunastu. Z wielką panią żadną nie rozmawiałam, prócz kilku słów z siostrą Taidą, ale ona iuż téż nie iest wielką panią. Bać się

tę ich ani myślę: naprzykład iak będę przedstawioną piérwszy raz xiężnie Pani, wcale się ani zmieszam, ani złękę; i ieśli to się przyzwoicie da zrobić, opowiem iéy zaraz całe nasze nieszczęście. Cuda wszyscy prawią o dobroci iéy serca. Jaka to ma być żona, iaka matka, iaka obywatelka! oyciec iéy Adam Sieniawski, hetman wielki koronny, ostatnim był z znakomitego rodu Leliwczyków Sieniawskich, a na niéy iedynaczce dwóch imion Marya, Zofia, kończy się i linia żeńska tego domu. Ona iuż drugiego ma męża. Piérwszym był Stanisław Döhnhoff woiewoda Połocki i hetman polny Litewski, a powtórny ślubem poięła małżonka, iakieśmu równego w uczynności, hoyności i dobrym rządzie niéma podobno Litwa i Korona. Mówią, że trudno poiać ile on świadczy, iaką jest obywateli podporą... Wiész co on robi drobnéy szlachcie? Nie potrzebuiąc nigdy cudzych pieniędzy, bo ma swoich zadosyć, bierze iednak chętnie gdy mu kto chce oddać iaki kapitalik; ale cóż z nim poczyna? oto nie wyimuiąc i grosza z worka, przywięzuie

do niego karteczkę, gdzie nazwisko właściciela, ilość summy, dzień i rok w których te pieniądze złożył są zapisane, i kłaść go każe do wielkiéy skrzyni od którój klucz zawsze przy sobie nosi; na pierwsze zawołanie szlachcica, oddaie mu iego pieniądze z należytym procentem. A iaki zamożny! Powiadaia, że iak wieżdza czasem do Warszawy, to z takim taborem, że iuż piérwszy powóz iest w bramie pałacu iego na Krakowskiém przedmieściu będącym, a ostatni ieszcze na Pradze za Wisłą; blisko ćwierć mili zajmuie orszak i dwór iego. Ach! iak to będzie dostać się do tak dobrych, do tak wielkich panów! Ale czy tylko się dostanę? Wszystko iak widzę niepewne na tym świecie! Oyciec się troszczył, że nie będzie miał gdzie chować zboża, a końca żniwa nie doczekał. Mnie się iuż tak na pewno śniło, że będę zakonnicą, a daléy daléy przeoryszą: a coś się na to wcale teraz nie zanosi. Wuy iednak iak pisze, ma wielką mego przyięcia nadzieię; bo skoro kto zaléci xiężnie wojewodzinie panienkę uczciwego wychowania,

ubogą a szlachciankę, natychmiast ją bierze. Ja to wszystko mam za sobą. Nie odrzuci mnie więc xiężna. Wszak prawda, Urszulku? Co bądź się stanie, nie omieszkam ci donieść, a teraz byway zdrowa.

L I S T O S M Y.

Ze Lwowa 6. Lutego 1754.
we Czwartek.

Kochana, złota, najmiłsza Urszulku, już iak gdybym była u dworu; dwa tygodnie temu matka odebrała pomyslną od wuia odpowiedź; Xiężna Pani przystała na przyięcie JmćPanny Elżbiety Rzeczyckiéy, siostrzenicy Pana Szatnego, który (iak pisze) w coraz wyższych iest faworach u Ichmość Xięstwa. Przystała na to! czy słyszysz Urszulku? czemuż tu nie iesteś? uściskałabym cię. Bo zważ tylko ile dobrych rzeczy ztąd wypaść może; matka wróci na swój chléb, będzie się znowu miała dobrze, bracia nie będą się czépiać po cudzych domach, będziemy wszyscy razem, a to wszystko przezemnie. Bo ia ani myślę wiekować u dworu; iak tylko otrzymam czego

pragnę, wróćę, podobno już nie do klasztoru, ale do kochanej matki. Pan Szatny pisał: „że w pierwszej fortunnej chwili, gdy zobaczy, że się może dyspensować przez czas jakiś od ważnych obowiązków urzędu swego, złoży submissyą xięciu wojewodzie, i sam po mnie zawita do Lwowa.“ — Xięstwo bawią teraz w Puławach, i ja tam pojadę; podobno 36 mil ztąd drogi. Nie pisałem do ciebie natychmiast po odebraniu tej pomyslniej wieści, naprzód żem nie miała sposobności, a powtóre, czasu mi nie dostawało. Dzień i noc prawie ciągle szyjemy i pracujemy z matką i z Anulką, żeby przecie iako tako u dworu wystąpić. Wuy napisał, że o to największy starać się należy, bo dworacy po sukni o człowieku sądzić zwykli. Dziwni to muszą być ludzie!.... Pan Szatny przysłał na moją wyprawę 40 tynfów w podarunku; niech mu Pan Bóg stokrotnie zapłaci! Ciotka przeorysza dała co mogła tak w pieniądzach iak w rzeczach, nie wiele wprawdzie, ale z iak najlepszym sercem; ona nieboga i tak się lęka, żeby iey drugie zakonnice nie miały

za zle, że przez długi już czas troie krewniaków żywi, i Bóg wie póki dwoie żywić będzie musiała! Już i tak parę razy słyszałam siostrę Szafarkę iak sobie mruczała pod nosem: „Nastarczyć teraz niczego nie można, tyle gąb do iadła przybyło!“ Niechże się to już prędko zakończy!... Moia chrześna jeszcze przy wyjeździe naszym z Ukrainy, dała mi swój kontusik grodeturowy niebieski w białe kwiaty, królikami podszyty i obłożony, i iubkę droietową czarną. Matka też miała jeszcze ślubną suknię kamlotową białą, trochę Brabanckich koronek, i cieńkiego płótna własnéj roboty, wszystko to mnie dała; i ia pewna iestem, że żadna xieźniczka w Litwie i w Koronie, już sutszéry nie może mieć wyprawy, iak ia będę miała. Niech ci tylko napiszę. Będę miała cztery koszul, wszystkie cieńkie i białe do połowy; będę miała trzy pary pończoch, sama nici na nie uprzedłam, Anulka zrobiła; będę miała dwie pary trzewików na korkach, dwie spodnice dymowe białe z szérokiemi falbanami, dwie kuczbayki, iedna biała, druga czerwona; trzy

kontusiki, ieden na zimę niebieski z królikami, drugi na święta kamlotowy biały, trzeci na codzień barakanowy ciemny, i salopkę droietową czarną. Dotąd nie miałam nigdy więcéy nad dwie spodnice i ieden kontusik, niewiém téż sama co robić z radości? To mnie iedynie trapi, że matka огоłosiła się ze wszystkiego dla mnie, i że Anulka nie takich piękności niéma; możéc téż Pan Bóg mi pobłogosławi! a iak mi się u dworu powiedzie, to i matce i siostrze pomocą będę; a tym wszystkim, którzy mnie teraz darami obsypia, w tróynasób się wyplacę. — Gorąco o tę łaskę Tróycy świętęy błagam! a skoro się uspokoię, zacznę odmawiać codzień koronkę do Trzech Królów. Ciotka przeorysza mnie iéy nauczyła i powiada, że to sposób naylepszy, żeby się w sprawach maiątkowych dobrze powodziło. Sama odmawia ją codzień od młodości. Byway zdrowa, moia Urszulku, nie mogę pisać dłužéy, mam ieszcze wiele do roboty. Dopieroż to przy dworze, będę ci miała co prawić, iuż téż z klasztoru żadnego odemnie nie odbierzesz listu.

LIST DZIEWIĄTY.

Z Puław 24. Kwietnia 1754.
we Czwartek.

Już tedy od tygodnia iestem u dworu i dobrze mi się powodzi, chociaż mi iakoś smutno. Wuy Dobrodziéy przyjechał po mnie w piérwszych dniach Kwietnia. Oy! serdecznie tóż płakała wyieżdżając ze Lwowa; byłby mądry kto by był zgadł, żem sobie tak życzyła być u dworu. Ale bo tóż kochana matka iak się zegnała zemną, iak mnie błogosławiła, napominała: „Elżbietko! — mówiła — bądź nabożna, pracowita, potulna, „skromna, grzeczna z pannami z tobą będącemi, ale bez żadnéy poufalości; pamiętay „żeś uboga, i nie zadzieray nosa; pamiętay „żeś szlachcianka, i nie bądź podła; z dwor- „skiem i nie wdaway się wcale; nie dopuść „się niczego złego, i na każdy moment myśl „sobie, że los twoiéy matki i rodzeństwa, od „twego postępowania zależy. A żeś ieszcze „dziewucha młoda i swoją głową nie zaie- „chałabyś daleko, słuchay starszych, iakich „nad sobą mieć będziesz, słuchay wuia Do-

„brodzieia, i wzyway Boskiéy pomocy; ia tu
 „codziennie modlić się będę, żeby cię Duch
 „święty prowadził i oświecał, żeby ci się
 „wszystko według tego powodziło, iak matka
 „cię kocha i błogosławi!“ W moiéy książce
 do pacierza zapisałam sobie te słowa kocha-
 néy matki, ieszcze ie teraz słyszę; a powie-
 dziawszy ich, pocałowała mnie serdecznie
 w czoło; nie przytrafiło mi się to szczęście
 iakże w Topolówce, kiedym z klasztoru do
 domu wróciła; dotąd téż myiąc twarz, omi-
 iam zawsze to miejsce, żeby nie zatrzeć tego
 świętego śladu. A! żebyś wiedziała, droga
 Urszulku, iak wuia zaklinała żeby mnie pil-
 nował i laiał! Zanosilał się prawie od pla-
 czu; strofował mnie zaraz ieszcze na miej-
 scu wuiaszek, że faworów fortuny szanować
 nie umiem, ale cóż? kiedy mnie było nie-
 zmiernie żal matki, siostry, ciotki, wszy-
 stkich. W drodze iednak odmiana, myśl że
 tyle dziwnych rzeczy obaczę, psikusy które
 na każdym noclegu i popasie wuiaszek ży-
 dom i żydziakom wyrządzał, i dyktoryiki
 iego bardzo zabawne uspokoiły mnie nieco.

Co on mi téż o całym rodzie xiążąt Czartoryskich nagadał? Zapomniałam już połowy, ale com spaamiętała to ci napiszę, żebyś i ty wiedziała u iakich ia panów iestem. Być przy ich dworze prawie równy zaszczyt iak być przy dworze królewskim. Niezmiernie są dawni, pochodzą od Jagiełłów, którzy i w Litwie i w Polsce kilka set lat panowali, i coraz się pomnaża ich znaczenie i maiątek. Wiele blasku im nadała, matka dzisiéyszego xięcia wojewody, Morsztynówna z domu, pani bardzo piękna i rozumna; ale co bogactw to naywięcéy im przyniosła xiężna Pani; ona złączyła w sobie trzy maiątki, po matce Lubomirskiéy z domu, po oycu ostatnim z Sieniawskich, i nareszcie po piérwszym mężu Dönhofie. Wkrótce téż po owdowieniu swoiém wielu miała znakomitych zalotników; xiąże wojewoda dobrze faldów przysiedziéć musiał nim iéy dostał, pojedynkował się dla niéy i wielkie dziwy wyprawiał. Ale nic się nie dziwié, że ona sobie iego z pomiędzy wszystkich wybrała, chociaż miała bogatszych, bo on ią kochał bardzo, i iakiż to Pan? Ta-

kie ma znaczenie w kraju, taką powagę i miłość u ludzi, że przynajmniéj czwarta część naszéj szlachty iest na iego zawołanie; gdyby tylko był chciał, dawno byłby królem, i naypewniéj, że dobrym. On pomimo obszernych w Litwie i w Koronie włości, taki iest rządny i gospodarny, że niemal, sam wszystkiém się trudni; a chociaż wiele świadczy i czyni, suto żyje, przecież nie traci, ale przysparza majątku. Xiąże wojewoda nie iedynak ma i brata i siostrę. Wuiaszek mi także bardzo wiele o tym bracie mówił. Na imie mu Michał, iest Wielkim Kanclerzem Litewskim, i ma wielką głowę. Wuiaszek powiada, że lubo nie u niego służy, przecież mimowolnie tak go szanuje iak samego xięcia Pana. Ma on mieć oko niezmiernie bystre, iak spoyrzy, zdaie się, że wskroś przenika człowieka, od razu go pozna i z duszą i z ciałem, a taką ma osobliwą pamięć, że więcéj niż stu tysięcy szlachty pamięta postawę, związki, nazwisko, sposób myślenia, i zawsze stosownie z każdym z nich się rozmówi. Xiąże Kanclerz

ma żonę i miał córkę; tę wydał był za Jerzego Fleminga, synowca ministra nieboszczyka króla; ale ta pani w kwiecie wieku pięć lat temu umarła na ospę; zostawiła iedynaczkę córkę Izabelę chowa się przy babce xiężnie kanclerzynie; wuiaszek ią widział kilka razy; ma to być dziecie wielkich nadziei, nad wszelki wyraz dowcipne i przyjemne. Siostra zaś xięcia wojewody poszła za mąż z miłości, za Poniatowskiego, człowieka szczególnego; Karól XII. król Szwedzki bardzo go lubił, ale maiątku nie miał żadnego, i ród iego nie osobliwszy. Szkoda, że moja głowa i pamięć choć w dziesiątę części nie taka iak u xięcia kanclerza, prawilabym ci do wieczora, o tém co mi wuiaszek w czasie podróży naszey ze Lwowa do Puław powie-dział; ale kiedy mój rozum nie z naywiększych, musisz na tém przestać, a teraz ci będę o moim przyjeździe, o Puławach, o dworze i o xiężnie mówić. — Po czterech popasach i trzech noclegach, stanęliśmy tu wczora tydzień minął; droga iak na wiosnę była niegodziwa, więzliśmy po kilka razy, i w dniu-

rawych mostach zapadły nam często konie; ale przecież nie doznaliśmy żadnego szwanku; ruszając z każdego noclegu i popasu, wuy śpiewał grubym głosem, a ja za nim cieniuteńkim: *Kto się w opiekę poda Panu swemu!* cóż więc złego stać nam się mogło? Przyiechaliśmy tu po obiedzie, pogoda była śliczna, i niezmiernie mi się podobały Puławy. Wisła którą wtedy pierwszy raz zobaczyłam, płynie poważnie i szeroko; to rzeka wspaniała; nierównie iest większa od Dniepru i Bohu, a Potlew co pod Lwowem płynie, to iak strumyk przy niéy. Po prawym iéy brzegu ciągnie się pasmo gór, i na iednéy z nich iest pałac bardzo okazały; odnoga czyli łacha od Wisły płynie niedaleko; ogród nie osobliwszy, iużem widziała piękniéysze; koło palacu na górze iest kilka ulic lipowych, a daléy sady i dziczyzna dosyć smutna, świerki, sosny, ialowce. Oboie Xięstwo nie kochaiają się zbytecznie w ogrodach, ale ja chociaż prostą dziewczyną iestem, przecież widzę, że gdyby tylko kto chciał i umiał, prześliczne rzeczy mógłby tu porobić.

Możec w samym rodzie xiąząt Czartoryskich ziawi się kiedy takowa osoba; godne tego ziawiska Puławy, bo iuż same z siebie mają wdzięków wiele; czémże byłyby, gdyby ich kto z gustem przystroił i ozdobił? Ale więcéy ieszcze od piękności położenia zaięła mnie okazałość dworu; o moia Urszulku! to zawsze luda iakżeby na iarmarku, a wystroieni iak gdyby na odpust. Co oficyalistów, co dworzan, co liberyi, hayduków, kozaków, laufrów, Bóg wie iak ich tam zowią; a wszyscy suto przybrani w barwie xiąząt Czartoryskich, zielona z czerwoném, szamerowana srebrem. Co koni, powozów, żołnierzy! bo xiąże Pan ma swoię nadworną piechotę węgierską; do prawdy niewiem iak tam iuż być może dworniéy i suciéy u króla. Do tego ieszcze po świętach Wielkanocnych, które Xięstwo tu przebyli, wiele zostało znakomych gości. Goście tu bywać radzi, Xięstwo oboie tacy gościnni; iak kto zaiedzie do Puław, to mu się iuż wyiechać nie chce. Na zaiutrz rano po naszém przybyciu, wuy mnie zaprowadził do xiężnéy Pani; weszliśmy do

pałacu, przeszłam przez kilka wspaniałych pokoi, a w dwóch pierwszych liberya stała rzędami; gdzieś się podziało zuchowactwo moje, miałam się nic nie bać, a drżałam iak listek i myślałam że padnę, gdym już weszła do xiężnéy Pani pokoju. Haftowała w krośnach, na małym stoliczku niedaleko stojącym, leżała otwarta książka do pacierza i bardzo piękne paciorki do rożańca. Xiężna Pani nie bardzo ieszcze stara, niskiego wzrostu, otyła, ale poważna i wspaniałéy miny iakby królowa, a przytém łagodna iak anioł. Po wielkich ukłonach i długich komplementach wuiaszka, z których tylko dosłyszałam słowa *Wasza Mość* i *submissya* spytała mi się: „Jak ci na imie?“ „Elżbieta, odpowiedziałam. — „Elżbieta, powtórzyła, a to družba moiéy córki! A wiele lat masz kochanko?“ — „Na szesnasty.“ — „Cóż téż przecie umiesz?“ — „Czytać, pisać, trochę rachować, prąść len i welnę, szyć i różne klasztorne robotki. — „A haftować umiesz?“ — „Umiem, nawet kratkowo i knopfsztychem.“ — „A katechizm?“ — Na to wuiaszek klaniając się

do saméy ziemi powiedział: „Umié go Mościa Xiężno i dobrze, bo ma zaszczyt być bratanką przewielebnéy przeoryszy panien Dominikanek we Lwowie.“ — Xiężna Pani zdawała się być temu rada; przyszła ochmistrzyni panien dworskich, niewiasta iuż w wieku będąca, kazała iéy mieć o mnie szczególne staranie, mówiąc, żem iéy się bardzo podobala. Obróciwszy się potém do mnie tak powiedziała: „A ty moja panienko, słuchay Jeymości we wszystkiém, a spodziewam się, że ci u mnie dobrze będzie.“ Chciałam iéy paść dc nóg, lecz niepozwoliła. Podała mi rękę do pocałowania, ieszczem tak pięknéy nigdy nie widziała. Już w tenczas daleko mniéy się bałam, ale przecież o matce nic mówić nie mogłam, i pomimo całéy usilności, ukośnych i groźnych spoyrzeń wuiaszka, lzy puściły się z moich oczów. „Cóż ci to? Elżbietko — spytała się xiężna Pani, może ci żal rodzicielskiego domu?“ — Nie mogłam nic odpowiedzieć dla wielkiego płaczu; byłabym chciała żeby wuiaszek był co zaczął o matce: ale on nie mówił i słowa, tylko się kłaniał ile razy xiężna spoyrzala na niego.

„Dobra iakaś dzieweczyna!“ wyrzekła jeszcze ta kochana pani, i kazała mi pójść za ochmistrzą. Poszłam do oficyny niedaleko pałacu będącý; tam panny dworskie mieszkaia, są duże dwie izby, w iednéy sypialnia, w drugiéy na robotę. Gdym weszła, wszystkie ciekawie na mnie patrzyły, osobliwie téż na mój ubiór; szturchały się w bok, szeptały sobie do ucha, śmiały się nawet, i przyznam ci się, kochana Urszulku, że iuż lzy były niedaleko. Poratowała mnie ochmistrzą, wzięła mnie za rękę, zaprowadziła do drugiéy izby, pokazała mi łóżko, stolik, stólek i skrzynkę, które iuż od tego czasu moimi się stały. Pacholik wuia przyniósł moje manatki, i rozłożyłam się z niemi; ilem dotąd widzieć mogła, niektóre tuteysze panny sutszą daleko od moiéy maia garderobę; niech tam sobie maia, ia im pewno zazdrościć nie będę. Niezmiernie szczęśliwa z łóżka, bo z firankami; zawiesiłam sobie w niem Matkę Boską i Pana Jezusa, co mi matka i ciotka dały, i tam co rano i co wieczór pacierz mówię i płaczę, a nikt mnie nie widzi. Jednak iuż od dwóch

dni bardzo mało płaczę, zaczynam się przyzwyczaić, czas wielki! tydzień minął iak tu iestem. Xieźnę Panią codzień widuję, często do mnie przemawia; ale cóż na to powiesz! ieszczem iéy nic o matce nie mówiła, ieszcze iéy się boię. Te bardzo wielkie panie coś dziwnego maia w sobie, niezmierny strach wzbudzaia. Poczekawszy, nadzieia w Bogu, że się ośmielę. Prosiłam wuiaszka żeby zaczął; ale on powiada że lepiéy czekać aż wpadnę w fawory u xieźnéy; iuż to on widzę i słówka nie piśnie; boi się narazić, ani wiem kiedy przystąpię do rzeczy... ale Bóg dobry, w Nim ufać trzeba. Koronkę téż codzień odmawiam pobożnie. — Jest nas tu pannen kilkanaście starych, młodych; młodszyéy odemnie niemasz, i serce moje do żadnéy ieszcze nie przystało. Wstaiemy rano, prawie codzień słuchamy mszy w pałacu, iest tam bardzo piękna kaplica, bo co kościoła, niemasz wcale w Puławach; wieś to licha i źle zabudowana, ieden pałac się świeci. Odmawiamy także codziennie różaniec, towarzyszymy czasem xieźnie Pani na przechadzkę, i

robiemy różne roboty. Zastalam rozpoczęty cały apparat kościelny, ornaty, kape; na różowym axamicie haftują panny liście zielone, i różne kwiaty złotem i iedwabiami. Xiężna Pani odnawiać każe z gruntu kościoł w pobliskiéy wiosce, w Końskiéy woli, i iuż parę lat iak samemi ozdobami kościelnemi i ona i iéy panny zaięte. Zaraz piérwszego dnia zasadziła i mnie ochmistrzyni do krosien, starałam się robić iak naylepiéy. Xiężna Pani codzién do nas choć na pół godziny przychodzi, i roboty ogląda. Bardzo iéy się mój ścieg podobał, a wiécéy ieszcze moia pilność bo i ona wie że *dwa razy czyni kto z ochotą*. Właśnie wczora głośno mnie pochwalila; inne panny mi zazdroszczą, i widzę żeby mnie w łyżce wody utopić chciały. Wuiaszek powiada, że to znak wyśmienity, gdyż widać że zaczynam wchodzić w pańskie fawory. Dobrzeć by to było z iednéy strony; ale iednak szkoda, że u dworu iak widzę pogodzić trudno łask pańskich z przychylnością dworzan, tak by miło było wszystkich mieć za sobą. Możec kiedy przyidzie do tego.... Dziwuia

się i tu moiéy umiętności, ale przecież nie tyle co w Topolówce, zabawiła mnie ochmi-strzyni; z razu przekonaną była, że ia tylko na iednéy książce czytać umiem; od tego czasu iak doświadczyła, że i na złotym ołtarzu, i na żywotach świętych i na przysłowia-
ch Fredry i na dworzaninie Górnickiego, a nawet na pisaném równie gładko mi idzie, z wielką iest dla mnie (iak sama wuiaszkwowi mówiła) konsyderacyą. Bardzo dobra niewia-
sta, a za wszystkie grzechy nie chciałabym być na iéy mieyscu. Wielkać to prawda, że wielki urząd, wielka niewola; co ona téż ma kłopotów nieboga! Panny często się swarzą, klóćą, skarżą iedna na drugą. Ona te wszy-
stkie sprawy godzić musi. Widzę, że prawie wszędzie to samo się dzieie; u dworu iak w klasztorze, wszędzie się klóćą, zazdro-
szczą sobie; z tego co znam dotąd, naylepiéy mi się życie domowe u rodziców spodobało. Cóż? kiedym go tak krótko używała; da-
wniéy, dawniéy, byłam dzieciakiem, wszy-
stko mi było iedno, a iak rozum przyszedł, tak szczęście poszło... Ale wié Pan Bóg co

robi; on naylepiéy radzi o swoiéy czeladzi — mawiała zawsze kochana matka, będzie wszystko dobrze. Przynaymniéy się spodziewam, że na mnie skarg nie będzie; xiężna Pani nigdy złego słowa na mnie nie usłyszy; a niezmiernie iéy się wszyscy boią, ma tę powagę która pewny strach wzbudza, i tak przystoi takiéy wielkiéy pani. Ja sobie zupełnie postępuię według nauki matki; słucham ślepo ochmistrzyni, z pannami iestem grzeczna bez poufałości; które mnie proszą, to ich chętnie robotek iakie umiem uczyć. Dworskich mężczyzn bardzo mało widuiemy, chyba przez okno, w kaplicy, albo w ogrodzie, kiedy z ochmistrzynią się przechadzamy. Stoły osobne dla kobiet, osobne dla mężczyzn, i to wielkie szczęście. Powiadaia, że po innych dworach gdzie iedzą pospołu, nieszcześliwe panny wiécéy się wstydu, aniżeli potraw naiedzą, takie śmieszki, takie żarty nieprzystoyne. Tu wszystko się odprawia skromnie i przyzwoicie, xiężna Pani i xiądz kapelan naymocniéy tego pilnuia. Stół obfity i porządny; codzién w dnie mięsne barszcz

albo polewka, mięso wołowe, dobra iarzyna z wędzonką, pieczeń, piwo, miód, a w dnie świąteczne i wino i ciasta daia; w postne na rybach nie zbywa, i mogę powiedzieć śmiało, że mi tu dobrze będzie, skoro się odtęschnię; co zapewne niedługo nastąpi. — Xięstwo maia tylko dwoie dzieci córkę i syna. Córka, moja družba, na święty Antoni będzie rok, iak poszła za mąż za xięcia Lubomirskiego strażnika W. Korony; są tu oboie, widziałam ia kilka razy, przystoyna pani, ma naywięcý lat dwadzieścia, i przepysznie się ubiera; dziś, naprzykład, że to ieszcze rano, ma dezabilkę białą z mnóstwem falban z brabanckich koronek, takąż samą salopkę; we włosy trefione wpięta iglica z drogiemi kamieniami, którą trzyma rączka murzyńska; tak właśnie przechadza się w téy chwili z mężem w ogrodzie pod naszemi oknami; zapewne gdzie poiada, bo na długiéy wstążce niebieskiéy kapelusz słomiany wisi na iéy ręce, a w drugiéy prześlicznego mopka trzyma. Chwała ia wszyscy, że ma być dobroczynna i uczona. Powiadaia, że tak mówi

gładko po francuzku, iak kto inny po polsku nie potrafi. — Synowi naszego Xięstwa, Adam na imie, od Dziadka hetmana Sieniawskiego; niéma go teraz w kraiu, drugi rok temu iak poiechał za granicę, różne dalekie królestwa obieżdżać, i rozumu od obcych się uczyć; bo mówią że go tam daleko więcej mają iak u nas; młodszy od xiężnéy Lubomirskiéy, niedługo ma wrócić i bardzom go ciekawa. Przepada za nim dwór cały, chociaż to ma być figlarz i psotnik, iakiemu równego trudno; na wołowéy skórze by nie spisał wszystkich iego conceptów, a iedne wyborniéysze i zabawniéysze od drugich; ale serce ma nieoszacowane, każdemu do niego łatwy przystęp, i nikt ieszcze źle na iego psotach nie wyszedł. Kiedy komu figla zrobi, to go w tróynasób nagradza, a od samego dzieciństwa taki miłosierny i dobroczynny, żeby duszę gotów ubóstwu oddać. Matka kocha go niezmiernie i on ją na wzajem: często bardzo do niéy pisuie, a kiedy list przyidzie, w całym dworze radość. Właśnie przy mnie była iuż wiadomość od

niego, i zaraz się po całych Puławach roz-
niesło: „że młody Xiąże zdrów, że był w Rzy-
mie u papieża: że papież z wielką przyjął
go grzecznością, a po audyencyi oświadczył,
iż z xiażąt i z kawalerów z obcych krajów
przybywających, ten mu się osobliwie podo-
bał.“ Sam Xiąże Woiewoda to mi pan wspa-
niały; tylkom dwa razy go widziała; ale ie-
szcze więcéy wzbudza boiaźni iak sama Xię-
żna! oy! ani wiem, ani przewiduię, kiedy się
odważę co im o matce powiedzieć... Moia
Urszulku, nie tak tu dobre pismo idzie iak
w klasztorze, bo wielki hałas; iuż trzeci dzień
nad tym listem dukwię; tyle kobiét, to nieu-
stanna gadanina; wreszcie mamy pilną robotę,
dopadkami iedynie pisać mogę, a do tego ty-
lebyś ci ieszcze miała rzeczy prawić, że nim
iedną namażę, druga mi z głowy wyleci. By-
łam wczora w pałacu, bo Xięstwo ze wszy-
stkimi gośćmi poiechali w sąsiedztwo na
obiad do Xięstwa Lubomirskich, do Janowca
za Wisłę; wspaniałe są bardzo pokoie w pa-
lacu, osobliwie iedna sala złota z piękniemi
malowaniami; ma być taka sama gdzieś tam

daleko w Paryżu, w pałacu królewskim; stolki i kanapy wyzłacane, okryte są pyszną materią amarantową ze złotem; zwierciadeł iest kilka bardzo wielkich, a okna wychodzą na ganek, z którego widok na wisłę prześliczny; w téy sali zwyczajnie tańcuia, kiedy się dużo gości ziedzie, muzyka iest nadworna i huczna. Chociaż ten list bez ładu i składu napisany, wiem iednak, że cię zabawi, i że będziesz mu rada, bo uczciwie długi; ieszcze dłuższy napisałam do matki i do ciotki. Wuiaszek ie dziś weźmie i odeśle za naypiérwszą sposobnością. Miłość mi iest że przecie choć iego mam tu ze swoich; bo lubo wszyscy dworscy grzeczni, układni, miłą się i kłaniaia, przecież nie lgnie serce do żadnego; iakoś im i wierzyć nie wielka iest ochota: nie wiem sama dla czego, ale zdaie mi się: że oni wszyscy nieprawdę mówia; w klasztorze wierzyłam wielu, w domu wszystkim, a tu prawie nikomu. Może się to z czasem odmieni, to wiem iednak dobrze, że żadnéy panny, żeby tam ona była i święta, nie będe tak kochać iak ciebie.

LIST DZIESIĄTY.

Z Puław, 8. Maja 1754.

Wyjeżdżamy ztąd poitrze, i wielka z tego powodu zazdrość w sercu panien dworskich, a w moiém radość i nadzieia. Przyszła wiadomość że Xiążę Woiewodzie w tych dniach wraca do kraju; będzie iechał na Warszawę, a ponieważ Xięztwo o mile stamtąd maiał włość Wilanów, oboie umysłili tam naprzeciw niego poiechać; żeby go prędzėj zobaczyć. Xiężna Pani mianowała tych wszystkich, którzy z nią maiał iechać, a między pannami dworskiemi mnie, mnie samą, raczyła wymienić. Chociaż przy najpiękniészey wiosnie Puławy są teraz prześliczne, przecież wyiadę z nich bez żalu, bo wuiaszek utrzymuie, że ten wybór iest wielkim dowodem łaski; zakazał mi z całą powagą oycowską, żebym się nie ważyła słowa o matce teraz powiedzieć. „Stoisz na drabinie faworów — powiedziałmi poważnie — ale stoisz, ieszcze słabo, i dopiéro na piérwszym szczeblu; łatwo zatém niewczesna prośba zrzu-

„ciężby cię mogła; milcz więc póki się w tym
 „losie fortunnym nie utwierdzisz.“ Będę więc
 milczała czas jakiś. Miałam wiadomości ze
 Lwowa, matka i wszyscy zdrowi; i Anulka
 do mnie pisała; prawda, że duże jeszcze sta-
 wia litery, ale mi niezmiernie były przyjemne.
 Kochana matka tak temu rada, że ia przy
 takię wielkię i dobrę pani zostaę, iż za-
 pomina o sobie; rozkazuje żebym o nię nie
 wspominała, póki się dobrze w umyśle Xię-
 żnę nie ugruntuię; boi się, żebym sobie nie
 zaszkodziła chcąc ię dopomódz. Anulka mi
 pisze, że im smutno bezemnie, ale, że się mo-
 iem powodzeniem zupełnie pocieszaia. Mnie
 co dzień weselę, przyzwyczaiam się. Och-
 mistrzynię już prawie tak kocham iak ciotkę
 przeoryszę, i są tu dwie panienki, niezmier-
 nie dobre, z temi naylepię iestem. Jedna
 z nich iedzie z nami. Ta podróż wielce mnie
 raduię; naprzód iest dowodem łaski, powtóre
 sposobnością zwiedzenia kraiu. Będziemy pe-
 wnie w Warszawie; może i króla i królowę
 zobaczę; tego roku seym, przyiada niezawo-
 dnie z Drezna. Królowę naybardzię cie-

kawa iestem, bo ma być niezmiernie dobra i pobożna, i chociaż nie piękna, i mąż i wszyscy bardzo ją kochaia. Żebym ia potrafiła wszystko opisać co widzieć i słyśćć będę, dopiero moie listy byłyby zabawne. Byway zdrowa, kochana Urszulku. Pan Szatny iedzie także z nami, będziesz więc zawsze miała wiadomości odemnie.

LIST JEDENASTY.

Z Wilanowa 1. Czerwca 1754,
w Niedzielę.

Już blisko dwa tygodnie iak tu iesteśmy, kochana Urszulku, iużem widziała nie raz młodego Xięcia Woiewodzica, i bardzo mi się spodobał. Jużeśmy go tu zastali; Xiężna Pani doieżdżaiąc do Wilanowa, ledwie ze skóry nie wyskoczyła z niespokoyności, a iak iuż zobaczyła syna, rozplakała się z wielkiéy radości. Rzucił się Xiąże oboygu rodzicom do nóg, a oni go podnosząc, ściskali serdecznie. Mnie patrzącéy z daleka, przypomniało się iak rok temu witałam się z matką i z oycem w Topolówce, i zaplakałam rzewnie.

Cóż to odmian od tego czasu! Wielki Boże! niech cię to wszystko chwali! — Droęę odbyliśmy wybornie, z taką wygodą, z kucharzami; aż mi było żal, że Wilanów tylko o ośmnaście mil od Puław; aniby zrachować można liczby pojazdów, bryk, wozów; a z iakiem uszanowaniem byli dziedzice, dzierżawcy i karczmarze dla nas; iak nam się wszyscy kłaniali! i mnie się zdawało że wielką panią została. Część dworu ruszyła prosto do Warszawy, dokąd się Xięztwo na przyjazd Królestwa i na seym wybiéraią, a część tu została. Ślicznieć to w tym Wilanowie. Pałac i ogród bardzo piękny; zbudował go i założył sławny Jan III.; niewolnicy Tureccy nosili cegłę, kamienie, materyały do téy roboty; wspaniała Wisła, którą w Puławach polubiłam, i tu płynie niedaleko pałacu; topole nadwiślańskie i lipy ręką króla sadzone, znaczney są wysokości. Pałac zewnątrz i wewnątrz bardzo piękny; mówią że jest zupełnie w Włoskim guście; pokoje w których Królestwo mieszkali nie tknięte, wszystkie sprzęty stoią tak iak za nich stały;

Xiaże Woiewoda szanuje te pamiątki, bo dobrym iest Polakiem. Słyszałam, że Wilanów weźmie w posagu xieżna Lubomirska, zapewne i ona i iéy dzieci iak ich kiedy mieć będzie, zarówno będą umiały szanować tak drogie pamiątki. Szkodaby téż było zaciérać ślady tego walecznego króla; ia go bardzo kocham, chociaż wiele osób mówi, że on lepszy był na hetmana, iak na monarchę; bił się walnie, ale panować nie umiał, nie tylko nad narodem, ale nawet w domu. Tu iest murgrabia bardzo stary, go wybornie pamięta, i różne o nim i o Maryi Kazimirze żonie iego, rzeczy rozpowiada; trudno uwierzyć żeby człowiekiem, który tysiące Turków zwyciężał, iedna kobiéta rządziła. Nasza ochmi-strzyni bardzo często tego murgrabiego zaprasza do siebie; iak sobie trochę miodkiem podochoci, to dużo mówi; a ia się ich rozmowom przysłuchuię; niezmiernie lubię starych ludzi, którzy o dawnych rzeczach prawią. Król Sobieski umarł w Wilanowie pięćdziesiąt ośm lat temu; z młodu miał być bardzo wspaniały i piękny, ale na starość niezmier-

nie się roztył; królowa także była ładna, cóż z tego kiedy nie dobra. Są tu i ich dzieci portrety; prosiłam żeby mi pokazali najmłodszego królewica Konstantego, bo iemu iak mówił murgrabia, król Szwedzki po śmierci oycy ofiarował Polską koronę; ale ponieważ on miał dwóch braci starszych, Jakóba i Alexandra, którzy wtenczas siedzieli więzieni przez Augusta II., niechciał iéy przyjąć uważając to za uchybienie. Lepszego brata pewnie świat nie widział. Bardzo dobrze się tu bawię, moja Urszulku, i codzień iestem weselsza; Xiężna Pani wyraźnie mnie lubić zaczyna; wiele gości bywa; nowin, ploteczek bez liku; ia na wszystko otwieram i oczy i uszy, żebym miała na długo co matce i siostrze prawić; zupełnie iesteśmy iak na przedmieściu Warszawskiém, ledwie się stanie co w mieście, my natychmiast wiémy. Królestwa oboygą spodziéwaią się nie żartem, iuż rozmaite przygotowania robią, czyszczą, chędożą ulice, o różne łaski prosić zamyślaią. Będzie seym, będą uczyty, gale; iuż wiele panów miało się pozieżdżać; wszystko to wiém

od znaiomych naszéy ochmistrzyni, która ro-
dem iest z Warszawy, i wiele odbiera od-
wiedzin. Jedna z nich powiadała właśnie
wczora zdarzenie bardzo przykładne, które
muszę i ciotce przeoryszy donieść, bo wiem,
że ją ucieszy. Był w Warszawie ieneral
woysk Saskich i pułkownik Artyleryi koron-
néy, Jauch, bardzo światły i zacny człowiek,
ale Luter, ten się rozchorował, i w prze-
ciągu ośmiomiesięcznéy choroby, Bóg go na-
tehnął, żeby prawdziwą wiarę przyjął; nie
odrzucił tego natchnienia, użył czasu słabo-
ści na wyuczenie się religii katolickiéy, i
w dniu piérwszym Maia zrzekł się dawnéy
wiary, i przyjął nową, z rąk xiędza Kapu-
cyna; trzeciego dnia potém z iak naywiększą
spokoynością i przy zupełnéy przytomności
umysłu skonał, mając lat 69. Zostawił żonę
nie pocieszoną, i iedynaczkę córkę, która iuż
iest za mężem, za konsyliarzem Lelewelem.
Niezmierne dary kościołom poczynił, między
innemi xiężom Bernardynom dał fundusz na
okna zwierciadlane. — Druga znowu znaioma
naszéy ochmistrzyni, żona bogatego Warsza-

wskiego rzeźnika, powiadała nam przypadek, który iéy się w tamten tydzień trafił. Niezmiernie lubi karpia, i co Piątek, choćby ią to kilkanaście złotych kosztować miało, musi mieć pięknego karpia na obiad. W tamten tydzień na całych rybakach ieden tylko był piękny; targowała go rzeźniczka, targował go i kucharz Pani Marszałkowéy Bielińskiéy; a że rzeźniczka postąpiła parę złotych więcéy niżli dawał kucharz, kupiła rybę i ziadła. Nazajutrz rano kiedy w naylépsze kielbasy uprawiała, przychodzi do niéy hayduk Pani Marszałkowéy Bielińskiéy, z rozkazem stawienia się w iéy pałacu o piérwszéy godzinie z południa. Wylékła się strasznie kobiéta; bo trzeba ci wiedziéc, że Pan Bieliński iest marszałkiem policyi, rzetelnie swóy urząd sprawuje, ale bardzo ma być surowy, i z nim i z żoną iego żarty niebezpieczne. Jednak rzeźniczka nastawiwszy dobrą minę, powiedziała haydukowi, że przyidzie; i ubrawszy się iak mogła naylepiéy, poszła o godzinie naznaczoney. Zastaie w przedpokoju tego samego hayduka, ten prowadzi ią do sali iadalnéy i tam

czekać iéy każe; stół był nakryty, liberya się uwiała, wkrótce dano wazę, i weszła Pani Marszałkowa z synowcami i z dworem. Rzeźniczka stała w kącie. Pani Marszałkowa zobaczywszy ią, powiedziała: „A iesteś tu „Waśc, siadayże z nami do stołu!“ i posadziła ią obok siebie. Gdy po rybnéy polewce dano ogromnego karpia, Pani Marszałkowa kazała naypiérwéy rzeźniczce półmisek podać. Ona nie tracąc fantazyi wzięła sobie głowę, a zabiéraiąc się do iéy obiedzenia, zaczęła od oka. Ledwie to zobaczyła Pani Marszałkowa, zawołała na głos: „Masz Waśc „szczęście! podkupiłas mnie wczora, z two- „iéy łaski nie miałam pięknego karpia na „stole, czekała cię kara za tę śmiałość, ale „kiedy znasz się na rzeczy, i wiesz co nay- „lepszego w karpiu, wartaś go iadać, i nie „ci nie będzie!“ Rzeźniczka na te słowa ochłodziła, i ze smakiem dokończyła karpiéy głowy; ale powiada, że nie była tak dobrze przyrządzona iak u niéy, i mówiła także: iż wróciwszy szczęśliwie do domu po tym niespodzianym honorze, na trzy msze do Pana JEZUSA

do fary posłała. — Już iabym tam niechciała być w iéy skórze podczas tego obiadu, strasznie się wielkich panów boię, chociaż iuż od sześciu tygodni codzień na nich patrzę.

Wuiaszek mój bardzo zaięty; Xiążę Pan nowe suknie sprawiać sobie każe na przyjazd Królestwa, żeby suto wystąpić; niéma iednak dnia, żeby mnie choć na chwilę nie odwiedził. Zawsze mi zabrania mówić Xiężnie Pani o matce, ia téż nic nie mówię, i nie byłoby kiedy; Xiężna bardzo synem, gośćmi zaięta. Byway zdrowa, moia Urszulku. Bodaybyś mnie tak kochała iak ia ciebie.

LIST DWUNASTY.

Z Warszawy 21. Czerwca 1754.
we Wtorek.

Moia kochana Urszulku, sprowadziliśmy się do Warszawy prędzéy niż się każdy spodziewał. Xiężna Strażnikowa Lubomirska 4. Czerwca nagle zachorowała i powiła córkę; natychmiast dano znać do Wilanowa, Xiężna Pani tu śpiesznie przyjechała, a za nią my

wkrótce. Xiężna Pani uszczęśliwiona z wnuki, ale Xiąże Strażnik ma żałować, że nie syna żona mu urodziła. Warszawa bardzo mi się spodobała, większa nierównie ode Lwowa i ma także wiele pięknych kościołów i pałaców; bardzo jest obszerna ale nie iednostaynie zabudowana; obok naywspanialszego pałacu iest lichy dworek, obok zamieszkałéy ulicy gołe pole, a za tém polem znowudomy. Pałac gdzie mieszkamy, i który Xiężna Pani przyniesła Xięciu Woiewodzie w wianie, iest na nayznaczniéyszéy prawie ulicy, na Krakowskiém przedmieściu, okazały i obszerny ale smutny, osobliwie panien dworskich pokóy. Cała iedna strona pałacu wychodzi na wązką i błotnistą uliczkę, tam na dole iest bardzo wiele pokoi; w iednym z nich osłonionym kratą żelazną, my mieszkamy; ta przynaymniéy iest w nim dogodność, że okno otworzyć można, a nikt z przechodzących ani zayrzeć bardzo blisko do pokoju, ani téż zagadać może. Przy pałacu iest ogród pomierny, wiele mi przyjemności sprawia, bo się po nim codziennie przechadzamy. Nie można w Warszawie

tak wybiegać śmiało na dwór iak w Puławach albo w Wilanowie, i ia ieszcze nie widziałam całéy Warszawy, naylepiéy się przypatrzyłam téy ulicy na któręy mieszkamy; na iéy początku są dwa kościoły, xięży Dominikanów i Święty Krzyż, a na końcu statua Zygmunta III. którą mu syn Władysław IV. postawił; za tą statua iest brama do téy części Warszawy, którą Starém Miastem zowią, i która niedawnemi czasy była fortecą; tam zamek królewski, kościół farny, Jezuicki i Augustyanów; domów, sklepów i mieszkańców naywięcéy; ale ulice bardzo ciasne, sam rynek nie duży i większą iego połowę zabiera ratusz. Kościół farny czyli Ś. Jana z wierzchu nie iest bardzo osobliwy, wewnątrz piękniéyszy, bo niezmiernie wielki; a kapliczek, nagrobków, ołtarzy, napisów takie mnóstwo, że ledwie napatrzeć się można. Niedaleko drzwi wchodowych, wisi chorągiew Turecka, którą waleczny król Jan pod Wiedniem zdobył. Po lewéy stronie wielkiego ołtarza iest kaplica i w niéy cudowny Pan Jezus; Xiężna naylepiéy lubi w niéy mszy

sluchać, i mnie tam dziwnie miło się modlić; iak tylko mogę to z ochmistrzynią idę do fary na mszę, i w téy kaplicy mówię pacierz za matkę. — Królestwa dziś niezawodnie się spodziewaią, ale naypewniéy że ich nie zobaczę, bo iakby sowy zwyczajnie po nocy przyieżdżaią. Ja myślałam że oni w zamku królewskim mieszkaią, a oni w pałacu Saskim nazwanym, który bardzo blisko iest naszego; staynie królewskie na naszą uliczkę wychodzą. Oyciec terażniéyszego króla August II. ten pałac wystawił, bo królewic Jakób Sobieski po śmierci oycza zamknął się w zamku, i niechciał go puścić; musiał więc rad nie rad o inném myśleć mieszkaniu, i tak polubił ten pałac, że późniéy chociaż mógł był przenieść się do zamku, nayczęściej tam przemieszkiwał. Syn iego, dzisiéyszy Król nasz, toż samo robi, bo on w wielu rzeczach oycza naśladuie. Xiężna Pani która tak iest łaskawa, że chce ażeby iéy panny co tylko iest ciekawego w Warszawie widziały, pozwoliła nam iść wczora zobaczyć ten pałac, i ogród za nim będący. Udało

nam się nawet być w niektórych królewskich pokojach, bardzo wspaniale; ale uważałam że największy zbytek w porcelanie. Ogród królewski którego pospolicie Saskim zowią, jest dosyć piękny i zupełnie uszykowany do zabaw w których Król największy skakuje; bo trzeba ci wiedzieć że polowanie i strzelanie najmilszą jest jego rozrywką. Polować w ogrodzie Saskim nie można, bo zbyt mały, ale Król całe dnie tam trawi, na strzelaniu do celu; jest po lewéj ręce ulica z kasztanów w której zwykle te ćwiczenia odbywa; kamienna figura na końcu iéy będąca za cel mu służy. — Królowa ma być bardzo dobra, iak ci już donosiłam, ale tak jest surowa, że nigdy nawet nie zagada do kobiety o której ludzie źle mówią. Sama téż najlepszy przykład daie, bo i skromna i pobożna; obok ogrodu Saskiego jest kościół Oyców Reformatorów, pokazywał nam wuiaszek fórtkę wyrobioną w murze; Królowa wydeptała do niéy ścieżkę, bo tamtédy prawie codzień chodzi na mszę do tego kościoła. A i innych nie zaniedbuie; do Pana JEZUSA u fary szczególne

ma mieć nabożeństwo. W téj saméj stronie iak kościół Reformatów, iest pałac Orzelskich. Nieboszczyk Król kazał go postawić dla swoiéy kochanki. Stał w sześciu miesiącach; dla większego pośpiechu przy pochodniach go budowano; ponieważ cały blachą pokryty, ieszcze częściéy Błękitnia go zowią; było z niego do Saskiego pałacu przeyscie podziemne, ale iuż się zawaliło. — Cóż mówisz, moja Urszulku, czyż na próżno w Warszawie siedzę; albożem ci nie naklicila huk rzeczy, które nie tylko w głowie ale w pięcie nam nigdy nie powstały. Dobrze to iednak trochę świata przewidzieć; od tego czasu iak iestem przy dworze, a szczególniéy téż w Warszawie, prawdziwie dziwy w moiéy głowinie się dzieią; zdaie mi się, że mi ktoś otwiera iakieś zamknięte dotąd kryiówki, i tak iestem iak gdybym się na nowo urodziła. Wuiaszek mówi, że się to nazywa nabierać światła i poloru; nie iestem przeto weselsza, owszem daleko mniéy się śmieię iak dawniéy, pokim głupszą była; ale bo téż i trudno być wesolą kiedy matka na cu-

dzéy łasce; a nawet kiedy niewiem iak się miewa, bo iuż od pięciu niedziel niemiałam od niéy wiadomości.

LIST TRZYNASTY.

Z Warszawy 1. Lipca 1754.

Donoszę ci naprzód, kochana Urszulku, żem miała przecie wiadomość od matki; zdrowa, ale iuż iéy się przykrzy ieść tak długo chleb cudzy. Ciotka przeorysza znacznie chorowała, i przez ten czas dały się we znaki i matce i siostrze inne zakonnice. Już teraz Bogu dzięki ciotka wstaie; i ona pewnie prędzéy ozdrowieie, niśli matki serce, bo go strasznie wymówkami i przycinkami ubodły. O Boże! litościwy Boże! połóż że tym cierpieniom koniec! Mam nadzieię, żeć to lada dzień nastąpi, tak szczerze się modlę! a nawet zaraz odebrawszy ten list ze Lwowa, poszłam z ochmistrzynią do farnego kościoła, i tam dziwne miałam zdarzenie. Było to w piątek po obiedzie, bo u fary co tydzień bywa o téy porze nabożeństwo; spóźniłyśmy

się, już się ludzie rozeszli, kilka tylko osób modliło się po kątach; ja poszłam do kaplicy Pana Jezusa, a ponieważ była zamknięta, klękałam sobie cichuteńko z boku przed kratą, i zaczęłam się modlić serdecznie. Zaczynając mój pacierz, zdawało mi się, że niema nieszczęśliwszég nademnie; bo małoć to iest oycy, maiaćtek, wiano stracić, oddaloną być od swoich, i wiedzieć że tam gdzieś daleko matka cudzym chlebem się dławie? ale im więcéy się modliłam, tém iakoś bardziéy świat się roziasniał przedemną, tém lżéy i miléy na sercu mi było. Kiedy mi się tak działo, usłyszałam ięk i płacz tak żałośny, że mi napasć haydamaków zupełnie przypomniał; patrząc skądby wychodził? i przy świetle gasnącéy już prawie lampy, widzę czegom dotąd dla własnych łez spostrzedz nie mogła, widzę kobietę pięknie lubo w czerni ubraną, która na stopniach ołtarza, w kaplicy zamkniętéy, klęczy, a ku saméy ziemi schylona, modli się gorliwie, i żałośnie. Łkania i ięki wznosiły iéy piersi i twarz zmieniały, a łza żadna nie szła z oka. „O! — pomyślałam

sobie — ona nieszczęśliwsza odemnie, kiedy nawet i płakać nie może!“ Westchnęłam więc szczerze do Boga, żeby iéy żalowi ulżyć raczył! Jak gdyby mnie wysłuchał, bo wkrótce puścili się łązy obfite z iéy oczów, przestała łkać i ięczyć, i widziałam oczywiście, że i ią Bóg pocieszył. Ochmistrzyni siedząca dotąd w ławce na kościele, przyszła w tenczas powiedzieć mi, że już czas odeysć; ia iéy mimowolnie wskazałam na tę kobietę. Skoro ią postrzegła, wzięła mnie co tchu za rękę i powiedziała: „Cicho, cicho, odeydzmy, to Królowa!“ Zdumiałam, i słowa wyrzec nie mogłam; niewiem sama iak przeszłam przez kościół, iaki pokłon oddałam Bogu wychodząc, bom prawie od zmysłów odeszła. Nareszcie już będąc na ulicy, zawołałam: „To być nie może! Królowa, taka nieszczęśliwa?“ — „Alboż to myślisz, moja „dzieweczko — powiedziała ochmistrzyni — „że im pan większy tém szczęśliwszy? oy! co „nie, to nie; mają oni tak dobrze za swoje, „iaki my chude pacholki. Królowa naprzykład „jest córką cesarską, do kilku koron ma

„prawa, a wszystkie iéy druga iakby
 „z pod nosa wzięła; i na innych zmar-
 „twieniach iéy nie zbywa; oto i teraz
 „córką iéy ukochaną Delfinową Francuzką
 „chorą, a ona do niéy iechać nie może,
 „i kto wie, może ją już nigdy w życiu
 „nie zobaczy; ma téż prócz tego i różne
 „domowe kłopoty; iedyną iéy pociechą iak i
 „nas biednych iest modlitwa, i często ją
 „w téy kaplicy zdybać można.“ — Podczas
 całej téy mowy, powtarzałam niekiedy; „Ach
 „mój Boże! Królowa nieszczęśliwa!“ Nie-
 chciało mi się to iakoś pomieścić w głowie;
 przeszłyśmy i Święto-Jańską ulicę i Krako-
 wską bramę, minęłyśmy króla Zygmunta, a
 ja ieszcze z mego zadumienia wyjść nie mo-
 głam. Dopiero gdyśmy już do pałacu przy-
 szły, i ja po wieczery w łóżko się położy-
 łam, dopiero wtedy zastanowiłam się iak na-
 leżało. — Moja Urszulku, wszystkich widzę
 ludzi Pan Bóg strapieniem dotyka. Każdy
 ma swego mula, który go niszczy, a im kto
 większy, tém i mul iego większy; mnie tylko
 półbeczek miedzi zabrano, a Królowéy kilka

koron; ia matkę choć ubogą zobaczę kiedyś, ona swoiędzy córki Delfinowędzy nigdy, iam więc jeszcze szczęśliwsza od niędzy. Szczęśliwsza od Królowędzy? uwierzysz temu Urszulko? W podobnych myślach i w wielu innych usnęłam wtenczas, i bardzo miałam sny dobre, ale od tego klasztornego, nie tyle im wierzę. — Widziałam i drugi raz Królowę z Królem, także u fary, ale już w łoży, koło wielkiego ołtarza, skąd zwyczajnie w Święta mszy i kazania słuchaia; napatrzyłam ich się dowoli; Królowa prawda że nie piękna, ale miłą ma twarz, Król piękniejszy, ale nie tyle przyjemnym mi się wydawał, oboje już wcale nie młodzi. Dwóch synów Królewica Karola i Xawerego przywieźli z sobą z Drezna, i tych widziałam; ci bardzo jeszcze młodzi i przystoyni, osobliwie Xiąże Karól, ale nie maia przecież téy wspaniałędzy miny naszych Polskich Panów, i nasz Xiąże Woiewodzie więcędzy nierównie od nich na królewica patrzy. Królestwo już tu są od dziesięciu dni, w nocy przyiechali; sto razy uderzono z armat, iak w mieście stanęli, iam tego nie

słyszała, bo mam znowu teraz na prowót
 sen twardy, i żeby się świat przewra-
 cał to się nie obudzę, póki mną kto do-
 brze nie szarpnie, i nie zawoła: Elżbietko!
 Elżbietko! — Od czasu przyjazdu Królestwa
 ciągle u nich sute i wspaniałe obiady; senato-
 rom, ministrom, innym panom dają audyencyą,
 już oboje Xięstwo byli u nich po kilka razy.
 Xiężna się bardzo pięknie ubiera, a mnie co-
 raz więcej lubi; bo zawsze się wkręcę do
 pokoju, gdzie iéy gotownia stoi, i zawsze
 znajdę sposób przypodobania i przysłużenia
 iéy się. Czynię to i z wuią rozkazu i z wła-
 snéy chęci, bo ją serdecznie kocham. A wre-
 szcie ieśli ma dla moiéy miłości jaką łaskę matce
 wyświadczyć, toć trzeba żeby mnie piérwéy
 pokochała; a pewnie mnie nie pokocha za
 nic, bo nic darmo na tym świecie, iak mówi
 wuiaszek. — Żebyś ty wiedziała, kochana
 Urszulko, co to iest ubiór tak wielkiéy pani,
 wiele to do niego rzeczy, czasu potrzeba!
 Sam fryzer, co on ma żelazek, papilotów,
 pomad, proszków, śpilek; godzinę a czasem
 i dwie włosy fryzuie, tapiruie, czesze, zawiaa,

smaruie, posypuie; ale téż iak usadzi fryzurę w melon na pół lokcia, iak czoło wymuska, a na wierzchu głowy przypnie pióro, kwiatek, albo świecidło iakie, to iest na co patrzeć. A nie na tém ieszcze fryzowania koniec; obok pokoju gotowalnianego iest mały gabinet, a przedéy korytarz wązki a długi, w nim nie niéma tylko pulki, a na nich puder; iak inż Xieźna ufryzowana, kamerdyner porusza ten puder w owym gabinecie, Xieźna przechodzi się po nim parę razy, i wychodzi cała biała, Boże przepuść! nie przymierzając iak młynarz. Po ufryzowaniu iak zaczyna kłaść rogowki, iubki, kontusiki, suknie z fałdami i z ogonem, gorsy koronkowe, mankiety, salopki, iak nawiesza zausznic dyamentowych, pereł Uryańskich, łańcuchów, iak na wszystkie palce sygnety pokładzie, i na ogromnych korkach trzewiki weźmie, to trudno iey się ruszyć i nie w każde drzwi się zmieści, ale téż każdy w niéy pozna wielką i bogatą panią. A w pokojach iak téż pięknie; ieszczem ci podobno o tém nigdy nie pisała; sama niewiem które ślicznieysze, czy w Pu-

ławach, czy w Wilanowie, czy w Warszawie! Sciany prawie wszędzie przykryte umyślnie do nich robionemi obiciami. Te obicia pospolicie adamaszkowe, karmazynowe albo niebieskie, a wszystkie gzymsy złożone, gdzie nie gdzie są *gobeliny*; iest to robota przepyszna z włóczek wyrobiona iakby igłą, wystawia różne figury; zdaleka здаіа się iak gdyby żywe, a z bliska iak naysudniéy malowane; stołki, kanapy złożone, adamaszkiem pokryte, lub téż pięknemi saméy Xieźnéy i iéy matki haftami; — stoły marmurowe, zegary, obrazy, zwierciadła w złotych ramach, pałaki kryształowe, szafy złociste ze srebrem, z kosztownemi sprzętami, z xieęgami. A iakie skrzynki do roboty! to z żółwiéy skorupy, to z perłowéy macicy, a wszystko wewnątrz od złota i srebra. A iakie kleynoty! i iakie ich mnóstwo! Xieźna Pani ma sporą szafeczkę, w którэй iest kilkadziesiąt szufladek i kryiówek, a w każdэй inne i piękniéysze kanaki. Łóźko z zlotogłowiу z bogatemi firankami, i frandzlami. Cóż dopiéro wspomnieć o szatach; iakie suknie lite! iakie

szuby sobolowe! co koronek! w Warszawie naywięcéy się tym ślicznościom przypatry-
łam, bo wszystkie tu zwieźli, i całą garde-
robę Xiężnéy odnawiali i wietrzyli. Xiężna
Pani sama wszystko przeglądała i rachowała,
i rozdała część iedną. Mnie się dostała iub-
ka tryumfantowa; na dnie kafowym rzucane
są różne kwiaty, najmniéyszy z nich piwo-
nia; prześliczna ta iubka i bardzo mało pod-
szarzana, niéma téż ieszcze lat trzydziestu,
bo z wyprawy Xiężnéy Pani. Ja iéy się nie
tehnę, ale ią w całości matce dochowam;
kazała mi Xiężna dać przytém dwie pary
irzewików i nici na pończochy; bardzo mi
się przydadzą, bo iuż te com przywiezła
z klasztoru dziękuią za służbę. Strasznie
się u dworu drze obuwie, niemożna ani na
chwilę boso ani nawet przyboś chodzić, a do
tego bruk Warszawski iakby nożycami pode-
szwę kraie. I nogi niepospolicie od niego
bolą, ale iuż się zaczynam przyzwyczaiać.
Ze wszystkiém oswoić się można.

LIST CZTERNASTY.

Z Warszawy 26. Lipca 1754
w Piątek.

Moia kochana Urszulku, iaka téż to prawda: że wielkich rzeczy czasem bardzo mały bywa początek; wystaw sobie moje szczęście, iestem w naywiększych u Xiężnéy Pani łaskach, u Xiężnéy Pani! po kilka godzin z nią, w iéy pokoiu siedzę, mówi do mnie, ia iéy odpowiadam, może nie długo w iednéy karécie z nią ieździć będę, a co było do tego powodem? ani zgadniesz. Wolę ci opowiedzieć rzecz całą, iakem ią iuż matce opisała. Ach! matka, kochana matka! iak téż ona będzie szczęśliwa! Ale słuchay, Xiężna Pani iak rano pacierze odbędzie, sprawy domowe załatwi, tak siada do krosien i haftuie; wtedy ią zwyczajnie bliscy krewni albo poufalsi przyiaciele odwiedzają, a kiedy niema nikogo, lubi bardzo żeby iéy czytano głośno xiażkę albo pismo iakie. Ma kapelana, sekretarza, którzy zwykłe tę przysługę iéy oddają, ale tydzień temu, Xiężna zasiadła do roboty, nikt z gości nie przyszedł, a żadnego z czyteln-

ków nie było. Bóg dobry (bo któżby inny?) tak zrządził iżem właśnie weszła z ochmistrzynią do pokoju, ukończony ornat pokazać, kiedy do panny służący mówiła: „Wy-
 „szedł wczora Kurjer Polski, radabym go
 „słyszała, z robotą się śpieszę, a czytelnika
 „niema“ — Niewiem skąd? pewnie z Boskiego natchnienia wyrwałam się z temi słowy: „Jeżeli Xiężna Pani pozwoli, ja Jéy Kuryera przeczytam.“ — „Czy doprawdy noia
 „dzieweczko, tak biegłą iesteś.“ — „O tak
 „Mościa Xiężno, odezwała się tu pocziwa
 „ochmistrzyni, Panna Rzeczycka w każdéy
 „xiążce, a nawet i pisane gładko czyta.“ —
 „Kiedy tak, przeczytajże mi tę gazetę!“ powiedziała Xiężna, i podała mi półarkuszek dosyć drobno drukowany. Stałam obok niéy, zaczęłam czytać, drżał mi głos, tchu mi brakowało, ale iednak prawie bez omyłki cały przeczytałam. Zważałam że Xiężna Pani pomimo pilnéy roboty przestawała niekiedy haftować, i patrząc się na mnie uważnie słuchała. Gdym skończyła, rzekła łaskawie: „Bardzo dobrze moia dziewczeczko; bardzo do-

„brze! nie spodziewałam się po tobie takię
„umiejętności; nie tylko czytasz gładko i wy-
„rażnie, ale i rozumiesz co czytasz, i miło
„cię słuchać. Codzień odtąd możesz o téy
„godzinie do mego pokoju przychodzić, i czy-
„tać mi kiedy nikogo nie będzie.“ To mó-
wiąc pogłaskała mnie po twarzy, iam iéy się
skłoniła do nóg, i powiedziałam, że to dla
mnie naywiększém szczęściem będzie. Nie
zmyśliłam wcale, bo iakiż to zaszczyt Xię-
żnie Pani czytywać! a powtóre będąc z nią
codzień często sam na sam, możeć się kiedy
odważę co iéy powiedzieć o matce; dotąd i
to mnie wstrzymywało, że zawsze nas kilka
koło niéy. Jakże tu w obec tylu oczów ni
ztałd ni zowąd paść do nóg i o łaskę pro-
sić? — Wuy niezmiernie się ucieszył, gdym
mu o swoiém szczęściu powiedziała; aż mu
się naieżyła czupryna z radości, i bił się po
brzuchu: „No! teraz moja Elżbietko — po-
wiedział — od razu kilka szczebli drabiny
„faworów przeskoczyłaś, trzymayże się do-
„brze, upatruy fortunnego momentu, i schwy-
„tay go, skoro będziesz mogła; bo fortuna

„jest to szklanka, wyśliźnie się łatwo, a iak
 „upadnie, iuż Amen! niema się po co i schy-
 „lić.“ Kazał mi być ieszcze pokornieyszą,
 nišli byłam dotąd, ieszcze więcéy Xiężnie
 Pani nadskakiwać, żadnych sobie nie dawać
 tonów, nie wynosić się z mego szczęścia, nie
 chęłpić przed pannami dworskiemi. Ja zupeł-
 nie tak robię; iuż tydzień moje fawory trwa-
 ią, żadnéy ieszcze nie miałam przykrości. Co
 nawet powiem ci dziwnego; teraz kiedy by-
 łoby czego zazdrościć, żadna z panien star-
 szych, dawniéyszych, godniéyszych odemnie
 bynajmniéy mi nie zazdrości; ani przycinków,
 ani przytyków żadnych, iak to bywało z po-
 czątku, owszém grzeczniéysze dla mnie iak
 nigdy. Chwałą mnie, całnią, mówią że Xię-
 żna Pani ma gust wysmienity kiedy mnie po-
 lubiła. Kiedym to onegday wuiaszкови mó-
 wiła, „Fiu fiu! — zawołał zdeymuiąc czapkę
 i klaniaiąc mi się — Jmość Panna Rzeczycka
 „nie żartem w faworach, iuż iéy się laszą!“ —
 „Gdzież tam? — powiedziała mu — a mnie
 „biednéy dziewczynie o cóż by się kto miał
 „łasić?“ — „O niewiniątko! — zawołał raz

ieszcze — to ty nieboże myślisz że one się
 „tak w tobie raptem rozmiłowały? nie kocha-
 „neczko, boią się żebyś im u Xiężnéy Pani
 „nie zaszkodziła i dla tego tyle ci afektu
 „okazują. Oho! nie darmom ia szpakowa-
 „tym przy dworze został! szpak téż ze mnie
 „niepospolity, znam się dobrze na tych wszy-
 „stkich dworskich manewrach; nikt mnie
 „w pole nie wywiedzie.“ — Nie wiem sama
 czy wierzyć wuiowi, iużci on starszy ode-
 mnie, więcéy musi mieć rozumu, i zapewne
 słusznie mówi. Prawda, żem młoda dziewu-
 cha, ale się téż nie a nie na dworszeczyźnie
 nie znam. Bądź co bądź, to pewna, że ie-
 stem w łaskach u Xiężnéy Pani; od tego
 dnia szczęśliwego, (który żebym stu lat do-
 czekała całe życie suszyć będę) co dzień do
 iéy pokoju przychodzę, codzień śmieléy czy-
 tam, i Xiężna codzień na mnie łaskawsza;
 iuż nawet choć kto z gości przyiedzie, to
 mnie zostawać każe. Ten numer Polskiego
 Kuryera muszę koniecznie skąd dostać; złożę
 go w kilkoro i wszyię sobie w szkaplerz;
 jest z siedmnastego Lipca, a iak gazeciarz

pisze, z siedmnastego *Julii*; bo i on bardzo
 często łaciną sadzi, i doprawdy niewiem iak
 mnie tam Xieźna Pani rozumie, bo słowa
 łacińskie tak czytam iak mnie Pan Bóg nau-
 czył. W tym numerze było prócz różnych
 nowin z Warszawy, z Poznania, z Lublina,
 z Piotrkowa, było mówię doniesienie, że we
 Lwowie wyszła xiaźka pod tytułem: *Rady*
mądrości, albo zbiór maxym Salomonowych.
 Po francuzku była ta xiaźka napisana, ale
 przełożyła ją oyczystym ięzykiem wielka xia-
 żecęgo rodu dama, która iuż nie iedną taką
 pracą nas zbogaciła. Założyłabym się że to
 siostra Taida, bo ona zawsze w swoiéy celi
 czyta i pisze. Żebyś wiedziała moja Urszul-
 ku, iakem zobaczyła w Polskim Kuryerze
 wiadomość ze Lwowa, ucieszyłam się nie-
 zmiernie, bom pewna była że tam o matce
 co znajdę, ale nie; gazeciarz chociaż wszy-
 stko wie, nie mówił nic przecie w tym nu-
 merze o Panien Dominikanek klasztorze. Jest
 i druga gazeta: *Uprzywileiowane wiadomości*
z cudzych krajów tegoż samego; i tę Xieźnie
 Pani czytam; ale mnie Kuryer nierównie wię-
 T. II.

céy bawi, bo on tylko o Polsce pisze, a mnie daleko bardziéy obchodzi co się w moim kraiu dzieie, iak to co tam gdzieś za granicą, i Xiężna Pani tak samo mówi. — Daleko częściéy teraz wyieżdżam z domu, bardzo często ciekawe rzeczy widzę; i tak, wczora byłam świadkiem prześlicznego obrządku. — Trzeba ci wiedziéć, kochana Urszulku, że tu w Warszawie od lat już kilkanastu iest xiądz Francuz, nazywa się Bodue, żywy anioł z nieba; przyszło mu na myśl, gdyż ma serce niezmiernie dobre, żeby dla biednych dzieci dom wystawić, taki iak święty Wincenty Paolo wystawił w Paryżu; bo zapewne nie wiesz iak i ia nie wiedziałam, że we wszystkich wielkich miastach są tacy nielitościwi rodzice, którzy dzieci własne topią, zabijaią, dla tego iedynie że ich chować nie chcą, albo téż nie maią za co. — Ale ten xiądz Bodue był ubogi, nie niemniał prócz serca swego; zaczął więc chodzić po domach panów, kupców, rzemieślników, wszędzie prosił żeby mu dawali pieniędzy na dom dla sierot. Chodził tak długo, wiele obelg poniósł, złorzeczeń, śmie-

chu, ale nie zraził się niczém; przy Boskiéy pomocy tyle uzbierał pieniędzy, że już założyć ten dom może. Właśnie onegday Królewicowie Xawery i Karól imieniem Króla, pierwszy kamień zakładali; Królowa przyjechać nie mogła bo słaba, ale nie poymnieć iak Król ścierpiał, żeby przy tém nie być. To był prześliczny widok; Biskup Smoleński Hilzen ceremonią odprawił; najeżdżało się mnóstwo panów, a pospólstwa było iak maku. Dom ten będzie stał w gołym polu, za kościołem Świętego Krzyża, trochę w bok, widziałam rysunek iego; będzie obszerny, wygodny, w czworogran zabudowany; w środku kościół, od ulicy koło do wkładania weń małych dzieci, a na facyacie ten napis z Psalmów Dawida: *Oyciec mój i matka moja opuścili mnie, Pan Bóg zaś przyjął mnie; Zwać będą ten dom Dzieciątko Jezus; bo i Chrystus Pan nasz, także był dzieciątkiem i ubożuchnym na ziemi. Szare Siostry doglądać tych dzieci będą, a jeśli starczy funduszków, mają tam być późniéy i chorzy i waryaci, i wszelkiego rodzaju nieszczęśliwi. O dayże Panie*

Boże! żeby te dochody zwiększały się dobroczynnością panów i królów Polskich, żeby ten cały zakład utrzymywał się sumieniem i dobrym rządem przełożonych! Bo iakież to dobrodziéystwo ochronić rodzicom tak szkaradnéj zbrodni, niewinnemu dziecku ocalić życie, i dać biednéj sierocie sposób utrzymania się; bo tam dziewczęta robót, a chłopców rzemiosł uczyć maia. Żebyś ty była widziała, złota Urszulku, tego xiędza Bodue onegday, iaki on był szczęśliwy! zdawało się po iego twarzy że iuż iest w niebie, Boga i aniołów widzi. Jak on kiedy ten dom wystawiony zobaczy, i w nim sierot kilkadziesiąt iego staraniem żyjących i szczęśliwych, to chyba z radości oszaleie. Bo moja droga, musieć to być wielkie szczęście własném staraniem i zabiegami szczęście bliźnich zapewnić; taki człowiek doskonale pokazuje, żeśmy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni. Nasi Xiężtwo nie mało się przyczynili do tego zakładu; iaki ten cały ród Xiążąt Czartoryskich dobroczynny, to nie do wypowiedzenia; wszak ci to szpital Świętego Rocha, który tu iest

w Warszawie na przeciwko Świętego Krzyża, gdzie wielu chorych wszelką ma wygodę, matka naszego Xięcia Woiewody własnym kosztem założyła. O! Xiężna Pani uszczęśliwiona, że przychodzi do skutku zamiar xiędza Bodue. Właśnie wczora gdym iéy Kuryera czytała, wszedł Xiąże Woiewoda, i rozmawiała z nim o tém: „Szkoda iednak — powiedziała — „że nie iaki Polak ten dom założył, nie tak „miło brzmią te Francuzkie imiona.“ — „Moia Panno! — rzekł na to Xiąże — wszy- „stkoć to iedno; kto zrobił to zrobił, byle „ludzkość na tém skorzystała.“ — Byway zdrowa, moia Urszulku; radabym żeby ten list ptakiem poleciał i doszedł cię iak nay- prędzéy; matka iuż wiedzieć o moiém szczę- ściu musi; ach! iak ona cieszyć się będzie, że i Xiężna Pani się dowiedziała o umie- iętności iéy Elżbietki.

LIST PIĘTNASTY.

Z Warszawy 12. Sierpnia 1754 r.
we Wtorek.

Bóg widzi, kochana Urszulku, że ieszczę ani razu nie brałam się z taką skwapliwością do pióra iak dzisiay; co ia ci téż mam rze- czy napisać a iakich mądrych! czego ia przez ieden dzisiéyszy iporanek się dowiedziałam, nauczyłam, to podobno więcéy niśli przez całe życie? Kogo ia widziałam? Kogo ia poznałam? Widziałaś ty kiedy wielkiego człowieka? pewno nigdy; a no! ia widziałam dziś rano. — Jakem tylko przyszła według zwyczaiu do Xieźnéy Pani, natychmiast mi powiedziała: „Pośpiesz się z czytaniem, moia „dzieweczko, bo wnet ma tu przyić czło- „wiek, którego wszyscy Polacy uwielbiaćby „powinni, prawdziwie wielki człowiek“ — Wielki człowiek! — pomyślałam w duchu — iakżem go ciekawa! Widziałam iuż wielkich panów, widziałam kobiety piszące xiążki, widziałam enotliwego xieźda, widziałam kró- la, królowę, ale wielkiego człowieka nigdy. Skłoniłam się więc Xieźnie Pani i spytałam

ię się: „Czy mi pozwoli zostać w pokoju iak ten wielki człowiek przyidzie?“ — „I owszém — powiedziała ta kochana Pani — „zostań! Pan Bóg ci dał wcale dobrą główkę „możesz skorzystać z iego rozmowy.“ Pocałowałam ją w kolana za to pozwolenie, a ośmielona ię łaskawością, poważylam się zapytać iak się ten wielki człowiek nazywa? — „Stanisław Konarski — odpowiedziała łaskawie — iest to xiądz Piiar, wielki człowiek, „gdyż pomimo naywiększych przeszkod, wiele „bardzo dobrego zrobił krajowi, i chce ieszcze zrobić!“ Tu Xiężna Pani zaczęła wyliczać to wszystko; a ia ci to opiszę, iak potrafię i spamiętam. Naprzód, trzeba ci powiedzieć rzecz bardzo smutną, którę ia się bynaymnię nie domyslałam, i która cię także pewno zmartwi; nie dobrze z naszą Polską się dzieie; iuż oddawna nachyla się ku upadkowi; niema porządnego woyska, długim pokojem gnuśnieią Polacy, panowie zbytkuia, drobna szlachta w ubóstwie, chłopki iak bydłęta w nędzy i uciemieniu; młodzieź chowa się iak sama chce bez karności, bez po-

rządu; niema zgody w narodzie, niema rządu; król bezwładny, choćby chciał, nic dobrego zrobić nie może; każdy gada o wolności, obstaie za nią, każdy chce być panem i jest nim, bo robi co mu się podoba; a bardzo ma być źle krajowi, gdzie każdy jest panem; bo niewiem iakim się to sposobem dzieie, ale tam każdy jest niewolnikiem. Seymy lubo częste nic złemu nie zaradzaia, gdyż taki osobliwy wkrađł się do nich obyczaj, że choćby co najlepszego uradzili, iak ieden poseł powie: *Nie pozwalam!* tak wszystko za nic. Boday był nie żył ten Poseł Siciński który go pierwszy wprowadził; inż to sto dwa lat temu, za Jana Kazimiérza. Choćem dziewczyna młoda i nie uczona, przecieź sama widzę iakiem to głupstwem, iaką przeszkodą do wszystkiego jest ten przywiléy *Liberum veto* zwany; niektórzy Polacy, osobliwie Xiążęta Czartoryscy, widzą to oddawna z bolećią, ale cała szlachta dała by się zabić za ten przywiléy, nikt więc nie śmiał odzywać się głośno przeciw niemu; pierwszy Xiądz Konarski miał tę odwagę;

nie będąc ani bogatym, ani zamożnym, pierwszy się naraził dla prawdziwego dobra Polaków na ich nienawiść i zemstę; napisał całą księgę przeciwko *Liberum veto*; szlachta sromotnie gnięwa się na niego, pali na sejmikach to pismo; ale on się nie zraża, ciągle pracuje nad zwalczeniem téy poczwary, spodziewa się tego doczekać czy późniéy czy prędzéy, i w téy nadziei nie mu przykrém nie iest. Ale nie tu koniec szacownych dzieł iego, posłuchay, iak wiele zrobił Xiądz Konarski, dla lepszego wychowania młodzieży, dla podniesienia ięzyka polskiego, za co serdecznie go kocham. On urodził się 1700 roku, iuż ma teraz lat 54. Do 30. roku życia swego, lubiący nauki, xiądz, umiejąc dobrze po łacinie, pisał tak iak prawie wszyscy dziś piszą, co to polszczyzna łaciną nastrzępiona. Ale wysłany do Włoch przez zgromadzenie Piiarów, w tym kraiu gdzie wielu ma być uczonych, iak gdyby przeyrzał. Wrócił do Polski innym człowiekiem, i w roku 1741 wydał dzieło o *poprawie wad wymowy*, po łacinie, żeby od mądrych czytane było. Ta

iego xięga wiele narobiła hałasu, wiele nieprzyjaciół; ale on niezważając na nic, wydał drugą *o sztuce dobrze myślenia*, i zupełną wypowiedział wojnę terażniejszemu sposobowi pisania, który się *makaronizmem* zowie. Nie dosyć na tém; zostawszy naczelnikiem zgromadzenia Piiarów, urządził iak nayrozsądniejszy ich szkoły; bo iak ci wiadomo, Piiarzy i Jezuici, trudnią się wychowaniem piérwszych paniczów naszych; to iego urządzenie cztery lata temu sam papież Benedykt XIV. potwierdził, i iuż teraz wszyscy szanować go muszą. Uczono dawniej w szkołach według reguł *Alcara* (tego samego co to oyciec tchnąć mi nie kazał) te reguły miały być bardzo trudne; Xiądz Konarski napisał sam gramatykę łacińską, i teraz według niej się uczą

daleko iest lepij. — Otóż tego człowieka, który tyle dobrych rzeczy zrobił, który tak szlachetnie myśli, że nawet o pieniądze nie dba i biskupstwo odmówił, tego człowieka, którego po wszystkie wieki wielkim zwać będą Polacy, ja dziś poznałam. Szkoda kochana Urszulko, że zaraz pisać nie mogła

tego co oni mówili; (bo prawie razem z Xiędzem Konarskim przyszedł Xiąże Woiewodzie) długo i żywo rozmawiali, a Xiężna Pani tylko im niekiedy dogadywała. Jaki zapal w mowie tego człowieka! iak on kocha swój kray, iakby chciał ofiarą własnego życia kupić dla oyczyzny szczęście i wielkość prawdziwą! iak czuie konieczną potrzebę odmiany rządu, zaprowadzenia porządku, iak zagrzewał młodego Xięcia, żeby on się do tego dzieła przyłożył. „Panie Adamie! — powiedział do niego — zazdroszczę Ci tego młodego wieku, ieszcze tyle lat możesz służyć miléy oyczyźnie, tyle dobrego zrobić rodakom; ia iuż z pola schodzę, i niewiem czy owoc prac moich zobaczę... Ale rośnie młódź szlachetna, która pomyslnie nadzieie wróży, i ufam w Bogu, że za iéy pomocą, ocucony naród polski z letargu lat kilkudziesiąt, albo odzyska dawną świetność, albowiem téż iesli winą oyców naszych gmach tak podkopany, że koniecznie upaść musi, runie przynajmniéy z chwałą, i szlachetnym uzacni się zgonem.“ — Uważasz Urszulku, iak mi

się udało spałiętać te ostatnie słowa; powiem ci iak się stało. Powiedziawszy ich Xiądz Konarski się zatrzymał, łyzy mu stanęły w oczach i milczał długo. Ja przez ten czas powtórzyłam ie sobie kilka razy po ciachu, i spałiętałam co do litery. — Wkrótce zaczął znowu mówić i wyliczał tych młodzięńców, w których pokłada nadzieię zwaleni*a Liberum veto*, ustalenia porządku, poprawy wychowania, oświeceni*a narodu*. Zapewne wielu z nich przepomnę, ale o tych których nazwiska spałiętałam, napiszę co on mówił. Już to naprzód wymienił Xięcia Woiewodzi*ca*, powiedział mu w oczy: „Panie Adamie! „bardzo młodym iesteś, lubisz zabawy pło*che*, rozrywki zajmują cię, ale znam serce „twoie; znam duszę prawdziwie polską, wiem „że pomimo, tego wcześnie oyczyźnie użyte*cznym* będziesz, wiele nadużyć poprawisz, „więc*ęcy* zrobisz niż ktokolwiek bądź dla wy*chowania publicznego*, dla nauk, godnym „się okażesz oyc*a i stryia*, i imie swoje „w sercach Polaków wyryte zostawisz!“ — Młody Xiąże na te słowa rzucił się na szyć.

Xiędzu Konarskiemu, dziękując mu że tak dobrze o nim tuszy; mówił że to wszystko uczyni; że naprzód musi być posłem i marszałkiem seymowym, że pod iego laską musi być *Liberum veto* zniesione; że urządzi sam taką szkołę dla młodzieży iakiéy ieszcze w Polsce nie było; że będzie zachęcał nauki, kunszta, będzie wspierał uczonych, będzie śledził we wszystkich klassach ludzi zdatnych, będzie sam pisał. — Trzeba było widzieć radość Xiędza Konarskiego, gdy on tak z zapałem mówił; a Xieźnie Pani iak się zaiskrzyły oczy; chociaż lzy iak groch na krosna kapaly, przecież iaśniały iak dwie świece. — Xiądz Konarski wspominał potém o młodych Poniatowskich, o synach siostry Xięcia Pana; ieden z nich Stanisław, który teraz iest w Petersburgu, ma mieć nadzwyczajne w naukach i w pięknych sztukach upodobanie; ieśli ten kiedy zamożnym zostanie, powiedział, uczeni będą się mieli od niego dobrze; wspominał takóž z pochwałą o iednym młodym Piiarze, zowie się Onufry Kopczyński, ma dopiéro lat dziewiętnaście,

a tak już wiele łacińskich pisarzy czytał i nad językiem Polskim tak pracuje, że Xiądz Konarski widzi w nim nowego oycę mowy oyczystéy. Mówił potém o Jezuitach, ci iako dawniéysi, więcéy ieszcze mają od Piłarów zdatnych i wiele obiecuiących subiektów, tak z xięży iako z uczniów. Między piérwszemi wymienił Xiędza Wyrwicza, który ma być tak uczony, iak mało kto na świecie; Xiędza Naruszewicza, ten do wiersza wielką ma ochotę i w dzieiach świata i polskich bardzo się zagłębiać lubi; Xiędza Albertrandego; o tym długo mówił, bo Xiężna nigdy ieszcze o nim nie słyszała. Oyciec iego iest Włoch, i nawet nie szlachcic, ale on rodził się w Warszawie i ma polskie i szlachetne uczucia. Pamięć zaś nadzwyczajną, pracowitość niepoietą, i obięcie niesłychane. Bóg wie iakiemi językami nie mówi, a chociaż tak młody, naywiększe ma upodobanie w starych szpargałach: żeby niewiem iak był zmazany rękopism nikt go nie przeczyta, Xiądz Albertrandy od razu, iak gdyby drukowane. Między uczniami zaś mają Jezuici kilku nie-

pospolitych: Ignacego Krasickiego na przykład; on uczy się we Lwowie, wielkiego iest rodu, i ma mieć dowcip i zdatność do wiersza rzadką. „Ręczę, że ten będzie nad wszystkie naszych pisarzy sławny!“ mówił o nim Xiądz Konarski. Osobliwszy ma mieć także dar ten Krasicki spostrzegania śmieszności i wyszydzenia ich zręcznie. „A takiego nam téż właśnie dowcipu potrzeba“ (mówił jeszcze), bo mamy wiele śmieszności.“ Drugi znowu także we Lwowie Grzegorz Piramowicz, rokiem od Krasickiego młodszy; ten rozsądkiem i dobrém postępowaniem nad wszystkiemi celuie, i do nauk wielką także okazuie skłonność; przywdzieie niedługo sukienkę, i Xiądz Konarski bardzo się z tego cieszy, powiada że to będzie wzór xięży. — No! moja Urszulku, czym ci nie siła mądrych rzeczy nagadała? Co ty mówisz na te dziwy które się z twoią Elżbietką dzieją? Miałam ci ia mądrego prapradziada. Andrżey Rzeczycki zdaie mi się w 1585. roku, wydał w Krakowie xiążkę prawną, bardzo piękną łaciną napisana; może więc i ia zo-

stanę kiedy mądrą? ale nie; niechcę, bo oyciec by się na tamtym świecie gniewał; a wreszcie iakżebym mogła pisać po łacinie i o prawie, kiedy ani iednego ani drugiego nie rozumiem?

LIST SZESNASTY.

Z Warszawy 19. Sierpnia 1754
we Wtorek.

Teraz chętnie i co tydzień, pisałabym do ciebie, kochana Urszulku, bo mam o czém; codzień siedząc parę godzin u Xiężnéy Pani, czytując iéy różne xięgi i pisma, widując znakomite osoby, dowiaduję się bardzo wielu rzeczy; a do tego stopnia iestem w łaskach, żem onegday z Xiężną Panią w karecie iechała. Ach iak téż byłam szczęśliwa! iednak cały czas żał mi było, że mnie ani matka ani ciotka, ani Anulka, ani ty widzieć nie możesz. Wuiaszek tylko z moich, mnie widział i cieszył się serdecznie. Byliśmy w bibliotece Załuskich; Xiężna Pani powiedziała wyieżdżając: „Elżbietko! lubisz xiążki, iedź ze mną, napatrzysz się ich dowoli.“ O prawda!

co xiążek w bibliotece! aż w głowie się przewraca; ma być do dwóchkroć sto tysięcy dzieł, a samych Polskich 20,000. Trzebaby żyć ze trzysta lat żeby to wszystko przeczytać. A iak tam pięknie! iakie są figury kamienne! wszystkich Królów Polskich widziałam popiersia. Moia Urszulku, iam bardzo temu rada że mnie Pan Bóg Polką stworzył, bo wielu iest enotliwych Polaków, i wszystko dla miłéy oyczyzny poświęcić gotowych. Wystaw sobie, że wszystkie te xiążki dway bracia zebrali; zowią się Załuscy; ieden z nich Józef iest biskupem Kiiowskim, zbierali ie z wielką pracą, z wielkim kosztem i w kraiu i za granicą. Biskup wszystkie pieniądze iakie tylko miał na ten cel obracał, i nie raz na wieczerzę ziadł tylko kawalek sera i chleba, a za to coby miał iaki przysmak sobie kupić, wolał xiążkę albo rękopism nabyć. O poczciwi! niech ich Bóg błogosławi. Już iedy-naście lat temu iak ta biblioteka została otworzoną dla całej publiczności: kto chce może iść do niéy i czytać co mu się podoba; mówią że nie iest ieszcze zupełnie dobrze

ułożona, ale Biskup Kiiowski właśnie się stara o człowieka zdatnego do iéy ułożenia, i podobno że Xiądz Albertrandy będzie do tego użyty. Kiedy lubi stare rękopisma, to się tam nasyci, bo widziałam ich stósy. Xiężna Pani mówiła z wielkim szacunkiem o tych Załuskich, oni niezmierną liczbę xiąg Polskich od zupełnego zatracenia wyratowali; a potém wiele bardzo dzieł które dotąd pisane tylko były, oni drukować pozwalaią; tym drukiem trudni się nieiaki Pan Mitzler, i prawie w każdéy gazecie iest doniesienie o nowéy iakiéy xiążce. — Gazety mnie zawsze bardzo bawią, przyjemnie iest wyczytać drukowane te nowinki, które się piérwéy słyszy, a przytém wiele innych. Seym będzie niezawodnie. Bardzo mi się podobał uniwersał Króla, czyli odezwa iego do wszystkich swoich poddanych. „Składa on seym walny zwy-
 „czayny na dzień 30. Września 1754. r. za-
 „prasza wszystkich posłów do wspólnego i
 „szczérego nad szczęściem oyczyzny praco-
 „wania; powiada, że cokolwiek dobrze ży-
 „czący synowie, wynaydą do uszczęśliwienia

„matki sposobów, on do wszystkiego się skłoni, bo w téy okazyi bierze na siebie kochającego oycę postać. Pragnie żeby ten seym nie był zerwany iak przeszły, który wstydliwą zostawił pamięć, ale żeby stał się szczęścia początkiem, i żeby urodzeni polowie, wybór narodu Polskiego, użyli mocy wolnego głosu na ożywienie, a nie na zabicie oyczyzny!“ Prawda Urszulku, że to bardzo pięknie? i wcaley odezwie, niema i słowa łaciny, aż miło! widać że napomnienia Xiędza Konarskiego skutkują. Mówią że wielu posłów na ten seym zupełnie Polskie będą miewać mowy, day Boże! alboż to każdy po łacinie umie? Na tego gazeciarza to mnie czasem złości biorą; zwyczajnie w najszykawszém mieyscu słowo łacińskie wsadzi, i wiedzieć nie można co pisze. Na przykład bardzo często są takie kawałki: „Jaśnie Wielmożna ta a ta Pani, tego rodu, tych cnót *fatis cessit* albo *desiit vivere*; Jaśnie Wielmożny ten i ten Pan *supervenerunt*, albo *perrexit*. Trzeba być prorokiem, lub téż umieć po łacinie, żeby wiedzieć co im się stało. Ale co

uważałam szczególniey w Kuryerze Polskim! pełny iest szafunku łask Króla; naywięcéy takich znaydziesz artykułów: „Jaśnie Wiel-
 „możny ten i ten, otrzymawszy od Króla Je-
 „gomości, to starostwo, ten urząd, tę go-
 „dność, wyiechał z Imością swoją do dóbr
 „tych i tych.“ Jak się ci panowie nie wsty-
 dzą tak brać a brać, kiedy iuż tyle mają.
 Już teraz się nie dziwię że szlachta ubo-
 ga a chłopi w nędzy; panowie wszystko za-
 bieraia, cóż im się ma zostać niebożętom? —
 Zaczynaia mnie bawić i wiadomości z obcych
 krajów, a wiesz dla czego? bo w niektórych
 kobiety panuia. W Austryi Marya Teressa
 z mężem wprawdzie, ale iakoś więcéy o niéy
 mówia; na tronie zaś Francuzkim zasiada
 Polka; choć nie ona rządzi, przecież wiado-
 mości z Paryża nayciekawsze są dla mnie;
 bo zawsze myślę że się czegoś o Maryi Le-
 szczyńskiéy dowiem? Rzadko iednak gaze-
 ciarz o niéy wspomina, częściéy panowie Pol-
 scy przybywaiący z obcych krajów o niéy mó-
 wią. Ma to być rzadkiéy cnoty i pobożności
 pani, a nie bardzo szczęśliwa; mąż iéy Lud-

wik XV. nie kocha iéy, a Pan Bóg zabiera iéy dzieci; dwa lata temu, straciła córkę Henrykę 24 letnią; teraz mówią że Delfin syniéy ukochany, a mąż córki naszego Królestwa słaby, gaśnie pomału. Stanisław Leszczyński iéy oyciec były nasz Król, siedzi sobie spokojnie w Lune-wilu. Polacy się na nim nie poznali, a Lotaryńczycy których iest xięciem, uwielbiaią go iak iakie bóstwo; i Marya Leszczyńska i on wcale nie zapomnieli o Polsce; niezmiernie Polakom radzi, iak na ich dwór zawitaia, Królowa pisuie tu do swoich krewnych po polsku, i tak by rada światło rozkrzewić w Polsce, że niedawno xiężom Misyonarzom tutéyszym, przysłała w podarunku bardzo wiele xiąg o wysokich naukach i narzędzia do tych nauk. Takiż sam dar spotkał Jezuitów w Poznaniu. Bardzo ią kocham, gdybym kiedy królową została, taką byłabym iak ona. — Od czasu ostatniego mego listu, widziałam raz Xiędza Konarskiego, mówił wiele i pięknie, iaka szkoda że ty choć portretu iego mieć nie możesz, a twarz iego bardzo miła i otwarta; coraz więcéy go

uwielbiam i kocham; ale prawda, że wielu ma nieprzyjaciół, sam wuiaszek mój nie bardzo mu sprzyja; właśnie wczoray kiedym mu powtarzała iego słowa, on powiedział: „Xiądz „przemądrzał, i nie wie sam co baie! lepiéy- „by patrzył brewiarza. Nasi oycowie, któ- „rzy trochę więcéy mieli od niego oleiu „w głowie, zawsze mawiali: *Polska bezrzę- „dem stoi!* — Kto ma słaby umysł, kto chce „koniecznie słuchać, i iakby do tego się uro- „dził, ten naszéy wolności przygania! a to „*Liberum veto* które on by chciał zwalić, to „kleynot szlachectwa, naydroższe oczko na- „sze, i chyba xiądz nie szlachcic, kiedy ta- „kiego przywileiu chce szlachtę pozbawić.“
 Moia Urszulku, komu tu wierzyć? prawdziwie aż się w głowie przewraca; byłam daleko so-
 bie swobodniéysza, kiedy o tém wszystkiém
 niewiedząc, Bogu duszę byłam winna; a prze-
 cież zapomnieć tego wszystkiego bym już nie
 chciała, bo mi się wydaie, że dwa razy tyle
 warta iestem teraz. — Byway zdrowa.

Tego samego dnia w wieczór. Dopisuię jeszcze słów kilka do mego listu i wiem że się o to gniewać nie będziesz; posyłam ci bowiem kopią listu Królowéy francuzkiéy; wystaw sobie żem iéy własnéy ręki pismo widziała, czytała i przepisała. — Pismo Królowéy! Patrz na co to twoia Elżbietka wyszła. — Dziś, rano gdym była u Xiężnéy Pani, przyiechała Xiężna Jabłonowska Kasztelanowa Krakowska kuzynka Królowéy francuzkiéy i ten list który wczora odebrała przywiezła. — Xiężna kazała mi go przepisać — iakem się téż siliła i starała — ale mi się wcale nie zgorzék udało. Oto iest ten list. Czy téż ty myślałaś kiedy że ia ci królewskie pisma przesyłać będę.

„Już wiele, kochana Kuzynko, iakem do „ciebie niepisała, przypominam tu moje leni- „stwo i dziękuię za to coś mi przysłała, iest „to bardzo ciekawe. Radam tu bardzo na- „szym paniom polskim; iedna iuż odieżdża; „Xiężna Lubomirska i Pani Stumieniecka ie- „szcze tu zabawią, dla zdrowia mając do „wód iechać; grzeczne obydwie, każda w in-

„nym sposobie. Wiész, Kuzynko, iak kocham
„Polskę, sądzić więc możesz, iak iestem
„szczęśliwą widzić ie: ale coby za moia po-
„ciecha była, gdybym cię ieszcze raz widzić
„mogła! — Przepraszam cię Kuzynko, za
„móy styl tak poufały, ale się tak ieszcze le-
„piéy wyraża. Sciskam cię serdecznie ko-
„chana Kuzynko.

Paryż 10. Czerwca 1754.

M A R Y A.

Prawda, Urszulku, że widać po tym liście
że Królowa dobra być musi. Xiąże Pan mó-
wił że ten list nie koniecznie dobrze napisa-
ny, a młody Xiąże powiedział: że to z fran-
cuzka po polsku — ale iakże się temu dzi-
wić Królowa szósty rok miała iak wyiechała
z Polski, od tego czasu nieboga zawsze koło
siebie szwargotanie francuzkie słyszy. Do-
brze że nie zapomniała zupełnie! —

LIST SIEDMNASTY.

Z Warszawy 29. Sierpnia 1754.
we Srodę.

Moia kochana Urszulku, iak się kiedy zobaczemy, to ty mnie pewno niepoznasz, ia zupełnie wymądrzeię; iak ia téż wielu rzeczy dziwnych i pięknych się napatrzę! możnaby sto lat w klasztorze siedzieć i nie widzieć nic podobnego. Przez ten ieden tydzień, byłam dwa razy na teatrze, i widziałam rozmaite ciekawości, a zawsze z Xiężną Panią. Raz byłam na teatrze w kollegium xięży Piiarów, a drugi raz u dworu. Sama niewiem gdzie się lepięy zabawiłam. Smieszać to rzecz widzieć grających. Z początku śmiać mi się chciało, myśląc sobie że ci studenci poprzebierali się i udaia; ale potém zapomniałam zupełnie że to udanie; i splakałam się serdecznie. Bo u Piiarów to nie aktorowie platni, ale studenci naypiérwszych domów panicze, dla zabawy i dla ćwiczenia się w piękney mowie, różne traiedye i komedye graia. Tego wieczora grali Alzyrę, bardzo piękną i prawdziwie chrześciańską sztukę; uczy dosko-

nale iak chrześcianin naydroższym nieprzyiaciołom przebaczać powinien. Ten Pan Wolter, który ią w francuzkim ięzyku napisał, musi być człowiek bardzo pobożny. Wystaw sobie że mężczyźni udawali kobiety; Jan Solłohub, bardzo ładny kawaler, przebrany był za Alzyrę, a Kasztelanie Konarski za iéy powiernicę. — Na teatrze dworskim przyznam ci się, więcéy mnie bawiło uważać na osoby patrzące niśli na aktorów, bo mówili i śpiewali po włosku; a iak wiesz, ia zupełnie tyle umiem po włosku co i po łacinie, to iest ani słowa. Jednak i tam być bardzo zabawnie i zaszczyt wielki, znaydywać się w iednéy sali z Królestwem i z tylą znakomitych panów. Przytém téż roznoszą różne chłodniki i łakocie; częstuią niemi wszystkich, i ia tyle słodczy ziadłam, że mi aż ekliwo się robiło. Ale co ci powiem szczególnego? nie wiele było osób patrzących; piérwsze mieysca pełne, a dalsze prawie zupełnie próżne. Król iednak chciałby koniecznie żeby sala napelnioną była; dworskim swoim, dworzanom wielkich panów, woyskowym rozdawać każe

bilety, oni przecież nie przychodzą. Wuiaszek
 na przykład dwa razy na tydzień we Wto-
 rek i w Piątek mógłby bywać na tym tea-
 trze, a nigdy nie bywa. Pytałam go się wła-
 śnie wczora o przyczynę? „Moia dziewe-
 „czko! — odpowiedział mi — kiedy człowiek
 „nad wieczorem uwolni się od ważnych obo-
 „wiązków służby swojej, woli sobie pójść do
 „iakięj gospody albo do przyjaciela, tam po-
 „gawędzić, naśmiać się do woli, podochocić
 „sobie wytrawnym miodkiem albo węgrzynem.
 „Co mi za niewola iść na ten teatr! siedzieć
 „jak lalka na niemieckim kazaniu, i obli-
 „zać lodów albo limoniadki; to istna ślinka;
 „ani to człowieka pożywi, ani zagrzeje, ani
 „rozweseli. Jak mi kto zaśpiewa krakowiaka,
 „mazura albo polskiego utnie, to mi aż nogi
 „drgają; ale tych włoskich trelów polskie
 „ucho bynajmniej nie rozumie.“ Poniekąd to
 on i słusznie mówi, bo napatrzwszy się raz
 Królestwa i przytomnych panów, nudno być
 musi nie rozumieć tego co aktorowie prawią;
 i mnie to już ku końcowi zaczynało korcić.
 Moia Urszulku, w téj Warszawie, człowiek

często ma tę przykrość, że nie rozumie co koło niego mówią; mężczyźni najczęściej między sobą prawią po łacinie, wielkie panie prawie wszystkie osobliwie téż młode, szczebiocą po francuzku, na teatrze dworskim mówią i śpiewają po włosku, a woysko komenderują po niemiecku. Dziwnie się to wydaie, mając swoją mowę, szukać obcych; ale cóż poradzisz, już taki Polaków obyczaj; może da Bóg, że się kiedyś z tego nałogu poprawią, osobliwie ieśli więcéy będzie obywateli do Xiędza Konarskiego podobnych; i w moich przynajmniéy oczach to zupełnie rzecz szczególna kochać kray swój, a nie miłować ięzyka. — Ale na początku tego listu pisałam ci, żem różne ciekawości widziała. Widziałam naprzód nosiorożca; iest to zwierz ogromny, koloru czarniawego bez sierści, skórą grubą iak dłoń przykryty, prawdziwie straszny; na nosie ma róg, a oczy bardzo małe, ziada na dzień 70 funtów siana i 26 funtów chleba, wypija 14 wiader wody; ma dopiéro lat 15, a może żyć 150. Mój Boże! on nas wszystkich przeżyie! Jego może ie-

szcze za pieniądze pokazywać będą, kiedy moje kości, a co gorsza twoie, już oddawna zgnią w ziemi. Ale téż on iak raz padnie, to i po wszystkiém, a nasze dusze wiecznie żyć będą. Lepiéy więc żyć krótko na téy ziemi a być człowiekiem! Oby tylko Bóg dopomódz raczył do pozyskania szczęśliwéy wieczności! . . . Widziałam także Anglika, który na rozciągnionym drucie chodzi, tańcuje i dziwne sztuki wyprawia, iakichby drugi na podłodze nie potrafił; widziałam ieszcze pie-ska bardzo umieiętnego; imiona składa z li-ter iakie chcesz, i rachunki umie doskonale. Bardzom temu rada żem te dziwy widziałą; a na te wszystkie ciekawości dla panów nié-ma żadnéy taxi; zostawiona iest ich grze-zczości i pańskiemu humorowi; i wybornie właściciele na tym koncepcie wychodzą. Pa-nowie Polscy tacy wspaniali i szczodrzy! Ja-keśmy byli, Xiążę Pan rzucił sześé holen-drów na tackę, a nie było nas iak czterna-ście osób, nawet iuż z liberyą rachuiąc. — Poznałam także temi dniami drugiego brata Xięcia Pana, o którym dawniéy mówić ci

przepomniałam, Xięcia Teodora Biskupa Poznańskiego. Ochmistryni nasza szczególne mi o nim opowiadała rzeczy. Jest to wielki pan, mający znaczne dochody, chowa dwór znaczny i żołnierza nadwornego; ale ma osobliwe iakieś upodobanie żywić i utrzymywać ludzi nie patrząc na nich. Ma koło Poznania wieś Ciążen zwaną, z wspaniałym pałacem i ogrodem, rezydencya biskupów Poznańskich, ale on tam nigdy nie mieszka; chociaż tam bawi dwór iego cały, tam kuchnia, piwnica, kapela, staynia; on sobie siedzi w Dolsku, miasteczku o siedm mil odległym, o iednym dworzaninie, o dwóch lokaiach i haydukach, o iednym strzelcu i kucharzu, i o iednym zaprzęgu koni. Kiedy chce wyprawiać ucztę obywatelom albo przyiaciolom, wtedy pisze do marszałka, żeby przybywał z częścią dworu; a po skończonéy gali, wysyła go iak nayprędzém na powrót do Ciążenia; kiedy zaś ma ziechać do Warszawy na seym, albo na iaką uroczystość, wysyła naprzód dwór swój; ten paradnie, powoli, w niezliczonych powozach gościńcem prostym ciągnie; a on zaś inną

drogą, iedną kareta i kuchennym wozem nay-
częściéy pocztą pędzi. Już ten nie urodził
się na pana Polskiego; ia daleko więcéy
humoru pańskiego w sobie czuię; gdybym się
była urodziła xieżną, musiałby mnie otaczać
zawsze dwór liczny, i byłoby u mnie suto i
wesoło. Pannom dworskim wyprawiałabym
co tydzień wieczerzą z tańcami, i musiałyby
nie tylko porządnie ale pięknie być ubrane.
Ale inaczéy się stało, Xiąże Biskup ze
swoią skromnością wielkim iest panem, a ia
z moim pańskim humorem ubogą dziewczyną.
Musi tak iednak być lepiéy kiedy Bóg tak
urządził. On wié lepiéy od człowieka czego
każdemu z nas potrzeba. I żarty na stronę,
mnie się tam ani śni o wielkich bogactwach,
o dworze okazałym; wioszczynę maleńką z la-
daiakim domkiem, gdziebym przy matce i
z siostrą spokojnie mieszkać mogła, rodzi-
cielski chléb iść, to wszystkie życzenia moje,
i nadzieia w Bogu, że się spelnia czy prę-
dzéy czy późniéy.

LIST OŚMNASTY.

Z Warszawy 5. Września 1754.
we Srzodę.

Kilka liter dziś do ciebie napiszę nie więcej, złota Urszulku, bo jutro wyjeżdżamy z Warszawy. Xiążę Pan i Xiążę Woiewodzie zostają, ale Xiężna iedzie do Puław, gdzie się znakomitych spodziewa gości; a ztamtąd do Sieniawy, do dóbr które ma po oycu. Ja się niezmiernie z tego cieszę, bo Sieniawa tylko o ośm mil od Lwowa, może Bóg da że kochaną matkę zobaczę, a będąc bliżéy, prędzéy o niéy Xiężnie Pani co powiem. Gdyby nie ta nadzieia żałowałabym trochę Warszawy, a ieszcze w czasie bliskiego seymu, mogłabym nabyć wielu nowych wiadomości; ale ponieważ Xiężna Pani ciągle na mnie łaskawa, czytywać sobie każe i rozmawia ze mną, wszędzie rozumu przybywać mi będzie. Byway zdrowa, mamy wiele roboty przed wyjazdem, spieszyć się trzeba.

LIST DZIEWIĘTNASTY.

Z Sieniawy 1. Października 1754.
we Srodę.

Już blisko od dwóch tygodni iesteśmy w Sieniawie, kochana Urszulku, a ia matki ieszczem nie widziała, i nie o niéy Xiężnie Pani nie mówiłam. W Warszawie zdawało mi się że skoro za roгатki wyiedziemy, zdarzy mi się sposobność przemówienia, a teraz widzę że daleko było łatwiéy mówić w Warszawie; i ani wiem dla czego tego nie zrobiła; tam był i wuiaszek, tam był i Xiąże Pan. O Boże! Boże! kiedyż ia co powiem za matką, kiedy ia się z nią zobaczę? Drży mi serce gdy sobie pomyślę że ona tak blisko, radabym ptakiem do Lwowa polecieć, ale niemam skrzydeł i nie mogę. Tak mi było pilno przyiechać do téy Sieniawy, iak gdybym do matki iechała; a przyiechawszy widzę, że to iedno czy być o pięćdziesiąt czy o ośm mil; tak samo matki ztąd nie widzę, iakem iéy nie widziała z Warszawy. Jechaliśmy tu prawdziwie rzemiennym dyszlem, bósmy wstępowali w różne mieysca, czasem o

kilka mil z drogi. Byliśmy naprzód w Sulgostowie u Woiewody Swidzińskiego, zacny téż to pan; ma dwóch synów Michała i Ignacego i dwie córki młodziesieńkie, Bonę i Maryannę, urodziwe i dziwnie przyjemne i dobre paniątka. Tam nam radzi byli, co się zowie; Xieźna Pani pół dnia tylko bawić miała, ale ani iéy chciał puścić Pan Woiewoda; pozdeymować kazał koła od powozów, i musiała na noc zostać. Podobno ani ona, ani nikt z iéy dworskich nie gniéwał się o to, bo nam wszystkim w Sulgostowie bardzo dobrze było. Zamożni Państwo, a hoyni i gościnni, aż miło. W Puławach także byliśmy iak gdyby wstępuiąc, tylko na dwa dni; ale te dwa dni huczne były. Żona ministra królewskiego *Brühla*, i Grafowa *Bellegarde* ziechały tam, to bardzo znakomite osoby; wymyślała téż im Xieźna Pani różne zabawy; sprosila całe sąsiedztwo; były tańce; kazała przyiść całemu dworowi do złotéy sali, tańcowaliśmy na zabóy; a dla zabawy gości chłopcy nawet pokoiowi, umiejący gładko tańcować kozaka, mazura i krakowiaka, popi-

sywali się ze swoją umiejętnością. Nie pamiętam iak żyję żebym się tak wytańcowała i tak zabawiła; aż mi smutno było nazajutrz, bo nogi drgały ieszcze do tańca, i muzyka szumiała w uszach, a tu iechać kazali. Wstępowaliśmy wyiechawszy z Puław ieszcze we dwa mieysca, a iuż niedaleko będąc Sienawy, Xiężna Pani zboczyła do Jarosławia, miasta do niéy należącego, i tam ziechała się z Panią Ordynatową Zamoyską. Byliśmy świadkami tkliwego obrządku. Pani Ordynatowa właśnie wyprawiała za granicę syna swojego Andrzeia. W kościele Panny Maryi była msza śpiewana, słuchał iéy młody Ordynat klęcząc przed oltarzem; po mszy świętáy dał mu xiądz błogosławieństwo, matka go także przeżegnała i uścisnęła, i prosto z kościoła ruszył w drogę w towarzystwie iakiegoś Barona *de Saint Pol*. Pewna iestem, że mu się nic złego w podróży nie stanie. Kto z Bogiem i z matką, ten bezpieczny. Biédna Pani Ordynatowa, tak rzewnie płakała; syn kilka lat w cudzych kraiach ma gościć. Xiężna Pani bardzo młodego Ordyn-

nata chwaliła; ma mieć duszę wielką, sposób myślenia szlachetny, w naukach wielkie upodobanie, choć taki młody, już bardzo lubi zgłębiać rozmaite prawa któremi ludy się rządzą. Nie zawstydzi on pięknego rodu Zamoyских, i może kiedy Andrżey stanie obok wielkiego Jana. Xiężna Pani mówiła: „Bar-
 „dzo żałuję że nie mam drugiéy córki, zaraz-
 „bym mu ją dała.“ — W Sieniawie podobne prowadziemy życie iak i wszędzie, z tą ie-
 dnak różnicą: że Xiężna Pani więcéy ma czasu, i dłużey sobie czytywać każe. I tu nam przysyłaia z Warszawy Kuryera i gazetę, a prócz tego czytujemy różne xiążki. Pan Nicolai xięgarz Warszawski wydaie w kilku tomach *Zbiór Rytarów Wierszopisów żyjących*, lub naszego wieku zeszłych; Xiężna Pani przywiezła z sobą dwa tomy; piérwszy, zawiera w sobie godne prace i poetyczne zabawy Pani Drużbackiéy; drugi, rozmaite traiedye i drama, a naywięcéy nabożnych, iako to: Józef od braci poznany, Ofiara Abrahama, Męka Zbawiciela, Nawrócenie Ś. Augustyna; w świąteczne dni i w Piątki czytać so-

bie każe Xiężna Pani nabożne rzeczy, a w powszednie świeckie. Pani Drużbackiéy pisma naymiléy mi czytać dla tego, żem ją widziała. — Prawie tu równie dworno iak w Puławach i w Warszawie, gości huk; w Przemyskiéy ziemi bardzo zacni i maiętni obywatele mieszkają, i bardzo do Xięcia iako do swego woiewody przywiązani; od tego téż czasu iakieśmy do Sieniawy ziechali, śpieszą z powitaniem Xiężnéy. Ona wszystkich uprzejmie wita, łaskawie przyjmuie, i powiada że nigdzie iéy nie iest tak dobrze iak w Sieniawie, nigdzie tak wesoło się nie bawi. Wierzę, tu dziecinny wiek spędziła, i pierwsze lata małżeństwa swego z Xięciem Woiewodą; Sieniawa od iéy oycy wielkiego hetmama imie i początek wzięła; ia tylko tyle żem się urodziła w Topolówce, i kilkanaście lat w niéy strawiłam, a tak ją serdecznie kocham; i lubo nas tam srogie nieszczęście spotkało, przecież bym ją kiedy obaczyć rada. Prawdę iednak mówiąc, nie bardzoc to piękne miejsce ta Sieniawa; ani iéy równać można z Puławami albo z Wila-

nowem; smutna, nie pozorna, ieden San który płynie niedaleko ożywia ją nieco; dom obszerny ale nie wspaniały, ani podobny do xiążęcego pałacu; zabudowania drewniane i niskie, ogród nie wielki i nie zbyt dawno założony; są w nim już iednak dosyć piękne piramidy świerkowe. Z całej Sieniawy najchętniej mi się podoba dziedziniec, obszerny i piękny, zasadzony lipami szczególnego gatunku. Sprowadzono dawniej te lipy z Gdańska na statkach wracających Wisłą do Polski, zowią je holenderskiemi, rosną niezmiernie wysoko, i liść mają większy nad pospolity. Widziałam w Wysocku chłodnik z takich lip zasadzony, ręką Króla Sobieskiego, kiedy z Wiedeńskiej wyprawy powrócił. Wysock jest to wieś o dwie mile od Sieniawy leżąca, należy także do Xiężnej Pani; byłam tam z nią w zeszłą Niedzielę, i bardzo mi się podobało. Ten chłodnik szczególnie którego *lipnikiem* zowią, dziwnie już jest piękny i wspaniały. Kocham Króla Jana, że tak drzewa lubił i tyle ich sadził; po całej Polsce mile i trwarle zostawił po sobie pa-

miątki. Od Xięcia Pana i od Xięcia Woiewodzica częste bywają listy. Posłowie zjeżdżają się na seym, onegday miał się rozpocząć. Nuncyusz papieżki Arcybiskup Serra, wiazd swój odprawił do Warszawy; szkoda żem tego nie wiedziała, bo iak piszą, było paradnie. — Xiążę Woiewodzie wybornie się bawi, poluje z Królewicami w okolicach Warszawy; często bywają u dworu koncerty, *asamble*, dwa razy w tydzień komedye. Nie obiecują się tu Xiążęta aż po wyjeździe królewskim, chyba na święta Bożego Narodzenia. Do téy pory pewno się już coś w moim losie wyświéci.

LIST DWUDZIESTY.

Z Sieniawy 17. Listopada 1754.
w Piątek.

Nie pisałam już do ciebie kochana Urszulku czas bardzo długi, dla dwóch przyczyn. Naprzód wuiaszka tu niéma, został z Xięciem Panem w Warszawie, trudniéy mi więc przesyłać listy, powtóre smutna iestem; a

poco pisać, kiedy kto smutny, i martwić kogoś drugiego? Już drugi miesiąc iak blisko matki iestem, a raz tylko miałam od niéy wiadomość; zdrowa wprawdzie, i ciotka przeorysza toż samo; ale iuż ten chleb z łaski kością w gardle iéy staie, i iuż mnie sama przynaglać zaczyna żebym mówiła, a ia milczę gdyby mruk iaki; codzién sobie mówię wstawszy rano: Już dziś Xiężnie Pani wszystko powiem; idę na zwyczajne czytanie zawsze w téy myśli; a iak zasiądem przy niéy, odkładam do iutra; i tak dzień za dniem schodzi; każdego wieczora gniewam się na siebie, każdego poranku to samo robię. Dziś i przez tydzień przynajmniéy niepodobieństwo wyrzec i słowa; źle bym się z taką prośbą wybrała, bo Xiężna Pani bardzo zmartwiona; właśnie dziś boiar z Warszawy przyjechał, i przywiózł iéy listy i gazety. Sejm się iuż rozszedł, przerwał go Pan Strawiński, poseł Starodubowski i sam uciekł. Pięć tygodni zeszło izbie poselskiéy na niczém, na samych sprzeczkach, kłótniach; nawet na obranie marszałka zgodzić się nie mogli. Przewodził przez

cały czas marszałek staréy laski, to iest zeszłego seymu, Massalski, i nie a nie nieuradzili. Xiężna Pani i smutna i gniewa się. „Żeby białogłowy z całej Polski się ziechali — mówiła — toby może więcéy dobrego „zrobiły!“ Kiedym iéy czytała ostatnią mowę marszałka Massalskiego, (bo przysłał ją Xiąże Pan) rozplakała się rzewnie; prawda, że i ja bez łez czytać iéy nie mogłam. Marszałek wyraził żal i nieukontentowanie Króla, i tak powiedział żegnając Izbę poselską: „Pókiż Opatrzność cierpieć będzie rozpasaną „na występki rzeczpospolitę? do iakiego końca „pędzą nas te niepohamowane nałogi? obraca „się Walna Rada w urąganie, seymy imieniem tylko nie rzeczą się szczycą. Łatwo „zgadnąć co nas czeka, a niepostrzeżemy „zguby naszéy chyba w śródku upadku!“... „O! niechże ja już wtedy nie żyję!“ zawołała Xiężna Pani gdym iéy te słowa czytała. Xiąże Woiewodzie pisał także z wielkim gniewem na ten seym ohydny! co tam z Xiędzem Konarskim dźiać się musi? Ubędzie mu na dziesięć lat życia z wielkiego zmartwienia. —

Niemogę dłużej pisać, Xiężna Pani tak na mnie łaskawa, że ze wszystkich panien swoich, mnie iednę dopuściła do zaszczytu pomagania iéy w bardzo pilnéy i pięknéy robocie. Robi dla Xięcia Pana prześliczny czaprak; na ponsowym axamicie hafluie iedwabiami, srebrem i złotem, cyfrę, herby Xięcia Woiewody, a to wszystko w precudnych wieńcach. Przy tak krótkim dniu wolno iéy idzie robota, wezwiała mnie więc do pomocy. Jakże iéy z całego serca pomagam, iak się sadzę, iak się staram, łatwo poymiesz. Jeszcze bardzo mało zrobionego, biegnę więc do krosien. Byway zdrowa.

LIST DWUDZIESTY PIERWSZY I OSTATNI.

Dnia 28. Grudnia 1754
z Sieniawy.

O kochana Urszulku! iaki téż ten Bóg dobry! iacy Xięztwo iedyni! co za szczęście niepoięte i niespodziewane! Wnet droga matka wróci do dawnego bytu swego, będzie

miała własny kawałek chleba, i to przeze-
 mnienie... O Boże! Boże! nie posiadam się
 z radości; niewiem sama co piszę, niewiem
 iak ci to wszystko porządkiem opowiedzieć
 potrafię!... Jużem do matki pisała, sam
 Xiążę Pan kazał wysłać boiara do Lwowa,
 przypisał się do moiego listu... Matka tu
 przyiedzie, ia ią zobaczę, ia iéy nogi i ręce
 ucałuję, iuż nie będzie na łasce... O Boże!
 Boże! czyż ia godna takiego szczęścia?... Ale
 niechże ci powiem, iak to się stało? Pisałam
 ci podobno o tym czapraku; dobrzem robiła
 żem się do niego śpieszyła; warto było i ośle-
 pnać nad nim; on szczęście matki sprawił...
 Drogi czaprak! na zawsze drogi! pocałowa-
 łam go wczora, iak nikt nie patrzył. Ale
 cóż? ia widzę że nigdy nie zacznę. Otóż
 iak wiész, pracowałam koło tego czapraka
 przez miesiąc cały, od rana do wieczora nad
 nim siedziałam, Xiężna Pani także codzien
 pilnie koło niego robiła, ale ieszcze daleko
 mu było do końca. W tém przyieżdża boiar
 z doniesieniem, że Xiążę Woiewoda nieza-
 wodnie na wigilią ziedzie i solenizanta Xię

cia Woiewodzica przywiezie. Trzy dni tylko było do wigilii, Xiężna Pani się cieszy że mąż i syn przyjadą, ale się trapi że czaprak nie będzie skończony. Widząc to, proszę ia kredencerza o świec woskowych kilka, przy-siaduję i w nocy, i właśnie w poranku dnia tego, kiedy Xiąże Pan przyjechał, kończę robotę. Xiężna Pani była uszczęśliwiona, darowała mi prześliczną suknię i pocałowała mnie w czoło. Ale nie na tym miał być koniec. Dzień przyjazdu Xiążąt był dniem powszechnéy radości. Xięcia Woiewodę dawno tamteysi dworscy i obywatele niewidzieli, a co młodego Xięcia, to już od lat kilku. Cisnęli się więc goście tłumem, by ich powitać, i zjazd był niezmierny, cisnęli się téż i domowi. W wieczór suta była wieczerza, i Xiąże Pan bardzo żałował, (a my dziewczęta jeszcze bardziéy) że adwent, bo bylibyśmy tańcowali. Obiecał nam to nagrodzić w dzień Ś. Szczepana, iakoż i tak się stało. Ale wróćmy do szczęścia mego. Nazajutrz rano po przyjeździe Xiążąt, ledwiem wstała i ubrać się zdążyła, przysyła Xiężna Pani hay-

duka, z rozkazem żebym do niéy przyszła. Biegnę, wchodzę do iéy pokoju, i zastaie Xieoia Pana. Stał przed stołem, na którym czaprak był rozłożony, chwalił niezmiernie robotę, a Xieźna Pani mu mówiła: „Nie „miałbyś go i za rok gdyby nie Elźbietka. „Oto ieszeze czerwone ma oczy tak nad nim „ślepiła.“ — „Bardzo ci wdzięczny, moja Pan- „no — powiedział na to Xiaże — kazaliśmy „cię przywołać, bo radbym ci tę piękną pracę „odsłużył, a nadewszystko tę przychylnosć „ku moiéy żonie i ku mnie nagrodził. Wiém, „że cię Xieźna Jmość lubi, więc tobie moja „Panno na niczém nie zbywa, ale musisz „mieć rodziców, braci, możebym się im przy- „służyć potrafił. Mów śmiało!“ Nie mogło być pory lepszéy do wynurzenia téy prośby, która iuż od ośmiu miesięcy na moiém sercu ciążyła, westchnęłam szczerze do Boga, i całą przygodę naszą od początku do końca opowiedziałam, z większą śmiałością, niżlim się kiedy spodziéwać mogła. Był to prawdziwie cud łaski Boskiéy. Rozczulili się Xieźtwo oboie, Xieźna Pani mnie laiała,

żem iéy przez tak długi czas nie o tém wszystkiém nie mówiła; Xiąże Pan zdziwił się zaś mocno nad nieľudźkością kommissarza klucza Granowskiego. Natychmiast kazał zawołać Pana Szatnego, który wraz z Xiążętami przyjechał; przyszedł wuy, i lubo przez zęby cedził słówka, przecieź potwierdził prawdę powieści moiéy. Xiąże Pan tak mi wtedy powiedział: „Bądź zupełnie spokojna moja dziewczeczko, sprawiedliwość zostanie wymierzona matce twoiéy; i o niéy, i o całém twém rodzeństwie, będę miał staranie.“ Xieźna Pani dodała łaskawie; „że sądząc po mnie, cała rodzina Rzeczyckich godna iest opieki.“ Co się ze mną wtenczas działo, tegoby i siostra Taida, i Pani Druźbacka opisać nie potrafiły. Byłam iak błędna; tyle razy mi się iuź śniło, żem Xieźnę Panią za matką prosiła, że niewiedziałam sama czy wierzyć czy niewierzyć temu co się działo? czy Bogu czy Xieźtwu dziękować? Padłam nareszcie na kolana, i wiem że iakby zapomniawszy o przytomnych, podniosłam ręce do nieba, i te słowa tylko wyrzekłam: „Do-

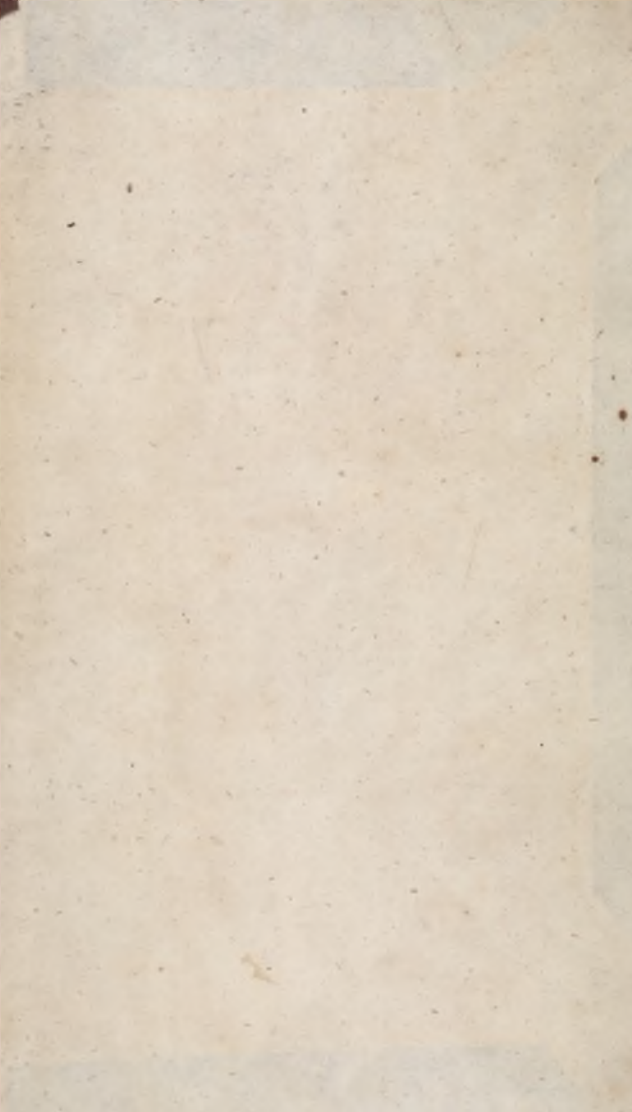
„bry Boże! zapłać im!“ .. Pamiętam że Xiężna Pani miała łzy w oczach, i że mnie iak rodzoną córkę uściskała. — Wiém od wuia że Xiąże Pan iuż wydał rozkazy stosowne do wypełnienia swoiéy obietnicy. Jeżeli matka będzie chciała, to wróci do dawnéy dzierżawy; ieśli nie, to iéy Xiąże dożywotnie na niską cenę w kluczu Wysockim wioskę z domkiem porządnym wypuścić każe. Zapewne to obierze, bo rodem iest z Przemyskiéy ziemi, ma tu pewno krewnych iakich, a Ukraina na śmierć iéy zbrzydła. Wysłuchał więc Bóg dobry życzeń moich. Wuy szczęśliwy, i powiada żem to wszystko winna iedynie radomiego. Xiąże Pan, braci obudwóch chce wziąć do dworu swego. Ale co ia to nie będę z matką mieszkać; Xiężna Pani mi iuż wyraźnie oświadczyła, że mnie nie wypuści, póki mi się dobry mąż nie zdarzy, a wtedy i wianem opatrzy. Wystawże sobie złota Urszulku szczęście moje; niedługo matkę zobaczę, bo niezawodnie lada dzień tu zjedzie; nie będzie iuż nigdy na cudzym chlebie, będę ią mogła widywać często, bo Xiężna Pani

zabawi czas iakiś w Sieniawie. O wielki Boże! dziękuję Ci za te wszystkie łaski twoie! dziękuję Ci że tak dobroczynnych panów daiesz Polsce! błogosław, przechowuy ród Xiążąt Czartoryskich w naydłuższe lata! niech wnuki, prawnuki piastuią cnoty Babki i Dziada, niech będą zawsze przez dobroczynność swoją nieszczęśliwych pociechą i podporą! Polski chlubą i chwałą!

KONIEC LISTÓW ELŻBIETY RZECZYCKIEJ
I TOMU DRUGIEGO.







Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5022/I-II Ś



001-005022-00-0